

BITWA WARSZAWSKA 1920

W RELACJACH I WSPOMNIENIACH



BITWA WARSZAWSKA 1920
w relacjach i wspomnieniach



BITWA WARSZAWSKA 1920
w relacjach i wspomnieniach

Praca zbiorowa pod redakcją
Tadeusza Skoczka i Jolanty Załączny

Warszawa 2020

Komitet redakcyjny:
dr Beata Michalec
mgr Magdalena Roguska
dr Tadeusz Skoczek
dr hab. Jolanta Załączny

Projekt badawczy:
Sto lat temu, bolszewicy u wrót Warszawy
W.UMWM-UM/KP 3962/2020

Projekt okładki
Natalia Roszkowska

DTP
Wojciech Jelonek

ISBN 978-83-66640-23-8

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości
(identyfikator 42 700)
X Pawilon Cytadeli Warszawskiej
ul. Skazańców 25; 01-532 Warszawa
historia@muzeumniepodleglosci.art.pl

Spis treści

Wstęp	7
1. Janusz Szczepański <i>Wkład Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego i jego generałów w zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej w świetle opinii ówczesnych polskich polityków</i>	11
2. Maria Jolanta Olszewska <i>Cud Wisły, czyli Adama Grzymały-Siedleckiego relacja z wojny polsko-bolszewickiej na tle literatury tego czasu</i>	25
3. Ewa Tierling-Śledź <i>Bitwa Warszawska w literaturze dla dzieci (rekonesans).....</i>	47
4. Jolanta Załączny <i>Kobieta wobec tragizmu wojny 1920 roku – Izabela Lutosławska, Bolszewicy w polskim dworze</i>	67
5. Marta Milewska <i>Najazd bolszewicki we wspomnieniach mieszkańców Mazowsza Północnego</i>	79
6. Joanna Lusek <i>„Za Polskę, za Śląsk...” Udział 1. Pułku Strzelców Bytomskich/167. pułku piechoty w wojnie 1920 roku i Bitwie Warszawskiej w świetle zachowanych relacji</i>	95
7. Mirosław Pakuła <i>Walki o Nieporęt i Wólkę Radzymińską 14-15 sierpnia 1920 r. w relacjach uczestników....</i>	125
8. Michał Świdwa <i>Wojna 1920 roku z perspektywy młodzieży w polskim mundurze.....</i>	141
9. Beata Michalec <i>Rada Obrony Stolicy w doniesieniach urzędowych i prasowych</i>	153
10. Ewelina Pilawa-Soroka <i>Relacje z frontu wojny polsko-bolszewickiej na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” .</i>	171
Bibliografia	179

Wstęp

Muzeum Niepodległości w Warszawie, w ramach projektu „Sto lat temu, bolszewicy u wrót Warszawy”, zorganizowało 9 września 2020 roku drugą konferencję naukową. Tym razem motywem przewodnim była „Bitwa Warszawska w relacjach i wspomnieniach”. W konferencji wzięli udział przedstawiciele środowiska akademickiego z Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Szczecińskiego, Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie, Filia: Akademia im. A. Gieyszтора w Pułtusku oraz muzealnicy z Muzeum Niepodległości w Warszawie, Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, a także z Izby Pamięci i Tradycji Rybackich w Serocku.

Bitwa Warszawska 1920 roku była i jest wciąż przedmiotem badań historyków, którzy zwracają uwagę na różne aspekty tego wydarzenia. W roku obchodów 100. rocznicy pojawiło się wiele propozycji poszerzenia spektrum badań. Muzeum Niepodległości wyszło z ofertą przanalizowania tego, co działo się w roku 1920 z punktu widzenia osób, które pozostawiły po sobie zapiski, dzienniki, wspomnienia. Uczestnicy konferencji sięgnęli do bibliotek, archiwów oraz prywatnych szuflad i wykorzystali różne relacje uczestników i obserwatorów tamtych wydarzeń. Równie ważnym źródłem, z punktu widzenia pomysłodawców konferencji, była ówczesna prasa, na łamach której zamieszczano relacje, komentarze i oceny.

Choć konferencja odbyła się online, ze względów ograniczeń, jakie zapanowały w naszej rzeczywistości, to jednak wysiłkiem zespołu redakcyjnego oddajemy do rąk czytelników drugą publikację w ramach realizowanego projektu badawczego. Niniejsza publikacja przedstawia artykuły zacnego grona uczestników konferencji.

I tak prof. Janusz Szczepański w swoim artykule „Wkład Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego i jego generałów w zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej w świetle opinii ówczesnych polskich polityków” nawiązuje do wielkiej dyskusji, jaka rozgorzała wokół zasług Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego w zwycięskiej Bitwie Warszawskiej 1920 roku zaraz po odparciu bolszewickiego najazdu. Autor celowo zamieszcza w swoim artykule opinię samego Naczelnika Państwa – Józefa Piłsudskiego na temat roli niektórych generałów w rozbiciu wojsk Tuchaczewskiego w bitwie nad Wisłą.

Prof. Maria Jolanta Olszewska w zaprezentowanym artykule „Cud Wisły, czyli Adama Grzymały-Siedleckiego relacja z wojny polsko-bolszewickiej na tle literatury

tego czasu” zwraca uwagę na gorąco pisane relacje Adama Grzymały-Siedleckiego korespondenta wojennego, który opis dokumentalny przekształcił w tekst o charakterze mitotwórczym. W „Cudzie Wisły” zbudował mit heroiczny czynu narodowego.

W artykule „Bitwa Warszawska w literaturze dla dzieci (rekonesans)” autorka dr hab. Ewa Tierling-Śledź odpowiada na pytania: Jak opowiadać dzieciom historię? Czy opowieść o Bitwie Warszawskiej adresowana dla najmłodszych jest u progu XXI wieku potrzebna? W jakim modelu patriotyzmu można sytuować te narracje? Czy jest to pedagogika budowania tożsamości narodowej oraz formowania postaw patriotycznych czy jedynie instrumentalne traktowanie historii?

Pomysłodawczyni konferencji dr hab. Jolanta Załęczny w swoim artykule „Kobieta wobec tragizmu wojny 1920 – Izabella Lutosławska, Bolszewicy w polskim dworze”, przypomina postać Izabeli Lutosławskiej, która pozostawiła po sobie opis pobytu bolszewików w dworze w Drozdowie. Izabella Lutosławska pokazała odwagę kobiet broniących rodzowego majątku i rodzinnych pamiątek.

„Najazd bolszewicki we wspomnieniach mieszkańców Mazowsza Północnego” artykuł autorstwa dr Marty Milewskiej przedstawia analizę na podstawie relacji, wspomnień i pamiętników postawy poszczególnych warstw społecznych Mazowsza podczas najazdu bolszewickiego.

Dr Joanna Lusek w rozdziale „Za Polskę, za Śląsk... Udział 1. Pułku Strzelców Bytomskich/ 167. pułku piechoty w wojnie 1920 roku i Bitwie Warszawskiej w świetle zachowanych relacji” przedstawia relacje i przykłady korespondencji dokumentującej przeżycia żołnierzy 1. Pułku Strzelców Bytomskich/ 167. pp podczas walk na froncie wschodnim, ze szczególnym uwzględnieniem walk pod Rybczanami, Filipowem, a następnie na przedmieściach Warszawy.

Nie mogło zabraknąć w publikacji pracy dr. Mirosława Pakuły pt. „Walki o Nieporęt i Wólkę Radzyminską 14-15 sierpnia 1920 r. w relacjach uczestników”. Liczne i barwne wspomnienia żołnierzy potwierdzają, że był to krytyczny moment walk na tamtym terenie. Relacje uczestników walk dają rzetelny obraz tych zmagania, ich wspomnienia rzucają nowe światło na działania batalionu i okoliczności śmierci jego dowódcy por. Stefana Pogonowskiego.

Kolejny uczestnik konferencji Michał Filip Świdwa, w artykule „Wojna 1920 roku z perspektywy młodzieży w polskim mundurze” przedstawia wspomnienia harcerzy i młodych ochotników biorących udział w walkach o Warszawę, m.in. w okolicach Rembertowa, którzy ukazują wojnę z odmiennej perspektywy.

Zastępca dyrektora ds. programowych Muzeum Niepodległości dr Beata Michalec, jako radna m.st. Warszawy nie mogła nie podjąć się opracowania artykułu pt. „Rada Obrony Stolicy w doniesieniach urzędowych i prasowych”. Radni Warszawy, widząc strach i niepokój, który zapanował wśród mieszkańców miasta, postanowili – przy wsparciu władz cywilnych i wojskowych – powołać do życia Radę Obrony Stolicy. Artykuł oparty jest przede wszystkim na informacjach z Dziennika Urzędowego m.st. Warszawy, gazety „Kurier Warszawski” oraz uzupełniony publikacjami dotyczącymi poruszanej tematyki.

Ewelina Pilawa-Soroka – pracownik Działu Historii i Badań Naukowych, dokonała wyboru i opracowała relacje z frontu wojny polsko-bolszewickiej na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, który niemal w każdym cotygodniowym wydaniu zamieszczał na temat wojny polsko-bolszewickiej artykuły i dramatyczne reportaże ilustrowane zdjęciami z frontu, ukazującymi heroiczne zmagania polskich żołnierzy z wrogiem i mobilizację naszego społeczeństwa w obronie świeżo odzyskanej niepodległości.

Zachęcamy Państwa do przeanalizowania materiałów i wyników badań, które były prezentowane podczas konferencji. Na koniec, w imieniu organizatora oraz własnym pragnę podziękować Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Mazowieckiego oraz Urzędowi m.st. Warszawy za wsparcie przedsięwzięcia, dzięki tym instytucjom samorządowym publikacja pokonferencyjna pozostanie na zawsze z czytelnikami.

Magdalena Roguska

Wiceprzewodnicząca Rady m.st. Warszawy

Wkład Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego i jego generałów w zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej w świetle opinii ówczesnych polskich polityków

Słowa kluczowe:

Bitwa Warszawska 1920 r., Józef Piłsudski, Tadeusz Rozwadowski, Józef Haller, Kazimierz Sosnkowski, Władysław Sikorski, pamiętniki, Wincenty Witos, Stanisław Grabski, Maciej Rataj.

Streszczenie

Niniejsze opracowanie nawiązuje do wielkiej dyskusji, jaka rozpełtała się wokół zasług Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego w zwycięskiej Bitwie Warszawskiej 1920 r. tuż po odparciu bolszewickiego najazdu. W dużej mierze dotyczy kontrowersji wokół autorstwa planu Bitwy Warszawskiej. Autor nawiązuje do opinii gloryfikujących rolę Marszałka Piłsudskiego oraz opinii jego politycznych adwersarzy, wywodzących się głównie z kręgów Narodowej Demokracji. Opracowanie jest także okazją do przedstawienia opinii polityków na temat zasług w Bitwie Warszawskiej, tak znanych generałów, jak Tadeusz Rozwadowski – szef Sztabu Generalnego WP, Józef Haller – Generalny Inspektor Armii Ochotniczej i dowódca Frontu Północnego, Władysław Sikorski – dowódca 5. Armii, Kazimierz Sosnkowski – wiceminister, a następnie minister Spraw Wojskowych. Celowe było zamieszczenie w artykule opinii samego Naczelnika Państwa – Józefa Piłsudskiego na temat roli niektórych generałów w rozbiciu wojsk Tuchaczewskiego w bitwie nad Wisłą. Bazą źródłową, umożliwiającą opracowanie artykułu stanowią pamiętniki, wspomnienia znanych polskich polityków, zasiadających w 1920 r., w Radzie Obrony Państwa, m.in. premiera – Wincentego Witosa, Stanisława Grabskiego, Józefa Hallera, Macieja Rataja. Cennym uzupełnieniem narracji mogą być np. pamiętniki kardynała Aleksandra Kakowskiego.

Zainteresowanie wkładem znanych polskich generałów na czele z Naczelnym Wodzem Józefem Piłsudskim w zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej od lat było przedmiotem wielu analiz i dyskusji, polemik. Spotęgowało się ono w związku z obchodzoną w bieżącym roku setną rocznicą Bitwy Warszawskiej i odparcia najazdu bolszewickiego na Polskę.

W wyżej wymienionej dyskusji, zainicjowanej już w okresie międzywojennym, bardzo istotne były opinie ówczesnych polityków, mających okazję bezpośrednio spotykać się zarówno z Naczelnym Wodzem Józefem Piłsudskim, jak i generałami – uczestnikami Bitwy Warszawskiej 1920 r. Inspirację do udziału w powyższej polemice stanowił przede wszystkim spór o autorstwo planu Bitwy Warszawskiej i jego realizacja¹.

Negatywny wizerunek Józefa Piłsudskiego – jako Naczelnego Wodza kreowali głównie politycy związani z Narodową Demokracją. Nie akceptowali polityki wschodniej Naczelnika Państwa, krytykując ideę federacyjną Piłsudskiego.

Naczelnik Państwa był przekonany, że dalsza faza wojny z bolszewicką Rosją jest nieunikniona. Analizując sytuację z przełomu 1919 i 1920 r. stawiał na współpracę z Ukraińską Republiką Ludową i atamanem Petlurą. Podczas spotkania z udziałem Szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera i wiceministra spraw zagranicznych Władysława Skrzyńskiego wypowiedział znamienne słowa: „Bolszewików trzeba pobić i to niedługo, póki jeszcze nie wzrosli w siłę. Trzeba ich zmusić do tego, aby przyjęli rozstrzygającą rozprawę i sprać ich tak, aby ruski miesiąc popamiętali. Ale żeby to osiągnąć, trzeba ich nadepnąć na tak bolesne miejsce, żeby nie mogli się uchylać i uciekać. Kijów, Ukraina to ich czuły punkt”².

Przywódcy Narodowej Demokracji mieli obawy, że Rosja nigdy nie pogodzi się z utratą Ukrainy, że budowa państwowości ukraińskiej obudzi rosyjski nacjonalizm i wzmocni władze sowieckie. Zaczną one występować w roli obrońcy Rosji i skupią wokół siebie żywioły patriotyczne. Na domiar – niepodległa Ukraina okaże się równie groźna dla Rosji, jak i dla Polski. Endecy twierdzili, że marsz na wschód osłabia polski front zachodni, „że zdobywanie Kijowa może nas kosztować Pomorze i Śląsk Górny”³.

Zdecydowanym przeciwnikiem dalszej wojny z bolszewicką Rosją był jeden z liderów endecji, szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, Stanisław Grabski. Pomiędzy nim a Naczelnikiem Państwa doszło do znamiennej wymiany zdań:

Piłsudski – „Złapię armię bolszewicką i utopię ją w Dnieprze”.

Grabski – „Nikt nigdy nie złapał armii rosyjskiej, ani Napoleon w 1812 r., ani Mackensen⁴ w wojnie ostatniej, umie się ona cofać nie gorzej od dawnych hord tatarskich i Wy jej też nie złapiecie, nie Wy ją wrzucicie do Dniepru, ale ona Was do niego wciągnie, a potem gdzieś go w najmniej spodziewanym miejscu przekroczy”.

Piłsudskiego, takie kwestionowanie przez Grabskiego jego geniuszu militarnego doprowadziło do pasji. Zawołał: „Nikt z dotychczasowych przeciwników Rosji nie umiał prowadzić wojny stepowej, ale ja pokażę, jak ją prowadzić należy”⁵.

¹ Szeroko na ten temat J. Szczepański, *Wokół sporu o autorstwo planu Bitwy Warszawskiej 1920 roku*, [w:] *Ku Niepodległej. Ścieżki polskie i francuskie 1795–1918*, red. M. Willaume, Lublin 2005, s. 329–338.

² Cyt. za B. Miedziński, *Polityka wschodnia Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1975, nr 31, s. 6.

³ Cyt. za A. Borkowski, *Narodowa Demokracja wobec wojny na wschodzie w 1920 roku*, „Biuletyn Naukowy Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie” 1991, nr 1, s. 69.

⁴ Feldmarszałek niemiecki dowodzący na froncie wschodnim podczas I wojny światowej.

⁵ S. Grabski, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1989, s. 139.

Po krótkotrwałej euforii, związanej z zajęciem Kijowa przez wojska polskie, endecja – na wieść o nieustannym odwróceniu wojsk polskich – przystąpiła do ataku na osobę Naczelnego Wodza. Oskarżano go nie tylko o sprowokowanie najazdu bolszewickiego na Polskę, ale też brak odpowiednich kwalifikacji do pełnienia stanowiska Naczelnego Wodza Wojska Polskiego. Podczas tajnego posiedzenia Rady Obrony Państwa w dniu 19 lipca 1920 r. lider endecji Roman Dmowski wystąpił z wnioskiem o pozbawienie Józefa Piłsudskiego funkcji Naczelnego Wodza. Dmowski zaproponował na to stanowisko gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego⁶.

O ogromnej frustracji Piłsudskiego podczas posiedzenia ROP w dniu 19 lipca 1920 r. wspomina jeden z przewodców Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” – Maciej Rataj:

Piłsudski zirytowany w najwyższym stopniu: „W łeb można sobie strzelić! Wychodzę, żeby panów nie krępować i oddaję panom do dyspozycji swoje stanowisko; powiedzcie wyraźnie – albo, albo”. Chwila była istotnie tragiczna. Oczekiwałem i nie tylko ja, iż lada moment usłyszymy z drugiego pokoju strzał⁷.

Ostatecznie Piłsudski uzyskał jednak „pełne zaufanie” Rady Obrony Państwa, zachowując stanowisko Naczelnego Wodza. Członkowie ROP zwrócili się do Naczelnego Dowództwa o przeprowadzenie niezbędnych zmian w dowództwach na froncie, w Sztabie Generalnym i w Ministerstwie Spraw Wojskowych oraz o wprowadzenie zmian w organizacji armii i sposobie prowadzenia wojny z bolszewicką Rosją⁸.

Znamienne, że w złym podejmowaniu decyzji przez Piłsudskiego upatrywał przyczyny permanentnego odwrotu wojsk polskich nowo powołany szef Sztabu Generalnego – gen. Tadeusz Rozwadowski. Można było się o tym dowiedzieć z lektury wspomnień ówczesnego premiera Wincentego Witosa:

Generał Rozwadowski opuścił posiedzenie wcześniej, wywołany do sztabu dla jakiejś ważnej sprawy, a późnym wieczorem przyszedł znowu do mnie. Zauważyłem, że był nieco zmieniony. Okazywał znacznie mniej optymizmu, choć nie tracił wiary w zwycięstwo, a ostatnie niepowodzenia przypisywał rozkazom Piłsudskiego, które niweczyły jego zamierzenia, a którym się musiał podporządkować.

Skarżył się znowu szeroko, że p. Piłsudski, nie mając ani nauki, ani potrzebnego doświadczenia, a uważając się za wszystko wiedzącego, przeszkadza celowej akcji. Bolszewicy nauczyli się bardzo wiele i stali się groźnymi przeciwnikami. Twierdził, że z winy Piłsudskiego bitwa pod Brodami z Budionnym nie przyniosła pełnego zwycięstwa, gdyż na wiadomość o upadku Brześcia kazał ją przerwać zupełnie niepotrzebnie. Siły wycofane stamtąd nie mogą już zdążyć, żeby wziąć udział w walce nad Bugiem, a Budionny pozostaje w dalszym ciągu dla nas groźną potęgą, mając możliwość odpoczynku i przegrupowania. W końcu zaznaczył, że jakkolwiek się dzieje, to on jest pewny zwycięstwa⁹.

⁶ Archiwum Akt Nowych (AAN), Prezydium Rady Ministrów (PRM), sygn. I/106, k. 107–108.

⁷ M. Rataj, *Pamiętniki 1919–1927*, Warszawa 1965, s. 94.

⁸ AAN, Rada Obrony Państwa (ROP), sygn. 2, k. 77–79; AAN, PRM, sygn. I/106, k. 107–108.

⁹ W. Witos, *Moje wspomnienia*, część II, do druku przygotowali i przypisami opatrzyli E. Starczewski i J. R. Szaflik, część II, Warszawa 1990, s. 86.

Wiele kontrowersji wywołuje kwestia nieobecności Naczelnego Wodza w stolicy w najważniejszym momencie Bitwy Warszawskiej. Adwersarze Piłsudskiego przypominali jego pisemną dymisję z funkcji Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza na ręce Wincentego Witosa – premiera Rządu Obrony Narodowej, który w swoich wspomnieniach odnotował:

W dniu 10 lub 11 sierpnia 1920 roku, na kilka dni przed rozpoczęciem ofensywy przeciw bolszewikom, p. Piłsudski zaprosił mnie, wicepremiera p. Daszyńskiego i ministra Skulskiego na osobną, a jak mówił, bardzo ważną i poufną konferencję. Odbyla się ona w prezydium Rady Ministrów. Naczelnny Wódz był mocno skupiony i poważny, a jak mi się wydawało, przybity, niepewny, wahający się i silnie zdenerwowany.

W rozmowie, którą sam rozpoczął, był niesłychanie ostrożny, a dotykając spraw bieżących stawał raczej bardzo smutne horoskopy. Twierdził, że stawia na ostatnią kartę, nie mając żadnej pewności wygranej. Poza sprawami ogólnymi mówił także dość dużo o swojej osobie. W ciągu rozmowy wyjął z kieszeni nie zapieczętowany list i odczytał go głosem ogromnie niewyraźnym i zmienionym. Na czterech kartkach małego formatu mieściła się dość obszernie umotywowana jego dymisja ze stanowiska Naczelnika Państwa. W piśmie tym zaznaczał między innymi, że nie wiedząc, czy i kiedy będzie mu dane wrócić z placu boju, gdyż losy jego uważa za niepewne, mnie prosi i upoważnia do zastępowania go na jego urzędzie. Co zaś do samej rzeczy i pisma, prosi o zachowanie bezwzględnej tajemnicy tak długo, jak tego będą wymagały stosunki, i ja sam uznaję za potrzebne¹⁰.

Warto podkreślić, że pewność siebie i wiarę w zwycięstwo nad wojskami Tuchaczewskiego Piłsudski odzyskał po powstrzymaniu ofensywy większości oddziałów sowieckich nad Wkrą przez 5. Armię gen. Sikorskiego, odparciu wojsk bolszewickich spod Warszawy oraz sukcesu manewru znad Wieprza.

Przeciwnicy polityczni Piłsudskiego, twierdzili, że jego miejsce było w Warszawie, skąd można było koordynować działania polskich oddziałów na różnych odcinkach frontu. Zarzucali Piłsudskiemu, że wyznaczył sobie zadanie najłatwiejsze. Gdy inni polscy generałowie dowodzili armiami toczącymi zacięte boje pod Warszawą, czy nad Wkrą, on najpierw odwiedził swoją żonę Aleksandrę i córeczki w Bobowej pod Tarnowem. Dokonał następnie przeglądu wojsk w Puławach, a potem w ramach manewru znad Buga prowadził je nie napotyając większego oporu ze strony wroga.

Tymczasem dla wielu Polaków, a przede wszystkim szerokiego grona piłsudczyków zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej było wyłącznie możliwe dzięki Naczelnemu Wodzowi. On to zdecydował o stoczeniu decydującej bitwy z oddziałami Armii Czerwonej nad Wisłą podpisując historyczny rozkaz z 6 sierpnia 1920 r. i opracował ogólny zarys planu powyższej bitwy. Wybrał też optymalny wariant koncentracji Grupy Uderzeniowej¹¹, która uderzając w lewą flankę wojsk Tuchaczewskiego, zupełnie

¹⁰ Ibidem, s. 90.

¹¹ A. Smoliński, *Działania zbrojne podczas wojny polsko-sowieckiej (styczeń 1919 r. – październik 1920 r., [w:] Wojna o wszystko. Opowieść o wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*, red. J. Cisek, Warszawa 2010, s.112–113.

je zaskoczyła i zmusiła do odwrotu spod Warszawy i ziem Mazowsza Północnego. Realizacja wariantu stwarzała też możliwość okrążenia i całkowitego zniszczenia wojsk Tuchaczewskiego, które podążały ku przeprawom na Wiśle.

Ogromną zasługą Piłsudskiego było to, że w chwilach krytycznych potrafił wzniesić się ponad swoje ambicje, uprzedzenia polityczne i powierzyć odpowiedzialne stanowiska najbardziej utalentowanym, a zarazem doświadczonym generałom.

Od 22 lipca 1920 r. szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i członkiem Rady Obrony Państwa został gen. Tadeusz Rozwadowski. Tuż po wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. wspomnianego generała bardzo pozytywnie ocenił Józef Piłsudski:

Bardzo zdolna, szybko orientująca się głowa. Człowiek o wielkiej wiedzy fachowej i żywej inteligencji. Przypominałby mocno znaną historyczną postać Prądzyńskiego, robiącego na oczekaniu kilka planów jeden za drugim, nie mając żadnej mocy charakteru, by którykolwiek konsekwentnie przeprowadzić (...). Do podwładnych zbyt łatwy i względny (...) Właściwie do żadnego dowodzenia się nie nadaje. Jednak dobry do wyzyskania dla specjalnych krótkotrwałych zadań wojennych (...). W nieszczęściach jedyny: nie opuszcza go nigdy zdrowy optymizm, tężyzna żołnierza i dobry humor¹².

Opinię tę potwierdził premier Wincenty Witos, pisząc, iż „gen. Tadeusz Rozwadowski, nie tylko się odznaczał wielką odwagą, lekceważeniem wroga, niewyczerpanym bogactwem pomysłów operacyjnych, ale pewnością siebie i wprost bezgranicznym optymizmem”¹³.

Dwuznaczną opinię gen. Tadeuszowi Rozwadowskiemu dał początkowo Maciej Rataj. Napisał w swoim pamiętniku:

Mianowanie gen. Rozwadowskiego szefem sztabu w najcięższej chwili przyjęto dość krytycznie właśnie z powodu opinii „geniusza, któremu się nic nie udaje”, „fantasty” itp.

Zapraszaliśmy go na Radę Ministrów, na oficjalne posiedzenia lub na przygodne konferencje u prezesa ministrów Witosa, by usłyszeć jego zdanie o sytuacji na froncie, która co kilka godzin prawie się zmieniała wskutek szybkości zbliżania się bolszewików do Warszawy. Gen. Rozwadowski zjawiał się z całą gotowością, zawsze pełen pogody i optymizmu.

„Wszystko jest dobrze” – zapewniał i pokazywał na mapach, iż bolszewicy tu o tyle, tam o tyle kilometrów posunęli się – ku Warszawie!

Spoglądaliśmy jeden na drugiego z niepokojem: „Kpi w tej tragicznej sytuacji, czy oszalał?”

„Jakże to – a „pytał któryś – więc bolszewicy posunęli się naprzód?!”

„Gdzie tam – nie posunęli się, wleźli jak świnie w tym a w tym miejscu; ale to nic, będziemy ich mieli bliżej, wystrzelamy ich jak kaczki”¹⁴.

¹² Cyt. za P. Stawicki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s.16.

¹³ W. Witos, *Moje wspomnienia...* op. cit., s. 77.

¹⁴ M. Rataj, *Pamiętniki...* op. cit., s. 100.

O frustracji po każdym spotkaniu członków rządu z gen. Rozwadowskim wspominał premier Wincenty Witos:

(...) Gen. Rozwadowski oznajmił Radzie Ministrów, że bolszewicy napierając coraz mocniej na stolicę, zajęli już Radzymin i zbliżają się do miejscowości Marki, położonej zaledwie 12 kilometrów do Warszawy. Przeszli też bez dużego oporu naszych wojsk przez dwie linie obronne, świeżo zbudowane i niesłychanie słabe (...). Te wiadomości wywołały w Radzie Ministrów chwilowe przygnębiające wrażenie, gdyż szef sztabu przed paru godzinami mówił zupełnie co innego, a teraz zapowiada tak wielkie i niebezpieczne zmiany w sytuacji. Zaczęto go obsypywać pytaniami. Generał Rozwadowski, jakby o wszystkim zapomniał, co dopiero mówił, z zupełną pewnością siebie odpowiadał, że on wykonuje swój plan sprowadzenia bolszewików pod Warszawę i rozprawienia się z nimi przy bramach stolicy. Gdy to jego oświadczenie w przerażoną Radę Ministrów uderzyło jak piorun, on śmiejąc się dodał, że wszystkich bolszewików wystrzela na sztrece. Ten jego optymizm trudno już było zrozumieć¹⁵.

Po odparciu najazdu bolszewickiego na Polskę opinia ogółu polskich polityków o szefie Sztabu Generalnego była wyłącznie pozytywna. Maciej Rataj konstatował: „Jako członek rządu ówczesnego muszę stwierdzić, iż optymizm Rozwadowskiego, wiara jego w zwycięstwo, pewność ostatecznej wygranej w olbrzymim stopniu przyczyniła się do „cudu nad Wisłą”. Zasługi jego, zdaje mi się, nie doceniono dostatecznie, może dlatego, że nie umiał jej dostatecznie reklamować, jak to czynili inni ze swoimi domniemanymi może zasługami”¹⁶.

Warto dodać, iż premier Wincenty Witos podkreślał niezwyklej lojalność gen. Rozwadowskiego wobec Piłsudskiego:

Ujawniła się ona w całej pełni szczególnie wtenczas, gdy w dniu 12 sierpnia 1920 roku Piłsudski niespodziewanie opuścił Warszawę, a jego funkcje wojskowe objął gen. Rozwadowski. Miałem sposobność nieraz patrzeć na to, jak na każdym kroku i przy każdej sposobności z niezwykle otwartością, poświęceniem się i odwagą bronił nie tylko jego zamierzeń, ale autorytetu i osobistej czci [Piłsudskiego]. A przecież nie było to rzeczą ani łatwą, ani popularną, bo ciężkie zarzuty przeciw Piłsudskiemu sypały się jak z rogu obfitości¹⁷.

Do ścisłego grona polskich dowódców, którzy położyli olbrzymie zasługi w walce z bolszewickim najazdem 1920 roku należał gen. Józef Haller. Warto podkreślić, że był dowódcą „Błękitnej Armii”, był związany z ideologią Narodowej Demokracji. Został on powołany w skład Rady Obrony Państwa, a 6 lipca 1920 r. gen. Józef Haller otrzymał nominację na Generalnego Inspektora Armii Ochotniczej. Bardzo szybko przystąpił też do jej organizacji. Nazajutrz w Warszawie, z inicjatywy Sejmu Ustawodawczego i członków rządu oraz przedstawicieli 216 organizacji społecznych, powołano Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa (OKWOP). Zgromadzeni w Pałacu Kazimierzowskim, na terenie Uniwersytetu Warszawskiego za najpilniejsze

¹⁵ W. Witos, *Moje wspomnienia...* op. cit., s. 90.

¹⁶ Ibidem, s. 101.

¹⁷ Ibidem, s. 139.

zagadnienie do rozwiązania uznali: organizowanie pomocy społeczeństwa dla władz przy formowaniu Armii Ochotniczej, propagowanie idei Armii Ochotniczej, opiekę nad żołnierzami, współdziałanie przy zaopatrywaniu wojska we wszystkie niezbędne środki gospodarcze, skoordynowanie działalności wszystkich niezbędnych instytucji społecznych w celu obrony państwa oraz utrzymanie stałej łączności społeczeństwa z frontem¹⁸.

Mając na uwadze wielkie doświadczenie wojskowe i ogromny autorytet w szerokich kręgach polskiego społeczeństwa gen. Józefa Hallera, zgromadzeni na zjeździe założycielskim Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa wybrali jednogłośnie właśnie jego na prezesa OKWOP¹⁹. 8 lipca 1920 r. gen. Józef Haller jako przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa mianował pełnomocników dzielnicowych, wojewódzkich, powiatowych i miejskich OKWOP²⁰.

Pełen uznania dla zaangażowania gen. Józefa Hallera w powstrzymanie bolszewickiej inwazji latem 1920 r. był Wincenty Witos, który wspominał:

General Haller rozpoczął i prowadził wielką akcję ochotniczą. Nie tylko że potrafił on zorganizować doskonały aparat składający się z ludzi oddanych i ofiarnych, z poświęceniem pracujących, ale sam świecił najlepszym przykładem. Skutkiem jego niezmordowanej pracy, płomiennych przemówień, gorących odezw i nawoływań, ochotnicy z całej Polski garnęli się do szeregów masowo. Nie brakło pomiędzy nimi żadnej miejscowości, ani też żadnego stanu. Najwięcej jednak szło młodzieży szkolnej i rzemieślniczej. Zgłosili się też bardzo licznie i ochotnie synowie chłopski, inteligencja, urzędnicy, wielcy właściciele ziemscy, a nawet znaczna ilość księży. Liczba tych ochotników według obliczeń ministra spraw wojskowych wynosiła przeszło 100 000 ludzi. Nie tylko więc że stanowili oni bardzo poważną gromadę, ale wnieśli do armii nowy zapał i podniecie, wzbudzili wiarę, podnieśli upadającego ducha (...) ²¹.

Ścisłe więzy gen. Józefa Hallera, jako gorliwego katolika z hierarchią Kościoła Katolickiego w Polsce m.in. zaowocowały licznymi apelami duchowieństwa do wiernych o wspieranie idei tworzenia Komitetów Obrony Państwa różnych szczebli oraz o liczne wstępowanie w szeregi Armii Ochotniczej. Warto nadmienić, że gen. J. Haller wystąpił do kardynała A. Kakowskiego, by duchowieństwo z ambon „potępiło tchórzostwo, ukrywanie dezertów, agitację antypaństwową i pobudziło patriotyczne uczucia”²².

¹⁸ *Obrona Państwa w 1920 roku. Księga sprawozdawczo-pamiątkowa Generalnego Inspektora Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa*, red. W. Ścibor-Rylski, Warszawa 1923, s. 15.

¹⁹ J. Szczepański, *Spoleczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa–Pułtusk 2000, s. 191–192.

²⁰ W zdecydowanej większości wszyscy nowo mianowani przez Hallera pełnomocnicy OKWOP wybrani zostali spośród zadeklarowanych zwolenników prawicy. Zdaniem generała tylko tę grupę przedstawicieli społeczności polskiej stać było na bezwzględna walkę z bolszewickim najeźdźcą i komunistyczną ideologią. Poza tym, ta grupa społeczności polskiej posiadała niezbędne wykształcenie oraz cenzus majątkowy, zezwalający na zajmowanie się wyłącznie działalnością społeczną i patriotyczną.

²¹ W. Witos, *Moje wspomnienia...* op. cit., s. 87–88.

²² Biblioteka Narodowa w Warszawie (BN), Dział Rękopisów, Akta Generała Hallera, sygn. 1339/2, nr 136.

Gen. Haller zyskiwał coraz większe uznanie w oczach Naczelnego Wodza i innych znanych polskich generałów. On to, prawdę mówiąc, nie dopuścił do odwołania Józefa Piłsudskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza, czego na posiedzeniu Rady Obrony Państwa w dniu 19 lipca 1920 r. bardzo domagali się przedstawiciele Narodowej Demokracji, na czele z Romanem Dmowskim, nawet zarzucając Piłsudskiemu zdradę²³.

Gdy wojska Frontu Północno-Wschodniego były w ciągłym odwrocie, a jego dowódca – gen. Stanisław Szeptycki rozchorował się, gen. Józef Haller otrzymał propozycję objęcia dowództwa tego frontu i 31 lipca 1920 r. dowództwo Frontu Północno-Wschodniego po schorowanym i załamany psychicznie gen. Stanisławie Szeptyckim. Ówczesny premier Wincenty Witos zaznaczył, iż: „Będąc bardzo popularnym w społeczeństwie, potrafił poderwać ludzi do czynu hasłami patriotyczno-religijnymi. Podobnie jak gen. T. Rozwadowskiego cechowały go energia i nieugięta wiara w zwycięstwo. Jak pisał W. Witos – gen. Józef Haller „przyniósł z sobą, pomiędzy innymi zaletami, entuzjizm, religijną wiarę w zwycięstwo, osobiste męstwo i zdolność porywania żołnierzy”²⁴.

Wkrótce gen. Józef Haller objął dowództwo Frontu Północnego, stworzony w myśl założeń Naczelnego Dowództwa WP i rozkazu z 6 sierpnia 1920 r. o przegrupowaniu i reorganizacji wojsk polskich dla stoczenia walnej bitwy na przedpolach Warszawy. Powierzony gen. Józefowi Hallerowi Front Północny, był najbardziej zagrożony ze względu na dążenie nieprzyjaciela do opanowania stolicy, bądź w uderzeniu czołowym, bądź poprzez natarcie od północy. Sprawdził się on jako dowódca Frontu Północnego. Jego siły uniemożliwiły bolszewikom zajęcie stolicy, przeprawę wojsk Tuchaczewskiego przez linię Wisły i rozbiły większość jego oddziałów operujących na północnym Mazowszu.

Haller zaimponował premierowi Witosowi, który tak go ocenił:

Niestrudzony w swej pracy, był on zawsze na podległym mu froncie, gdzie się tylko decydował jego los, nie ograniczając się do pracy sztabowej. W chwilach najcięższych stał obok żołnierza dręczonego głodem i pościgiem, dodając mu otuchy i starając się przelać na niego gorącą wiarę w zwycięstwo, do którego się sam w wielkiej mierze przyczynił, nie reklamując tego nigdy²⁵.

Gen. Haller, często z narażeniem życia odwiedzał żołnierzy na pierwszej linii frontu, Tak było np. podczas odwrotu części polskich żołnierzy pod Radzyminem, w początkowej fazie walk ulegających panice. Ze wspomnień Wincentego Witos wynika, że generał Józef Haller, narażając własne życie, starał się tych żołnierzy zatrzymać i zachęcić do walki z wrogiem. Był tak zaabsorbowany, a jednocześnie zaszokowany postawą polskich żołnierzy, że nie dostrzegł nawet przejeżdżającego obok samochodu premiera Wincentego Witos²⁶.

²³ R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1988, s. 294–295.

²⁴ W. Witos, *Moje wspomnienia...* op. cit., s. 77.

²⁵ Ibidem, s. 140.

²⁶ Ibidem, s. 96.

Jednocześnie gen. Haller odznaczył na polu bitwy wielu polskich żołnierzy, którzy wykazali się bohaterstwem. Tak było np. pod Radzyminem i nad Wkrą, gdzie podczas silnego ognia dowódca Frontu Północnego, dekorował oficerów i żołnierzy Dywizji Ochotniczej, którzy odznaczyli się podczas walk odwrotowych, m.in. pod Pułtuskim i Makowem²⁷.

Miał rację Maciej Rataj pisząc w swoim pamiętniku, że „Niewątpliwie jednak ruchliwość gen. Hallera, stykanie się z żołnierzami, docieranie do pierwszych linii, słowa zachęty, nieraz może i teatralne trochę gesty podnosiły ducha żołnierza, nawiązywały kontakt duchowy z dowódcami (...)”²⁸.

Marek Orłowski, jeden z autorów biografii gen. Józefa Hallera, podkreślał obiektywizm i skromność swego bohatera. Gen. Haller nie głosił, iż to jest zwycięskim wodzem spod Warszawy. Przeciwnie, będąc w Płońsku, 20 sierpnia na rynku oświadczył, iż podziękowania nie należą się jemu, ale stojącemu obok gen. Sikorskiemu: „(...) jemu dziękujcie, on tutaj pięknie spełnił swój obowiązek”, po przemówieniach innych dodał „Dziękczynienia nie mnie się należą, ale przede wszystkim Bogu, który naprawdę cudownie nas poprowadził w tej potrzebie, a potem naszemu żołnierzowi (...)”²⁹.

Reasumując, ogromną rolę gen. Józefa Hallera w odparciu najazdu bolszewickiego na Polskę premier Witos dostrzegał nie tylko w kontekście znakomitego dowódcy Frontu Północnego, ale także jako sprawnego i niezmordowanego organizatora Armii Ochotniczej. Dzięki tysiącom ochotników, którzy zasilili szeregi Wojska Polskiego „żołnierz, dotychczas bity i ścigany, stanął twardo na miejscu, zatrzymał bolszewików i odrzucił od siebie. Sprawić to jedno mógł nowy duch, który z czasem wstąpił w osłabione zwątpieniem szeregi, co jest wielką historyczną zasługą gen. Hallera”³⁰.

Podczas Bitwy Warszawskiej 1920 r. z gen. Józefem Hallerem ściśle współpracował gen. Władysław Sikorski. Dowodzona przez niego 5. Armia była największym ugrupowaniem sił Frontu Północnego. W tym czasie, gdy toczyły się zacięte boje pod Radzyminem, w bitwie nad Wkrą powstrzymała ona zwycięski pochód wojsk Tuchaczewskiego (armie III i XV) ku przeprawom na Wiśle.

Warto podkreślić, iż 5. Armia gen. Sikorskiego liczyła ponad 20 tys. żołnierzy, zaś oddziały Armii Czerwonej, prowadzącej na Mazowszu Północnym działania ofensywne – blisko 45 tysięcy. Mimo znacznej przewagi przeciwnika, 5. Armia, manewrując po liniach wewnętrznych, podjęła z powodzeniem działania zaczepne. W ciężkich bojach pod Nasielskiem, Pułtuskim, Ciechanowem, Płońskiem, Przasnyszem i Mławą polska piechota i kawaleria wchodząca w jej skład rozbiła większość pułków, strzeleckich brygad i dywizji Tuchaczewskiego³¹.

²⁷ BN, Dział Rkps, Akta Gen. Hallera, Dziennik czynności z 18 sierpnia 1920 r.; B. Mond, J. Gintel, *Historia 205 Pułku Piechoty Ochotniczej im. J. Kilińskiego*, Warszawa 1932, s. 120.

²⁸ M. Rataj, *Pamiętniki...* op. cit., s.101.

²⁹ Cyt. za M. Orłowski, *Generał Józef Haller 1873–1960*, Kraków 2007, s. 361.

³⁰ W. Witos, *Moje wspomnienia...* op. cit., s. 139–140.

³¹ W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, Lwów 1928, s.129–212; J. Szczepański, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa–Pułtusk 1995, s. 268–281.

Marszałek Piłsudski bardzo pozytywnie ocenił gen. Władysława Sikorskiego: „Inteligentny, żywy umysł, lekki charakter obok wielkiej ambicji. Nadzwyczajnie łatwy w obcowaniu z ludźmi, których umiejętnie i celowo zużytkowuje. Bardzo dobry organizator, umiejący szybko podzielić pracę, łatwo oceniając zdolności ludzi (...). Umie i lubi rozkazywać i przy swojej obrotności daje sobie łatwo radę prawie w każdej sytuacji”³²

O zasługach gen. Sikorskiego w pokonaniu wojsk sowieckiego najeźdźcy entuzjastycznie wyrażał się premier Witos: „W służbie państwa polskiego miał już wtedy dobre i zasłużone imię, a gen. Rozwadowski mówił, że przy walkach i odwrocie zachował się on najlepiej ze wszystkich polskich dowódców w tej wojnie. Twierdził, że mimo iż wytrwał najdłużej, najmniejsze poniósł straty. On go uważa za prawdziwie mądrego i zdolnego oficera, z którym mało kto mógł się mierzyć”³³.

Wielu politykom i wojskowym imponowało to, że oddziały dowodzone przez gen. Sikorskiego poniosły wyjątkowo niewielkie straty podczas walk odwrotowych. Maciej Rataj konstatował: „Zgodnie wszyscy stwierdzają, iż ogromne zasługi w czasie wojny z bolszewikami oddał Sikorski, podówczas jeszcze pułkownik czy podpułkownik. Cofał się w porządku, bodajże jedyny ze swoją grupą, na ogromnej przestrzeni znad Dniepru pod Modlin poprzez błota poleskie i mimo przebytej drogi odwrotowej, demoralizującej zazwyczaj żołnierza, potrafił utrzymać wśród swoich oddziałów dyscyplinę, iż mógł przejść w odpowiedniej chwili do uderzenia silnego”³⁴.

Podczas Bitwy Warszawskiej gen. Sikorski utrzymywał dyscyplinę żelazną ręką, nie wahając się wydać wyroki śmierci na dezertorów z Wojska Polskiego. Stanisław Grabski zapisał w swoim pamiętniku: „Stan podległego sobie wojska przedstawiał Sikorski jako zadowolający, ale dla utrzymania dyscypliny, jak nam opowiadał, był zmuszony rozstrzelać kilku czy kilkunastu łazików i tchórzy”³⁵.

Politykom, którzy odwiedzili gen. Sikorskiego podczas walk nad Wkrą rzuciły się w oczy jego ogromne przemęczenie i sierniężne warunki zakwaterowania, Stanisław Grabski wspominał: „Na Sikorskim znać było trud wojny i straszliwą odpowiedzialność, którą dźwigał na sobie. Chudy, wyraz twarzy zmęczony, skóra prawie pergaminowa, pomarszczona. Zaimponował mi spokojem, równowagą, z jaką przyjmował meldunki, wydawał rozkazy; niesłychanie sympatycznie uderzała także skromność urzędnika jego pokoju, mimo iż z pewnością można było znaleźć w Modlinie apartament bardziej wygodny”³⁶.

Wielką rolę w przygotowaniach obronnych do stawienia czoła bolszewickiej inwazji latem 1920 r. odegrał wiceminister spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski. Bardzo pozytywnie o nim wyrażał się Maciej Rataj:

³² P. Stawecki, *Słownik biograficzny...* op. cit., s.18

³³ W. Witos, *Moje wspomnienia...* op. cit., s.100

³⁴ M. Rataj, *Pamiętniki...* op. cit., s.101–102.

³⁵ S. Grabski, *Pamiętniki...* op. cit., s.104–105.

³⁶ Ibidem. Podobne spostrzeżenia na temat Sikorskiego miał Wincenty Witos, *Moje wspomnienia...* op. cit., s. 100: „Przybywszy do Modlina, zastaliśmy gen. Sikorskiego ulokowanego w małym, parterowym domku. Zajęty był przyjmowaniem meldunków z frontu i wydawaniem rozkazów. W pierwszej chwili go nie poznałem, gdyż był ogromnie zmęczony i wychudzony, widać, że trudy wojenne dały mu się silnie we znaki. On i cały jego sztab zajmował bardzo skromne i prymitywnie urządzone mieszkanie”.

Będzie on miał piękną kartę w dziejach naszej wojskowości i dziejach wojny z 1920 r. w szczególności. Stykałem się z nim w komisjach sejmowych, w ROP, zasiadałem z nim razem w gabinecie Witosa przez szereg miesięcy i potem miałem z nim bliskie i najlepsze stosunki.

Gen. Sosnkowski w dużym stopniu przyczynił się, przynajmniej na terenie sejmowym, do tego, iż odrzuciliśmy szczerą czy nieszczerą ofertę pokojową bolszewików z początku 1920 r. (sprawa Borysowa). Pamiętam, iż jego doskonale, zręczne i wielką pewnością siebie nacechowane przemówienie na komisji zagranicznej (czy też połączonych komisjach zagranicznej i wojskowej) w lutym lub w marcu 1920 r. zrobiło duże wrażenie nie tylko na młodych i niewyrobionych posłach, do których się zaliczałem, ale i na doświadczonych politykach. (...) Gen. Sosnkowski był od dłuższego już czasu nominalnie wiceministrem wojny, faktycznie ministrem. Minister był raczej od reprezentacji, od parady, od chodzenia na Radę Ministrów, żeby p. Sosnkowskiemu nie zabierać drogiego czasu, a także od ponoszenia formalnej odpowiedzialności. Faktycznie rządził i pracował gen. Sosnkowski. A pracować umiał jak nikt, mimo iż nie rezygnował, jak mówiono, i z przyjemności życia.

Zawsze spokojny i zrównoważony, ufny – bez zarozumiałości – w swoje siły, inteligencją (naprawdę wielką) i gwiazdę szczęśliwą. Imponował mi swoim spokojem i energią, których nie tracił w najcięższych chwilach, kiedy patrzyłem na niego czy to w ROP, czy w gabinecie. Do gabinetu wszedł na usilne nalegania Witosa³⁷.

Znamienne, że entuzjastyczną opinię o gen. Kazimierzu Sosnkowskim wystawił Marszałek Józef Piłsudski. Pisał o nim:

Umysł bardzo rozległy, zdolności duże, trochę skłonny do schematyzowania zjawisk i do spekulacji konstrukcyjnych, małe przygotowanie pod względem operacyjnym (...). Charakter niezbyt silny. Łatwo mu stracić wiarę w siebie przy niepowodzeniach i nieszczęściach (...). Olbrzymia umiejętność obcowania z ludźmi (...). Człowiek o niezmiernych zdolnościach do pracy bez zmęczenia fizycznego (...). Kandydat mój na komendanta armii. Braki pod względem operacyjnym opanuje szybko przy jego zdolnościach (...) jeden z moich kandydatów na Naczelnego Wodza³⁸.

Już pod koniec sierpnia 1920 r. rozpoczęła się zażarta dyskusja nad zasługami Naczelnego Wodza i innych generałów w zwycięskiej Bitwie Warszawskiej. W Polsce zaczęto ja nazywać „cudem nad Wisłą”. Określenie to rozpowszechniło się zwłaszcza w środowiskach kościelnych oraz w obozie prawicy, który od samego początku odmawiał zasług Józefowi Piłsudskiemu. W świetle opinii polityków Narodowej Demokracji i duchowieństwa zwycięstwo 1920 r. było rezultatem cudu, a nie planu kontruderzenia znad Wieprza.

Warto tu odwołać się do konstatacji kardynała Aleksandra Kakowskiego arcybiskupa metropolity warszawskiego, według którego momentem zwrotnym w Bitwie Warszawskiej była bohaterska śmierć w walkach pod Ossowem księdza kapelana Ignacego Skorupki:

Chwila śmierci ks. Skorupki jest punktem zwrotnym w bitwie pod Ossowem i w dziejach wojny 1920 r. Do tej chwili Polacy uciekali przed bolszewikami, odtąd uciekali bolszewicy przed

³⁷ M. Rataj, *Pamiętniki...* op. cit., s.109–110.

³⁸ Cyt. za P. Stawecki, *Słownik biograficzny...* op. cit., s. 18.

Polakami (...). Bolszewicy wzięci do niewoli opowiadali, że widzieli księcia w komży i z krzyżem w ręku, a nad nim Matkę Boską. Jakżeż mogli strzelać do Matki Boskiej, która szła przeciwko nim. Tern moment kulminacyjny w bitwie pod Warszawą nazwano tegoż dnia „cudem nad Wisłą”³⁹.

Ważnym momentem w sporze o największe zasługi w Bitwie Warszawskiej miało opublikowanie w 1924 r. książki Józefa Piłsudskiego *Rok 1920. We wspomnianej publikacji Naczelny Wódz udowodniał, że wygrał wojnę z bolszewicką Rosją tylko dzięki swojemu geniuszowi. Postrzegał zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej wyłącznie przez pryzmat manewru jego Grupy Uderzeniowej znad Wieprza. Niewiele pisał o bojach na przedmościu warszawskim, ani słowa nie wspomniał o wkładzie 5. Armii gen. Władysława Sikorskiego w rozbiciu znacznej części sił Michaiła Tuchaczewskiego operujących na Mazowszu Północnym. Miał natomiast żal do dowódcy Frontu Północnego gen. Józefa Hallera i dowódcy 5. Armii gen. Władysława Sikorskiego, iż wbrew założeniom rozkazu z 6 sierpnia 1920 r. zbyt wcześnie odrzucili oddziały Armii Czerwonej z rejonu Warszawy i znad Wkry, w wyniku czego nie wszystkie armie Tuchaczewskiego zostały całkowicie rozbite.*

Subiektywizmu, powodowanego względami politycznymi można dopatrzeć się także w sporządzonych w końcu 1922 r. opiniach Naczelnego Wodza na temat generałów – twórców polskiego zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 r. Szczególnie krzywdzącą opinię wydał wówczas Marszałek Józef Piłsudski na temat gen. Józefa Hallera. Było to wkrótce po zamachu na życie pierwszego Prezydenta RP – Gabriela Narutowicza. Winą za zamordowanie Prezydenta Narutowicza Piłsudski obciążył m.in. Józefa Hallera.

Zaważyło to niewątpliwie na dokonanej wówczas przez Piłsudskiego ocenie Hallera. Ocena ta wypadła bardzo niekorzystnie. Sformułował ją Piłsudski następująco:

Pod względem charakteru dowodzenia: zdalny dowodzenia tylko na krótki czas. Straci powagę u podwładnych w bardzo szybkim tempie z powodu swoistej demagogii i szukania za wszelką cenę popularności, zaczynając od podoficera, kończąc na swoim ordynansie. Gadatliwy bez miary i końca. Żadna tajemnica nie jest pewna w jego ręku. Wobec wewnętrznej, daleko sięgającej, niewiary w swoje siły, szukać będzie wiecznie potwierdzenia wartości swojego dowodzenia w nieledwie każdym napotkanym człowieku. Koteryjny, nadczuły na pochlebstwa. Stąd faworytyzm nie utrzymywany nigdy w ręku. Łatwe zwalanie odpowiedzialności na wszystkich na prawo i na lewo. Obok niepewności siebie, często spotykana w tych wypadkach niezdrówna ambicja i nieumiejętność oceny tego, co sami albo kto inny może lub nie może. Przy takim charakterze ratować może jeszcze wrodzony, sentymentalizm i czułość na wysoki styl i wielkiego znaczenia słowa (...)⁴⁰.

Bardzo negatywnie ocenił Marszałek zdolności dowódcze gen. Józefa Hallera. Warto nadmienić, iż Piłsudski nie ukończył żadnej uczelni wojskowej, natomiast tak krytykowany przez niego gen. Haller był absolwentem Akademii Wojskowo-Technicznej w Wiedniu:

³⁹ A. Kakowski, *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, Kraków 2000, s. 826–827.

⁴⁰ M. Cielewicz, *Opinia Piłsudskiego o generałach*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, Warszawa 1966, nr 1–3, s. 321–322.

Przy słabym wykształceniu wojskowym i niewielkich zdolnościach przyrodzonych oraz niezwykle nielogicznej pod względem wojskowym głowie, mieszącej rzeczy ważne z drobiazgami (...) objętość dowodzenia bardzo mała, w piechocie najwyżej pułk, w artylerii może dywizjon. Dla dowodzenia dywizją i armią, zdaniem moim zupełnie niemożliwy. Natomiast w naszych warunkach nie byłby niemożliwy jako Naczelną Wódz, wobec umiejętności wzbudzenia morale niestety na bardzo i bardzo krótką metę. Każde niepowodzenie zabija go w oczach własnych, zarówno jak w oczach podwładnych. W wypadku dowodzenia gwałtownie potrzebuje bardzo tęgiego, silnego pod względem charakteru i lojalnego szefa sztabu⁴¹.

W 1924 r. Marszałek Piłsudski sprzeciwił się nadaniu gen. Józefowi Hallerowi *Virtuti Militari* II klasy, „zarzucając mu tchórzostwo, ucieczkę z pola walki i zdradę stanu”⁴².

Ze swoimi adwersarzami, pretendentami do miana „ojców zwycięstwa” w Bitwie Warszawskiej Marszałek Piłsudski rozprawił się po zamachu majowym 1926 r. Wówczas to został uwięziony i wkrótce zmarł gen. Tadeusz Rozwadowski – szef Sztabu Generalnego WP w sierpniu 1920 roku. Od służby wojskowej został odsunięty gen. Władysław Sikorski. Wincenty Witos wspominał: „Zasługi gen. Sikorskiego wszyscy uznawali i wszyscy też milczeli, gdy Piłsudski – wywierając na nim, jak na wielu innych swoją zemstę – odsunął go nawet od służby w wojsku, do której ma lepsze od wielu kwalifikacje”⁴³.

Od przewrotu majowego 1926 r. za głównego architekta polskiego zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej jest uznawany Marszałek Józef Piłsudski⁴⁴. Lektura powyższego opracowania może jednak skłonić do refleksji, iż polskie zwycięstwo nad Wisłą w sierpniu 1920 r. było dziełem nie tylko Naczelnego Wodza, ale także jego wielu generałów.

⁴¹ Ibidem.

⁴² M. Rataj, *Pamiętniki...* op. cit., s. 262.

⁴³ W. Witos, *Moje wspomnienia...* op. cit., s. 141.

⁴⁴ J. Szczepański, *Józef Piłsudski – główny architekt zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku*, [w:] *Józef Piłsudski. Człowiek – żołnierz – polityk*, red. Z. Girzyński, J. Kłaczek, Toruń 2016, s. 43–58.

Cud Wisły, czyli Adama Grzymały-Siedleckiego relacja z wojny polsko-bolszewickiej na tle literatury tego czasu

Słowa kluczowe:

patriotyzm, heroizm, cud, bitwa, walka, front, reportaż, literatura, niepodległość Polski, komunizm, bolszewizm, Rosja sowiecka

Streszczenie

Momentem szczególnym w historii XX w. była wojna polsko-bolszewicka (1919–1921). Miała ona znaczenie przełomowe, ponieważ wstrzymała pochód bolszewików na Zachód, a Polska utrzymała z trudem wywalczoną niepodległość. Znalazło to swe odbicie w różnych tekstach literackich o charakterze dokumentalnym, w których autorzy, będąc uczestnikami wydarzeń, budowali różne racje na temat zdarzeń tej wojny. Ich wypowiedzi, mniej lub bardziej obszerne, stawały się świadectwem jej wieloaspektowości i wielorakich zawiślań, ale przede wszystkim świadectwem poświęcenia i heroizmu polskich żołnierzy, którzy bez względu na poglądy, pochodzenie społeczne i wykształcenie razem stanęli do walki o wolność Ojczyzny, widząc w bolszewikach najgorsze zło. Obok fragmentów dzienników czy pamiętników spisywanych po latach głównie przez wojskowych różnych stopni, rzadziej listów jednym z najważniejszych świadectw dokumentarnych, są reportaże z pola bitwy. Wyróżniającymi tekstami są pisane na gorąco relacje Adama Grzymały-Siedleckiego objęte wspólnym tytułem *Cud Wisły*. Opis dokumentalny autor przekształcił w tekst o charakterze mitotwórczym. W *Cudzie Wisły* zbudował mit heroiczny czynu narodowego. Jest to jeden z najważniejszych utworów mitotwórczych w polskiej literaturze poświęconych temu zagadnieniu.

Wprowadzenie

Kiedy w listopadzie 1918 „wybuchła” Polska, szybko okazało się, jak nietrwała może być odzyskana wolność. Ojczyzna ponownie znalazła się w niebezpieczeństwie. Już zimą roku 1919 rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka, która zakończyła się dopiero pokojem ryskim 21 marca 1921 roku. Dla narodu polskiego zarówno wydarzenia I wojny światowej (1914–1918), jak i wojny polsko-bolszewickiej (1919–1921) stały się

czasem trudnej próby w wymiarze indywidualnych i narodowych wyborów postaw patriotycznych, co musiało prowadzić do podjęcia działań pozwalających uznać Ojczyznę za wspólne dobro warte najwyższych ofiar, a co wynikać miało z przekonania, że tylko w ten sposób można ocalić suwerenność państwa i duchową tożsamość Polaków¹. W kontekście wydarzeń wojennych po raz kolejny w polskiej historii pojawiło się postawione jeszcze przez romantycznych wieszczów fundamentalne dla Polaków pytanie o świadomość narodową, tożsamość i przyszły los narodu i nowopowstałego państwa. Uznano wtedy, że jednym ratunkiem jest samodzielny wysiłek Polaków, potwierdzający wyższość racji patriotycznych nad rewolucyjnymi, które oceniać należy nie tylko w kategoriach politycznych i militarnych, ale również duchowych i etycznych. Dlatego wojna polsko-bolszewicka, podobnie jak I wojna światowa w wydaniu legionowym, została utrwalona w świadomości Polaków przede wszystkim jako czas wielkiej próby moralnej i psychicznej – jako sprzeciw wobec unicestwienia narodu i wołanie o jego samostanowienie². Zdawano sobie sprawę z odmienności i specyfiki wojny polsko-bolszewickiej, trudnej do skonfrontowania z doświadczeniami innych narodów, które uznały te wydarzenia za konflikt terytorialny. Bolszewicy traktowali ją jako czas wojny domowej. Polska stanowiła dla nich przeszkodę w ich drodze na Zachód. Dla Polaków była to wojna dosłownie o wszystko i głównie taki jej obraz utrwaliła literatura polska. Wojnie z bolszewicką nawałą o wolność i niepodległość należało nadać sens i porządek moralny.

Treść, zawartość ideologiczna i forma utworów literackich, poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej, zostały głównie zdeterminowane przez czynniki historyczne i polityczne. To, że wojna z bolszewikami trwała długo, około dwóch lat, odróżniała ją od wojny polsko-ukraińskiej czy konfliktu z Czechosłowacją. Rozpadała się na szereg mniej lub bardziej ważnych epizodów. Z tego powodu uwaga twórców koncentrowała się wokół określonych wątków takich jak np. Bitwa Warszawska w sierpniu 1920 r. czy walki na froncie południowym. Inne wątki, np. dłuższe wielomiesięczne okresy wojny, od lata 1919 r. po zdobyciu przez Polaków Wilna i Dyneburga do wiosny 1920 (wyprawa kijowska), czy lato 1920 r. do połowy sierpnia, właściwie nie znalazły się w kręgu zainteresowań ówczesnych pisarzy. Zwornikiem wszystkich tych tekstów był czyn zbrojny, który miał charakter ogólnonarodowy.

Mamy zatem do czynienia z typową sytuacją, kiedy poznajemy określone wydarzenia historyczne, w tym przypadku wojnę polsko-bolszewicką, za pomocą literatury, która w świadomości społecznej stabilizuje określony obraz wydarzeń, co prowadzi do mityzacji wojny i ostatecznie do jej stereotypizacji. Z tego powodu w powszechnym odbiorze obraz wojny polsko-bolszewickiej utrwalił się jako „zmagania orła białego z czerwoną gwiazdą”³. Tak zazwyczaj dzieje się w czasie wydarzeń

¹ Problemowi literatury polskiej wobec I wojny światowej poświęciłam monografię: M. J. Olszewska, *Człowiek w świecie Wielkiej Wojny. Literatura polska z lat 1914–1919 wobec I wojny światowej. Wybrane zagadnienia*. Warszawa 2004; adem, *Wojna polsko-bolszewicka w literaturze*, Ossów 2019.

² G. Łukomski, B. Polak, M. Wrzosek, *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, Koszalin 1990.

³ Jest to nawiązanie do tytułu pracy N. Daviesa, *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, przeł. A. Pawelec, Kraków 1997.

o charakterze przełomowym, a do takich należą I wojna światowa i wojna polsko-bolszewicka. Z tej perspektywy artyści, przekonani o ważności chwili, tworzą głównie dzieła użyteczne. Czas na pogłębioną refleksję miał przyjść później. Jak pisał Adam Grzymała-Siedlecki:

Bo przecież nie o artyzm tu chodzi. W strofach tych został zaklęty w słowo pewien proces dziejowy: stawanie państwa w jego określonym kształcie terytorialnym. Każde większe wydanie tamtych lat otrzymywało natychmiast swój poetycki wyraz. Czytając te niezbyt czasem wyszukane rymy można się w jakiś sposób uczyć historii własnego kraju. A nawet w przypadku, jeżeli historię tę zna się na wylot – to i tak warto pochylić się nad wierszami, które o mentalności ówczesnych Polaków powiedzą więcej niż niejeden dokument⁴.

Pierwsze utwory poświęcone wydarzeniom wojenny polsko-bolszewickiej zaczęły powstawać jeszcze w trakcie działań frontowych, których kulminacja nastąpiła w lipcu i sierpniu 1920 r., a punktem szczytowym okazała się Bitwa Warszawska z 15 sierpnia 1920 roku. Najpierw powstały piosenki, wiersze okolicznościowe, różne druki ulotne, wszelkiego rodzaju odezwy, proklamacje, broszury propagandowe, jednodniówki, almanachy drukowane w gazetach. W tym samym czasie pojawiła się literatura faktu, czyli pisane „na gorąco” różnego typu reportaże dokumentujące rzeczywistość wojenną. Listy, zapiski czy dzienniki najczęściej były wydane dopiero po wojnie. Niektóre przeleżały w rękopisach przez wiele lat. Wkrótce zaczęły pojawiać się pierwsze opowiadania, nowele i dramaty, a potem powieści. Głos zabrali Stefan Żeromski, Adam Strug, Eugeniusz Małaczewski, Melchior Wańkowicz, Edward Ligocki, Janusz Meissner, Ferdynand Ossendowski i Piotr Chojnowski. Twórcy ci mieli świadomość, że nie da się stworzyć panoramy losów polskich w XX w., pomijając wojnę polsko-bolszewicką. Na tym tle wyróżnia się trudna i nieoczywista proza Stanisława Rembeka (*Nagan* 1928, *W polu* 1937). Po II wojnie światowej doszły ograniczenia cenzuralne. Na emigracji Józef Mackiewicz wydał kontrowersyjną powieść *Lewa wolna* (1965). Powieści Rembeka i Mackiewicza są próbą świadomego i uczciwego rozliczenia z historią, polegającego na przepracowaniu wojennej traumy w celu rozpoznania sensu i bezsensu wydarzeń historycznych, co prowadzi do przekształcenia narodowych kodów i imaginariów. Po roku 1989 powstała powieść Sławomira Gowrzyckiego *Tamtego lata. Zatajona historia Polaków* (2006). Nacechowany symbolicznie podtytuł odnosi się do stosunku władz PRL-u do tematu wojny polsko-bolszewickiej. Podsumowując te rozważania, dotyczące zagadnienia literatury polskiej wobec wojny polsko-bolszewickiej, trzeba stwierdzić, że z jednej strony mamy do czynienia z idealizacją obrazu tej wojny i odwołaniem się do topiki romantycznej, z drugiej strony pojawiają się pierwsze teksty, w których autorzy starają się obok kwestii militarnych podjąć egzystencjalne i moralne problemy uwarunkowane przez wojenne doświadczenia.

⁴ Przedmowa [w:] „*Pokój z sowietami spiszę bagnetami!*”. *Antologia poezji patriotyczno-wojennej lat 1918–1922*, zebrali i oprac. A. Roliński i A. Romanowski, Kraków 1994, s. 5.

Zaangażowanie twórców w wojnę polsko-bolszewicką

Grzymała-Siedlecki od początku trwania konfliktu polsko-bolszewickiego mocno zaangażował się w wydarzenia wojenne. W tym czasie nie było to jednak czymś niezwykłym. Praktycznie wszyscy twórcy uczestniczyli w wojnie z bolszewikami. Stałą się na posterunku na apel z 3 lipca 1920 r. Józefa Piłsudskiego, Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, w imieniu Rady Obrony Państwa wzywającego cały naród do walki w obliczu zagrożonego bytu państwa.

Obywatele Rzeczypospolitej! Ojczyzna w potrzebie! (...) Jak jednolity, niewzruszony mur stanąć musimy do oporu, o pierś całego narodu rozbić się ma nawała bolszewizmu! Jedność, zgoda, wyteżona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy! (...) Wzywamy tedy wszystkich zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągali się w szeregi armii, stwierdzając, iż za Ojczyznę każdy w Polsce z własnej woli gotów złożyć krew i życie. Niech spieszą wszyscy (...). Wszystko dla zwycięstwa!. Do broni!⁵

W odpowiedzi na to wezwanie Komisja Mobilizacyjna związków artystycznych i literackich 15 lipca 1920 r. wydała odezwę *Do ogółu artystów i publicystów polskich*. Tym sposobem – jak pisał Siedlecki – „uchwały zrzeszeń literackich i artystycznych oddały wszystkich nas do dyspozycji władz wojskowych”⁶. A zatem w momencie, kiedy latem 1920 r. wojna z pozycyjnej zmieniła się w obronną i powstała Armia Ochotnicza

nie było wśród nas ani jednego, który by się nie oddał do dyspozycji władz wojskowych. (...) Przywdzialiśmy mundury na znak, że od tej chwili gotowiśmy robić wszystko, co każą władze wojskowe. Młodzi spośród nas zaciągnęli się do boju. My, starsi, na rozkaz ministerium spraw wojskowych pozbialiśmy się w instytucje propagandy. Ustała literatura, ustała twórczość osobista⁷.

W ten sposób twórcy wprowadzali w czyn słowa Naczelnego Wodza. Na front udali się przynależący do różnych pokoleń m.in. Eugeniusz Małaczewski, Józef Czechowicz (jako ochotnik), Józef Czapski, Stanisław i Józef Mackiewiczowie, Innocenty Maria Bocheński, Stanisław Rembek, Bruno Jasiński, Melchior Wańkowicz, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Karol Bunsch, Józef Stempowski, Karol Wiktor Zawodziński, Waław Borowy i Jędrzej Giertych. Inni twórcy walczyli piórem na froncie ideologicznym⁸. Do pracy na

⁵ Odezwa Rady Obrony Państwa. *Obywatele Rzeczypospolitej – Ojczyzna w potrzebie*, 03.07.1920 r.; AAN, Kancelaria Cywilna Naczelnika Państwa, sygn. 153, k. 1. <https://www.aan.gov.pl/galeria,art,149,96-lat-temu-powstala-rady-obrony-panstwa> [dostęp 10.08.2020].

⁶ A. Grzymała-Siedlecki, *Korespondent wojskowy*, [w:] idem, *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojskowego*, Łomianki 2008, s. 5.

⁷ Ibidem.

⁸ Do celu walki propagandowej z bolszewizmem zostały powołane w lipcu 1920 r. różne instytucje, których pełen wykaz jest trudny do odtworzenia. Do najważniejszych należały: wcześniej już działający Komitet Obrony Kresów Wschodnich i Straży Kresowej, Centralny Komitet Propagandy, kierowany przez Edwarda Słońskiego, w którym z ramienia literatów działał Stefan Krzywoszewski, plastyków St. Ostrowski, muzyków Ed. Heintze, organistów St. Kazuro, artystów dramatycznych Juliusz Osterwa. Oddział II Informacyjno-Prasowy Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej (w jego ramach

polu propagandy zgłosiło się wielu znanych pisarzy, muzyków, aktorów i malarzy. Jak pisało na łamach „Świata”:

Oni to słowem zagrzewającym i rysunkiem barwnym przedostali się do wszystkich warstw i zniewolili wielu opieszłych do wzięcia karabinu w swe dłonie. Oni przyczynili się do obudzenia ducha w wojsku. W tym celu utworzył się związek stowarzyszeń artystycznych, który w te chwile przełomowe wyłonił z siebie Centralny Komitet Propagandy i stał się rezerwoarem sił. Z niego czerpały różne instytucje mówców, aktorów, malarzy. Rezultaty, osiągnięte przez te ogniska propagandy, zniewoliły i rząd nasz do bacznego zastanowienia się nad ich celowością i organizacją. Powszechnie bowiem odczuwano, że państwo polskie nie umiało stworzyć dobrej propagandy ani za granicą, ani w łonie własnego społeczeństwa⁹.

W Centralnym Komitecie Propagandy Związków Artystycznych, powołanym 13 lipca 1920 r. decyzją ministra wojny, kierowanym przez Edwarda Słońskiego, na czele działu literatów stanął Stefan Krzywoszewski. Pracowali tu znani artyści np. Karol Szymanowski, Władysław Skoczylas, Zenon Przesmycki, Jan Lorentowicz, Leopold Staff, Andrzej Strug, Zofia Nałkowska, Bronisława Ostrowska, Władysław Orkan, Gustaw Daniłowski, Bolesław Leśmian Karol Hubert Rostworowski, Leon Kozłowski, Ludwik Kulczycki, Jerzy Kurnatowski, ks. Glinka. Centralny Komitet Propagandy mieścił się w gmachu konserwatorium warszawskiego¹⁰. Członkowie Komitetu pisali piosenki żołnierskie, redagowali czasopisma, wystawiali przedstawienia dla oddziałów walczących na froncie, wykonywali lalki do marionetkowych teatrzyków oraz malowali plakaty. Ważną rolę w działaniach propagandowych odegrał także kierowany przez żołnierza Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera ppłk. Mariana Dienstla-Dąbrowę (1882–1957) Oddział II Informacyjno-Prasowy Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej, do którego kierowano ochotników literatów i artystów, niezdolnych do czynnej służby frontowej¹¹. Trafili tu m.in. Emil Zegadłowicz, Kornel Makuszyński, Włodzimierz Perzyński, Antoni Orłowski, Edward Ligocki, Bolesław Gorczyński, Ignacy Dygas, Władysław Staszkowski i Arnold Szyfman. Ten ostatni kierował referatem teatralnym. Na czele referatu literatury i publicystyki stanął Żeromski, potem od 22 października 1920 r. członek Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa. W biurze Propagandy Sztabu Generalnego pracował Kazimierz Wierzyński, żołnierz I wojny światowej, więzień w rosyjskim obozie dla jeńców w Riazaniu i czło-

istniał m.in. referat propagandy i referat prasowy) na czele stał płk. M. Dienstl-Dąbrową, Wydział Propagandy Oddziału II Sztabu M. S. Wojsk, kierowany przez Remigiusza Kwiatkowskiego, Biuro Propagandy Wewnętrznej przy Prezydium Rady Ministrów, Sekcja Propagandy Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa, Biuro Propagandy Ligi Obrony Państwa. Wszystkie te instytucje działały sprawnie, a ich celem były koordynacja i uspołnienie działań propagandowych.

⁹ F., *Artyści i literaci na odsiecz Ojczyźnie*, „Świat” 1920, nr 58, s. 5.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Zob. *Obrona państwa w 1920 roku. Księga sprawozdawczo-pamiętkowa Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa*, red. W. Ścibor-Rylski, Warszawa 1923. W sumie w sierpniu 1920 r. wydano 1 500.000 egzemplarzy druków, 16 odezów, 9 plakatów. Zamieszczono w pismach 700 korespondencji z placu boju. Dano 32 bezpłatne przedstawienia dla żołnierzy i zorganizowano 60 wieców (dane na podstawie „Świat” 1920, nr 39, s. 6).

nek Polskiej Organizacji Wojskowej. Został oficerem do spraw propagandy, redagował pisma „Ukraińskie Słowo”, „Dziennik Kijowski” i „Żołnierz Polski”. Również Julian Tuwim znalazł zajęcie w biurze prasowym. Melchior Wańkowicz napisał wtedy ważne broszury propagandowe: *Dlaczego żołnierz polski wkracza na Litwę i Białoruś, Moskal – twój wróg, Jak naród sobą rządzi? Parlament i posłowie. Gabinet ministrów. Prezydent Państwa: Konstytucja i Sejm* (1919). Następnie wziął udział w walkach na Kresach wschodnich, za co został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*.

Ważną rolę w pracach propagandowych odegrało także Biuro Prasowe Naczelnego Dowództwa, mające swą siedzibę przy Placu Teatralnym, kierowane przez Juliusza Kadena-Bandrowskiego. Zadaniem Biura było prowadzenie serwisu informacyjnego, wydawanie tygodnika „Żołnierz Polski”, prowadzenie działu filmowego, obsługa korespondentów zagranicznych i organizowanie konferencji prasowych. Podjęto się także wydawania w małym formacie odpowiednim do tornistra żołnierskiego utworów składających się na serię Biblioteka „Żołnierza Polskiego”, w ramach której opublikowano teksty znanych twórców: Sieroszewskiego, Struga, Słońskiego, Makuszyńskiego, Kadena-Bandrowskiego, Orłowicza i Grzymały-Siedleckiego. Późno podjęte przez Polaków działania propagandowe, co prawda nie dorównywały propagandzie bolszewickiej, jednak okazały się skuteczne i przyniosły zamierzony efekt¹². W polskiej propagandzie zdecydowanie dominowało „hasło obrony niepodległości Polski i konieczności zjednoczenia wysiłków w tym właśnie celu”¹³. Została stworzona odpowiednia atmosfera solidaryzmu i ponadpolitycznej jedności, czego rezultatem była mobilizacja całego narodu do walki z nawałą bolszewicką.

Zapisy „na gorąco” z pola walki

W czasie wojny polsko-bolszewickiej powstało wiele tekstów o charakterze autentycznym drukowanych m. in. na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, „Rzeczpospolitej”, „Żołnierza Polskiego” oraz prasy regionalnej. Od czasów I wojny światowej wzrosło znaczenie literatury faktu. Wojna nowoczesna wpisywała się w pojęcie współczesności jako „wieku dokumentu”¹⁴. Potrzeba dawania świadectwa prawdziwej wojennej rzeczywistości i jej zapisu wynikała z wewnętrznego przekonania twórców o randze wydarzeń politycznych i ich przełomowym znaczeniu. Dominującą formą wypowiedzi stały się wojenne reportaże, które, poza obecnymi w nich czytelnymi treściami propagandowymi, charakteryzowały się specyficzną estetyką, zdeterminowaną przez wzajemną relację literatury fikcjonalnej do dynamicznie rozwijającej się, szeroko rozumianej literatury niefikcjonalnej. Teksty te wykazywały skłonność do hybrydyzacji, czyli wzajemnego mieszania się rodzajów i gatunków literackich z formami dokumentarno-autobiograficznymi, ujmującymi rzeczywistość na

¹² A.J. Leinwand, *Polski plakat propagandowy w okresie wojny polsko-sowieckiej (1919–1920)*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 1993, XXVIII, s. 65–66.

¹³ Ibidem, s. 66.

¹⁴ Nawiązanie do tytułu pracy Z. Ziętka, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999.

kształt taśmy filmowej jako mozaikę fragmentarycznych, zatomizowanych, symultanicznie postrzeganych epizodów historii zdarzeniowej” oraz „historii życia codziennego”¹⁵. Teksty te powstawały na gorąco, często jeszcze na froncie, bez możliwości zachowania potrzebnego dystansu. Dlatego starano się utrwalić jak najwięcej szczegółów i detali. Po to, aby uczynić przekaz jak najbardziej wiarygodnym autorzy w swych utworach chętnie wykorzystywali relacje innych osób. Ta dokładność w rejestracji rzeczywistości, podyktowana chęcią dania świadectwa, jak i niemożliwością pełnej orientacji w chaotycznych sprawach bieżących i dokonania obiektywnej oceny, stała się wartością tych utworów. Ten twardy realizm relacji osłabiały wspomniane już treści propagandowe i dydaktyczne, co pozwalało twórcom przekształcić je w mitotwórcze narracje „ku pokrzepieniu serc”. Traumatyczna rzeczywistość lata 1920 r. wymagała przeciwwagi w postaci nadziei i wiary. Dla wygrania tej wojny niezwykle ważne było podniesienie morali zarówno walczących żołnierzy, jak i cywilów. Dlatego w tych tekstach pojawiają się różne chwytły artystyczne jak poetyckie przysłony czy humorystyczne anegdoty niwelujące grozę sytuacji. Tak więc powstałe w czasie wojny polsko-bolszewickiej reportaże miały najczęściej charakter synkretyczny, wielowarstwowy i przybierały formę hybrydalną, łącząc dokument z liryzmem.

Taką estetykę wojennego reportażu wypracował jeszcze w czasie I wojny światowej Kaden-Bandrowski. Jako propagandzista Legionów Piłsudskiego napisał teksty zebrane w tomach takich jak *Piłsudzczycy*, *Bitwa pod Konarami*, *Iskry*, *Mogily*, *Spotkanie*. Kaden stworzył w nich typ reportażu–kolażu, w którym utrwalał autentyczne miejsca, czas i postacie, przesycając całość swej wypowiedzi liryzmem. W ten sposób w tych utworach kronika zdarzeń łączy się z prozą poetycką, tworząc w synkretyczną całość. Dzięki zastosowanym „przesłonom poetyckim” Kaden dokonał estetyzacji obrazu wojny. W czasie wojny polsko-bolszewickiej Kaden, szef Biura Prasowego Naczelnego Dowództwa i redaktor tygodnika „Żołnierz Polski”, wziął w 1919 r. udział w wyprawie na Wilno, a wiosną 1920 r. w wyprawie kijowskiej. Te i kolejne działania wojenne udokumentował w *Wyprawie wileńskiej* i (1919) i *Wiosnie 1920* (1920) opublikowanej później jako *Wyprawa kijowska*¹⁶. W tych tekstach, podobnie jak w czasie I wojny światowej, promował ideę wojny szlachetnej, prowadzonej w słusznej sprawie, jaką jest niepodległość Ojczyzny. Zniszczenia i śmierć schodziły tu na plan dalszy, a na pierwszy plan wysuwało się bohaterstwo żołnierzy prowadzonych do walki przez Piłsudskiego, gwaranta wielkości i czystości czynu militarnego. Dla Kadena wydarzenia z wojny polsko-bolszewickiej były powtórzeniem doświadczeń legionowych i kolejnym wcielaniem w życie idei Piłsudczyków. Jak twierdził, wyprawa kijowska, szlakiem Chrobrego, w imię hasła „Za waszą i naszą wolność” to walka nie tylko o los Polski, ale

¹⁵ A. Kaliszewski, *Wstęp*, [w:] idem, *Mistrzowie polskiego reportażu wojennego* (1914–2014), Kraków 2017, s. 7–22.

¹⁶ J. Kaden-Bandrowski, *Wyprawa wileńska*, „Kurier Polski”, 1919, nr 104–120. Wyd. osob. Warszawa 1919. Idem, *Wiosna 1920* [Szkice wspomnieniowe], „Gazeta Wieczorna”, 1920, nr 5218–5319. Wyd. osob. Warszawa 1921. Przedr. pt. *Wyprawa na Kijów*, [w:] idem, *Trzy wyprawy*. (*Wyprawa do Polski – Wyprawa wileńska – Wyprawa na Kijów*), Lwów 1930. Wyd. nast.: wyd. 2 rozszerz, Lwów 1938.

o przyszłość całej Europy. Marsz na Kijów dla pisarza zamienia się w patriotyczne święto polskości. Stąd dominujący w tej relacji jest entuzjazm mający swe źródła w witalizmie polskich żołnierzy. Podobnie jak w czasie I wojny światowej pisarz w tekstach z czasów nawały bolszewickiej zaprezentował się jako ideolog i propagandzista, „świadek i apologeta”¹⁷.

Inny z reporterów, Kornel Makuszyński, przyszedł pisarz literatury dziecięcej, autor licznych piosenek żołnierskich, w podobnej konwencji napisał ważny tekst pt. *Szlakiem zwycięstwa*, który potem wszedł do tomu *Radosne i smutne* (1920)¹⁸. Makuszyński przemierzył szlak bojowy od Warszawy przez Modlin do Nasielska. Pomimo zniszczeń wojennych pisał o rozpierającej radości ze zwycięstwa nad bolszewikami. Przy okazji przywołał nazwiska tych, którym zawdzięczamy zwycięstwo nad bolszewikami i którzy, jak kpt. Stefan Pogonowski, w ofierze złożyli własne życie, zatrzymując natarcie nieprzyjaciela i w ten sposób blokując natarcie na Warszawę. Opisy trudów wojennych, ruin i zgliszcz w tej relacji schodzą na dalszy plan w obliczu wielkości zwycięstwa nad wrogiem. Wojenna droga polskich żołnierzy w sierpniu 1920 r. zamienia się w tytułowy „szlak zwycięstwa”. Podobny w swej wymowie jest reportaż *Zwycięstwo pod Warszawą* („Tygodnik Ilustrowany”, 28.08.1920) Stanisława Miłaszewskiego. W konwencji „ku pokrzepieniu serc” z wykorzystaniem mitu przedmurza Europy i spożytkowaniem konwencji sienkiewiczowskiej pisał swe reportaże Wańkowicz zebrane potem w tomie *Strzępy epopei* (1923). Wśród nich wyróżnia się opowieść, nosząca znaczący tytuł *Ogniem i mieczem*, opisująca brawurowe walki żołnierzy polskich na Ukrainie z armią Siemiona Budionnego. Reportaże, bardziej powściągliwe w tonie, wyszły spod pióra Karola Irzykowskiego, który latem roku 1920 wyruszył na front, gdzie pracował jako korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Z Białegostoku przesłał on trzy korespondencje: pierwsza, pt. *Co zgubiło bolszewików? Gen. Rydz-Śmigły o odwrocie Czerwonej Armii*, została poświęcona strategii militarnej wojsk polskich; druga, pt. *W odzyskanym Białymstoku* („Ilustrowany Kurier Codzienny” 1920, nr 241), to dokumentalny opis miasta po bitwie, a trzecia, pt. *Nieco o duchu żołnierza polskiego* („Ilustrowany Kurier Codzienny” 1920, nr 278–279), to analiza stanu psychicznego żołnierza polskiego¹⁹. Irzykowski z podziwem konstatawał patriotyzm, męstwo ducha, entuzjazm i niezachwiane morale polskich żołnierzy, dostrzegał ich pogardę dla bolszewików i ich doktryny. W ostatnim ze swych reportaży pisarz zamieścił relację księdza o męczeństwie polskich żołnierzy. Irzykowski, przeciwnik młodopolskiej bohaterszczyzny, teraz głosi jej apologię. Zdawał sobie sprawę z niepodważalnej wartości ofiary i poświęcenia w wielkiej sprawie Ojczyzny. Szczególnie podziwiał

¹⁷ A. Kaliszewski, *Świadek i apologeta (Juliusz Kaden-Bandrowski)*, [w:] idem, *Mistrzowie...* op. cit., s. 33–56.

¹⁸ K. Makuszyński, *Radosne i smutne. [Opowiadania]*, Warszawa 1920. Wyd. nast.: wyd. 2 Warszawa 1922; wyd. nowe [Warszawa:] S. Cukrowski [1926]; t. 1–2. [Warszawa: Unia Nowoczesnego Humanizmu 1983]. Zawartość: *Po powrocie; Szlakiem zwycięstwa; Cudowna podróż; Najdroższe listy*.

¹⁹ K. Irzykowski, *W odzyskanym Białymstoku; Nieco o duchu żołnierza polskiego*. II. Kur. Codz. 1920 nr 241, 278–279. Wyd. [w:] *Śladami bitwy warszawskiej 1920*. [Autorzy:] S. Żeromski, ..., A. Grzymała-Siedlecki, oprac.: M. Puchalska, Z. Stefanowska, Warszawa 1990, s. 27–42.

mądrość polskich robotników i chłopów, którzy nie dali uwieść się bolszewickiemu kłamstwu, a zachowali przywiązanie do polskości, dzięki czemu ocalili swą tożsamość i życie. Na tym tle wyróżnia się *Na probostwie w Wyszkowie* Żeromskiego, w którym pisarz dokonał bezlitosnej rozprawy z ideą komunizmu niszczącego – jego zdaniem – wolną ludzką myśl i przeciwstawił jej ideę polską. Wzywał do wielkiego twórczego czynu – do budowania państwa demokratycznego i obywatelskiego.

Jednak żaden z tych tekstów, poświęconych wojnie polsko-bolszewickiej, nie dorównał popularnością reportażom Grzymały-Siedleckiego, drukowanym na łamach „Rzeczypospolitej”, a wkrótce opublikowanym w tomie objętym wspólnym tytułem *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta* (1921) (kolejne wydanie z roku 1926)²⁰. Po II wojnie światowej dopiero w roku 1990 przypomniano te ważne dla polskiej literatury teksty Siedleckiego, w których opisał, czego doświadczył, co zobaczył i co przemyślał w czasie walk latem 1920 roku. Tytułowy „Cud Wisły” nabrał znaczenia symbolicznego i stał się formułą, w którą wpisano zmagania z bolszewikami latem 1920 roku.

Cud Wisły Adama Grzymały-Siedleckiego

Adam Grzymała-Siedlecki (1876–1967), pisarz, dramaturg, krytyk teatralny i literacki, wybitny znawca twórczości Stanisława Wyspiańskiego, po zakończeniu I wojny światowej aktywnie uczestniczył w życiu publicznym. Rozpoczął pracę jako redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”. W czerwcu 1919 r. wyjechał do Paryża, aby stamtąd przesyłać relacje z przebiegu kongresu pokojowego. Na prośbę Ignacego Paderewskiego pełnił funkcję łącznika pomiędzy polską delegacją a prasą krajową. Kiedy wybuchła wojna polsko-bolszewicka Siedlecki znalazł się w oddziale II sztabu Inspektoratu Centralnego Armii Ochotniczej i na prośbę ppłk. Dienstla-Dąbrowy wyjechał na front jako korespondent wojenny. Siedlecki podjął to wyzwanie z radością. Wiek i zdrowie nie pozwoliły mu wziąć udział w czynnej walce na froncie, ale wierzył, że pracując jako korespondent, w ten sposób spłaca dług Ojczyźnie. Zdawał sobie sprawę, że bycie korespondentem wojennym nie łączy się wcale z możliwością przeżycia niezwyklej przygody pozwalającej zaspokoić rozbudzone emocje, tylko z wysiłkiem i wyrzeczeniem,

Bo nie myślcie, że oczekują go na frontach jakieś dreszcze z góry doń przygotowane, jakieś wyjątkowe nadzwyczajności. Musi się dobrze napocić, by mu pozwolili przebywać w ogniu; każdy przybysz jest zawalidrogą – i nie tylko kłopot z nim w pułku i batalionie. Jeśliś był w bitwie, to raczej przypadkowo. A jeśli nie jesteś w bitwie, to widzisz szarą powierzchnię życia wojsko-

²⁰ A. Grzymała-Siedlecki *Cud Wisły*. Warszawa, Biuro Propagandy Wewnętrznej, 1920, 31 s. Wyd. nast.: Lublin: Młoda Polska 1981; wyd. wspólne z: S. Żeromski: *Na probostwie w Wyszkowie*. Wrocław, Akad. Sztuk Wszelakich [właśc. Rada Oświaty Niezależnej. Region Dolny Śląsk] 1985, wyd. 2 tamże 1986; wyd. fragm. w: S. Żeromski, K. Irzykowski, ... *Śladami bitwy warszawskiej*, oprac. M. Puchalska, Z. Stefanowska. Warszawa, Czytelnik, 1990 s. 45–50. *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego*. Wyd. 2, Warszawa 1921, 277 s. Wyd. nast.: wyd. 3 ze słowem wstępnym gen. J. Hallera. Poznań, Księgarnia. św. Wojciecha [1926], VIII, 231 s.; Warszawa, Wiedza Powszechna, 1990. Zawiera wstęp AG.-S.: *Korespondent wojenny* oraz cykl reportaży z wojny 1920 r. drukowanych w „Rzeczypospolitej”: *Lwów pod chmurami; Nad Zbruczem; Między Warszawą a linią ognia; Bohaterski Płock; Jak za Szwedą, jak za Chmielą; Mój pościg za Budionnym; Podróż do tak zwanej Litwy Środkowej, Cud Wisły*.

wego, o ile nie masz daru odgadywania, że ta szarość to pogmatwany, gęsty splot wielu barw. Trzeba wszystkiego się domyślać, chwycić półsłówka, rozumieć monosylaby (...) Patrz tylko, co się kryje poza tą zwykłością, a znajdziesz wszystko, aż do bohaterstwa²¹.

Jednak – zdaniem Siedleckiego – obok odwagi, spostrzegawczości i sprytu równie ważna w pracy korespondenta wojennego jest cierpliwość, czyli umiejętność mężnego znoszenia przeciwieństw losu i wszelkich życiowych niewygód i niespodzianek. Dla Siedleckiego bycie korespondentem wojennym okazało się nie lada wyzwaniem, ponieważ – jak wierzył – w ten sposób może uczestniczyć w aktualnych wydarzeniach, dać wyraz swemu patriotyzmowi i jednocześnie nawiązać do wciąż żywych w jego rodzinie tradycji patriotycznych. Jego pradziad został skatowany po Raclawicach za udzielenie gościny Kościuszcze, a dziad i ojciec byli powstańcami, pierwszy 1831 r., a drugi 1863 r. Teraz on sam stawał do walki o niepodległość, walcząc nie szablą, tylko piórem.

Siedlecki jako pisarz i człowiek teatru, szybko wypracował własny styl pisania wojennych reportaży. Podobnie jak w przypadku reportaży Kadena czy Makuszyńskiego mamy do czynienia z autentycykiem. Siedlecki operował konkretnymi faktami, aby zachować prawdę o konkretnych wydarzeniach, miejscach i ludziach. Opisywał życie na froncie i na tyłach. Nie był jednak zawodowym historykiem, tylko literatem. Uważał, że dziennikarstwo wywodzi się z literatury. Zgodnie z tym przekonaniem wypracował własny, publicystyczny styl. Za istotne uważał, nie tylko to, o czym traktuje dany tekst, ale również w jaki sposób i jakim językiem został napisany. Pomimo że cel jego działań miał charakter głównie propagandowy, to jednak Siedlecki był przekonany, że to literatura powinna dominować nad polityką, chociaż obecnie to jej służy współczesne dziennikarstwo²². Dlatego jego reportaże nie sprowadzają się do obiektywnej, pozbawionej emocji relacji, przypominającej sprawozdanie lub wykład, ale ich cechą wyróżniającą staje się literackość. Fabuła ma charakter anegdotyczny, stąd dyskurs przybiera tu kształt barwnej, plastycznej opowieści zbliżonej często do gawędy z czytelnikiem, zwłaszcza, że swą wiedzę pisarz zdobywał głównie na podstawie własnych obserwacji i doświadczeń oraz rozmów z różnymi, napotkanymi ludźmi, cywilami i wojskowymi różnej rangi.

Swą pracę reporterską Siedlecki rozpoczął w trudnym momencie odwrotu polskich żołnierzy spod Kijowa. Ówczesna trauma, poczucie beznadziei oraz bezgraniczna rozpacz stały się również jego udziałem. Nie był w stanie podjąć żadnych działań z własnej inicjatywy. Dopiero subordynacja żołnierska, której się poddał, okazała się pomocna w osiągnięciu równowagi duchowej. Wtedy to w pełni pojął i zaakceptował filozofię żołnierską, która sprowadza się do postawy „Nic swoim zmartwieniem nie poradzisz (...) a skiśniesz. Twoja rzecz jest słuchać i robić, a za ciebie ma myśleć” twój przełożony²³. A zatem – do takiego wniosku doszedł Siedlecki na początku swej pracy korespondenta wojennego – karność, polegająca na wykonywaniu rozkazów i rezygnacji z indywidualności i swobody myślenia, daje poczucie dobrze spełnionego

²¹ A. Grzymała-Siedlecki, *Korespondent wojenny*, [w:] *Cud...* op. cit., s. 7.

²² Idem, *Niemoc słowa pisanego*, <https://www.rp.pl/Rzeczpospolita-ma-100-lat/200619761-Grzymała-Siedlecki-Niemoc-słowa-pisanego.html> [dostęp 10.08.2020].

²³ Idem, *Korespondent wojenny*, [w:] *Cud...* op. cit., s. 9.

obowiązku²⁴. Posłuszeństwo broni żołnierza przed desperacją i pokusą dezercji. Taką postawę przyjął Siedlecki, mentalnie stając się żołnierzem. Zaczął identyfikować się z polskimi żołnierzami, czując się jednym z nich, walczących o suwerenność Ojczyzny. Dlatego nie miał poczucia wyobcowania, a wojna polsko-bolszewicka pomimo wszelkich poniesionych trudów prezentuje mu się w konwencji heroicznej. Nie szukał na siłę sensacji, tylko opisywał to, co zobaczył i usłyszał, a przede wszystkim swoim tekstami chciał krzepić, wlewać optymizm, zachęcać do walki. To tłumaczy obecny w nich entuzjazm; ów pożądany wtedy pozytywny ton. Jednak Siedleckiemu chodziło o coś więcej, niż tylko o doraźne oddanie hołdu walczącym. Chciał, aby te wydarzenia i ludzie zostali zachowani w pamięci następnych pokoleń. Dlatego z pasją pisał

o nich to wszystkich o tej generacji zaprawdę, bohaterskiej, o tym zastępie, z rasy rycerskiej wyrosłym, o żołnierzu polskim z roku 1920, ani o cał nie mniejszym od najwspanialszej legendy z dawnych wieków naszych – o chłopie polskim, który na polach bitew wrasta w ojczyznę, o tym fenomenie lechickiej zdolności do wojny, o tym, że w biologii plemienia jest niepożyta struktura żołnierza i że z biologii przenosi na ducha (...) ²⁵.

W te teksty reportażowe wpisany został mit patriotyczny o charakterze wspólnotowym, fundowany na ideach głoszonych przez Adama Mickiewicza i Stanisława Wyspiańskiego. Czyn narodowy z roku 1920 ma bowiem – według Siedleckiego – swe źródła i sankcję w polskiej tradycji niepodległościowej. Jest jego kolejnym ogniwem.

Pracując jako korespondent wojenny pisarz był we Lwowie, nad Zbruczem, w Warszawie, Płocku, na Lubelszczyźnie, a następnie stał się świadkiem trudnych narodzin Litwy Środkowej. Tom zaczyna się od tekstu *Lwów pod chmurami* napisanego w połowie lipca 1920 roku. W tym mieście Grzymała-Siedlecki spędził dwa lipcowe dni. Lwów dopiero co przeżył chwile swej chwały w czasie zażartych walk z Ukraińcami prowadzonych od 1 do 22 listopada 1918 r. Mieszkańcy Lwowa zdali egzamin z patriotyzmu, stając się „dumą całego narodu”²⁶. W obliczu niebezpieczeństwa potrafili się zjednoczyć i zorganizować obronę. Pisarz szczególnie docenił poświęcenie najmłodszych obrońców Lwowa, którzy bez wahania stanęli do walki i oddali swe życie za Ojczyznę. Wobec nowego zagrożenia, tym razem ze strony zbliżających się wojsk bolszewickich, miasto znów zaczęło przygotowywać się do obrony. Autor bacznie obserwował mobilizację mieszkańców. W związku z tym interesowało go

Jak się zachowuje Lwów i jego mieszkańcy w cieniu tej chmury? Ile w mieście jest jeszcze żądzdy oporu? Ile siły wytrwania, a ile już zrozumiałego wyczerpania? Na te pytania odpowiedzieć sobie postanowiłem sposobem dziennikarskim, czyli z jednej strony docieraniem w rozmowach z każdym nieznanym, który okazuje chęć pogawędki – w sklepie, kawiarni, na placu i na ulicy, z drugiej zaś strony oficjalnie – z tymi, którzy dzierżą w rękach swych i mózgach ster życia we Lwowie²⁷.

²⁴ Ibidem, s. 8.

²⁵ Ibidem, s. 10.

²⁶ Idem, *Lwów pod chmurami*, [w:] idem, *Cud...* op. cit., s. 11.

²⁷ Ibidem.

Swe rozmowy pisarz rozpoczął od spotkania z abpem Józefem Bilczewskim. Ten mówił mu o konieczności ścisłego połączenia spraw narodowych i religijnych, o potrzebie trwania przy polskośći i poświęceniu wszystkich sił dla obrony Matki-Ojczyzny. Kolejną rozmowę przeprowadził z brygadierem Czesławem Mączyńskim, przed I wojną światową gimnazjalnym nauczycielem filozofii z Jarosławia, który w czasie walk z Ukraińcami pełnił w mieście funkcję naczelnego komendanta obrony Lwowa. To on nieugięcie dowodził walką Orląt Lwowskich aż do momentu przybycia odsieczy Wojska Polskiego. Następnie – o czym przypomina Siedlecki – został dowódcą Brygady Strzelców Lwowskich. Wziął udział w ofensywie wojsk polskich na wschód pod wodzą gen. Wacława Iwaszkiewicza i gen. Władysława Jędrzejewskiego, a potem w walkach na Froncie Litewsko-Białoruskim, dowodząc 2. Brygadą 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej. W lipcu 1920 r. w obliczu zagrożenia inwazją bolszewicką został mianowany Okręgowym Inspektorem Armii Ochotniczej we Lwowie. Przygotowywał miasto i jego mieszkańców do zacieklej obrony przed bolszewikami. Wspierał go w tych działaniach rotmistrz Roman Abraham, syn profesora Uniwersytetu Lwowskiego, który zorganizował specjalny oddział złożonych z osób różnej narodowości²⁸. Siedlecki rozmawiał także z wiceprezydentami miasta, Julianem Obirkiem i Filipem Schleicherem, którzy podkreślają rolę Lwowa w działaniach tej wojny. Z podziwem obserwował mobilizację i wielkie oddanie młodych ludzi, zwłaszcza harcerzy, gotowych oddać życie za Ojczyznę. Siedlecki zauważył, że „(...) nad całością ochotnictwa lwowskiego unosi się duch jakiegoś religijnego skupienia się w sobie. Nie znajdziesz tu mazowieckiego roz hulania się radości. Nawet piosnka na placu ćwiczeń – brzmi, jak akt surowego obowiązku”²⁹. Obowiązek patriotyczny nabiera w tym przypadku wartości bezwarunkowego nakazu moralnego. Siedleckiemu ten gorący czas w szykującym się do obrony Lwowie kojarzy się z opisami z *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, a zwłaszcza z tymi fragmentami, kiedy do miasta zbliżała się wielka armia nieprzyjacielska pod wodzą Bohdana Chmielnickiego. Dlatego szczególnym miejscem w tym mieście jest dla niego kościół Bernardynów, gdzie modlił się Jarema Wiśniowiecki. Całość relacji lwowskiej Siedlecki kończy opisem wizyty na cmentarzu Łyczkowskim, gdzie nawiedza prowizoryczny jeszcze cmentarz Orląt lwowskich. Patrząc się na mogiły młodych ludzi z różnych warstw społecznych, którzy bez wahania stanęli do walki za Ojczyznę, wierzy, że również teraz bolszewikom „Lwów nie odda naszych grobów”³⁰.

Kolejny tekst zamieszczony w tym tomie to *Nad Zbruczem*. Jest to relacja z walk nad Zbruczem z połowy lipca 1920, gdzie nieliczne polskie oddziały walczyły pod wodzą płk. Mariana Januszajtisa. Pisarz podziwia odwagę walczących i zaciętość morder-

²⁸ Oddział ten został nazwany Detachement rtm. Abrahama walczył na południowo-wschodnim froncie. Zasłynął z wielkiej bojowości. Żołnierze tego oddziału pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 r. pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego stawili opór przeważającej sile bolszewickiej konnicy Budionnego. Poległo ich wówczas 318. Bitwa pod Zadwórzem, u progu Lwowa, została nazwana „polskimi Termopilami”.

²⁹ A. Grzymała-Siedlecki, *Lwów pod chmurami...* op. cit., s. 22.

³⁰ Ibidem, s. 30.

czej walki, aby nie pozwolić bolszewikom pójść dalej aż do Lwowa. Widzi wszędzie ślady zniszczenia i okrucieństwa. Na twarzach żołnierzy nie dostrzega entuzjazmu, tylko straszne, wręcz nieludzkie zmęczenie, ponieważ ataki bolszewickie trwają bez żadnej przerwy. Żołnierze nie mają czasu na odpoczynek, jedzenie czy kąpiel. Mają świadomość, że ataki wojsk sowieckich są tak silne, że walki powinny zakończyć się całkowitą polską porażką. Tamci są silniejsi, lepiej uzbrojeni i dysponują nieskończonymi zasobami ludzkimi. A jednak Polacy trwają na posterunku, uniemożliwiając wojskom bolszewickim przejście na drugi brzeg Zbrucza. Jak pisze Siedlecki

Czyjaż dusza – myślałem – da sobie wydrzeć swoje tysiącletnie bez mała życie się. A jeśli to jest dusza polska, która tę ziemię pokryła swoim znojem, krwią i wysiłkiem kultury, bez której ziemia ta byłaby tylko malowniczą pustynią – jeśli to jest ta dusza, co z tych przestrzeni zrobiła kraj i historię – to czyż można przypuścić, by dała się naraz ruszyć stąd, by się dała przepędzić³¹.

Pisarz coraz bardziej upewnia się w swym przekonaniu, że wojna z bolszewikami jest wojną dwóch cywilizacji.

Kolejny tekst w tym tomie, *Między Warszawą a linią ognia*, pisany 15 sierpnia 1920 r., nie tyle rekonstruuje walki o Warszawę, w których Siedlecki bezpośrednio nie brał udziału, ile odtwarza ówczesną gorącą atmosferę walki o wszystko. Píše przede wszystkim o ogromnej subordynacji polskich wojsk i wierze w zwycięstwo. „Będzie dobrze! Te dwa słowa słyszę od każdego oficera i każdego żołnierza (...). Jest zaufanie do dowództwa i jest wiara w zwycięstwo”³². Pisarz zauważa, że „odchodzą te wojska skupione w sobie, ale jakby stalowe. Po wyrazie twarzy znać, że aparat energii zestrzelił się w sobie, jak skrzyta sprężyna, która z całą mocą odprężyć się zacznie świadomym czynem tam na linii ognia”³³. Ta niezłomna wola walki i męstwo duchowe przyniosły Polakom zwycięstwo. Siedlecki dostał 18 sierpnia pozwolenie na wyjazd na front w okolice Mińska Mazowieckiego. Stał się świadkiem ucieczki bolszewików i zajmowania tych ziem przez armię polską. Z podziwem i szacunkiem pisze o poświęceniu polskich żołnierzy. Wymienia bohaterów tych walk, a więc gen. Józefa Hallera, gen. Lucjana Żeligowskiego i ks. Ignacego Skorupki, który zginął z krzyżem w ręku na polach Ossowa. Powtarza przy tym słowa kapłana: „Czyń wszystko, ci twoim obowiązkiem, aż do męczeńskiej śmierci gdy trzeba”³⁴. Po powrocie z Mińska Siedlecki odbył jeszcze wizytę w szpitalu mokotowskim, gdzie rozmawiał z rannymi żołnierzami, wysłuchując różnych historii z pola walki. Całość reportażu kończy prezentacja listów pisanych przez żołnierzy z frontu do domu. Pisarz podziwia polskich żołnierzach za ich poświęcenie, odwagę, brawurę, męstwo, wytrzymałość na trudy, jak również cierpliwość, uznając ją za podstawową cnotę żołnierza, a także humor, wigor i witalizm. Ten wyidealizowany portret żołnierski posłużył mu do zbudowania mitu polskiego żołnierza, niezłomnego obrońcy Ojczyzny.

³¹ Idem, *Nad Zbruczem*, [w:] idem, *Cud...op. cit.*, s. 43.

³² Idem, *Między Warszawą a linią ognia*, [w:] idem, *Cud...op. cit.*, s. 67.

³³ Ibidem, s. 69.

³⁴ Ibidem, s. 79.

Dopełnieniem opowieści Siedleckiego o Bitwie Warszawskiej jest relacja na temat heroicznej obrony Płocka w dniach 18–19 sierpnia 1920 r. pt. *Obrona Płocka przed atakiem bolszewików*, którzy pod dowództwem Gaj-chana nieoczekiwanie wdarli się do miasta. Początkowo nie napotkali większego oporu, w dodatku z miasta ewakuowali się żołnierze, a ludność cywilna uciekała na drugi brzeg. W mieście wybuchła panika. Wydawało się – jak pisze Siedlecki – że dla mieszkańców nie ma ratunku, że zostali skazani na męczeńską śmierć z rąk bolszewików. Sprawa wydawała się przegrana. W tym krytycznym położeniu desperacką walkę o wszystko podjęły niewielkie grupy pozostałych w mieście żołnierzy, policjanci, harcerze, cywile ze Straży Ochotniczej, robotnicy i rybacy. Byli oni jednak całkowicie pozbawieni centralnego dowództwa. Sami musieli się zorganizować. Siedlecki nazwał Płock „polską Saragossą”, która nie podzieliła jednak losu hiszpańskiego miasta dzięki niezwykle heroizmowi ludności cywilnej, umiejętności współdziałania i solidarności. Obrońcom udało się wykorzystać fakt, że bolszewicka kawaleria nie była przygotowana do walk ulicznych, a w dodatku wielu z bolszewickich żołnierzy bardziej było zajętych kradzieżami i gwałtami, co niewątpliwie osłabiło siłę ich natarcia. Walka z bolszewikami, co skrupulatnie odnotował Siedlecki, przybrała charakter uliczny i ogniskowała się przede wszystkim wokół wzniesionych barykad i wykopanych rowów. Cywile budowali barykady, dostarczali żywności, opiekowali się rannymi i sami brali udział w walkach, nie oszczędzając własnych sił i życia. Dobrym tego przykładem jest krawiec Dobiszewski, który

wpada w jakąś furię bojową, gdy widzi, że na jednej z barykad nie ma już ani jednego żołnierza, pędzi na tę właśnie barykadę, chwytą za karabin, sam jeden formuje załogę i sam jeden powstrzymuje atak plutonu bolszewickiego. Maniłem go – mówi – żeby myślał, że nas więcej, strzelałem raz po raz bez przerwy i jeszcze komenderowałem, niby oficer: – Kompania pal! Na cały głos. I tak „manił” aż do nadejścia pomocy³⁵.

Zacięte boje prowadzone przez cywili doprowadziły do odzyskania części miasta. Wkrótce do walk ponownie włączyło się polskie wojsko, które nadeszło z odsieczą. Siedlecki odnotował okrucieństwo bolszewików, którzy nie tylko grabili mienie publiczne i kościelne, ale także wdzierali się do mieszkań, a następnie zastraszając domowników, rabowali wszystkie cenniejsze rzeczy, żywność i alkohol. Takiemu zachowaniu towarzyszyły akty okrucieństwa i wandalizmu. Poza tym bolszewicy dopuszczali się gwałtów na bezbronnych kobietach bez względu na ich wiek. Ofiarami ich napaści stali się także Żydzi i duchowni wszystkich wyznań. Bolszewicy bez litości mordowali ukrywających się polskich żołnierzy i wziętych do niewoli jeńców. Najgorszą zbrodnią, mającą charakter ludobójstwa, była napaść na szpital garnizonowy, z którego bolszewicy kawalerzyści wyciągnęli 22 rannych oraz dwóch żołnierzy-sanitariuszy, a następnie zastrzelili ich lub zarąbali szablami w pobliskich okopach. Pięć sanitariuszek uprowadzono i wielokrotnie zgwałcono. Pomimo grozy sytuacji płoczanom udało się wytrwać i w nocy z 18 na 19 sierpnia wspólnym wysiłkiem żołnierzy i cywilów korpus Gaj-chana został wyparty z miasta. Wkrótce na rozkaz

³⁵ Idem, *Obrona Płocka*, [w:] idem, *Cud...* op. cit., s.101.

dowódcy 4. Armii, bolszewicka kawaleria rozpoczęła odwrót w kierunku Płońska. Zatrzymując marsz kawalerii bolszewickiej, mieszkańcy Płocka przyczynili się do wygrania przez Polaków bitwy nad Wkrą. Siedlecki wymienia heroicznych obrońców Płocka: mjr. Janusza Mościckiego, por. Edwarda Czuruka, por. Czesława Smoczyńskiego, por. Feliksa Waluszewski, krawca Wacława Dobiszewskiego, dyrektora banku Ksawerego Cygańskiego, a z kobiet Marcelinę Rościszewską, Janinę Landsberg-Śmieciuszewską, Marię Szymanowiczównę i Stanisławę Sójkowską. Swą modlitwą mieszkańców wspierał bp Antoni Nowowiejski. Stefanowi Zawidzkiemu i Antolkowi Gradowskiemu, młodym skautom, przyszło zapłacić za ten bój najwyższą cenę. Piekło trwało prawie trzy doby zanim mieszkańcy mogli powiedzieć, że solidarnie „zbawiliśmy Płock”³⁶. Oni wszyscy poszli w bój „nie połową ale całą duszą”³⁷. Pisarz zastanawiał się nad sekretem ich męstwa i wytrzymałości psychicznej. Doszedł do wniosku, że „(...) Płock pokonał wroga dwojaką bronią: siłą wyjątkowego męstwa żołnierzy i wysokością duchową jednostek”³⁸. W mniemaniu Siedleckiego było to kolejne w tej wojnie wielkie zwycięstwo cywilizacji nad nicością. Dzięki nieludzkiemu męstwu mieszkańców ocalał Płock, jego cenne zabytki, a także została ocalona dusza człowieka cywilizowanego. Dlatego w pamięci pokoleń pozostanie po nich „(...) ogólna purpurowa smuga heroizmu, na której może kiedyś skrzętna dłoń historyka wypisze szczegółowe dzieje pod tytułem: „Jak ludność Płocka broniła miasta i ojczyzny”³⁹.

Następny tekst w tomie pt. *Jak za Szweda, jak za Chmiela...* z września 1920 r. traktuje o bohaterskiej obronie Zamościa pod dowództwem ppor. Józefa Gebharda. Po Bitwie Warszawskiej plan podjęty przez dowódców Armii Czerwonej był prosty: opanować Lublin i zająć tyły armii polskiej. Do walki z nimi została skierowana druga dywizja legionów pod wodzą pułk. Michała Żymierskiego, która wstąpiła się obroną Wisły pod Maciejowicami. Siedlecki relacjonuje najpierw boje nad górnym i środkowym Bugiem, gdzie doszło do doszczętnego rozgromienia wojsk Filipa Golikowa, a potem walki z 1. Armią Konną Budionnego o Zamość. Opisując walkę z bolszewikami, doszedł do wniosku, że wojna polsko-bolszewicka w odróżnieniu od I wojny światowej, mającej charakter głównie materiałowy, przyjęła formę wojny tradycyjnej. Ponownie na wojnę składa się szereg epizodów, a znaczenie militarne odzyskała kawaleria. Jak pisze: „Już po kilku godzinach walki żołnierz polski odszukuje w sobie starodawne sposoby walczenia”⁴⁰. Zastosowanie metod klasycznej walki pozwoliło Polakom po kilkudniowej bitwie rozpedzić armię Budionnego. „Wróg wyczerpany, rozbity, zdemoralizowany cofa się”⁴¹. „Budionny – jak twierdzi Siedlecki – jakby zadokumentować chciał, że wojna polsko-bolszewicka coraz wyraźniej przybiera charakter wojen daw-

³⁶ Ibidem, s.110.

³⁷ Ibidem, s. 108.

³⁸ Ibidem, s.106.

³⁹ Ibidem, s.104.

⁴⁰ Idem, *Jak za Szweda, jak za Chmiela...*, [w:] idem, *Cud Wisły...* op. cit., s. 112.

⁴¹ Ibidem.

nych. Z naszej strony przybiera charakter wojny manewrowy, a z ich... manewrowo-rabunkowy”⁴². Pisarzowi działania bolszewików kojarzą się z najazdem na Zamość barbarzyńskich wojsk Bohdana Chmielnickiego. Siedlecki docenił rolę, jaką w walka z Budionnym odegrała 10. Dywizja gen. Żeligowskiego, która zasłynęła z zatrzymania nawały bolszewickiej 15 i 16 sierpnia między Nieporętem a Kątami Węgierskimi. Opisuje odwagę i determinację 31. Pułku Strzelców Kaniowskich pod dowództwem mjr. Mikołaja Bołtucia, którego bateria 10. Brygady artylerii powstrzymywała ataki Budionnego aż do nadejścia odsieczy gen. Stanisława Hallera. Zmasowane ataki bolszewików trwały od 29 do 31 sierpnia i były powtarzane w dzień oraz w nocy. Miasto znalazło się w całkowitym okrążeniu. A zatem – jak stwierdził Siedlecki „nie miał więc major Bołtuć alternatywy, jedno tylko stało rozwiązaniem: zwyciężyć!”⁴³. Pisarz przywołał w swym tekście nazwiska innych bezkompromisowych obrońców Zamościa, takich jak por. Szymański czy płk Jastrzębski. Obrona Zamościa w sierpniu 1920 – co podkreśla Grzymała – miała duże znaczenie dla działań wojsk polskich na południowym odcinku frontu. Ponieważ obrońcy Zamościa w dniach 29–31 sierpnia skupili na sobie całość sił ofensywy Budionnego, pozwoliło to wojskom polskim skoncentrować się i ruszyć do kontrnatarcia. Udało się wziąć Armię Konną Budionnego w kleszcze przez nadciągające z południa siły generała Hallera z dywizją jazdy płk. Juliusza Rómmla i idące od północy wojska generała Władysława Sikorskiego, co doprowadziło do rozgromienia bolszewików 31 sierpnia w bitwie pod Komarowem i zepchnięcie wojsk bolszewickich za Bug. A zatem bohaterska obrona Zamościa, podobnie jak Bitwa Warszawska i obrona Płocka, miała istotny wpływ na przebieg działań wojennych. Reportaż Siedleckiego jest kolejnym hołdem złożonym bohaterskim uczestnikom wojny polsko-bolszewickiej, tym razem obrońcom Zamościa. Uzupełnieniem tej relacji jest nacechowana humorystycznie opowieść *Mój pościg za Budionnym*, traktująca o pobycie Siedleckiego w Cześniku i szukaniu tam śladów po Budionnym.

Uzupełnieniem powyższych reportaży jest *Podróż do tzw. Litwy Środkowe*, czyli relacja Siedleckiego z jego wyjazdu w październiku 1920 r. do Wilna po zajęciu go przez gen. Żeligowskiego. Pisarz rekonstruuje krajobraz po wojnie, kiedy nastął czas budowania nowych struktur państwowych, co w obliczu nierozwiązanych konfliktów narodowościowych, wzajemnych animozji bliskich nienawiści, okazuje się niełatwe. Siedlecki zadaje pytanie o trudną przyszłość tych ziem, o federację lub państwo narodowe, a także o rolę Polski, jaką powinna odegrać na tych ziemiach kresowych.

Całość tomu kończy *Cud Wisły*. Tytuł ma charakter symboliczny, a sam utwór stał się jednym z najważniejszych tekstów mitotwórczych w dwudziestoleciu międzywojennym. Określenie „Cud Wisły” Siedlecki zapożyczył od posła Stanisława Strońskiego, który tuż przed Bitwą Warszawską 15 sierpnia 1920 r. na łamach „Rzeczypospolitej” zamieścił tekst przypominających wydarzenia z września 1914 r., kiedy Niemcy podchodzili pod Paryż, a jednak wojskom francuskim pod wodzą marszałka Josepha Joffre’a udało się ocalić stolicę Francji, co zostało nazwane „cudem nad Mar-

⁴² Ibidem, s. 112.

⁴³ Ibidem, s. 115.

na”. Podobnie należy – zdaniem Siedleckiego – rozumieć „Cud nad Wisłą”, który był nieoczekiwaną i niespodziewaną zmianą losu w obliczu zagrożenia bolszewickiego. Wróg znajdował się już na polach między Jabłonną a Radzyminem, 15 kilometrów od Warszawy.

I oto w tym właśnie dniu 15 sierpnia 1920, u wrót Warszawy, u brzegów naszej Wisły, jakby za wyraźną sprawą Wszechmocnego, odwraca się karta wojny. Armia bolszewicka, dufna w swoje dotychczasowe zwycięstwa, upojona powodzeniem, jakie jej towarzyszyło przez setkę mil do brzegów Dźwiny, Berezyny i Kijowa, tutaj naraz zmuszona jest stanąć na miejscu, a potem, mimo rozpaczliwego oporu, mimo swojej przewagi liczebnej – zaczyna się cofać. Po kilku dniach to już nie odwrót: to ucieczka, popłoch, katastrofa! I popłoch ten, katastrofa, trwa bez przerwy aż po dzień, kiedy wojska nasze w zwycięskim pochodzie docierają z powrotem do Wilna, Baranowicz, Pińska i Kamieńca Podolskiego. Zaiste, jest coś z cudu w tej cudownej odmianie losu⁴⁴.

Siedlecki pieczołowicie, szczegółowo rekonstruuje szlak żołnierzy polskich od początków lipca, kiedy to rozpoczęła się „męczarnia dusz polskich”⁴⁵. Odtwarza dramat odwrotu spod Kijowa z jego traumą i poczuciem klęski. Wymienia kolejne miejscowości, aby pokazać wielkość obszaru zajętego przez bolszewików, rozpęd i siłę ataku Armii Czerwonej oraz rodzący się lęk i rozpacz Polaków w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Wydawało się wtedy, że dla Polski i Polaków nie ma już ratunku. Słaba, niewyszkolona armia, chaos polityczny, zapaść ekonomiczna, rozprężenie moralne, brak uznania i wiarygodności na arenie międzynarodowej i w związku z tym brak pomocy z zewnątrz powinny przesądzić o totalnej klęsce ledwo co odrodzonego państwa. W dodatku Europa poza Francją już z góry skazała Polskę na nowe rozbiory. Do fatalnych wiadomości z frontu i zagranicy dołączyły straszne wieści na temat zachowania bolszewików, którzy zdążyli zasłynąć z morderstw, gwałtów, kradzieży, niszczenia dóbr materialnych, pastwienia się nad bezbronnymi ludźmi, właścicielami majątków, dziećmi, kobietami i osobami duchownymi. Odznaczyli się fanatyzmem i nieludzkim wręcz okrucieństwem. Głoszona przez nich ideologia okazała się przykrywką dla zbrodni ludobójstwa. Potężna nawała bolszewicka przedstawiała się na kształt najazdu barbarzyńców. Jednak w momencie największego kryzysu – jak zauważa Siedlecki „(...) rozpoczęło się ono budowanie, ono wypracowanie cudu Wisły. Naród drgnął”⁴⁶. Przede wszystkim sejm, który stanął ponad podziałami politycznymi, powołał rząd jedności narodowej, na czele którego stanął Wincenty Witos, a wicepremierem został Ignacy Daszyński. Teki ministrów objęli przedstawiciele różnych opcji politycznych. W ten sposób doszło do zespolenia wszystkich sił politycznych w państwie. Wtedy rząd przystąpił do poboru wojskowego. Na rozkaz Naczelnego Wodza zaczęto tworzyć Armię Ochotniczą. We wszystkich większych miastach powstały biura werbunkowe. Pomimo agresywnej propagandy bolszewickiej naród posłuchał głosu własnego sumienia, wybrał niepodległość i państwowość, a nie rewolucję i komunizm. Siedlecki zwraca uwagę, że do pobo-

⁴⁴ Idem, *Cud Wisły*, [w:] idem, *Cud Wisły...* op. cit., s. 154–155.

⁴⁵ Ibidem, s. 155.

⁴⁶ Ibidem, s.158.

ru przede wszystkim stanęli ludzie młodzi: uczniowie, studenci, którzy przyszli ze szkół, uniwersytetów i seminariów duchowych, a główne miejsce pośród nich zajęli harcerze i to ta grupa zapłaciła największą cenę za udział w tej barbarzyńskiej wojnie. Jak pisze Siedlecki, „padali, jak kwiaty pod kosą (...)”⁴⁷. Obok młodzieży do Armii Ochotniczej zgłosili się przedstawiciele wszystkich warstw społecznych: ziemiaństwa, inteligencji, robotników i chłopów. Do walki chcieli również dołączyć więźniowie. Pisarz zwraca uwagę, że wtedy ustały strajki, a ziemianie na własny koszt wystawiali oddziały zbrojne, oddawali pałace na szpitale czy schrony dla uchodźców i zobowiązywali się ofiarować ziemię dla ochotników i inwalidów. Towarzystwa ziemskie oddawały całkowite hipoteki większej własności krajowej, co pozwoliłoby zabezpieczyć wielomiliardowy kredyt. Inni składali datki pieniężne. Tak więc

Nie zabrakło więc w owej chwili nikogo, żadnej warstwy, żadnego stanu, który by nie pospieszył ze swym życiem stanąć naprzeciw niebezpieczeństwu. Naród postanowił stanąć cały do walki i było wówczas jakby wielkie zaprzysiężenie: „jeśli wróg ma zwyciężyć – to na trupach wszystkich Polaków”⁴⁸.

Tylko niewielka część polskiego społeczeństwa pozostała niechętna lub wroga tym ogólnonarodowym działaniom, ale ludzie ci – jak osądza ich Grzymała – sami wykluczyli się z narodu, który „z budującą jednomyślnością zerwał do czynu całą swoją duszę”⁴⁹. Tak więc latem 1920 r. w ten wielki, godny podziwu czyn narodowy włączyli się ludzie wszystkich stanów, zawodów, mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy. Siedlecki obszerny passus poświęcił twórcom i artystom, którzy prawie wszyscy oddali się do dyspozycji władz. A zatem „Cud Wisły” to – według Siedleckiego – „cud jedności narodowej”, woli i ofiarności, „cud dusz, który poprzedził orężny cud Wisły”⁵⁰, polegający na powstaniu wspólnoty zjednoczonej w obliczu śmiertelnego zagrożenia bytu Ojczyzny. Dzięki oddaniu i ciężkiej pracy wojskowych różnych stopni czyn duchowy zamienił się w czyn militarny. W ten sposób „z podniesienia się ducha w narodzie”⁵¹ powstała polska armia, która dała odpór nawale bolszewickiej. Rozpoczął się „bój o Wisłę i ów bojowy cud Wisły”⁵². Siedlecki szczegółowo w formie wykładu zaprezentował przebieg zaciętych walki pod Warszawą w rejonie Dęblina i Płocka, potem pod Nasielskiem, w okolicach Jabłonny i Radzymina, nad Liwcem, a następnie zreferował walki z bolszewikami po Bitwie Warszawskiej aż do wyparcia wroga na linię frontu z zimy 1919 roku. Dla pisarza wygrana nie była jednoosobowym sukcesem. Wymienia więc szereg nazwisk przywódców, którym naród zawdzięczał zwycięstwo w walkach z bolszewią m.in. płk. Żymirskiego, por. Stefana Pogonowskiego, gen. Lucjana Żeligowskiego, ks. Ignacego Skorupki, gen. Daniela Konarzewskiego, gen. Władysła-

⁴⁷ Ibidem, s. 159.

⁴⁸ Ibidem, s. 161.

⁴⁹ Ibidem, s. 162.

⁵⁰ Ibidem, s. 163.

⁵¹ Ibidem, s. 164.

⁵² Ibidem, s. 165.

wa Junga, mjr. Mieczysława Nowickiego, gen. Józefa Hallera, gen. Stanisława Hallera, francuskiego gen. Maxima Weyganda, gen. Władysława Sikorskiego, płk. Juliusza Rómmla i wielu innych. Siedlecki szczegółowo i barwnie zaprezentował przebieg walk, wymieniał nazwy bitew, rekonstruował szlak bojowy i położenie linii frontu, jak również codzienność frontowego życia żołnierzy, funkcjonowanie frontu i zaplecza. Swe reportażowe zapiski nasycił humorem i anegdotami oraz własnymi przemyśleniami, także tymi o charakterze autotematycznym, dzięki czemu udało mu się stworzyć wiarygodny obraz tamtych, pełnych napięcia i bohaterstwa dni. Zwracał uwagę na szczerą niechęć narodu polskiego do bolszewizmu. Wyrażał podziw dla przeczności i mądrości gen. Hallera, wiary w Boga i odwagi ks. Skorupki i abpa Bilczewskiego. Docenił religijność prostych ludzi, z której czerpią oni siłę do przetrwania w najtrudniejszych chwilach. Przerażało go okrucieństwo i bezwzględność bolszewików oraz skala zniszczeń wojennych. Obserwując wydarzenia wojny polsko-bolszewickiej, pisarz miał pełną świadomość doniosłości i przełomowości chwili. Wymienione reportaże stanowią przede wszystkim szczegółowy zapis zmagania z najeźdźcą, nadziei na zwycięstwo i uratowanie niepodległości Polski. Są świadectwem odwagi zjednoczonego w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa narodu polskiego, nienawiści do bolszewizmu jako ideologii narzucanej siłą i umiłowania Boga, wolności, i honoru. „Cud Wisły” staje się w tym tekście konstruktem pozwalającym pisarzowi na przekazanie najważniejszych wartości w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym. Siedlecki doszedł do wniosku, że wojna ta nie miała tylko charakteru obronnego, ponieważ „to był zaiste bunt kultury, doprowadzonej do rozpacz, ale i w rozpacz męskiej, polskiej, z ran wyrosłej i z pamięci o tym, że zwycięstwo nie tylko na ilość sił nieprzyjacielskich, lecz i na poczet tylu rycerzy, ilu ich każdy z nas w jednym sercu swoim własnym liczy”⁵³. Tak więc „Cud Wisły” polegał na tym, jak pisał w zakończeniu Grzymała-Siedlecki, że „z otchłani klęski wydobyliśmy się na wierzch, aż ku szczytom triumfu. Sprawily ten cud: armia, rząd i naród”⁵⁴.

Zacytowane słowa, kończące tom omawianych reportaży, z powodzeniem można odnieść do wszystkich tekstów w nim zgromadzonych, ponieważ ich głównym celem było utrwalenie dni chwały, męczeństwa i wielkości ofiary Polaków walczących o swoją tożsamość z sowiecką nawałą. Stanęli oni na wysokości zadania i wypełnili swą dziejową misję, na zawsze pozostając w pamięci pokoleń. W przypadku tekstów Grzymały-Siedleckiego na plan pierwszy wysuwa się bohaterstwo żołnierzy polskich i cywilów, których połączyła wspólna sprawa walki o suwerenność Polski uznanej przez nich za najwyższe dobro. Dla pisarza fakty historyczne o tyle są ważne, o ile służą budowaniu mitu „Cudu Wisły”. Siedlecki konsekwentnie dążył do wykreowania mitu żołnierza–pogromcy bolszewików, a zarazem obrońcy cywilizacji europejskiej przed barbarzyństwem komunizmu. Zamierzona idealizacja miała charakter ideologiczny. Reportaże Siedleckiego są apoteozą polskiego zwycięstwa i wielkości złożonej ofiary na ołtarzu Ojczyzny. Wojna w rozumieniu autora *Cudu Wisły* toczy się „przeciw” cy-

⁵³ Idem, *Bohaterski Płock...* op.cit., s. 96.

⁵⁴ Ibidem, s. 177.

wilizacji śmierci reprezentowanej przez komunizm i jednocześnie „za” wolnością, która jest istotą cywilizacji europejskiej, a do niej należy przecież kultura polska. Warto zwrócić uwagę jeszcze na jedną kwestię. Siedlecki, związany z Narodową Demokracją, w odróżnieniu od Kadena, nie budował mitu Piłsudskiego, co więcej jego rolę zdecydowanie pomniejszył, a właściwie przemilczał, na plan pierwszych wysuwając innych dowódców: gen. Żeligowskiego, gen. Sikorskiego czy gen. Hallera. Był bowiem zdania, że „Cud Wisły” jest czynem wspólnotowym, narodowym, duchowo wypracowanym i wymodlonym, a nie jednoosobowym objawieniem geniuszu. Piłsudski należał do przeciwnego obozu politycznego. Krzepiący, nacechowany heroizmem ton wzbogacony o akcenty optymistyczne i miejscami humorystyczne zdominował te teksty. W ten sposób pisarzowi udało się zniwelować obrazy traumy wojennej i straszliwych zniszczeń, jakie przyniosła ta wojna. Siedlecki nie pokazał więc „drugiej strony wojennej tkaniny” (określenie Kadena). W swych reportażach przemilczał fakty niewygodne i wstydlive, takie jak potworność i bestialstwo tej wojny, destrukcyjnie wpływającej na ludzką psychikę, trauma związana z doświadczeniem zabijania, okrucieństwem, zdziwieniem, zmęczeniem, strachem, bycie świadkiem znęcania się nad jeńcami, poczucie winy i wstydu z powodu bestialskiego pogromu ludności żydowskiej, do których doszło m. in. we Lwowie, Płocku czy Zamościu. To wymowne milczenie, przemilczenie i zaprzeczenie było w jego przypadku wymuszone, ponieważ pozostawało w sprzeczności z przyjętym założeniem idealizacji czynu niepodległościowego.

Reportaże Adama Grzymały-Siedleckiego a świadectwa Broniewskiego, Rembeka i Babla

Jeśli zestawimy reportaże Grzymały-Siedleckiego z zapisami korespondentów wojennych pokroju Kadena-Bandrowskiego czy Makuszyńskiego to można stwierdzić, że z powodzeniem wpisują się one we ówczesną konwencję literacką. Inny obraz wojny polsko-bolszewickiej wyłania się natomiast z nacechowanych niezwykłą szczerością zapisów Władysława Broniewskiego i Stanisława Rembeka oraz rosyjskiego pisarza Izaaka Babla. Postrzegają oni tę wojnę jako sprawę brudną, wyzutą z moralności, jako bezlitosną rzeź, gdzie jedni bez litości mordują drugich, gdzie bezczeszczone są trupy żołnierzy, a ranni dobijani. Polskie wojsko nie tylko walczy, ale również ucieka, rabuje sklepy, dokonuje pogromu Żydów i stosuje przemoc wobec ludności cywilnej. Z jednej strony żołnierzy cechuje męstwo i wytrwałość w znoszeniu trudów, z drugiej, często nieusprawiedliwione niczym okrucieństwo. Do tego dochodzi nieludzkie zmęczenie, nuda wywołana monotonią działań wojennych i znużenie przechodzące w poczucie bezsensu. Wojna z bolszewikami okazuje się pozbawiona celu. Jest absurdalna i groteskowa. Do podobnych wniosków dochodzi Babel, który z przerażeniem konstatuje, że cechą charakterystyczną działań Armii Czerwonej jest przemoc i jakiś niewytłumaczalny amok bitewny. Żołnierze nie wiedzą dokąd idą, rozkazy gdzieś się gubią w polu, nie docierają do właściwych osób. W ten sposób rozmywa się szczytny cel walki o wszechświatową rewolucję i wyzwolenie najbiedniejszych spod panowania klas posiadających. Pozostaje fanatyzm i okrucieństwo. Babel stwierdza więc sarka-

stycznie, „będziemy wojować w nieskończoność. Rosja rzuciła wyzwanie. Ruszamy w głąb Europy, aby zdobyć świat. Czerwona Armia stała się czynnikiem o znaczeniu światowym”⁵⁵. Pisarz całkowicie stracił złudzenia, ponieważ – jak stwierdza – Armia Czerwona terrorem chce wprowadzić rewolucyjne zmiany. Oto jedna ze scen potwierdzająca jego konstatację:

Grzmiące „hurra”, Polacy rozbici, jedziemy na pole bitwy, drobnutki Polaczek przebiera polerowanymi paznokciami wśród rzadkich włosów na różowej głowie; odpowiada wymijająco, wykręca się, mamrocze, no, owszem. Szeko natchniony i błady: mów, jaką masz rangę – ja, zmieszał się, jestem czymś w rodzaju chorążego; oddalamy się, tamtego odprowadzają, za jego plecami chłopak o przyjemnej twarzy repetuje broń, ja krzyczę – towarzyszu Szeko! Szeko udaje, że nie słyszy, jedzie dalej, wystrzał, Polaczek w kalesonach pada w drgawkach na ziemię. Życ się odechciewa, mordercy, niesłychana podłość, przestępstwo⁵⁶.

Widząc to nieustanne niszczenie, chaos, tortury, panikę, strach, obdzieranie trupów, ruinę miast i wsi, poniszczone, zdewastowane dwory w Bablu budzi się „nieznośne uczucie, uciec by od tych wandalów, a ci chodzą, szperają, opisać ich kroki, twarze, czapki, ich przekleństwa (...)”⁵⁷. Głęboko współczuje mordowanym ludziom bez względu na ich narodowość i status społeczny, gwałconym kobietom, matkom, które tracą swe dzieci, nieludzko traktowanym jeńcom, dobijanym rannym i bezczeszczonego zabitym. Sam nie jest w stanie dobić rannego. Czuje się nieswojo, gdy okazuje się, że przypadkowo sprofanował zwłoki polskiego żołnierza. Babel staje się świadkiem bezmyślnego niszczenia dawnej kultury. Przerażają go opustoszałe, zdewastowane dwory. Tęskni za dawnym światem harmonii. Mimowolnie staje się świadkiem końca Pierwszej Konnej, jej słabnącej siły bojowej, dezercji, braku kadry i upadku morale. W obliczu tych twardych faktów jak frazes brzmi hasło, że usprawiedliwione jest to, co służy rewolucji. W odróżnieniu od mitotwórczych narracji Siedleckiego, Kadena, Makuszyńskiego, Wańkowicza czy Irzykowskiego w tym przypadku mamy do czynienia z deziluzją. Tak więc wojna, wydawać by się mogło, że prowadzona w imię najbardziej szlachetnej sprawy, szybko objawia swe drugie, janusowe oblicze.

Zakończenie

W literaturze dotyczącej wojny polsko-bolszewickiej odnajdujemy konfrontację dwóch prawd mających swe źródła w odmiennych postawach wobec świata i światopoglądach. Jedna związana jest z działaniami propagandowymi, zdeterminowanymi koniecznością momentu dziejowego, w tym przypadku najazdu bolszewickiego, i podjętą obroną suwerenności kraju, do czego należało zmobilizować cały naród i jednocześnie podnieść morale żołnierzy, a następnie stworzyć mit czynu narodowego. Literatura tego kręgu budowała narrację obronną i operowała wywodzącymi się z tradycji polskiego romantyzmu mitami o niezłomnym heroizmie i o byciu niewinną ofiarą,

⁵⁵ I. Babel, *Dziennik 1920. Opowiadania. Zmierzch*, Warszawa 2000, s. 206.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 145.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 232.

które od czasów rozbiorów kształtowały polską tożsamość. Dobrym tego przykładem jest właśnie *Cud Wisły* Grzymały-Siedleckiego, a rola, jaką jego utwory odegrały w utrwaleniu obrazu wojny polsko-bolszewickiej w powszechnym odbiorze okazuje się bardzo ważny. Druga prawda o wojnie bolszewickiej łączy się z deziluzją i polega na jej deheroizacji, połączonej z przeświadczeniem o konieczności przepracowania wojennej traumy, co było przez twórców, tak odczytujących zjawisko wojny, traktowane w kategoriach trudnego zadania kulturowego.

Bitwa Warszawska w literaturze dla dzieci (rekonesans)

Słowa kluczowe:

literatura dla dzieci i młodzieży, Bitwa Warszawska, patriotyzm, wojna

Streszczenie

Jak opowiadać dzieciom historię? Czy opowieść o Bitwie Warszawskiej adresowana dla najmłodszych jest u progu XXI wieku potrzebna? W jakim modelu patriotyzmu można sytuować te narracje? Czy jest to pedagogika budowania tożsamości narodowej oraz formowania postaw patriotycznych czy jedynie instrumentalne traktowanie historii? Niniejszy tekst stawia te i inne pytania w kontekście analizy twórczości dla dzieci i młodzieży. Przedmiotem analizy są: Ewy Nowak *Bitwa Warszawska 1920 roku czyli Cud nad Wisłą* (seria *Czytam sobie. Fakty*), Joanny i Jarosława Szarków *Cud nad Wisłą* (seria *Kocham Polskę*), oraz komiks Henryka Jerzego Chmielewskiego *Tytus, Romek i A'Tomek w bitwie warszawskiej 1920 roku z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*.

Marginalizowana, ale zbyt wielka, by ją przemilczeć w nauczaniu historii w czasach PRL-u, Bitwa Warszawska znajduje swoje miejsce w dyskursie historycznym i w polityce historycznej III Rzeczypospolitej. Z okazji stulecia Bitwy Warszawskiej odbywają się wystawy, organizowane są konferencje i spotkania, przypominana jest ona w różnego rodzaju pracach historycznych. Ponowne, jakby drugie życie, zyskują też przedwojenne reportaże i wspomnienia, których wznowienia pojawiają się po latach nieobecności tych utworów w oficjalnym obiegu, by przywołać choćby przypadek *Na probostwie w Wyszkowie* Stefana Żeromskiego¹. Jako literaturoznawcę zainteresowała mnie pamięć Bitwy w literaturze i to beletrystyce specyficznej, jaką jest twórczość dla dzieci i młodzieży, a także w wydawnictwach historycznych adresowanych do najmłodszych. Przedmiotem moich badań będą trzy następujące publikacje: książeczka

¹ *Na probostwie w Wyszkowie. 85 lat później*, wstęp, wybór źródeł i ikonografii B. Komorowski, Warszawa 2005.

Ewy Nowak *Bitwa Warszawska 1920 roku czyli Cud nad Wisłą*, która ukazała się w tym roku, wydany kilka lat temu *Cud nad Wisłą* autorstwa popularyzatorów historii Joanny i Jarosława Szarków oraz komiks o znanych kilku pokoleniom bohaterach, czyli Tytusie, Romku i A'Tomku, którzy z okazji 90 rocznicy Bitwy Warszawskiej zostali 10 lat temu przeniesieni na przedpola Warszawy 1920 roku. By ocenić fortunność narracji historycznej tych trzech książek, odmiennych w formie graficznej i adresowanych do różnych grup wiekowych trzeba wyznaczyć pole badań, ustalić kryteria oceny.

Po pierwsze: ze względu na młody wiek odbiorcy należy pamiętać, iż mamy do czynienia z literaturą dla dzieci i młodzieży nie bez powodu nazywaną *literaturą osobną* lub *literaturą czwartą*². Zofia Adamczykowa – podzielając pogląd Jerzego Cieślukowskiego na temat osobności literatury dla dzieci (i młodzieży) – wymienia poszczególne jej cechy, jakimi są dydaktyzm, fantastyka, przygoda, istnienie bohatera rówieśniczego i humor³. Podkreśla też rolę pośrednika pomiędzy tekstami a młodszymi dziećmi, którą może pełnić dorosły czytający dziecku lub z dzieckiem tekst, ale także bibliotekarz polecający książkę młodemu odbiorcy⁴. W trakcie analizy wymienionych wyżej utworów będę miała w pamięci nie tylko powyższe spostrzeżenia, ale także grupy czytelnicze wyróżnione przez badaczkę ze względu na wiek odbiorcy.

Inne zatem są oczekiwania formułowane wobec tej literatury niż wobec tekstów dla dorosłego odbiorcy, inne kryteria estetyczne i pozaestetyczne uruchamiamy przy jej ocenie. Kwestią istotną będzie zatem analiza szaty graficznej książek, funkcja ilustracji czy relacji między tekstem a ilustracją. Pamiętajmy, że jednym z przykładów jest na dodatek komiks, który jako gatunek rządzi się dodatkowo swoimi prawami⁵.

Po drugie: wzgląd na młodego odbiorcę nakazywałby umieścić recepcję wymienionych dzieł w kontekście dyskusji o wychowaniu patriotycznym, definiowaniu i redefiniowaniu patriotyzmu, ocenie podstawy programowej z historii Polski czy w końcu ocenie kanonu lektur szkolnych. Nie wszystkie zagadnienia zostaną jednakowo rozwinięte, ale już tu chciałabym zwrócić uwagę na kolejne dwa problemy, które z tego kontekstu się wyłaniają przy refleksji nad literaturą o Bitwie Warszawskiej.

Czy powieści o „roku owym”, roku 1920 są najmłodszym niezbędnie do życia potrzebne? Że jest to nieoczywiste świadczą lektury dla najmłodszych redefiniujące pojęcie patriotyzmu. Michał Rusinek w książce *Jaki znak twój?*⁶ powtarzając pytania Bełzy mocno uwspółcześnia odpowiedzi. I choć jest w jego propozycji miejsce na godło, flagę i hymn, a przy okazji pytania „czym zdobyta” rozwinięty zostaje passus dotyczący pamięci historycznej i „Polak mały” mówi o pamięci bitew, ale... Skoro „ta ziemia to taka przenośnia”, bo „Polska żyje sobie w nas”, to w konsekwencji nie ma

² J. Cieślukowski, *Literatura czwarta. O naturze i sposobach istnienia literatury dla dzieci*, [w:] *Literatura osobna*, wybór R. Waksmund, Warszawa 1985.

³ Z. Adamczykowa, *Literatura dziecięca: funkcje – kategorie – gatunki*, Warszawa 2004, s. 30.

⁴ Ibidem, s. 28–29.

⁵ J. Szyłak, *Komiks*, Kraków 2000.

⁶ M. Rusinek, *Jaki znak twój? Wierszyki na dalsze 100 lat niepodległości*, ilustr. J. Rusinek, Kraków 2018.

pojęcia ojczyzny i miłości do niej, bo język polski (będący synekdochą polskości)⁷ tylko się lubi, a kocha rodziców i kota. Ani miłości, ani krwi i blizny, ani też powinności śmierci za ojczyznę. Bo patriotyzm to karmienie ptaków zimą, nieściąganie na klasówkach i sprzątanie po własnym psie. To ostatnie wraca w książeczce dla najmłodszych Joanny Olech i Edgara Bąka podobnie nawiązujących do Bełzy tytułem *Kto ty jesteś?*⁸. Wyjściową tezę pedagogiczną autorów jest przekonanie, iż „Patriotyzm nie ma koloru”. Znika nam zatem biel i czerwień i nikt nie przysięgnie już „na ptaka i na dwa kolory”⁹. Zmodyfikujmy pytanie z początku akapitu: Czy Bitwa Warszawska w narracji dla najmłodszych jest więc jeszcze potrzebna, a jeśli tak, czy nie ograniczyć jej tylko do paru akapitów w podręczniku historii i niczego więcej?¹⁰.

Na takie ograniczenie nie zgadzają się autorzy analizowanych przeze mnie książeczek. Dla nich, co postaram się ukazać, Bitwa Warszawska jest jednym z największych wydarzeń w polskiej historii, a znajomość wypadków 1920 roku stanowi element wychowania patriotycznego oraz tworzenia polskiej tożsamości narodowej. Im bardziej będzie to znajomość nie tylko intelektualna, ale uwewnętrzniona i przełożona na system przyjmowanych przez młodych wartości, tym większy udział pamięci o Bitwie w kształtowaniu postaw młodych Polaków.

I ostatni z pojawiających się problemów badawczych: opowiadać, ale jak... rzecz bowiem nie tylko w estetyce. Pytanie, jak mówić najmłodszym o wojnie stawiano wielokrotnie w kontekście bogatej oferty wydawniczej o II wojnie światowej adresowanej do dzieci i młodzieży. Podobne refleksje rodzą narracje o Bitwie Warszawskiej. Wojna polsko-bolszewicka to śmierć, gwałty i grabieże. Jak zrelacjonować choćby nastolatkom, co robili bolszewicy po wejściu do wioski lub napadzie na polski dwór? Czy wymienionym autorom udało się opowiedzieć o brutalności wojny tak, aby koszmar tejże nie stał się koszmarem sennym, ale by jednocześnie nie okazało się, że na wojence jest dosłownie ładnie i by nie przesłodzić umierania za ojczyznę? Czas poszukać odpowiedzi na postawione wyżej pytania.

Seria *Czytam sobie* wydawnictwa Edukacyjny Egmont to – jak informuje opis na czwartej stronie okładki – „trzy poziomowy program wspierający naukę czytania dla dzieci w wieku 5–7 lat”. *Bitwa warszawska 1920 roku czyli Cud nad Wisłą* Ewy Nowak ukazała się w ramach poziomu 3. *Połykam strony* i adresowana jest do dzieci, które są w stanie przeczytać samodzielnie i ze zrozumieniem zdania złożone oraz nie znużyć

⁷ Skądinąd świetnie napisany wierszyk wyrażający zachwyt dla polskich znaków diaktrycznych, które na początku szkoły sprawiają tak wiele kłopotów, a zatem utwór pomagający dziecku przełamywać negatywne emocje i pokonywać trudności.

⁸ J. Olech, E. Bąk, *Kto ty jesteś?*, Warszawa 2013.

⁹ Z. Herbert, *17 IX*, [w:] idem, *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*, Wrocław 2012, s. 85. Interesującą i „poszerzoną” wersję patriotyzmu proponuje *Poradnik małego patrioty* Marcina Przewoźniaka, gdzie przy polskich bohaterach „wysiada nawet James Bond” (cytat z czwartej strony okładki) – zob. bibliografia.

¹⁰ Wariantom patriotyzmu w wychowaniu dzieci i młodzieży poświęcony został cały numer pisma wydawanego przez Zachodniopomorskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Szczecinie – „Refleksje. Zachodniopomorski Dwumiesięcznik Oświatowy” 2020, nr 1.

się dłuższą partią tekstu (do 2800 wyrazów). Duża czcionka sprzyja nauce płynnego czytania, a zamieszczony na końcu słowniczek zaznaczonych w tekście gwiazdką wyrazów wzbogaca język i sprzyja rozwojowi sfery poznawczej dziecka.

Jak zapewniają autorzy serii, „czarno-białe ilustracje i **przewaga ilościowa tekstu nad ilustracjami** dają poczucie obcowania z poważną książką dla dorosłego czytelnika” (BW, 72)¹¹. Nie jestem przekonana, czy brak koloru ilustracji jest dobrą propozycją dla dziecka siedmioletniego. Chociaż kolor nie jest już najważniejszy, „jednak i starsze dzieci (do końca 14.r.ż.) wolą na ogół obrazy kolorowe niż jednobarwne”¹². Pomimo to najważniejsze jest, iż w prezentowanej książeczce ilustracje są realistyczne, uzupełniają i konkretyzują tekst. Unaocznienie oryginalnej spinki Zosi, czy przedstawienie żołnierskiej manierki wydaje się wręcz niezbędne, by dziecko miało o co „zacześć wyobraźnię”. Gdy mowa o dekorowaniu odznaczeniami po bitwie i „niektórzy otrzymali Order Virtuti Militari” (BW, 65), na następnej stronie pojawia się rysunek tego orderu, co pozwala uzmysłowić sobie wygląd tego odznaczenia oraz utrwalić wiadomości na jego temat zawarte w słowniczku.

Co istotne, zachodzi tu też zgodność stylu ilustracji z treścią na płaszczyźnie wyboru konwencji. Obok realistycznych obrazków o wyraźnej linii wydrukowana została rysunkowa kopia plakatu werbunkowego, na którym polski żołnierz uderza karabinem wielogłowego bolszewickiego smoka, zaś na następnej stronie ilustracja nawiązuje do współczesnych plakatów – pod napisem WOLNOŚĆ wymownie zaciśnięta pięść, kreski wokół niej sugerują dynamikę ruchu. Podobnie zostaje zrealizowane w konwencji plakatowego skrótu przeciwstawienie bolszewika i polskiego żołnierza ukazujące profil postaci z chytrym uśmiechem, spiczastym nosem i o złośliwym w efekcie wyrazie twarzy naprzeciwko profilu obrońcy, śmiało i spokojnie patrzącego w twarz wroga, czemu towarzyszy zestawienie liczbowe stojących naprzeciw siebie armii (BW, 10).

Z kolei zauważmy, iż realizm postaci skutecznie połączony jest ze znaczącymi, a stereotypowymi szczegółami. Postaci historyczne takie jak Józef Piłsudski czy Józef Stalin są rozpoznawalne i być może w ten sposób dziecko zetknie się po raz pierwszy z osobami, z którymi spotka się wielokrotnie w przyszłej edukacji i które dzięki temu pierwszemu kontaktowi rozpozna kiedyś na zdjęciach. Natomiast konwencje skrótu i symbolu zastosowano w obrazowaniu anonimowych żołnierzy. Już na okładce widać wąsatych ułanów o przenikliwym wzroku, których wyraz twarzy świadczy o determinacji i odwadze mężczyzn, którzy nie cofną się przed nikim pędząc konno do ataku. Podobny wyraz twarzy ma polska piechota na stronach 38–39. Przy czym wystarczy umownie jednego z piechurów obdarzyć siwymi brwiami, a innego „pozabawić wąsów”, by dziecko uznało, że za Polskę bili się Polacy w różnym wieku, młodzi i starzy.

¹¹ E. Nowak, *Bitwa Warszawska 1920 roku czyli Cud nad Wisłą*, ilustr. Agata Kopff, Warszawa 2020. Cytowania z tej książki oznaczam w nawiasie skrótem literowym BW, po przecinku podając numer strony, z której cytat pochodzi.

¹² I. Słońska, *Psychologiczne problemy ilustracji dla dzieci*, Warszawa 1969, s. 153. Zob. także uwagi Stefana Szumana na temat koloru ilustracji dla dzieci, które to opinie nie straciły na aktualności – idem, *Ilustracja w książkach dla dzieci i młodzieży*, Kraków 1951, s. 56–57.

Książka, jak informuje napis na okładce, zostaje wydana w „podserii” *fakty* – młody odbiorca spotyka się z opowieścią o historii, o autentycznym wydarzeniu. Zamieszczenie zatem dostosowanej do percepcji dziecka narysowanej mapy bitwy, gdzie znakiem piechoty są buty namalowane jakby dziecinną ręką, a rozmieszczenie formacji ułanów na linii walk sygnalizuje końska głowa, jest trafnym pomysłem, podobnie jak rysunkowe przedstawienie karty mobilizacyjnej czy zestawienie wspomnianych danych statystycznych na tle ilustracji w konwencji plakatu. Co więcej – chociaż dziecko nie ma skojarzeń kulturowych, powinien mieć je dorosły, jeśli zdecyduje się razem z dzieckiem czytać dziełko Ewy Nowak i stać dla dziecka przewodnikiem kulturowym. To on doceni konwencje ilustracji, objaśni nawiązania do plakatu sprzed stu lat, ale przede wszystkim wytłumaczy, dlaczego informacje o liczbie zabitych w bitwie zilustrowane zostały prawosławnym krzyżem oraz brzożowym krzyżem katolickim. Choć być może zrozumie, to zapewne trudno będzie mu wytłumaczyć znaczenie krążących nad mogiłami ptaków. Pozostaje mieć nadzieję, że kiedyś ten obraz konotujący znane z literatury „kruki i wrony” nad pobożowiskiem, wróci z pamięci przy poznawaniu kolejnych tekstów kultury przez nieco starszych już wtedy odbiorców tej książeczki.

Warto w tym miejscu wszakże dostrzec jeszcze jeden szczegół oddziaływania dydaktycznego poprzez szatę graficzną utworu. Otóż pewne osoby, przedmioty z czarno-białych ilustracji wracają w wersji barwnej na końcu książki. Widnieją bowiem na naklejkach, z których jedną może wybrać sobie młody odbiorca i przykleić w nagrodę za przeczytanie dzieła na „dyplomie sukcesu” na wewnętrznej stronie tylnego skrzydełka książki. Zabawa z naklejkami nie jest tylko chwytem marketingowym. Dziecko dokonując wyboru, przypomina sobie sceny i obrazy, którym te ilustracje towarzyszyły. Na każdej naklejce do umieszczenia pod napisem „Czyta sobie i jest super!” znajduje się kolejny pozytywnie motywujący, wartościujący napis, np. „Jestem ważna”, „Jestem skarbem”, „Jestem bohaterem”. Odnosi się on tak do przedstawionej postaci czy przedmiotu, jak do młodego czytelnika, dla którego ta osoba stała się ważna lub dana rzecz utkwiała mu w pamięci. „Zadania dla mistrzów czytania” podobnie jak naklejki odwołują się do pozytywnego samookreślenia i kształcą pamięć tekstu przeczytanego ze zrozumieniem, zachęcając do ponownego wertowania książeczki: „podpowiedzi szukaj na stronie...”.

Dobre ilustracje są podporządkowane narracji o historii, opowieści, która służy celom dydaktycznym, w tym głównie wychowaniu patriotycznemu. Pierwszym chwytem perswazyjnym o charakterze wychowawczym, pobudzającym do lektury książeczki, obok omówionych już elementów graficznych jest zbudowanie porozumienia między rzeczywistym nadawcą i potencjalnym odbiorcą dzieła. Dziecko na skrzydełku okładki odkrywa fotografie autorek tekstu i ilustracji, którym towarzyszą tzw. dymki, w których Ewa Nowak i Agata Kopff zwracają się wprost do młodego odbiorcy (i dorosłego pośrednika lekturowego). Zanim dziecko rozpocznie czytanie książki dowiaduje się o celu jej powstania:

Mija 100 lat od Cudu nad Wisłą. Pamiętajmy o bohaterach, tych znanych i nieznanym. Wielu żołnierzy oraz zwykłych ludzi poświęciło swoje życie, byśmy mogli mieszkać w pięknym i wolnym kraju. Zróbmy wszystko, by uczyć się z przeszłości, żyć w zgodzie i stworzyć jeszcze piękniejszą Polskę dla następnych pokoleń.

Na wewnętrznej stronie tylnej okładki zamieszczone zostało zdjęcie Jolanty Załęczny z charakterystyką jej sylwetki naukowej oraz takimż dymkiem. Prof. Załęczny tak wobec dziecka, jak i dorosłego czytelnika występuje tu w roli podwójnego autorytetu: jako nauczyciel akademicki i muzealnik, ale jednocześnie jako babcia¹³. W tej ostatniej roli zwraca się do najmłodszych, uzupełniając cytowaną wypowiedź ilustratorki:

Czy wiesz, że gdy Polacy musieli bronić swojej Ojczyzny, do walki stawali nawet najmłodszy? Poznaj losy Zosi i jej brata. Moje wnuki (Zosia, Kacperek, Kajtek i Oliwka) już znają treść tej książki. Teraz kolej na Ciebie. Poznaj historię Polski i poczuć dumę z tego, co było udziałem Twoich rówieśników.

Po takim wprowadzeniu można prześledzić sposoby prezentacji historii w niniejszym tekście literackim.

Akcja opowieści o Bitwie Warszawskiej rozpoczyna się od wprowadzenia na scenę wydarzeń historycznych głównych bohaterów – fikcyjnych postaci dziecięcych Zosi i Antka Pietraszków. Zosia wracając ze szkoły spotyka wojskowego jadącego na kasztance. Po powrocie do domu opowiada zdarzenie starszemu bratu, a Antoś wyjaśnia siostrze i jednocześnie czytelnikowi, że dziewczynka spotkała Józefa Piłsudskiego, Naczelnika Państwa. Matka, która wchodzi wtedy do pokoju informuje, iż właśnie wybuchła wojna. Od pierwszego rozdziału losy młodych Pietraszków spletać się będą z historią Polski.

Zatrzymajmy się na moment przy kreacji tej dwójki bohaterów. O wieku Antka nie wiemy nic, Zosia – jak zostało powiedziane – wracała ze szkoły, a towarzysząca tekstowi ilustracja pokazuje mocno nieletnią dziewczynkę. Po upływie pewnego czasu zostaje ona wszelako sanitariuszką biorącą udział w Bitwie Warszawskiej. Upływ czasu nie jest określony, ale nie może być duży, bo nie o wybuchu I wojny informowała matka, skoro dziewczynka spotkała Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa. Czy ze względu na moc konkretyzującego oddziaływania ilustracji, czy ze względu na pewną niekonsekwencję w kreacji tej postaci, w świadomości czytającego dziecka, Zosia pozostanie najprawdopodobniej ową nieletnią dziewczynką w dniu walk o Warszawę 15 sierpnia 1920 roku. Ta nieścisłość podobnie jak nieustalony wiek Antka zyskują jednakże określony walor w sytuacji odbioru prezentowanej historii. Otóż i Zosia, i Antoś (zdrobnienia imion mają swoje znaczenie) pełnią funkcję bohaterów rówieśniczych, z którymi młody czytelnik może się utożsamić i wraz z nimi uczestniczyć w dziejącej się historii. Rodzeństwo odgrywa rolę pośredników w poznawaniu histo-

¹³ Wszystkie trzy fotografie sprawiają, że zarówno akademicki autorytet, jak i autorki książeczki tracą swą anonimowość, stając się konkretnymi osobami mówiącymi wprost do czytelnika.

rycznych wydarzeń, ale co równie ważne – w owym procesie utożsamienia z bohaterami czytelnik poszerza swoją „świadomość odczuwania – siebie i świata”¹⁴, a wojna, na którą „idzie” z Zosią i Antkiem realizuje też potrzebę nie tylko „chłopackiej”¹⁵ przygody. Jednak zważywszy, iż zakładanym czytelnikiem jest dziecko mające 7 lat, bohaterowie nie są dosłownie jego rówieśnikami¹⁶. Można przyjąć, że przynajmniej w założeniu, pisarka zastosowała tu typową także dla narracji o II wojnie światowej dla najmłodszych „zasadę rówieśnictwa”. Powstaje pytanie, czy wraz z autorką ilustracji, połączyły ją z drugą zasadą właściwą adresowanej do dzieci literaturze o wojnie, mianowicie z zasadą „emocjonalnego bezpieczeństwa” realizowaną poprzez minimalizację „okrucieństwa wojny w tekstowym i wizualnym przekazie”?¹⁷ Nad tą sprawą warto się teraz pochylić.

Zanim zostanie unaoczniona Bitwa Warszawska wszechwiedzący narrator informuje o najważniejszych wydarzeniach wojny polsko-bolszewickiej, wymienia imiona i nazwiska dowódców po obu stronach konfliktu, podaje w przystępny sposób szczegóły niekoniecznie podawane w podręcznikach historii, ale oddające klimat tamtej wojny, uzasadniając ich przytoczenie także sytuacją bohaterów:

Polska nie miała fabryk produkujących broń ani szyjących mundury. Każdy z rekrutów miał inny mundur, pas, buty, plecak. Zosia dostała zielony mundur – dar od Węgrów. Do tego miała austriacki karabin i niemiecką maskę przeciwgazową. Jej hełm »Adrian« wzór 15 pochodził zaś z darów francuskich. Zosia z radością przypięła do hełmu polskiego orzełka (BW, 30).

Uczynienie Antka ochotnikiem w 1919 roku, a wprowadzenie Zosi na scenę wydarzeń wojennych 1920 roku pozwala odejść miejscami od narracji aktuarialnej na rzecz narracji personalnej. Zmiana perspektywy patrzenia dynamizuje obraz wojny, która szczególnie widziana oczyma bardzo młodych ludzi jest straszna, a bywa okrutna. Relacjonowane sytuacje i sceny batalistyczne ograniczają się do jednego rozdziału lub dwurozdziałowej sekwencji (tu np. opowieść o księdzu Skorupce, jego roli w bitwie i bohaterskiej śmierci), co wzmacnia wspomniany dynamizm i tak szybko następujących po sobie wydarzeń. Powtórzenie sekwencji obrazowych i stylistycznych tylko utrwala przerażający obraz¹⁸:

Konie **szalały z przerażenia**, gdy **kule świstały** im nad grzywami. **Granaty wybuchały**. Szable cięły powietrze.

Żołnierze byli przerażeni. Szkolenie przeszli wszyscy ochotnicy, ale w ogniu walki wielu bardzo się bało (BW, 40).

¹⁴ A. Baluch, *Dziecko i świat przedstawiony czyli tajemnice dziecięcej lektury*, Warszawa 1987, s. 67.

¹⁵ *Ibidem*, s. 68.

¹⁶ Sanitariuszka Zosia idzie nawet do ataku z bagnetem na karabinie!

¹⁷ K. Wądolny-Tatar, *Dziecko i wojna w perspektywie postpamięci. Narracje dla najmłodszych*, „Litteraria Copernicana” 2017, nr 3 (23) [on-line] <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/LC/article/view/LC.2017.053/13065> [dostęp: 25.08.2020], s. 124.

¹⁸ Pozostawiam bez odpowiedzi pytanie, czy powtórzenie stylistyczne jest rzeczywiście celowe.

Łąka pod Ossowem tonęła we krwi. Konie **rżały z przerażenia**. **Kule świstały, wybuchły granaty** [podkr. E.T-Ś.], słupy piachu wystrzeliwały w niebo, grad ołowiu sypał się na głowy walczących.

Na stratowanej łące walały się karabiny, ozdoby, guziki. Ranni błagali o pomoc (...) Obok Zosi wybuchł pocisk.

Wskoczyła do okopu, przytrzymując hełm rękami. Powietrze zrobiło się czarne od piasku i kurzu, strzępki trawy wirowały. Przez chwilę leżała ogłuszona wybuchem granatu. (BW, 46–47).

Odbiorca na następnej stronie dowie się, że Zosia przeżyła, ale jednocześnie dostrze do niego brutalna prawda o tym, że bolszewicy dobijają rannych: „Zobaczyła chudego polskiego kaprala rannego w nogę. Jeśli dopadną go czerwonoarmiści – dobiją go. Zosia zrobiła mu opatrunek i pomogła wstać” (BW, 48).

W przypadku Antka dziecko może domniemywać, że chłopak zginął jak ksiądz Skorupka (o którego śmierci odbiorca przeczytał w poprzednim rozdziale) i musi w napięciu przejść przez dwa kolejne rozdziały, by dowiedzieć się, że wszystko dobrze się skończyło:

Bolszewicki żołnierz go namierzył. Wycelował i strzelił.

Antoś poczuł silne uderzenie w twarz. Z otwartą manierką w dłoni wpadł do okopu. Dostał odłamkiem w nogę i krew trysnęła z rany jak z sikawki. Chwycił zdobyty sztandar wroga, skulił się z bólu, a po chwili, tak jak ksiądz Skorupka, runął na piach.

Nikt z walczących nawet tego nie zauważył (BW, 45).

Fikcyjni bohaterowie reprezentują niejako anonimową masę ochotników. Ksiądz Skorupka – postać historyczna i dzielny bohater staje się bliższy odbiorcy przez to także, że na kartach utworu zostaje przedstawiony jako sąsiad Pietraszków, a więc ktoś zwyczajny i spotykany wcześniej przez nich na co dzień. Unaocznienie jego śmierci jest, co zrozumiałe, kanonicznym elementem narracji o bitwie pod Ossowem:

14 sierpnia ksiądz Ignacy Skorupka spostrzegł umierającego polskiego żołnierza. Ukląkł koło niego w samym środku ognia walki.

Nagle świst i mrok.

Ksiądz upadł. Trafiła go zabłąkana kula. Zginął na miejscu (BW, 42–43).

Ilustracja towarzysząca opisowi tej śmierci, choć wymusza przerwę w czytaniu o dramatycznych wydarzeniach, nie łagodzi – w moim przekonaniu – napięcia emocjonalnego. Dopiero ukazanie przez narratora owocu tej śmierci przynosi ulgę i stwarza możliwość refleksji. Z prezentowanych scen wyłania się ważny wychowawczo wniosek – bohaterem nie jest tylko ten, kto się nie boi, jak ksiądz Skorupka, ale i ten, kto umie opanować swój strach. Żołnierze, którzy – jak zostało przytoczone bardzo się bali, teraz „poczuli wściekłość. Śmierć księdza Skorupki obudziła w nich ducha walki” (BW, 43). Podobnie Antoś (pamiętajmy bohater rówieśniczy, z którym ma utożsamiać się czytelnik), który podczas walki wręcz „krzyczał, żeby zagłuszyć strach” (BW, 44), ostatecznie zdobywa sztandar i nieobronione działo nieprzyjaciela.

Przytoczona wyżej i analizowana wieloaspektowo kolekcja cytatów została wybrana nieprzypadkowo. Otóż, jeżeli przyjmiemy, że zgodnie z deklaracją autorów serii czytelnikiem książeczki ma być dziecko najwyżej siedmioletnie, to według mnie wspomniana wyżej zasada bezpieczeństwa emocjonalnego, nie została tu zachowana, co pokazuje chociażby drastyczny opis rany Antka czy działający na wyobraźnię opis spłoszonych koni. Twórca dzieła dla dzieci, powinien mieć w pamięci czytelnika idealnego, o modelowych cechach określonej grupy wiekowej zgodnej z psychologią rozwojową dzieci i młodzieży, a nie realne dziecko, które już oglądało być może nie tylko *Czterech pancernych i psa*, ale i *Gwiazdne wojny*. Gdyby zastosować tu podział na grupy wiekowe wyróżnione przez Adamczykową, ze względu na treść utworu i sposób prezentowania działań wojennych właściwym odbiorcą *Bitwy warszawskiej* Ewy Nowak byłoby raczej dziecko 9–10-letnie na przełomie młodszego (od 7 do 9/10 r. ż.) i starszego (10–13 r. ż.) wieku szkolnego. Dziecko przechodzące tu „od fantastyki ku tekstom realistycznym”¹⁹ i zaczynające poszukiwać swojej tożsamości oraz odczuwające „potrzebę identyfikacji z bohaterem literackim”²⁰. Jak trafnie też zauważyła recenzentka, Izabela Mikrut: „Jest to (...) tomik bardziej dla tych dzieci, które interesują się historią i wojnami niż dla maluchów siedzących jeszcze w naiwnych kreskówkach”²¹.

Trzeba wszakże przyznać, że Ewa Nowak zadbała o swoiste wytłumienie emocji po zgiełku bitewnym, kontynuując zakończony pozytywnie wątek prywatnych losów bohaterów, w którym pojawiają się przedmioty symboliczne: manierka Antka oraz spinka do włosów Zosi. Przedmioty symboliczne, a nie magiczne, bo choć przecież manierka ratuje ludzkie życie, uzasadnienie tego małego cudu jest jak najbardziej realistyczne. Podobnie oryginalna spinka ma swój zupełnie realistyczny pierwowzór. Muzealny eksponat w iście proustowski sposób służy pisarce do ewokowania fabuły, w której historia jest ciekawsza od „opuszczanej” już przez dziecko sfery baśni. „(...) Do kogo należała ta spinka? Kiedy ją zgubiono? Kto ją odnalazł? Jaka historia się z nią wiąże? Metalowa spinka nie dała mi o sobie zapomnieć. To ona kazała mi poznać i opisać historię Bitwy Warszawskiej” – mówi w dymku na skrzydełku okładki uśmiechająca się ze zdjęcia obok autorka książeczki. Opowieści, która stała się przedmiotem badawczej analizy.

Cud nad Wisłą Joanny i Jarosława Szarków stanowi 3. tom serii–kolekcji pod tytułem *Kocham Polskę*. Tytuł nagłówekowy serii to *Historia dla najmłodszych*, co jest o tyle mylące, że zarówno ilustracje jak i tekst wyraźnie adresowane są dla dzieci z grupy

¹⁹ Jest to charakterystyczne dla młodszego wieku szkolnego – zob. Z. Adamczykowa, *Literatura dziecięca...*, op. cit., s. 29.

²⁰ Poszukiwanie tożsamości i cytowana identyfikacja z bohaterem są charakterystyczne dla starszego wieku szkolnego – ibidem. Prace z psychologii rozwojowej dzieci i młodzieży niekoniecznie dokonują tak szczegółowej periodyzacji faz rozwojowych. Spotykamy się z wyróżnieniem „okresu późnego dzieciństwa” datowanego na lata od 6/7 do 10–12 r. z. zwanego też „wiekiem szkolnym”. Zob. J. Trempała, B. Harwas-Napierała, *Psychologia rozwoju człowieka. Charakterystyka okresów życia człowieka*, t. 2, Warszawa 2004.

²¹ I. Mikrut, *Walka o wolność*, <https://tu-czytam.blogspot.com/2020/04/ewa-nowak-bitwa-warszawska-1920-roku.html> [dostęp: 23.08.2020].

wiekowej 10–13 lat²². W przeciwieństwie do książki Nowak mamy do czynienia z publikacją popularnonaukową, w której zgodnie z marketingową zachętą na okładce występują „historia, przyroda, bohaterowie, wydarzenia”. Książka jest barwna, ma wyraźne kolory, a tekst występuje najczęściej na barwnym tle, także na tle ilustracji. Dzieło pomimo obszernego tekstu adresowanego do starszych dzieci sprawia wrażenie książeczki obrazkowej, w której tekst jest równorzędny lub wręcz podporządkowany plastycznemu wyobrażeniu. Tym bardziej, że jest to niebeletrystyczne wydawnictwo historyczne, te i pozostałe zabiegi plastycznego unaocznienia historii nie mogą zostać pominięte w analizie dzieła. Należałoby w refleksji na ich temat posłużyć się kryteriami stosowanymi w ocenie funkcjonalności ilustracji w podręcznikach historii dla szkoły podstawowej. Ze względu na objętość niniejszego artykułu w przypadku książki Szarków wypunktuję najważniejsze problemy, które trzeba by było rozwinąć w osobnym tekście zatytułowanym być może „Bitwa Warszawska oczyma ilustratorów książek dla dzieci”.

W tym miejscu postawię zasadniczą tezę, która właśnie w osobnym tekście wymagałaby pełniejszej weryfikacji. Dominacja ilustracji w percepcji wzrokowej, duży ich dynamizm, łączenie określonej techniki plastycznej i różnych funkcji wręcz krzykliwych kolorystycznie ilustracji jakby nieadekwatnie do wieku starszego dziecka staje się wyraźnym poszerzeniem ich roli w stosunku do postulatów stawianym ilustracji historycznej w literaturze przedmiotu. Nie rozwijając tu tej kwestii, uważam, że ilustracje w tym dziele Szarków, ale też w całej serii nie będąc komiksem, pełnią funkcję analogiczną do komiksowej opowieści o historii, gdyż dziecięcy czytelnik nawet nastoletni formułuje oczekiwania wobec książki, także tej popularnonaukowej, pod wpływem dominującej popularnej kultury obrazkowej. To ilustracja musi tak aktywizować proces lektury – zaintrygować przedstawiciela cywilizacji ikonicznej, by zechciał przeczytać historyczny tekst. Wtórnie zaś ilustracja pełni tu funkcję aktywizującą proces zapamiętywania treści przekazywanych zarówno w tekście jak i w formie ikonicznej. Jednocześnie pomimo prymatu oddziaływania obrazu nad tekstem w pierwszym kontakcie wzrokowym, analiza związku ilustracji tekstem pokazuje jej funkcję uzupełniającą w stosunku do tekstu lub równorzędną czyli taką, gdy „wiadomości zawarte w ilustracji nie górują nad materiałem tekstowym i symbolicznym, lecz tworzą nierozdzielną równorzędną wartość całość. Bez materiału ilustracyjnego system wiadomości danego rozdziału (...) byłby niepełny”²³.

Książka Szarków choć zatytułowana została *Cud nad Wisłą*, jest historyczną narracją nie tylko o Bitwie Warszawskiej, ale o całej wojnie polsko-bolszewickiej. Tak więc pierwsze dwa rozdziały mówią o odzyskaniu niepodległości i początkach najazdu bolszewickiego na Polskę oraz o wyprawie kijowskiej, zaś po *Cudzie nad Wisłą*, odbiorca czyta kolejne fragmenty o obronie Płocka, o Zadwórzcu – polskich Termopilach czy bitwie nad Niemnem. Pozwala to na pokazanie Bitwy Warszawskiej jako części większej

²² W katalogach bibliotecznych rekomendacja dla dzieci w wieku 9–13 lat.

²³ A. Zielecki, *Funkcje historycznych ilustracji podręcznikowych*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny. Prace Historyczne” 1981, z. 76, s. 108 <http://rep.up.krakow.pl/xmlui/bitstream/handle/11716/4739/06--Funkcje-historycznych--Zielecki.pdf?sequence=1>, [dostęp 30.09.2020]

militarnej rozprawy, a – co istotne – rozszerza konotacyjnie pojęcie cudu nad Wisłą również na dalsze jego skutki, zatrzymanie nawały bolszewizmu na Europę i ustaleniu granicy wschodniej w traktacie ryskim.

Tytuł każdego rozdziału został umieszczony na tle namalowanego farbami fragmentu kartki jakby pociemniałej ze starości. Na podobnie namalowanych luźnych, postrzępionych i pożółkłych, poplamionych kartkach znajdują się teksty źródłowe, co aktywizuje wyobraźnię, podkreśla wpływ czasu od historycznych wydarzeń i historyczną wagę źródeł pisanych o nich. Czytelnik z rozsypanych kart przy pomocy narratora i ilustratora ma złożyć opowieść o wydarzeniach lat 1918–1921. Całość graficzno-tekstowa w ramach każdego rozdziału jest kompozycją w kształcie „rozkładówki” obu sąsiadujących ze sobą stron. Tekst koresponduje z szatą graficzną i najlepiej dzieje się, gdy ilustracja w sposób zarówno dosłowny jak i symboliczny uzupełnia tekst o elementy w nim niewystępujące lub trudno wyobrażalne. Nie zawsze się to udało, ale interesujących przykładem takiego rozwiązania jest rozdział pierwszy²⁴.

Jeżeli zgodnie z tym, co zostało wyżej powiedziane o narzucającej się odbiorcy formie plastycznej książki, uznamy, iż zachodzi tu percepcja wzrokowa przebiegająca na linii obraz – tekst – obraz powyższe twierdzenie można uzupełnić o pytanie, w jaki sposób „obraz szuka tekstu”, a czy i kiedy mimo wszystko mamy do czynienia z sytuacją odwrotną, gdy „tekst bierze (...) górę nad obrazem”²⁵. Na zamieszczonej na lewej stronie pożółkłej karteczce²⁶, widnieje wydrukowany anonimowy utwór z 1920 roku (o roku powstania informuje podpis pod tekstem). Młody odbiorca czyta między innymi:

Czy znasz ten kraj
 Bezkresny, mroczny, dziki,
 Gdzie rządzą dziś
 Sowieckie bolszewiki (...)
 Czy znasz ten lud
 Znękany głodem, nędzą,
 Którego w bój
 Na rzeź, jak bydło pędzą (...).

Tuż obok tekstu na malarsko odtworzonym plakacie z epoki wzywającym na front, na podpierany płot napierają blade, upiorne postacie, które zdają się wyobrażeniem

²⁴ Niestety rozdział rozpoczyna się błędem literowym, który stał się znaczącym błędem merytorycznym: „1 listopada Polacy obchodzą swoje święto narodowe. W tym dniu (...) Polska odzyskała niepodległość”. Mankamentem książki jest brak numerowanych stron, dlatego pomijam numerację w analizie dzieła.

²⁵ Zob. M. Porębski, *Ilustracja. Figuracja*, „Projekt” 1978, nr 5, s. 10. Jego podglądy referuje Anna Boguszewska, za którą przytaczam określenie, eadem, *Ilustracja i ilustratorzy lektur dla uczniów w młodszym wieku szkolnym w Polsce w latach 1944–1989*, Lublin 2013, s. 28. Spostrzeżenie to dotyczy wspomnianej wyżej kolejności percepcji: obraz–tekst–obraz i – według mnie – nie musi przeczyć tezie, o służebnej roli ilustracji wobec tekstu.

²⁶ Pamiętajmy – namalowanej, a nie fotokopii.

owego ludu z cytowanego fragmentu. Jeszcze wyraźniej symboliczny wymiar ma namalowana kopia plakatu na stronie obok z żołnierzem walczącym z czerwonym wielogłowym smokiem. Dobrze by było, gdyby jednak młodemu czytelnikowi znaczenie plakatu objaśnił dorosły pośrednik między nim a tekstem. Niemniej nastolatek może domyślić się sam znaczenia plakatu, gdyż „replika” ta towarzyszy tekstowi na temat tego, kim byli i co robili „bolszewicy, czyli inaczej komuniści”. Po realistycznym wyliczeniu ich działań następuje fragment ze zwrotami w metaforycznym stylu o topieniu przez nich wszystkiego we krwi, co łączy się logicznie z przywołaniem bolszewickiej wypowiedzi o przejściu przez „trupa Polski” w drodze na podbój Europy.

Choć autor zwykle powinien unikać dosłownego powtórzenia na ilustracji informacji zawartej w tekście, tu na namalowanym czerwonym sztandarze, o którym w mowa w zdaniu („Bolszewicy występowali pod czerwonymi sztandarami”), umieszczone zostały słowa Stefana Żeromskiego. Słowa wyjaśniające i sens obu plakatów, i wizerunek bolszewików w górnym rogu prawej strony: „W pierwszym dniu wolności, kiedyśmy po tak strasznie długiej niewoli ledwie głowy podnieśli, całą Moskwę na nas zwalili” oraz będące jakby mottem dla historycznej narracji tego rozdziału.

To właśnie zza sztandaru wyłaniają się kluczowe dla wyobraźniowej roli ilustracji i percepcji pojęcia bolszewika, przerysowane karykaturalnie twarze bolszewików w spiczastych czapkach z pięcioramienną czerwoną gwiazdą. Wizerunek bolszewików wyrażony w groteskowym stylu powiela stereotyp i działa perswazyjnie na młodego odbiorcę. Bolszewik, o którym czyta on obszerny passus, stosownie do otrzymywanych wiadomości musi być okropny, a jego brzydota jest znacząca.

Pozwólmy sobie w tym miejscu na uwagę niejako na marginesie: dlaczego polscy żołnierze i ich sojusznicy mają także po prostu brzydkie twarze i czy jest to efekt przyjętej konwencji malunku naśladowującego nieporadność pędzla 10–12 latka, konwencji tu nieadekwatnej do edukacji nie tylko historycznej? Edukacja poprzez ilustrację ma służyć nie tylko nauczaniu historycznemu, ale i estetycznemu, a ten walor nie został tu uzyskany. Poza tym niezrozumiałe jest zmienianie detali, a przez to funkcji ważkich aspektów kopiowanych plakatów. Na jednym z nich żołnierz ma inny wyraz twarzy niż na pierwowzorze, co wpływa na wymowę plakatu, a dół jego bluzy mundurowej w swoim uproszczeniu malarskim przypomina fartuszek. Czemu to służy? Dodatkowo zastosowanie tej konwencji przedstawiania postaci historycznych sprawia, że o ile portret Papieża Jana Pawła II jest bliski kiczowi, to Józef Piłsudski byłby rozpoznawalny już chyba tylko po znakach umownych, czyli krzaczastych brwiach i sumiastych wąsach, gdyby pod portretem nie podano imienia i nazwiska przedstawianej osoby. A przecież unaocznienie postaci historycznej czy plakatu miało do spełnienia rolę tekstu źródłowego, rolę analogiczną do zmieszczonych tu tekstów piosenek żołnierskich, fragmentu biografii księdza Ignacego Skorupki czy zdania z reportażu Żeromskiego.

Należałoby zatrzymać się nad prezentowanymi w książce postaciami historycznymi. W momencie, gdy ilustratorka wyznaczyła sobie cel nie tylko realistycznego przedstawienia i nadała obrazowi cechy symboliczne uzyskała ciekawy rezultat arty-

styczny. Feliks Dzierżyński o diabolicznym wyrazie twarzy, pali papierosa, z którego wydobywają się kłęby czerwonego dymu, który rozprzestrzenia się na całą sąsiednią stronę i towarzyszyć będzie dalej w wersji bardziej brunatno-szaro-czerwonej większości opisywanych potyczek²⁷. Takie wyobrażenie koresponduje z załączonym obok plakatem „potwora bolszewickiego”. Nic też dziwnego, że nie tylko Dzierżyński, ale i Marchlewski w swoistej aureoli z – jak konotuje tło – rozbryzganej krwi jest takim potworem. Co więcej, młody odbiorca, czytając o rządzie bolszewickim na plebanii w Wyszku, ma za sobą antycypację graficzno-tekstową tego przedstawienia, czyli analizowaną wyżej „rozkładówkę” z wielogłowym smokiem bolszewickim i bolszewikami, gdzie na tle takiego czerwono-brunatnego dymu napotykał zdanie: „Chcieli utopić we krwi i wypalić wszystko to, co do tej pory było ważne i cenne dla ludzi; to, w co wierzono i kochano: prawdę, piękno i dobro”. Barwa oddaje nastrój tej walki dobra ze złem – wojna jawi się jako łuny pożogi, kurz, dym oraz lejąca się krew i śmierć, także realistycznie oddana w scenie umierającego bolszewika i jego konia na jednej ze stron czy zgonu księdza Skorupki.

Przy analizie szaty graficznej warto zauważyć, iż ów dym, pożoga i kurz bitewny przedstawiony został w konwencji rozmazanej głębi fotograficznej, na co nałożone zostały jak wycięte z papieru, nieudolne w rysach jak z rysunku nastolatka sceny bitewne czy żołnierze, (w których ledwo rozpoznamy, np. układ postaci z „Cudu nad Wisłą” Jerzego Kossaka)²⁸. Powstały obraz stał się nie tylko dynamiczny, ale uzyskał w ten sposób iluzję trójwymiarowości. Na co zwracali uwagę znawcy ilustracji dla dzieci, nałożenie się niektórych przedstawień obrazowych, przenikanie obrazów wymaga większej dojrzałości percepcyjnej, co jednak jest zgodne z adresem czytelnikiem tej książki.

Istotna jest nie tylko dobre współgranie ilustracji z tekstem, ale też sam tekst, o którym na koniec. Poza metaforycznym stylem niektórych akapitów, co wiązało się też z parafrazą tekstu źródłowego, realistyczna, zwarta narracja jest bogata w interesujące szczegóły historyczne. Nastolatek dowie się zarówno o udziale w wojnie kapitana Charlesa de Gaulle’a, czy Eskadry Lotniczej im. Tadeusza Kościuszki, jak i o żołnierzach „Łupaszki” o pomalowanych na czarno twarzach, z nożami w zębach.

Ze względu na młodego odbiorcę i w tej książce wyeksponowano wątek, który *per analogiam* do pojęcia bohatera rówieśniczego nazwałabym „wątkiem rówieśniczym”. Przewija się on przez całe opracowanie i jest stopniowo uzupełniany o nowe ogniwa, co nadaje spójność tekstowi książki i ma charakter mnemotechniczny. W rozdziale „Ojczyzna w potrzebie” pojawia się zdanie: „Do walki z bolszewikami zgłosiło się 100 tysięcy osób, w tym bardzo wielu młodych: harcerzy, uczniów i studentów”. Kilka stron dalej wiarygodność wiadomości poświadcza tekst źródłowy, czyli *Marsz*

²⁷ Trzeba mieć na uwadze, iż dopiero dziecko starsze i nastolatek pozytywnie odbierają barwy złamane.

²⁸ Może, gdy dziecko zobaczy obraz Kossaka skojarzy sobie po układzie postaci, że „coś podobnego” już widziało, a zatem o bitwie czytało i przypomniało sobie wiadomości z tej książki. Taka zapewne była intencja nieudolnego nawiązania do dzieła. Dla kogoś, kto obrazu artysty nie zna, w książce została namalowana jak dziecięcą ręką bitwa jak każda inna. Forma w książce zmierza w kierunku plakatowego uproszczenia, jakże skomplikowanej materii obrazu Kossaka.

harcerzy ochotników z roku 1920, a w nim poetyckie utrwalenie wcześniejszych informacji o walecznych harcerzach:

Krew swą my, harcerze,
Daliśmy w ofierze,
Światu rzuciliśmy w twarz,
»Nad Wisłą my trzymamy straż!«.

Na kolejnej karcie w rozdziale o obronie Płocka wąsaty wojskowy pochyła się nad młodym chłopcem, występującym przed wyprężony salutujący szereg młodych ludzi. Ilustracja „szuka tekstu”, bo dopiero na stronie obok znajdujemy tekstowe jej wyjaśnienie: „Wódz Naczelny Józef Piłsudski udekorował Krzyżem Walecznych najmłodszego żołnierza 1920 roku, obrońcę Płocka, 11-letniego harcerza Tadzika Jeziorowskiego”. Na tej właśnie stronie w górnym prawym rogu portret innego chłopca. Lilijka namalowana obok sugeruje, że to harcerz, ale dla młodego współczesnego odbiorcy bez pomocy dorosłego pośrednika objaśniającego przekaz konotacja może okazać się nieoczywista. Czytelnik domyśli się, że to bohater opisany we fragmencie poniżej – równolatek odbiorcy, godny naśladowania, dzielny i empatyczny, a przecież zwyczajny, „taki jak my”, skoro nawet bohaterom mamy przynosić chleb z masłem:

Młodzi chłopcy walczyli na barykadach tak dzielnie, jak dorośli żołnierze. Józio Kaczmarek został dwa razy ranny w głowę. Gdy mama przyniosła mu na barykadę chleb z masłem, nie wziął go, ponieważ nie wystarczyłoby go dla wszystkich, a sam nie chciał jeść.

Ponieważ książka Szarków ma charakter popularnonaukowy, podobnie jak w podręczniku pod tekstem większości rozdziałów pojawiają się pytania kontrolne, które pozwalają utrwalić nowe wiadomości zawarte w tekście. Edukacyjno-wychowawcze walory książki splatają się ze sobą. Przecież to element serii pod wymownym tytułem „Kocham Polskę”.

Komiks Henryka Jerzego Chmielewskiego *Tytus, Romek i A'Tomek w bitwie warszawskiej 1920 z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani* trzeba by interpretować wieloaspektowo: opisać go jako komiks dla określonego odbiorcy, zobaczyć w nim szczególną realizację komisu historycznego, a także jeden z komiksów o znanych bohaterach Tytusie, Romku i A'Tomku i to zarówno w kontekście ich kilkudziesięcioletniego rozwoju, jak i określonej komiksowej serii historycznej. Należałoby użyć przy tym instrumentarium badania komiksu jako sztuki osobnej i odnieść się do niejednoznacznych definicji gatunkowych. Podobnie jak w przypadku poprzedniej publikacji ograniczyć się tylko do tego, co najważniejsze.

Chmielewski jako Papcio Chmiel, tworząc komiksy historyczne ze znanymi od lat postaciami dwóch chłopców i uczłowieczonej małpy, zastosował zabieg znany z literatury, a mianowicie wędrówkę bohaterów w czasie i przestrzeni. Zachowując swój wygląd z II połowy XX wieku oraz swoje cechy charakteru, znajdują się oni niespodziewanie w odmiennej rzeczywistości, nie używając do tego ani teleportera, ani nie

potrzebując przechodzić na drugą stronę lustra czy szafy. Komiksowy skrót zwalnia z ilustracji mechanizmu takiej wędrówki. Raz bohaterowie staną się uczestnikami odświeżonej wiedeńskiej, innym razem bitwy pod Grunwaldem, a w dziele, o którym mowa, przeniosą w czasie, by bronić Warszawy i Europy przed bolszewikami.

Znana badaczka literatury dziecięcej, omawiając analogiczny album Chmielewskiego na temat Powstania Warszawskiego, pisała, iż: „adresata, tak jak w przypadku wszystkich tomów z cyklu o Tytusie, dzisiaj można już określić jako uniwersalnego”²⁹. Podzielając to przekonanie i odnosząc je do dzieła o Bitwie Warszawskiej, w przeciwieństwie do Katarzyny Tałuc uważam, że „zapewne kierowani sentymentem” sięgnąć mogą po ten tom nie tylko „trzydziesto-, czterdziestolatki, którzy wychowali się na komiksach Chmielewskiego”³⁰, nie tylko rodzice, ale i dziadkowie potencjalnych czytelników³¹. Jeśli idzie zaś o młodego odbiorcę problem określenia grupy wiekowej – trudny w przypadku każdego komiksu – tu widać bardzo wyraźnie. Z jednej strony rację ma cytowana wyżej historyczka literatury, gdy twierdzi, iż po komiks sięgną chętnie dzieci „począwszy od ośmio-, dziewięciolatków, gdyż główny bohater, dzięki mentalności, sposobowi postrzegania świata, przeżywania przygód, jak najbardziej odpowiada oczekiwaniom tej grupy czytelników”³². Z drugiej strony przynależność albumu do pododmiany komiksu historycznego, w którym na wklejkach są reprinty map sztabowych a historyjkę zawartą w komiksowym kadrze uzupełnia narracja historyczna publikowana na prawym marginesie strony, przesuwają wiek wpisanego w tekst odbiorcy co najmniej na wiek 10–13 lat. W intencji autora jego dzieło „ma zainteresować historią wojny polsko-bolszewickiej młodzież i tych, którzy kształcili się w zakłamanych czasach PRL-u” (T, 3)³³. Ta wieloadresowość komiksu Papcia Chmiela sprzyja wspólnemu czytaniu dzieła przez różne pokolenia i przyjęciu przez dorosłego roli pośrednika między dzieckiem a historycznym tekstem kultury popularnej, jakim jest komiks.

Sformułowany wyżej przez autora poznawczo-edukacyjny cel komiksu historycznego może zostać zrealizowany tylko przy spełnieniu określonych warunków. Charakterystyczni dla komiksu dla dzieci bohaterowie dziecięcy (określmy ich jak dotychczas – bohaterowie rówieśniczy) Romek i A'Tomek oraz antropomorfizowane zwierzę czyli małpa Tytus, postaci znane i bliskie młodemu odbiorcy, stają się przewodnikami po tym, co dziecku nieznane – ważnym epizodzie polskiej historii³⁴. Przy

²⁹ K. Tałuc, *Komiks polski dla młodego odbiorcy – tendencje, tematy, wydawcy*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży*, t. 5, red. K. Tałuc, Katowice 2017, s. 271 <https://core.ac.uk/download/pdf/270093377.pdf> [dostęp: 30.09.2020].

³⁰ Ibidem.

³¹ *Księga I z przygodami trójki tytułowych bohaterów* ukazała się bowiem w 1966 roku.

³² K. Tałuc, *Komiks polski dla młodego odbiorcy ...*, op. cit., s. 271.

³³ Chmielewski Henryk Jerzy, *Tytus, Romek i A'Tomek w Bitwie Warszawskiej 1920 roku z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*, Warszawa 2019. Wszystkie cytaty z utworu oznaczam w nawiasie skrótem T, po przecinku podając numer strony, z której pochodzi cytacja.

³⁴ Na temat wyznaczników komiksu dla dzieci zob. W. Birek, *Komiks dla dzieci*, [w:] idem, *Z teorii i praktyki komiksu. Propozycje i obserwacje*, Poznań 2014, s. 149–189.

czym do postaci autorstwa Chmielewskiego można z powodzeniem odnieść zdanie Jerzego Szyłaka o roli rozpoznawalnych bohaterów w czytaniu komiksowej opowieści: „Są oni narysowani tak, byśmy mogli ich rozpoznać na pierwszy rzut oka, i przedstawieni w taki sposób, że chcemy ich rozpoznawać, ponieważ czujemy do nich sympatię lub ich podziwiamy”³⁵. Chłopcy wraz z Tytusem zgłaszają się jako ochotnicy do Harcerskich Oddziałów Pomocniczych. W czasie wyprawy rozpoznawczej trafiają do niewoli, co pozwala po raz pierwszy zademonstrować młodemu odbiorcy, kim byli i jacy byli bolszewicy. Tytus na krótki czas udawać będzie jednego z nich, co pokazane zostaje isticie jako groteskowe *qui pro quo*. Cudownie ocaleni biorą udział w bitwie, spotykają czarnoskórego lotnika z myśliwskiej eskadry im. Tadeusza Kościuszki³⁶. Ich niesamowite przygody (bo wojna to w tym przypadku także przygoda) mają pokazać jak najszersze spektrum ludzi i sytuacji z wojny polsko-bolszewickiej. Wraz z żołnierzami polskimi bohaterowie biorą udział w odwróceniu, by ostatecznie trafić do Warszawy i znów odegrać rolę ochotników, tym razem do wojska. Biorą udział w bitwie pod Ossowem, a na koniec ucłowieczona mała otrzyma nawet odznaczenie, jak znany nam z książeczki Szarków harcerz Tadzik.

W komiksie historycznym nie ma miejsca na dyskusje historyczne, a wspomniany cel poznawczo-dydaktyczny łączy się z jasnym przesłaniem wychowawczym. Sympatyczni bohaterowie są młodymi patriotami, którzy, gdy ojczyzna jest w potrzebie, chcą jej służyć na wszelkie sposoby i za wszelką cenę. Wynikające z cech gatunku połączenie tego, co realistyczne z tym, co wyobrażone i zarazem groteskowe rodzi jednak pewne niebezpieczeństwo dysonansu poznawczego. Fakt, że ucłowieczona mała bierze udział w walce już samo w sobie czyni wojnę z baśni rodem, a ewakuacja Tytusa z pola bitwy przy pomocy bociana jest już tylko konsekwencją zastosowanej konwencji kreowania świata przedstawionego. Jest zrozumiałym i rozpoznawalnym elementem ludycznym narracji historycznej w tym gatunku sztuki. Czy ktoś inny, podobnie do Tytusa, mógł napotkać w tej wojnie balon nieprzyjaciela i go zestrzelić albo jeździć w czołgu, czy stanowi to tylko efekt imaginacji autora, wymaga odpowiedniego komentarza spoza komiksowego kadru.

Podobnie jak w przypadku innych przykładów komiksów historycznych adresowanych do młodych odbiorców, także w komiksie o Tytusie, Romku i A'Tomku w Bitwie Warszawskiej „ze względu na tematykę, współczesnym młodym czytelnikom praktycznie nieznaną, w znaczący sposób wyeksponowano (...) rolę narratora, który pełni kilka funkcji”³⁷.

Nieco modyfikując funkcje wyróżnione przez Tałuć, omówię najważniejsze z nich:

1. Wszechwiedzący narrator, „dysponujący rozległą wiedzą historyczną”³⁸ dostarcza najważniejszych informacji a/ faktograficznych i b/ dotyczących realiów wojny

³⁵ W Szyłak, *Komiks...* op. cit., s. 23.

³⁶ Jak widać autorzy książek dla dzieci o Bitwie Warszawskiej eksponują tę informację, aby wykazać, iż sprawa polska nie była tylko przedmiotem lokalnej wagi i mogliśmy liczyć na pomoc sojuszników.

³⁷ K. Tałuć, *Komiks polski dla młodego odbiorcy...* op. cit., s. 268.

³⁸ *Ibidem*.

polsko-bolszewickiej. Czyni to prostym i zrozumiałym językiem, w którym obok terminów specjalistycznych (np., kontrofensywa”), mogą pojawić się potoczny:

a/ Polacy pędzili bolszewików aż do linii rzek, Berezyny i Dniepru. 6 maja 1920 weszli do Kijowa, jak przed wiekami Bolesław Chrobry, po którym został pamiątkowy miecz – szczybiec. 9 maja odbyła się w Kijowie zwycięska defilada wojska polskiego oraz zaprzyjaźnionych oddziałów ukraińskich. Wkrótce Czerwona Armia zebrała swe siły i ruszyła w kontrofensywę na Polaków (T, 33).

b/ Jak odróżnić człowieka pracy od kapitalisty zbierającego owoce cudzego wysiłku? Według bolszewików sprawa jest prosta. »Raboczy« ma rączki grube, posiekane, z wrośniętym brudem (...). Wrogowie ludu, tacy jak ksiądz czy pop, zakonnica, gryziopiórek, mają ręce białe, delikatne (...) (T, 19).

Oba komentarze są umieszczone, jak wspomniano wyżej, na prawych marginesach stron, poza pojedynczym komiksowym kadrem, który wchodzi tu w relację z tekstem właściwą relacji między ilustracją i słowem. Tekst poprzedza narracyjnie prezentowaną scenę (przykład a.) lub wyjaśnia, co dzieje się na obrazku (przykład b.).

2. Wszechwiedzący narrator charakteryzuje bohaterów, referuje ich perypetie, które splatają się z działaniami wojennymi; bywa, że towarzyszą temu uwagi autotematyczne (przykład d/):

c/ Tytus wypadł w oczach bolszewików dobrze według komunistycznej teorii podziału klas: ma ciemne, pomarszczone łapy, pełne odgniotków, jest muskularny. Włosy ostrzyżone na sojusznika. Rubaszka czerwona –jednym słowem: proletariusz (T, 19).

d/ Na stacji łukowskiej, chłopcy spotkali »przyszywanego« wujka Józka. Nie dziwota, że Tytus nie jest do niego podobny – przecież jest postacią fikcyjną (T, 39).

3. W komiksach historycznych bywa, że narratorem jest jeden z bohaterów, a autentyczność historyczną uzyskuje się poprzez zamieszczanie fragmentów pamiętników czy listów. W swej opowieści o Bitwie Warszawskiej Chmielewski często oddaje głos A'Tomkowi, który choć jest postacią fikcyjną i taki też jest cytowany jego pamiętnik, zapisuje sceny i sytuacje zgodne z realiami historycznymi epoki, oddające atmosferę tamtego czasu³⁹ lub wydarzenia historyczne, istotne dla obrazu „epopei” 1920 roku:

Praca w kuchni polowej nie jest łatwa. Musisz wstawać wcześniej od wszystkich, chyba że kompania jest w ruchu, wówczas wcale nie kładziesz się spać (T,47).

Jesteśmy w okopie przed wsią Ossów. (...) Rusza oddział ochotników z 236 pułku piechoty. Do zrywu mobilizuje żołnierzy ksiądz kapelan Ignacy Skorupka. Z uniesionym krzyżem biegnie na czele tyralierzy. Ruskie cekaemy terkoczą bez przerwy, ginie wielu żołnierzy. Pada postrzelony ksiądz. Ginie też nasz »przyszywany« wujek Józek (T, 69).

³⁹O konieczności oddania atmosfery czasu, a nie tylko wiarygodności historycznej mówił w wywiadzie S. Zajączkowski – zob. T. Łabuszewski, S. Zajączkowski, *Historia w obrazkach*, rozm. A. Brzozowski, pamięć.pl, s. 13–17 <https://www.polska1918-89.pl/pdf/historia-w-obrazkach,2063.pdf> [dostęp: 25.09.2020]

Uwiarygodnienie historii w albumie dokonuje się na kilku płaszczyznach nie tylko poprzez różne formy narracji na marginesach stron komiksowych kadrów. Służą temu również wspomniane reprinty map oraz wstęp i zakończenie prezentowanej opowieści. W cytowanym już wstępie zamieszczone zostały rodzinne fotografie autora, bowiem do stworzenia komiksu przyczyniły się wspomnienia rodzinne, a nie tylko okrągła 90. rocznica Bitwy Warszawskiej. Jakże wymowny jest komiksowy dymek przy postaci przystojnego młodego wujka Józka „Zginę pod Ossowem za Ojczyznę”. Jednostronicowy odautorski tekst o mówi o Bitwie i udziale w niej wujka oraz opisuje historię zakazanej pamięci o bitwie pod Ossowem i o odzyskiwaniu tej pamięci, któremu służy także prezentowany komiks. Ostatnia i przedostatnia karta albumu stanowią domknięcie owej ramy. Na ostatniej karcie albumu (T, 79) Papcio Chmiel upomina się o zmianę koloru na polskiej fladze i przywrócenie na niej amarantu. Na przedostatniej karcie autor ujawnia inspirujące go źródła historyczne, między innymi rysunek satyryczny z 1930 roku przedstawiający bolszewika z małpą i podpisany „sowieccy uczeni w celu poprawy rasy projektują skrzyżowanie małpy z człowiekiem” (T, 77).

W satyryczny sposób zostali właśnie przedstawieni w komiksie bolszewicy. I nie chodzi o groteskowe przerysowanie samego rysunku, bo dotyczy ono także polskich żołnierzy. Komiks upraszcza i binaryzuje obraz, zatem dobrzy są oczywiście Polacy, a bolszewicy nie tylko źli, ale i głupi. Kwestia nie tylko w ich kategoryzowaniu ludzi, co unaocznia sytuacja z oceną rąk „raboczych” i „białoruczków”, ale tej głupoty przerysowanie i zwielokrotnienie, bo bolszewicy nie rozpoznali w Tytusie małpy, co jest podstawą humoru sytuacyjnego tego wątku. Podobnie rabując, nie odróżniają barometru od zegara (T, 23). Kreowani są zresztą zgodnie ze stereotypem bolszewika. Nieogoleni, ubrani w różne mundury i nakrycia głowy: „czapki okrągłe, spiczaste budionówki, kozackie papachy i maciejówki” (T, 15)⁴⁰, „nie wyglądają na wojsko i zachowują się „jak na scenie teatralnej albo arenie cyrkowej” (T, 15) tańcząc prysyudy i śpiewając przy akompaniamencie bałałajki. Podobnie jak w książce Szarków są straszni, co narrator tłumaczy: „Komuniści niewierzący w życie pozagrobowe, kary boskie, diabły i piekło, hulali sobie na zajętych terenach Polski, mordując, rabując, paląc bez żadnych oporów moralnych” (T, 7). Widok płonącej na horyzoncie chaty i lęk ułanów o dziewczynę „z okienka”, zostaje skomentowany eufemistycznie „łapczywych bolszewików na wesołe igraszki z kobietami – jak »mrówków«” (T, 27).

Chmielewski grozę wojny rozładowuje humorem: bolszewika może Tytus zastraszyć procą, a wziętych do niewoli i zmuszonych pożegnać się z drogą na Paryż, małpison częstuje paryską bułką⁴¹. I właśnie takie sceny najwyraźniej pokazują, że komiks nie jest zwykłą historyjką obrazkową, a prostota jego przekazu historii jest pozorna. Wymaga znajomości reguł gatunku i historii, by służyć jej poszerzeniu, utrwaleniu lub upamiętnieniu jej bohaterów.

⁴⁰ Zwróćmy uwagę, że Polacy też mieli różnorodne mundury i uzbrojenie, co nie stało się przedmiotem drwiny w prezentowanych tekstach. Ta pozorna asymetryczność oceny znika, gdy porównamy zachowanie polskiego wojska i bolszewików. Bolszewików dyskredytuje ich zachowanie.

⁴¹ Scena dożywiania jeńców przez Polaków narysowana została zgodnie zresztą ze wspomnieniami ojca autora (pomijając oczywiście Tytusa i jego uwagi o Paryżu i paryskiej bułce).

Bitwa Warszawska 1920 roku stała się udziałem bohaterów książek dla dzieci i młodzieży oraz przedmiotem narracji historycznej adresowanej do młodego odbiorcy. Realizując cel poznawczo-dydaktyczny, autorzy przypominają osiemnastą z największych bitew świata (co zostaje podkreślone przez Nowak i Szarków) i umieszczają ją na tle wydarzeń wojny polsko-bolszewickiej. Opowieści powielają najważniejsze fakty i realia (śmierć księdza Ignacego Skorupki, różnorodne umundurowanie i wyposażenie polskich żołnierzy, sojuszniczą pomoc w wojnie o utrzymanie polskiej niepodległości). Niezależnie od wieku młodego odbiorcy i gatunku dzieła wojna pokazywana jest bez upiększeń: to zmęczenie, rany i śmierć. Jest też przygodą, co widać paradoksalnie najwyraźniej w dziele adresowanym do najstarszej grupy młodych odbiorców, bo do nastolatków, lecz co jest zrozumiałe ze względu na gatunek, jakim jest komiks.

Prezentowane narracje realizują też cel wychowawczy. Powielany i aktywizowany jest w nich taki model patriotyzmu, w którym współczesne pokolenie poznaje swoją przeszłość i jest z niej dumne, znając cenę polskiej wolności i niepodległości. Wychowawczej atrakcyjności i skuteczności tego modelu sprzyjało pokazywanie postaci historycznych i na ich wzór kreowanych postaci fikcyjnych – młodocianych bohaterów walk o niepodległość. Jak zostało pokazane, w każdych okolicznościach gotowych walczyć, a jeśli trzeba odnosić rany lub ginąć za ojczyznę. Byli to w mniejszym lub większym stopniu rówieśnicy czytelników, z którymi młodzi ludzie mogli się utożsamiać. Młody Polak czytający o wydarzeniach sprzed 100 lat dowiaduje się w trakcie lektury, że ta ziemia jest jego Ojczyzną, a zdobyta jest „krwią i blizną”. Pozostaje mieć nadzieję, że analizowane książki przyczynią się do aktualności także pozostałych odpowiedzi na pytania Belzy, bez konieczności oddawania życia za Polskę.

Jolanta Załęczny
Muzeum Niepodległości w Warszawie,
Akademia Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie,
Filia: Akademia im. A. Gieyszтора w Pułtusku
ORCID: 0000-0003-0615-410X

Kobieta wobec tragizmu wojny 1920 – **Izabella Lutosławska, *Bolszewicy w polskim dworze***

Słowa kluczowe

Lutosławscy, Drozdowo, wojna 1920 roku, literatura kobieca

Streszczenie

Wśród licznych relacji dotyczących wydarzeń 1920 roku wspomnienia Izabeli Lutosławskiej zasługują na uwagę z kilku powodów. Autorka w sposób interesujący opisała pobyt bolszewików w dworze w Drozdowie. Oddała atmosferę, uchwyciła wiele szczegółów. Pokazała odwagę kobiet broniących rodzowego majątku i rodzinnych pamiątek. W ocenie najeźdźcy daleka była od nienawiści. Obserwując kolejnych komisarzy oraz zwykłych żołnierzy, próbowała zrozumieć ideologię wroga i istotę bolszewickiej propagandy. Jako tło wydarzeń wykorzystała piękno przyrody, przeciwstawiając kipiącą sierpniową naturę grozie wojny.

Wojna 1920 roku pozostawiła trwały ślad w literaturze, pisali o niej uczestnicy walk i obserwatorzy wydarzeń. To, co działo się zarówno na froncie, jak i poza polem bitwy wielu uznało za godne opisanie. Powstałe wówczas teksty obrazowały nie tylko sytuację militarną, ukazywały również postawy społeczeństwa, dokumentując wysiłek narodu zjednoczonego w obliczu narastającego zagrożenia. Część utworów, przede wszystkim wiersze i pieśni służyć miała zagrzewaniu do walki, pobudzaniu do działania, do ofiarnej walki. Inaczej było w przypadku reportaży i pamiętników. Ich autorzy starali się rzetelnie przedstawić sytuację, zobrazować bezwzględność najeźdźców, ukazać bohaterską postawę obrońców niedawno odrodzonego państwa. Bo choć Polska powstała w listopadzie 1918 roku, po zakończeniu wojny, to przecież „kiedy cały świat pokój wyzyskiwał dla siebie, myśmy o dwa lata dłużej w porównaniu ze światem wojować musieli”¹.

Wśród licznych zapisków z 1920 roku na uwagę zasługuje niewątpliwie książka Izabelli z Lutosławskich Wolikowskiej. Autorka pochodziła ze znanej i cenionej rodziny

1 J. Piłsudski, *Przemówienie na Zjeździe Legionistów w Kaliszu (7 sierpnia 1927 r.)*, [w:] idem, *Pisma zbiorowe*, t. IX, Warszawa 1937, s. 89.

Lutosławskich z Drozdowa koło Łomży. Był to jeden z najbardziej liczących się rodów ziemiańskich na Mazowszu Północnym, zasłużony dla polskiej nauki, kultury i sztuki. Jego przedstawiciele stawiali na nowoczesne gospodarowanie majątkiem, wykorzystywali fachowe przygotowanie, podejmowali racjonalne decyzje ekonomiczne i innowacyjne inicjatywy socjalne, doprowadzając do przekształcenia odziedziczonych dóbr w nowoczesne przedsiębiorstwo rolno-przemysłowe². Charakteryzowało ich głębokie umiłowanie ojczyzny, szacunek dla tradycji, co nie przeszkadzało w nowoczesnym podejściu do spraw ekonomicznych. Otwarte umysły pozwalały na twórcze przekształcanie rzeczywistości. Warto przywołać tu słowa Stefana Bednarka, który podkreślał, że

Niewiele było w tym czasie rodzin, w których w trzech pokoleniach nagromadziłyby się tak wiele autentycznych i niezamarnowanych talentów. Bo też nieprzeciętny był w drozdowskim domu szacunek do wiedzy, nacisk na kształcenie młodych pokoleń oraz społecznikowskie zaangażowanie, obejmujące nie tylko najbliższe otoczenie, ale i sięgające wymiaru ogólnonarodowego³.

Izabela była wnuczką Franciszka (ok. 1830–1891) i Pauliny Lutosławskich, jedną z trzech córek Wincentego Lutosławskiego (1863–1954) i Sofii Casanova (1861–1958). Wincenty był profesorem filozofii, wybitnym znawcą dzieł Platona, piewą narodowej ideologii mesjanistycznej⁴. Matka była poetką, powieściopisarką, dziennikarką⁵. Po ojcu odziedziczyła zapewne skłonność do refleksji, po matce talent literacki. I choć nie trafiła do antologii literatury polskiej i próżno jej nazwiska szukać w encyklopediach, to przynajmniej o dwóch jej publikacjach warto pamiętać. Niewątpliwie najcenniejsza to pozycja *Roman Dmowski – człowiek, Polak, przyjaciel*, druga to przywołane tu wspomnienia zatytułowane *Bolszewicy w polskim dworze*⁶.

Na skutek zakrętów historii Lutosławska została skazana na zapomnienie, a przecież powinna „otrzymać własne, choćby skromne miejsce w galerii polskiej literatury, jako autorka powieści dotyczących zagadnień moralności, sensu życia, roli rodziny”⁷. Takie podejście do opisywane rzeczywistości prezentuje również w omawianej tu publikacji.

² S. Bednarek, *Lutosławscy w Drozdowie. Kulturotwórcza funkcja dworu ziemiańskiego pod zaborami*, „Muzyka Historia Teoria Edukacja” 2014, nr 4, s. 15–16.

³ S. Bednarek, *Lutosławscy w Drozdowie...* op. cit., s. 16. Zob.: S. Chyl, *Lutosławscy w kulturze dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] *Mazowsze w dwudziestolecu międzywojennym*, red. A. Stawarz, Warszawa 1998, s. 183–191.

⁴ Szerzej o życiu i poglądach Wincentego Lutosławskiego zob.: T. Szymański, *Filozofia społeczno-polityczna braci Lutosławskich: Wincentego i Józefa*, [w:] *Przedstawiciele elit prowincjonalnych w XIX i pierwszej połowie XX wieku. Materiały z II Spotkań Pokoleń w Kręgu Kultury Ziemiańskiej Drozdowo, 29 sierpnia 2014*, Drozdowo 2015, s. 111–137; J.J. Jadacki, *Wincenty Lutosławski. Rozdział z dziejów myśli polskiej*, [w:] *Lutosławscy w kulturze polskiej*, red. B. Klukowski, Drozdowo 1998.

⁵ Zob.: *Sofia Casanova Lutosławska – hiszpańska pisarka, Polka z wyboru*, red. nauk. M. Filipowicz-Rudek, P. Sawicki, Drozdowo 2012.

⁶ I. Wolikowska-Lutosławska, *Bolszewicy w polskim dworze*, Łomża 2020.

⁷ M. Bednarczuk, *Izabela Lutosławska – zapomniana pisarka i publicystka*, „Studia Łomżyńskie” 2008, t. XIX, s. 206.

Już sam tytuł zawiera w sobie przeciwstawienie dwóch światów. Z jednej strony bolszewicy niosący zagładę dawnych wartości i szerzący nową, narzucaną siłą ideologię, której ofiarami padli wcześniej dwaj Lutosławscy: Marian i Józef rozstrzelani w Moskwie 5 września 1918 roku. Najeźdźcom przeciwstawiła Lutosławska polski dwór, ostoję dawnego systemu wartości, symbol patriotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny, idealne gniazdo cnót ziemiańskich. Ten dwór to nie istniejący dziś Dwór Górny w Drozdowie, o którym pisał Stanisław Grabski, że tchnął „wielką wewnętrzną harmonią, i płynącym z głębokiej wiary spokojem”⁸. To matecznik polskości, ostoja rodzinnego szczęścia i schronienie przed złem świata⁹.

W obliczu bolszewickiego najazdu polskiego dworu bronią kobiety. Babcia Paulina Lutosławska, postać szczególna, autorytet rodziny, od momentu śmierci Franciszka głowa rodu, (ok. 1846–1922) otoczona szacunkiem rodziny, symbolizująca najwyższe wartości, „łącząca całą liczną rodzinę w jedną całość”¹⁰, dbająca o konwenanse, a jednocześnie w tych tragicznych dniach żyjąca we własnym świecie. Towarzyszyła jej Wacława Lignowska (zwana Oczką), którą z rodziną Lutosławskich przez niemal 60 lat łączyły „więzy nie krwi, a serca”¹¹. Los połączył ją z kolejnymi czterema pokoleniami Lutosławskich, żyła ich życiem¹².

Wacława Lignowska to godna ojca córka powstańca o krwi rycerskiej, która w obliczu zagrożenia wykazywała się nie lada odwagą i oddaniem rodzinie. Potrafiła wyrwać z rąk żołnierza rodzinną biżuterię i rzucić w jego twarz przekleństwo: „Szczęścia ci nie przyniesie, w pierwszym boju zginiesz”¹³. Jej odwaga bywała czasem rozbrajająca. Bez strachu poinformowała obawiających się otrucia bolszewików: „Nie, nigdy w życiu bym was nie otruła. Co innego, gdybym mogła całą armię wroga, to nie mówię, pewnie, ale tak kilku...”¹⁴. Odważyła się też bezceremonialnie wyrwać z rąk żołnierzy „srebrne sztucce, które były wybornie schowane, a które znaleźli, pamiątki, cenne drobiazgi”¹⁵. Jej rozmowy z bolszewikami były też dowodem odwagi:

- Ona jest patriotką – wtrąciła Oczka takim tonem, jakby mówiła: „Ona lubi pomidory”, ale jemu [komisarzowi Riazikowi – JZ] i to nie pomogło, potrząsnął głową i nie wierzył;
- Po co ukrywacie, nic złego. Kochała go.
- To uczucie nazywa się patriotyzm! – dobitnie wycodziła Oczka.

⁸ S. Grabski, *Pamiętniki*, t. 1, Warszawa 1989, s. 311.

⁹ S. Bednarek, *Lutosławscy w Drozdowie...* op. cit., s. 12.

¹⁰ K. Witkowska, *Lutosławscy linii łomżyńskiej*, [w:] *Lutosławscy w kulturze polskiej*, red. B. Klukowski, Drozdowo 1998, s. 18. O roli Pauliny Lutosławskiej najlepiej świadczy fakt, że po jej śmierci w roku 1922 „Drozdowo straciło cechy gniazda rodowego”; D. i A. Wroniszewscy, *Koniec świata Lutosławskich*, Drozdowo 2019, s. 265.

¹¹ K. Witkowska, *Lutosławscy linii łomżyńskiej ...* op. cit., s. 37.

¹² Zob.: W. Lignowska, *Pamiętniki 1897–1918*, opr. B. Turowska, Drozdowo 2008; D. Godlewska, *Wspomnienia rodzinne. Wacława Lignowska. Pamiętniki 1897–1918*, Drozdowo 2007.

¹³ I. Wolikowska-Lutosławska, *Bolszewicy...* op. cit., s. 31.

¹⁴ Ibidem, s. 39.

¹⁵ Ibidem, s. 48.

Zaczęła się ożywiona rozmowa, tak śmieszna, jak rozmowa na migi między Murzynem a białym, i tak tragiczna, jak bywa obłąd i bezgraniczne zaślepienie¹⁶.

W pustym dworze pozostały jeszcze 2 kucharki i służąca Olesia, dzielna i religijna dziewczyna. Wobec bezpośredniego zagrożenia ze strony żołdaka, gdy ten groził jej rewolwerem, padła na kolana przed obrazem Matki Boskiej, tam szukając ratunku.

Wreszcie Izabela Lutosławska (1889–1972), kobieta, na którą spadł – po wyjeździe rodziny – obowiązek opieki nad babcią oraz rodzinnym majątkiem. To kobieta niepospolita, stanowcza, odważna, która zdaje się wypełniać powinności tak sformułowane przez Wincentego Lutosławskiego: „Polak rośnie czynem społecznym i narodowym, a w ćwiczeniach psychofizycznych nie szuka własnej spokojności, jak Hindus, lecz sił dla skutecznej służby bliźniemu”¹⁷.

Zapiski Izabelli to rodzaj pamiętnika, czy raczej osobistego dziennika obejmującego 26 dni z roku 1920: od 26 lipca do 23 sierpnia. Choć nie ma w nim wyszczególnionych dat, to skrupulatna narracja pozwala precyzyjnie umiejscowić w czasie opisywane wydarzenia.

Autorka jest przedstawicielką ziemiaństwa, które traktowane jest przez najeżdżącą jako wróg nr 1. Zdaje sobie z tego doskonale sprawę, wie też, że przynależność do rodziny Lutosławskich może stanowić dodatkowe zagrożenie. Ale wie też, że nie może narazić na trudy tułaczki seniorkę rodu, nie może pozostawić na pastwę losu majątku, o który zabiegało kilka pokoleń Lutosławskich. Stąd decyzja o pozostaniu i bronieniu rodowego gniazda. Nie przestraszyły jej nawet wizje okrucieństwa bolszewickiej armii. Najeżdźcy jest w stanie przeciwstawić własną godność, odwagę, bo przecież potrafi powiedzieć mu w twarz, że się wcale nie boi, „nie boi się, ale pożera ją nienawiść”¹⁸. Formą obrony jest pogarda wobec wroga, siła spojrzenia i gorąca modlitwa. Zdecydowanie skuteczniejsza to broń, niż zardzewiały klucz w zamku, haczyk zabezpieczający drzwi, czy „kruchość, nicość prawie drzwi przybudówkowych, tych zardzewiałych kluczy, tych zamków z cienkiej blachy, tych okien w korytarzach z ramami butwiejącymi”¹⁹.

Zdecydowaną postawę wobec bolszewików przyjmuje też seniorka rodu Paulina Lutosławska. Na widok bolszewickiego oficera „stała ze złożonymi rękami, bez ruchu, matka dwóch rozstrzelanych w Rosji męczenników”²⁰. „Stała wciąż bez ruchu, błada, ale błękitnych oczu nie spuszczała z kozaka i był w nich ból, a nic strachu”²¹. Ta wyniosłość, niemal spiżowość postaci babci powodowała, że – gdy do jej pokoju wpadał bolszewik – „nic nie mówiąc, stawała na jego widok, a on wychodził po chwili, nie odezwawszy się, jakby zmożony tą powagą męczeńskiej starości”²². Było w tej wy-

¹⁶ Ibidem, s. 66.

¹⁷ W. Lutosławski, *Rozwój potęgi woli*, cyt. za: A. Łuczak, *Talent dla Polski. Rodzina Lutosławskich*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 3 (136), s. 70.

¹⁸ I. Wolikowska-Lutosławska, *Bolszewicy...* op. cit., s. 24.

¹⁹ Ibidem, s. 25-26.

²⁰ Ibidem, s. 29.

²¹ Ibidem, s. 31.

²² Ibidem, s. 38.

niosłości coś szczególnego, co nadawało Paulinie Lutosławskiej wręcz symbolicznego wyrazu. Ona, która straciła w tragicznych okolicznościach dwóch synów, stanęła w obliczu najazdu przedstawicieli tamtego porządku. Nie ugięła się, nie pokazała po sobie ani strachu, ani rozpacz. Z godnością matki Polki stawiała czoła losowi.

Ta wyniosła postać pomieszczy, która nie bała się ani bolszewików, ani ludu, budziła respekt wśród bolszewickich żołnierzy. W wyobraźni komisarza Riazika „przedstawiała się ta polska obywatelka jako jakaś siła zła, niepospolita i godna uwagi”²³.

Izabella czuje się też niejako spadkobiercą i obrońcą tradycji rodzinnych. Jej dziadek Franciszek nie wpuszczał za próg dworu carskich urzędników i nawet gubernatora przyjął symboliczną szklaneczką piwa na ganku²⁴, ona uważa za swą powinność nie narażać babci na bezpośrednie spotkanie w bolszewikami. Musiała też bronić majątku i zabezpieczyć zapasy żywności oraz ochronić przed zniszczeniem rodzinne pamiątki. Nie dopuszczała do siebie tragicznych wizji, a przecież w każdej chwili może usłyszeć wyrok: „Wśród wielu myśli to jedno nie przyszło mi dotąd ani chwilę na myśl. Śmierć tak, ale wywiezienie, poniewierka, powolne konanie. O tym nigdy nie myślałam, a jakież to było proste, naturalne...”²⁵.

Tymczasem stawiała przed sobą ważniejsze zadania. Za powinność wobec rodziny uważała uratowanie portretu dziadka Franciszka. Z godną podziwu determinacją przynosi z dworu w Drozdowie Dolnym i broni przed zniszczeniem portret „duży, w owalnej, złotej ramie – piękny i od dziecka kochany”²⁶. Potem „babka powiesiła go w salonie, choć było to nieprzezwonne”²⁷. Patrząca z portretu twarz przodka dodawała jednak otuchy.

Zmęczone nocą, ale z otuchą obchodziłyśmy wszystkie kąty domu, z którego sześćdziesiąt lat temu, w straszną zawieruchę, wywieziono właściciela. Patrzyłam na nienaruszony, wiszący na ścianie portret mojego dziada i myślałam: wrócił z więzienia jakby cudem i tu dokonał życia. A ja? Czy przeżyję tę stokrotnie gorszą od tamtej pożogę wojenną?²⁸

Wychowana w rodzinie, w której przywiązywano wielką wagę do wykształcenia, kreowano wzorce patriotyczne i budowano szacunek dla dokonań narodu, Izabella nie mogła pogodzić się z niszczeniem cennego rodzinnego księgozbioru. Starła się ocalić książki, bo – jak podkreślała – „nic nie przemawia boleśniej w takich dworach dotkniętych dzikim najazdem niż książki, a szczególnie dobre polskie książki. W nich jest suma trwała wysiłku i piękna, największy z barbarzyństwem stanowiąca kontrast; one powinny ginąć ostatecznie”²⁹.

²³ Ibidem, s. 83.

²⁴ D. i A. Wroniszewscy, *Koniec świata Lutosławskich*, Drozdowo 2019, s. 19.

²⁵ I. Wolikowska-Lutosławska, *Bolszewicy...* op. cit., s. 31.

²⁶ Ibidem, s. 57.

²⁷ Ibidem, s. 59.

²⁸ Ibidem, s. 102. Franciszek Lutosławski brał udział w powstaniu styczniowym, został uwięziony. Szczęśliwie uniknął kary śmierci czy zesłania.

²⁹ Ibidem, s. 57.

Determinacja i odwaga Izabelli oraz pani Oczki uwidaczniała się nie tylko w sytuacji obrony dworu. Kobiety troszczyły się też o pracowników folwarcznych narażonych szczególnie na wpływy ideologii bolszewickiej. Izabella analizowała postawy, próbowała zrozumieć podejmowane decyzje. Była dumna z ich odpowiedzialności, z troską patrzyła na twarze pracowników i uderzała ją „tych polskich twarzy zacność”³⁰. Należy pamiętać, że Lutosławska miała już kontakt z bolszewikami. Wraz z rodziną przebywała w Moskwie, była świadkiem wydarzeń, wiedziała, jakie ofiary pociąga za sobą utrwalanie rewolucji. Adresatami ideologii bolszewickiej byli robotnicy przemysłowi i folwarczni. Świadoma tego Izabella odnotowała:

To byli robotnicy – ognisko przemysłowe, tacy, na jakich najbardziej liczyli bolszewicy. Wykonywali rozkazy kozaków co do piwa i zboża, ale nie rozmawiali z nimi, nie pytali o nic. Wyglądali jak ofiary, nie jak sprzymierzeńcy. I kryli się po kątach, co było cenne. Byli w tej chwili, siłą rzeczy panami tej fabryki i bronili tego dobra³¹.

Jednak wchodzące do Drozdowa oddziały wroga budziły mieszane uczucia. Na obdartych i słabo uzbrojonych żołnierzy patrzono jak na skazańców. Robotnicy też nie wyglądali na sprzymierzeńców, a raczej na ofiary najeźdźcy. Różne były ich reakcje. Jedni uśmiechali się przyjaźnie, ale dyskretnie, do przychodzącej do browaru Lutosławskiej, byli jednak i tacy (co prawda nieliczni), „co odwracali oczy lub patrząc – nie uchylali nawet czapki”³². Izabella wyczuwała, że – choć zdezorientowani – byli jej przychylni, bo widzieli w niej „doradczynię i Polkę, a nigdy burżujkę, czyli wroga klasowego”³³. Dawało to jej satysfakcję, bo bardzo chciała, aby zrozumieli, że w nowym położeniu spowodowanym bolszewickim najazdem bolała ją „nie strata materialna (...), tylko ta klęska mająca źródło w jakimś strasznym upadku moralnym”³⁴.

Izabella broniąca dworu i majątku, doświadczyła tego, że „bolszewizm jest jednym wielkim złodziejstwem”³⁵, natomiast „rzekoma dyktatura proletariatu jest (...) dyktaturą szajki rozbójników nad proletariatem bezsilnym i doprowadzonym do coraz gorszej niemocy przez głód i nędzę”³⁶.

Dostrzegała okrucieństwo najeźdźcy, ale nie czuła nienawiści do żołnierzy. W jej zapiskach uderza natomiast zaciekawienie ich postawami. Próbowała nawet zrozumieć motywy postępowania, doszukać się w żołnierzach pozytywnych cech. Bo choć bolszewicy jawili się pospolitymi złodziejami, to nie byli – jej zdaniem – pozbawieni ludzkich cech. W zapiskach odnajdujemy drobiazgową analizę postaci. Z pogardą pisała o przedstawicielach wyższych sfer, o dawnej szlachcie rosyjskiej „idącej bez honoru, z jawnego tchórzostwa na łupiestwo do Polski i grającej w karty,

³⁰ Ibidem, s. 43.

³¹ Ibidem, s. 43.

³² Ibidem, s. 42.

³³ Ibidem, s. 109.

³⁴ Ibidem, s. 109.

³⁵ W. Lutosławski, *Posłannictwo wielkiego narodu*, Warszawa 1939, s. 147.

³⁶ W. Lutosławski, *Bolszewizm a Polska*, Wilno 1920, s. 8–9.

pijącej przednie wina, jak za najlepszych carskich lat – teraz w służbie bolszewickiej”³⁷. Współczucie wzbudzały w niej widoczne dysproporcje między dowództwem i obdartymi żołnierzami. „Piechota wyglądała niesłychanie: ani jeden nie miał butów, niejednemu gołe ciało wyglądało spod łachmanów i byli w stanie zjeść absolutnie wszystko i ciągle pożerał ich jakiś głód nienasycony, nieludzkie wrażenie na nas robiący. Ale dotarli do łomżyńskich fortów spod Kazania, z Syberii, z Moskwy...”³⁸. Z zadziwieniem stwierdzała jednak, że „nawet taki zwierzęcy barbarzyńca ma poczucie wstydu”³⁹.

Szczególnie wnikliwie analizowała postawy bolszewickich komisarzy, próbując zrozumieć kierujące nimi pobudki. Zdawała sobie sprawę, że zdominował ich działanie fanatyzm bolszewicki polegający na tym, „że odwieczną żądzę pomsty klasowej ubierał w aureolę haseł pozornie demokratycznych”⁴⁰ i stanowił potężną broń w walce. Dostrzegła też kolejny szczegół charakteryzujący wroga: „uderzające było to, z jaką siłą przekonania ci ludzie i ich zwierzchnicy kłamali. Wielokrotnie mówili nam rzeczy niesłychane tonem takiej prawdy i szczerości, że człowiek, nieprzywykły do oszukiwania, mimo woli w część uwierzył”⁴¹. Właśnie bolszewicka propaganda przerażała Izabellę. Szczególnie bolała nad „tą sumą zdrowego polskiego rozsądku, jaki przedstawia folwark i fabryka – wysiłku, który w oczach moich z godziny na godzinę coraz się więcej zaprzepaszczał wraz z szerzoną niszczycielską doktryną wroga”⁴².

W przypadku pierwszego komisarza zwróciła uwagę, że „nie miał twarzy groźnej – raczej moskiewską melancholię w obliczu i szalone znużenie”⁴³. Bolało ją, gdy w szeregach bolszewików pojawiali się Polacy. Tak opisała spotkanie z komisarzem Rengielewiczem, który „nie wyglądał na człowieka z wykształceniem, ale miał siłę w twarzy”⁴⁴.

(...) mówił znane komunały ze swadą i siłą, sugestywnie – niezbadana rzecz, czy wierzył w to, co mówił, ale nawet prostym głowom trudno było pogodzić niedorzeczności tkwiące w jego wywodach. Mówił o szczęściu ludu, a widzieliśmy motłoch obdarty, mówił o wywłaszczeniu na rzecz państwa, a jednocześnie o tym, że dobra kapitalistów wystarczą na zaspokojenie potrzeb każdego, mówił o „ukochanej Polsce” i o bolszewikach będących jej sojusznikami, o sybirskich katogach i o jedynym obowiązującym dziś rządzie białostockim, działającym w ścisłym sojuszu z wyzwolonym ludem rosyjskim. Ludzie słuchali zapatrzeni, a gdy mówił o przyszłym szczęściu i o milej ojczyźnie wyzwolonej nareszcie, niektóre baby płakały i niejeden chłop miał łzy w oczach. Zakończył okrzykiem:

– Niech żyje sowiecki rząd rewolucyjny!

Tego hasła nie podjął jednak ani jeden głos⁴⁵.

³⁷ I. Wolikowska-Lutosławska, *Bolszewicy...*, op. cit., s. 60.

³⁸ Ibidem, s. 48.

³⁹ Ibidem, s. 48.

⁴⁰ Ibidem, s. 67.

⁴¹ Ibidem, s. 55.

⁴² Ibidem, s. 86.

⁴³ Ibidem, s. 44.

⁴⁴ Ibidem, s. 71.

⁴⁵ Ibidem, s. 73.

Świadomość, że ten bardzo młody człowiek, który „nie miał twarzy rosyjskiej”, sprzedał się obcej władzy, wstrząsnęła Lutosławską, która „uczwała ból w sercu i jakieś niepojęte pragnienie ucieczki, by tej polskiej twarzy nie widzieć już więcej”⁴⁶. Zdziwiło ją stanowisko komisarza wobec babci Lutosławskiej, jego zainteresowanie sytuacją staruszki i zapewnienie, że nie da jej ruszyć, bo „starość należy szanować”⁴⁷. Drobiazgowo przytoczyła ponurą historię Rengielewicza, bo uznała ją za pouczającą. W rozmowie wyznał jej:

– Widzi pani... Ja, Polak, mnie całe życie w Rosji przyszło być. Tęsknota była. Ja jechał do Polski. Mnie na granicy żandarmi wzięli za bolszewika i bili. Rozumie pani? Nie zapomina się. To ja poprzyśiągł i już odtąd stale... a i dobra ludu pragnę. Jestem szczerze bolszewik.

– Oni pana bili, to źle, ale pan za to chce bić Polskę?

– Nie. U mnie jest idea⁴⁸.

Opisała też swoje zachowanie wobec przedstawiciela nowego porządku komisarza Stokowskiego, który „mówił o nienawiści, jaką budzi wśród bolszewików nazwisko jednego ze współwłaścicieli Drozdowa i że czeka go co najmniej wieczna z kraju banicja”⁴⁹. Przyznał, że jego przybycie wynikało z faktu, że uznał Drozdowa za jeden z najkulturalniejszych majątków na ziemi łomżyńskiej. Zapytana przez Stokowskiego, czy się bała – Izabella odpowiada: „Nie, ale czekałam ze zgrozą jak na zbrodniarzy. Pan wie, kim jestem”⁵⁰. Zainteresowanie wzbudził też komisarz Riazik, jedyny Moskal, z którym Lutosławska – jak odnotowała – rozmawiała parę razy po kilkanaście minut. Nazwała go uczciwym obłąkańcem, bo „z dumą wyznawał, że jest nieprawym synem praczki i święcie wierzył, że tak jak pobili Kołczaka i Denikina, zdobędą Warszawę, Londyn i Paryż”⁵¹. Kiedy za jego pośrednictwem udało się (choć dopiero po pewnym czasie) przekazać wiadomość do Warszawy, Izabella odnotowała: „Uszanowałam we wrogu i w człowieku grzesznym czyn piękny i pomyślałam o nim z wdzięcznością”⁵².

Obecność bolszewików w polskim dworze stanowiła traumatyczne przeżycie, które zapisało się głęboko w świadomości Izabeli, Waławy i służących. Nie przeszkadzało to jednak autorce w dążeniu do maksymalnie obiektywnego przedstawienia rzeczywistości, nawet w przypadku tych elementów, które uważa za zdecydowanie złe. Opis obecności bolszewików w drozdowskim dworze warto – jak sugeruje Monika Bednarczuk – „rozpatrywać na tle obawy przed czerwonym zagrożeniem. Spojrzenie trzydziestodwuletniej Lutosławskiej na bolszewików nie jest skrzywione nienawiścią do dziedzicznych hord, ale świadczy o staraniach, aby uzyskać pewien dystans”⁵³. Zdumiewać może – na co zwracają uwagę autorzy wstępu do tekstu Lutosławskiej – fakt, że

⁴⁶ Ibidem, s. 70.

⁴⁷ Ibidem, s. 74.

⁴⁸ Ibidem, s. 76.

⁴⁹ Ibidem, s. 93.

⁵⁰ Ibidem, s. 94.

⁵¹ Ibidem, s. 60.

⁵² Ibidem, s. 96.

⁵³ M. Bednarczuk, *Izabela Lutosławska...* op. cit., s. 208.

nie prezentuje ona zdeklarowanej nienawiści do bolszewików⁵⁴. Zamiast tego wyraża zaniepokojenie ich postawami i próbuje zrozumieć bolszewizm jako zjawisko i motywy działania jego zwolenników.

Groza sytuacji nie pozbawiła jej poczucia humoru. Przykładem następujący fragment:

Wokół snuła się czerń uzbrojona. Ich upodobanie do damskich kapeluszy dawało momenty humorystyczne. Wszelkie znalezione kapelusze nakładali na głowy, by wyglądać jak potworne błazny. (...) Podchodził pod samo okno kałmuk o skośnych oczach, twarzy żółtej, i czując się podniecony jedwabnym beretem damskim (nawet wykwiłtnej roboty), który zwiślał mu lekko w jedną stronę, nadawał swym krokom jakąś wagę szczególną, pozory elegancji błazeńskiej⁵⁵.

Autorka nie skupiła się jednak wyłącznie na wojnie, nie analizowała strategii walczących stron ani stosunku sił. Rozumie, że o wygranej nie decyduje wyłącznie siła armii, ale też – a może przede wszystkim – morale żołnierza i całego narodu, sposób pojmowania patriotyzmu. Skoncentrowana na obronie dworu nie zapomniała jednak o sprawach wagi najwyższej. Obrazy grabionego domu przeplatają się z opisem sytuacji na froncie łomżyńskim, a troska o dwór spletała się z obawami o losy Łomży i walczących żołnierzy⁵⁶. Najpierw fakt, że Łomża się broni, daje radość i poczucie siły. Spogląda w stronę Łomży z nadzieją, że „ta paląca męka, że najeżdźca szedł w cudzą ziemię jak w otwarte wrota, może się skończy...”⁵⁷. Przyniesiona przez Janka, robotnika folwarcznego, wiadomość: „Tanki nadeszły. Posiłki znaczne, duch doskonały. Proszę o odwagę i cierpliwość. Drozdowo będzie oswobodzone”⁵⁸ czytana wielokrotnie dawała nadzieję. Izabella miała poczucie dumy narodowej, gdy słyszała o bohaterskim, trwającym sześć dni oporze Łomży. Odnotowała też fakt, że „ludność zachowała się ofiarnie, biorąc udział w walkach, pomagając wojsku”⁵⁹. Rozpaczała, gdy bolszewicy przełamali obronę.

Zamiast huku armat, upragnionego dla mnie ponad wszystko, całe pobraże zaczęło zaraz nazajutrz po wzięciu Łomży rozbrzmiewać odgłosem złowrogiej młócki. Oni szli naprzód, a prawy brzeg Narwi to już były tyły, z których na front i w głąb Rosji zaczął iść polski chleb, plon znoju przedziwnie obfity (...)⁶⁰.

Na szczęście sytuacja na froncie zmienia się. Z daleka, od strony Ostrołęki, dochodzi huk armat. Trudno opisać odczuwaną wtedy radość: „O radości! O dumo! Nie przebyli nawet Bugu! Więc nie było takiej klęski, o jakiej mówili bolszewicy, pastwiąc

⁵⁴ D. i A. Wroniszewscy, *Wstęp*, [w:] I. Wolikowska-Lutosławska, *Bolszewicy...* op. cit., s. 19.

⁵⁵ I. Wolikowska-Lutosławska, *Bolszewicy...* op. cit., s. 85.

⁵⁶ Szerzej na ten temat: K. Sychowicz, *Bolszewicy nad Narwią*, „Biuletyn IPN” 2020, nr 9 (178), s. 129–135.

⁵⁷ I. Wolikowska-Lutosławska, *Bolszewicy...* op. cit., s. 36.

⁵⁸ Ibidem, s. 50.

⁵⁹ Ibidem, s. 68.

⁶⁰ Ibidem, s. 69.

się nad naszym poczuciem narodowym”⁶¹. Z Łomży wciąż przychodziły wieści o działaniach bolszewików, o zagrożeniu życia biskupa Romualda Jałbrzykowskiego i komendanta Straży Obywatelskiej Stanisława Woyczyńskiego.

Dochodzące potem z fortów w Łomży odgłosy zwycięskich dla Polaków starć brzmiały jak anielska muzyka, której w Drozdowie słuchano „nie tylko bez strachu, ale w radosnym uniesieniu”⁶². Później przyszedł radosny dzień. Wojsko bolszewickie uciekało w popłochu, żegnały je odgłosy wystrzałów armatnich. Izabella wyruszyła do Łomży. Napotkani po drodze jeńcy wywołali refleksję:

(...) odczułam tak tragiczny kontrast między moim poczuciem szczęścia, a ich niedolą, że pierwszy raz bez nienawiści spojrzalam na ten obdarty motłoch moskiewski. Zachodzące słońce kładło się różowymi pasami na ich twarze, luna płonącego mostu nadawała ich oczom jakąś szkliwość, jakby łez zastygłych i coś na kształt ostrego żalu ścisnęło mi serce⁶³.

W mieście udzielił jej się patriotyczny entuzjazm. Ludzie przynosili polskim żołnierzom kwiaty, „bogaci i ubodzy znosili co kto miał, ze łzami szczęścia, w porywie wdzięczności bez granic i z dumą”⁶⁴. Spotkanie z dowódcą 1. pułku 14. Wielkopolskiej Dywizji spowodowało, że Izabella „znów uległa urokowi polskości, przesyconej duchem rycerskim”⁶⁵.

Izabellę Lutosławską charakteryzowała ogromna wrażliwość na świat natury. Pomimo, a może właśnie na przekór grozie sytuacji wielokrotnie kreśliła barwne opisy przyrody. Natura stawała się też elementem wydarzeń, brała w nich udział, wzmagала nastrój. Powrót do opustoszałego po wyjeździe gości dworu skłaniał do napawania się łagodnością i sennością nadnarwiańskiej doliny. Odgłosy dochodzącej kanonady za chwilę wzmożła ulewa i czarne chmury, które spowiły całe niebo. „Kanonada wzmagala się – i ulewa, i wicher – zupełnie świat się zmienił”⁶⁶.

Okrucieństwo brudnego, ociekającego deszczem i wściekłego kozaka z nahajką kontrastowało z pięknem kwiatowego klombu⁶⁷. Cudne dni sierpniowe, ozłoczone słońcem doliny, różane wzgórza, fiolet nadnarwiańskich lasów kontrastowały z czernią wojska „grzeszną, obdartą i panującą”⁶⁸. Pomimo grozy wojny letnia przyroda była piękna, dni „zrobiły się znów cudne, w dolinie – złote, po wzgórzach – różane; w dali – fiolety lasów nadnarwiańskich...”⁶⁹. Sierpniowe wieczory powodowały rozmarzenie, od strony Narwi pachniało wonną wilgotnością z łąk. „Ogród był piękny ma przekór losowi i naszym ciężkim smutkom”⁷⁰.

⁶¹ Ibidem, s. 107.

⁶² Ibidem, s. 115.

⁶³ Ibidem, s. 118.

⁶⁴ Ibidem, s. 118.

⁶⁵ Ibidem, s. 118.

⁶⁶ Ibidem, s. 23.

⁶⁷ Ibidem, s. 27.

⁶⁸ Ibidem, s. 61.

⁶⁹ Ibidem, s. 61.

⁷⁰ Ibidem, s. 78.

Izabella czuje się zniewolona przebywaniem w domu, więc z radością wybiega do ogrodu, by zachwycać się przyrodą.

Były tam wierzby o potężnych konarach, rosochate, na pograniczu parku i łąki, świerki nad wodą pokrytą rzęsą szmaragdową, i aleja lipowa, wielka, szumiąca, a tak sklepiona nad głową przechodnia, jakby była przedłużeniem domostwa. Biegłam szybko po tym ogrodzie, (...) pochylałam się nad różami, które kwitły w zapomnieniu, prostowałam poplątane gałązki bluszczu⁷¹.

Przyroda dawała ukojenie, była pociechą w trudnych chwilach, miała też wymiar symboliczny. Szczególnej wymowy nabiera wieczorny spacer Pauliny Lutosławskiej po ukochanym ogrodzie. „Dziwny to był spacer” – zapisała Izabella. Babka szła wolno, nie zważając na siedzące na ganku żołdactwo.

Czasem taki żołdak trzymał w ręku rewolwer, czasem tylko nahajkę. My zaś rozmawiałyśmy o ścieżkach, których gracowanie, bardzo u mojej babki przestrzegane, było chwilowo przerwane, o zielsku na niepielonych grzędach, o zachodzie słońca pięknych, o aktualnych potrzebach ogrodu. Bujne były tego lata zarówno kwiaty, jak i zboża. Stawałyśmy nad amarantową werbeną, zachwycałyśmy się lewkonią, jej świeżym fioletem, oglądałyśmy z daleka jasne na falistych polach sterty. Moja babka, przedstawicielka starej kultury, której wymagań żadne zamęty nie były w stanie osłabić, mówiła o dyspozycjach dla ogrodnika. Były dziury w parkanie, była słoma na odwiecznie gracowanych drózkach. I rzecz karygodna – ogrodnika nigdzie nie było widać⁷².

Opis wydarzeń 1920 roku i doświadczeń autorki stworzyły materialny zapis, na który składa się prawda historyczna (opis wydarzeń), prawda doświadczeń (psychologiczna) oraz prawda metafizyczna (odkrywanie, przeżywanie)⁷³. Prawda wydarzeń odsyła czytelnika do historii, zaś prawda doświadczeń wskazuje potrzebę bliższego poznania autora. W przypadku narracji Lutosławskiej mamy do czynienia z tekstem autobiograficznym i zarazem dokumentacyjnym, jej zapiski należy traktować jako dopełniającą się całość, utrwalone obrazy składają się na osobiste archiwum.

Zapis ma charakter monumentalny i indywidualny. Autorka utrwaliła codzienność sierpnia 1920 roku, ratując ją przed zapomnieniem. Zdawała się być świadoma, że „codziennosc jest rzeczą skazaną i skazująca nas na zapomnienie”⁷⁴. Miała też poczucie, że jest świadkiem ważnych wydarzeń o istotnym znaczeniu dla rodziny, regionu, Polski. W jej ujęciu mikrohistorycznym wszystkie aspekty rzeczywistości splatają się i przenikają, a ukazanie indywidualnych doświadczeń ułatwia zrozumienie przeszłości.

⁷¹ Ibidem, s. 114.

⁷² Ibidem, s. 81–82.

⁷³ P. Rodak, *Prawda w dzienniku osobistym*, „Teksty Drugie” 2009, nr 4, s. 29.

⁷⁴ J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 62.

Jej zapiski mają charakter świadectwa czasu, są dowodem zapisu traumatycznych wydarzeń w pamięci środowisk ziemiańskich⁷⁵, są nośnikiem prawdy historycznej. Wpisują się w kategorię „pamięci zarchiwizowanej”⁷⁶, zostały opisane i poświadczane.

Lutosławska nie tylko relacjonowała wydarzenia i opisywała dziejącą się na jej oczach historię, ale analizowała też postawy ludzi. Jest więc jej opowieść rozmyślaniami o naturze człowieka i porządku świata, o zawiłościach dziejów i kondycji człowieka. Prezentuje kobiece podejście do historii, charakteryzujące się wrażliwością, współczuciem, ale też zdecydowaniem. Można nawet mówić tu o apoteozie kobiety, widoczne w ukazaniu kobiecych postaw wobec zagrożenia bolszewizmem, w obronie ładu i wartości chrześcijańskich, w „uzwniośleniu codzienności”⁷⁷ będącej udziałem kobiet.

Jest to wreszcie ukazanie roli ziemiaństwa w walce o niepodległość, ukazanie dworu jako ostoi tradycji i wartości, bowiem:

Dwór polski nieraz bywał arką narodową!
Nieraz, gdy wszystko wokół padało od gromu,
Największy skarb chowano w cichym polskim domu.
Wiarę w przeszłość, nadzieje, najdroższe pamiątki,
Jakby w relikwiarzu poświęcone szczątki!
I dwór stawał na straży i strzegł od zniszczenia (...) ⁷⁸.

⁷⁵ M. Dajnowicz, *Poglądy ideowe i działalność polityczna elit (nie) prowincjonalnych Narodowej Demokracji zachodniej części województwa białostockiego (1919–1939)*, Warszawa 2015, s. 158.

⁷⁶ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2006, s. 239.

⁷⁷ M. Bednarczuk, *Izabela Lutosławska...* op. cit., s. 216.

⁷⁸ K. Laskowski, *Dwór*, [w:] S. Markowski, M. Rydel, *Oblicza polskiego dworu*, Warszawa 2004, s. 6.

Najazd bolszewicki we wspomnieniach mieszkańców Mazowsza Północnego

Słowa kluczowe

wojna polsko-rosyjska 1920 r, najazd bolszewicki, Mazowsze Północne, społeczeństwo, warstwy społeczne

Streszczenie

Celem artykułu jest przeanalizowanie – na podstawie relacji, wspomnień i pamiętników – postawy poszczególnych warstw społecznych Mazowsza podczas najazdu bolszewickiego. Już wcześniej społeczeństwo doświadczyło powszechnej biedy będącej efektem eksploatacji tego obszaru w okresie pierwszej wojny światowej. Z pamiętników wynika, że najbardziej zubożałe warstwy tzn. robotnicy rolni i folwarczni dostrzegali w działaniach Armii Czerwonej szansę na poprawę własnego losu i dlatego byli bardziej podatni na agitację komunistyczną.

Z relacji zamieszczonych w pamiętnikach wynika również, że od momentu pojawienia się Armii Czerwonej na Mazowszu na represje najbardziej narażeni byli przedstawiciele władz lokalnych, duchowieństwo, a także klas posiadających. Analizując wspomnienia mieszkańców Mazowsza Północnego można również zauważyć, że najazd bolszewicki był dla nich trudnym czasem, w którym doświadczali przemocy, grabieży i gwałtów. Na podstawie pamiętników można wnioskować, że mimo istniejących podziałów, wszyscy potrafili zjednoczyć się do wspólnej walki z najazdem bolszewickim. Ich wysiłek, zaangażowanie w obronę miast oraz postawa patriotyczna przyczyniły się do przełomu w walkach na Mazowszu oraz miały istotny wpływ na przebieg wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku.

Działania wojenne prowadzone podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku, rozstrzygającej o dalszym istnieniu odrodzonego państwa polskiego, obejmowały swym zasięgiem także teren Mazowsza Północnego. W dniu 1 lipca 1920 roku Sejm zdecydował o powstaniu Rady Obrony Państwa, której zadaniem miało być koordynowanie obroną państwa polskiego¹. O utworzeniu Rady Obrony Państwa można też było

¹ P. Piotrowski, *Walki o miasta Mazowsza Północnego podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku*, Poznań 2014, s. 82.

przeczytać na łamach jedno z najpoczytniejszych czasopism Mazowsza Północnego, mianowicie w „Kurierze Płockim” z dnia 2 lipca 1920 roku². W następnych numerach tego czasopisma opublikowano także odezwę Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza – Józefa Piłsudskiego do narodu polskiego i Wojska Polskiego z wezwaniem do obrony zagrożonej niepodległości i list pasterski biskupów polskich także wzywający do walki z bolszewickim najazdem³.

Utworzenie Rady Obrony Państwa i apele Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza były momentem, w który mieszkańcy Mazowsza Północnego zaczęli zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji i wzrastającego zagrożenia ze strony Armii Czerwonej. Część osób z terenu Mazowsza Północnego w poczuciu obywatelskiego obowiązku przerwało urlopy i pospiesznie powróciło do swoich stałych miejsc zamieszkania⁴. Wśród mieszkańców nastąpiło ożywienie, patriotyczny zapał i chęć zaangażowania w walkę w obronie zagrożonej niepodległości. Konsekwencją tego stanu rzeczy był rozwój działalności Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa na terenie całego Mazowsza Północnego⁵. Systematycznie zwiększała się również liczba zgłaszających się do wojska ochotników wywodzących się z kręgów ziemiańskich, a także spośród rzemieślników i ludzi młodych. Mobilizację wspominał też arcybiskup Aleksander Kakowski pisząc: „Poszła szlachta średnia i drobna, niemal wszystka na własnych koniach. Z mojej rodziny poszło czterech Kakowskich, dwóch Ossowskich, dwóch Wilmanów, Jankowski, prawie wszyscy, co byli zdolni do boju...”⁶. Do wojska zgłaszała się też młodzież w wieku szkolnym. Czesław Gadomski, uczeń mławskiego gimnazjum, w swojej relacji napisał: „Kiedy do Mławy zbliżyły się oddziały sowieckie (..) cała nasza klasa poszła na ochotnika do wojska (...)”⁷.

Istotny wpływ na postawę patriotyczną księży miało zaś orędzie biskupa płockiego Antoniego Juliana Nowowiejskiego z 11 sierpnia 1920 r., w którym znalazły się znamienne słowa, że: „Kapłan ani podczas zarazy, ani podczas wojny uchodzić nie może. W takich razach trzeba być bohaterem. Gdyby ktoś, quod Deus avertat, opuścił stanowisko swoje, niech wie, że naraża się na kary kościelne i pozbawienie swego szaczonego urzędu pasterza (...)”⁸. Duchowni organizowali więc nabożeństwa błagalne w intencji Ojczyzny, a kurie diecezjalne przygotowały specjalny program modlitwy na niedzielę. Nabożeństwa te spotkały się z aprobatą ze strony wiernych, „(...) tłumy wiernych napełniły kościoły miejscowe, przystępowały do Stołu Pańskiego i zanosiły

² „Kurier Płocki” 1920, nr 152, s. 1.

³ „Kurier Płocki” nr 153, s. 3; nr 155, s. 1–2, nr 158, s. 1.

⁴ G. Gołębiowski, *Obrona Płocka przed wojskami bolszewickimi 18–19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2015, s. 39.

⁵ J. Szczepański, *Mazowsze Północne podczas najazdu bolszewickiego, w 1920 roku*, Płock–Warszawa 2020, s. 30.

⁶ A. Kakowski, *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, Kraków 2000, s. 827.

⁷ Cyt. za R. Juskiewicz, *Mława – jej dzieje. Lata 1914–1939*, t. III, cz. 1, Mława 2004, s. 184.

⁸ „Miesięcznik Pasterski Płocki”, 1920, nr 8; J. Szczepański, *Duchowieństwo Diecezji Płockiej w obliczu bolszewickiego najazdu 1920 r.*, [w:] *Kościół i kultura*, red. R. Jaworski i A. Koseski, Płock–Pułtusk 1996, s. 90.

gorące modły do Pana nad Pany, by odwrócił od nas wszelkie zło i nieszczęście, spadające na ziemię naszą”⁹.

W przygotowania do obrony niepodległości Rzeczypospolitej włączyło się również ziemiaństwo. Zdobycie Polski przez bolszewików było bowiem jednoznaczne z likwidacją warstwy ziemiańskiej. Z obawy o dalszą egzystencję ziemiaństwo wniosło największy wkład finansowy w organizację obrony państwa. Andrzej Chełmicki formowanie plockiego szwadronu opisał w następujący sposób:

Z okolicy, kto młodszy i czuł się na siłach, szedł do wojska, powstawały ochotnicze kompanie i szwadrony (...). Jako kapral już wówczas znalazłem się w Płocku w 4. szwadronie. Dziwne to było wojsko. Szwadronem dowodził porucznik-legionista, na plutonach dowódcami byli świeżo kreowani podchorążowie (z wyjątkiem jednego porucznika Francuza-ochotnika). Plutonowymi kapralami byli, tak jak ja, ochotnicy z 1918 r. ulani – ochotnicy nieprzeszkoleni, umundurowanie, broń i rynsztunek niejednolite. Konie różne, od pięknych wierzchowców prywatnych do chłopskich mierzynów. Bractwo rekrutowało się z różnych elementów. Poza młodzieżą ziemiańską, sporo mieszczan z Płocka, nauczycieli ludowych, studentów, chłopów i oficjalsiści dworscy. Wszystko to sprawiało wrażenie „cywilbandy”, jak nas zwał Francuz, a przeszkolenie zdobyto dopiero w boju. Duch jednak był dobry i ofiarność duża (...)¹⁰.

W dniu 16 lipca 1920 roku wyruszył z Pułtuszka drugi oddział pułtuskich ochotników, składający się z uczniów miejscowego Państwowego Seminarium Nauczycielskiego. Jego pożegnanie w następujący sposób opisał jeden z ochotników, Władysław Kocot:

W sobotę po mszy świętej, która odbyła się w kościele farnym, ruszył nasz oddział szkolny z orkiestrą na czele do statku. Za nami zaś ludność Pułtuszka. Mile i serdecznie byliśmy żegnani przez publiczność i obsypywani kwiatami. Statkiem zajechaliśmy do Zegrza, a później kolejną do Warszawy, gdzie zatrzymano nas w Cytadeli, W niedzielę w liczbie 5 kompanii ochotników udaliśmy się na Plac Saski i tu się odbył przegląd zarządzony przez generała Józefa Hallera (...)¹¹.

Dnia 9 sierpnia 1920 roku z dziedzińca gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Płocku wyruszył oddział ochotników, liczący ponad 200 osób. Jeden z uczniów Zygmunt Kozanecki w swoich wspomnieniach pisał o tym wydarzeniu w następujący sposób:

(...) Nadchodzi chwila odmarszu, idziemy wszyscy ubrani kwiatami z orkiestrą do statku nad Wisłę, którym mamy odpłynąć podobno do twierdzy Modlin, a za nami i obok nas rodziny i znajomi oraz cała masa ludzi, którzy po drodze przyłączają się do tego swoistego pochodu. Po załadowaniu i rozlokowaniu się na statku patrzymy na tłumy zgromadzone na niższych i wyż-

⁹ „Kurier Płocki” 1920, nr 174; nr 190; M. M. Grzybowski, *Duchowieństwo katolickie na Mazowszu wobec wojny 1920 r.*, [w:] *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920 r.*, red. M. Wojciechowski, Włocławek 1997, s. 208–209.

¹⁰ Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, A. Chełmicki, Powiat rypiński, sygn.14126/II, s. 28–29.

¹¹ W. Kocot, *Pamiętniki i korespondencja z lat 1920, 1939–1945*, oprac. R. Lolo i K. Wiśniewski, Pułtusk 2009, s.73.

szych bulwarach, na miasto i katedrę, wznoszące się nad nami w górze i choć niejednemu robi się markotno, dla dodania sobie animuszu i rodzinom na pociechę, śpiewamy różne pieśni, bo przecież cały szkolny chór jest wśród nas. Wreszcie statek rusza, a my stojąc na pokładzie (...) rzucamy, za czymś odruchem, wszystkie kwiaty na wodę. (...) Odpływamy pod prąd w kierunku Warszawy, gdy kwiaty obok naszych rodzin i znajomych, zgromadzonych na łądzie, przepływają z prądem rzeki w kierunku Włocławka. Tak opuściliśmy Płock, kochane miasto naszej młodości, do którego wielu już nigdy miało nie powrócić¹².

O przygotowaniach do obrony miasta Płocka pisała też Maria Macieszyna w liście do swojego męża: „Najlepszym dowodem ofiarności jest to, że jak wraz z p. Paprocką i Beczkowiczową doktorową chwyciliśmy szpadle i zawołałyśmy ludzi do okopów, od wczesnego ranka do późnego wieczora panie, panienki, rzemieślnicy, służące, kobiety, dzieci wszystko kopie z zapałem”¹³. Należy podkreślić, że w budowę okopów zaangażowało się wiele kobiet wywodzących się z różnych sfer społecznych. Atmosferę panującą wśród mieszkańców Płocka wspominała też w swoim dzienniku Janina Landsberg-Śmieciszevska w następujący sposób:

Mieszkańcy miasta dobrze pojęli całą groźbę sytuacji. Tchórze słabi uciekli, a ci co pozostali przygotowują miasto do obrony (...) wokoło miasta kopią okopy, przeprowadzają druty kolczaste, w samym mieście nawet na ulicach stawiają barykady. Pracują na okopach nie tylko robotnicy najemni, ale przeważnie ochotnicy, kobiety, dzieci i część płockiej inteligencji. Ruch na ulicach, nie ta dawna cisza, turkocą wozy, przechodzą małe oddziały wojska, gromadki spracowane z łopatkami na ramionach wracają, lub idą na okopy, tam znów panie i panienki niosą kosze bielizny, produktów dla żołnierzy, nawet księża w opaskach Czerwonego Krzyża dźwigają nosze, lub spieszą na okopy rozdać żywność i gazety. Każdy szczegół mówi mi, że wreszcie nadszedł czas przebudzenia (...) teraz jest jeden naród Polski, jedna miłość do tej Matki Polski złączyła nas, kto mógł za broń porwał, kto pozostawał w domu, to czem tylko może pomaga obrońcom, przodują kobiety¹⁴.

Odparcie najazdu bolszewickiego nie mogło nastąpić bez zaangażowania szerokich mas chłopskich. Należy jednak zaznaczyć, że ludność wiejska po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nie była zainteresowana wojną, która uniemożliwiała uprawę roli. Na bierną postawę chłopów wobec zagrożenia ze strony Armii Czerwonej miał też wpływ brak realizacji dekretu o reformie rolnej. Chłopi byli więc grupą społeczną podatną na agitację komunistyczną. O ich niezadowoleniu z obecnej sytuacji świadczył masowy bojkot akcji podatków, poboru do wojska i udzielanie schronienia dezertantom¹⁵. Działalność propagandowa, którą prowadzono przy pomocy prasy ludowej nie przynosiła oczekiwanych rezultatów. Nadal widoczny był brak poparcia ogółu ludności wiejskiej dla idei walki z bolszewickim najazdem. Lider PSL „Piast” Wincenty Witos wspominał:

¹² Cyt. za: G. Gołębiowski, *Płock 1920*, Warszawa 2018, s. 57.

¹³ Towarzystwo Naukowe Płockie (TNP), Dział Rękopisów, sygn. 403, Spuścizna po Aleksandrze Macieszynie, list M. Macieszyny do A. Maciezy z 14 sierpnia 1920 r., k. 122.

¹⁴ TNP, Dział Rękopisów sygn. 634, Wyciąg z dziennika Janiny Śmieciszevskiej z chwili najścia bolszewików na Płock (zapis z 15 sierpnia; pisownia oryginalna), k. 1, 2, 3.

¹⁵ J. Szczepański, *Mazowsze Północne ...* op. cit., s. 96.

Zdarzało się nawet i na moich zgromadzeniach, że chłopci występowali przeciw służbie wojskowej i płaceniu podatków. Narzekali głośno na nędzę, zdzierstwo panów, księży i Żydów. Nieraz na zgromadzeniach słyszałem okrzyki: «Niech do wojska idą panowie i Żydzi, my nie mamy czego bronić!» Czasem miałem wrażenie, że te hasła były wyuczone, choć nierzadko dyktowała je gorycz¹⁶.

W szeregi Wojska Polskiego ochotniczo wstąpili zaś działacze ruchu ludowego związani z PSL „Piast” i PSL „Wyzwolenie”. Jeden z ochotników Władysław Juszkiewicz, wówczas 16-letni chłopak wspominał:

Poszedłem do wojska wyczytawszy z afiszów, że *Ojczyzna w niebezpieczeństwie!* Z gminy Szczepkowo Borowe było niewielu ochotników, chyba 5. Kiedy przyjechałem do Mławy, była już przysięga na Rynku, pod wielkimi drzwiami kościoła. Było nas wtedy chyba 200. Wiem, że oprócz tej grupy były inne z powiatu mławskiego, równie liczne, które szły na ochotnika. Otrzymałem skierowanie do III batalionu 205 pułku piechoty¹⁷.

W sierpniu 1920 roku ludność wiejska Mazowsza Północnego dostrzegała w bolszewikach nie wyzwoliciele, ale wrogów, którzy dokonali napaści na Ojczyznę. Inną postawę wykazywała biedota wiejska, w tym robotnicy rolni i służba dworska, którzy w odróżnieniu do ogółu chłopów z nadzieją czekali na wkroczenie bolszewików. Ich wroga postawa wobec właścicieli ziemskich była widoczna podczas ewakuacji. Biedota wiejska przeszkadzała w wyprowadzaniu bydła, koni i wywożeniu sprzętów gospodarczych z opuszczanych dworów¹⁸. O fakcie tym pisał także w swoim opracowaniu Tomasz Piekarski:

W powiecie ciechanowskim w majątku Nurzew nie pozwolono wyjechać właścicielowi Kownackiemu. Dwór został obrabowany przez służbę i bolszewików. Na skutek donosu robotników folwarcznych ci ostatni przykładając łufę do głowy właściciela domagali się złota i broni. Kownacki uratował się, ukrywając się z żoną w stodole. Pomógł mu też rządca, który odwrócił uwagę oprawców. Z kolei w Ciemniewku Gustawa Jaroszewskiego nie pozwolono wyprowadzić inwentarza i zabrać mienia, a następnie majątek został złupiony w czasie inwazji. Podobnie blokowano ewakuację w majątkach Sońsk i Wróblewo. W powiecie mławskim utrudniano ewakuację w majątku Wiśniewo. W powiecie przasnyskim pod wpływem agitatora ZZRR Jana Wewerko, który twierdził, że folwarki staną się własnością robotników, służba folwarczna w majątkach Dzierzgowo, Rzegnowo, Szumsk i Zawady odmówiła pomocy w ewakuacji, a następnie rabowała mienie¹⁹.

Wśród robotników rolnych ziem Mazowsza Północnego przeważały nastroje antypaństwowe, to jednak zdarzały się jednostki o patriotycznych postawach. Wniosek taki wynika chociażby ze wspomnień Stanisława Kruszyńskiego, rolnika ze wsi

¹⁶ W. Witos, *Moje wspomnienia*, część II, do druku przygotowali i przypisami opatrzyli E. Starczewski i J. R. Szaflik, Warszawa 1990, s. 78.

¹⁷ Cyt. za R. Juszkiewicz, *Mława...* op. cit., s. 184.

¹⁸ J. Szczepański, *Mazowsze Północne...* op. cit., s. 101.

¹⁹ T. Piekarski, *Ziemiaństwo Mazowsza Północnego w latach 1918–1939*, Poznań 2013, s. 128.

Dąbki, powiat mławski, który pisał: „Na ochotnika poszli z naszej wsi Antoni Szelkowski i Czesław Lerski. Obaj byli chłopami dworskimi. Tak się złożyło, że Lerski był w polskiej kawalerii, która atakowała bolszewików w naszej wsi. Była ogromna radość, kiedy go zobaczyli. Był on w tatarskiej jeździe”²⁰.

Na wieść o zagrożeniu ze strony bolszewickiego najeźdźcy do akcji przygotowawczej włączyli się także robotnicy i rzemieślnicy. Robotnicy, mimo, trudnej sytuacji materialnej i bezrobocia w obliczu zbliżania się oddziałów Armii Czerwonej wstępowali do formowanych w Płocku oddziałów ochotniczej kawalerii. Na fakt ten zwrócił też uwagę W. Witos, który podczas obrad Sejmu Ustawodawczego w dniu 24 września 1920 r. podkreślił, że:

Warstwy robotnicze zachowaniem swoim udowodniły raz jeszcze, jak umieją cenić wolność, jak myślą i czują po polsku. Z całym uznaniem stwierdzić należy, że przez cały czas krytyczny nigdzie wśród robotników nie pojawiły się dążności antypaństwowe, choć bolszewicy na wywołanie ich nie szczędzili zabiegów i grosza, że od czasu, jak władzę w Polsce sprawuje Rząd obecny, nie było w całym Państwie ani jednego strajku²¹.

W obliczu zbliżania się do Warszawy Armii Czerwonej wiele kontrowersji wzbudza też postawa społeczności żydowskiej Mazowsza Północnego. Postawa ta była przedmiotem szczególnej uwagi ze strony środowiska endecko-katolickiego. Społeczność żydowska odgrywała istotną rolę ekonomiczną. W wielu miastach i osadach Mazowsza Północnego ludność ta stanowiła znaczną część mieszkańców. Stosunek ludności żydowskiej do wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku był zróżnicowany. Zamożniejsi mazowieccy Żydzi, w obawie przed utratą majątku i oszczędności popierali akcję Pożyczki Narodowe. Propolskie stanowisko zajęli także ortodoksi, obawiający się wyeliminowania religii z życia publicznego w kraju opanowanym przez bolszewików²².

Drugą grupą, której postawę obserwowano w obliczu zagrożenia ze strony Armii Czerwonej była mniejszość niemiecka. Gdy do Działdowa wkroczyły oddziały 12. Dywizji Strzelców, jeden z sowieckich żołnierzy, J. Mołodanow, wspominał, że „ludność niemiecka witała ich z muzyką, flagami, dawała domowe jedzenie, piwo i papierosy”. Działdowscy Niemcy wywiesili czarno-biało-czerwone flagi, co oprócz przyznania się do niemieckości miało, jak pisze F. Granse, „i ten cel, aby domy oznaczyć jako niepolskie i w ten sposób ewentualnie ochronić je przed splądrowaniem”²³. Wymowne znaczenie miał również fakt, że przedstawiciel władz miejskich Działdowa podziękował bolszewickiemu dowódcy za uwolnienie „od polskiego terroru”. Sowiecki dowódca udzielił mu następującej odpowiedzi: „Przyrzekam, że nie opuścimy tego niemieckie-

²⁰ Cyt. za R. Juszkiewicz, *Mława...* op. cit., s. 220.

²¹ *Sprawozdania Stenograficzne Sejmu Ustawodawczego 1919–1920*, Warszawa 1919–1920; posiedzenie nr 167. z 24 września 1920 r., ł. 17; A. Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego*, Warszawa 1921, s. 250.

²² J. Szczepański, *Mazowsze Północne...* op. cit., s. 109.

²³ Cyt. za P. Bystrzyckim, *Działdowszczyzna w latach II Rzeczypospolitej Życie społeczno-polityczne*, Olsztyn 1997, s. 40; S. Poltorak, *Pobedonosnoje poraženje*, Sankt Petersburg 1994. s. 142.

go kraju, dopóki nie będzie znowu Niemcom zwrócony”. W relacjach z czasów najazdu bolszewickiego podkreślano też, że podczas spotkań z bolszewikami śpiewano m.in. „Deutschland, Deutschland über alles”. Mniejszość niemiecka publicznie głosiła też opinię o upadku państwa polskiego. Podobne zachowania zdarzały się w wielu innych miejscowościach tzw. korytarza pomorskiego na szlaku Armii Czerwonej²⁴, która mogła więc liczyć na wsparcie ze strony ludności niemieckiej zamieszkującej obszary przygraniczne z Prusami Wschodnimi. W powiecie działdowskim ludność niemiecka bojkotowała organizowane przez polskie władze działania prewencyjne i obronne prowadzone przed wkroczeniem na ten obszar oddziałów rosyjskich. W wielu miejscach na terenie powiatu działdowskiego mniejszość niemiecka utrudniała wywóz koni i była na Pomorze, odmawiała pracy przy kopaniu rowów obronnych, zrywała tablice z polskimi napisami urzędowymi, a nawet jawnie występowała przeciw ludności narodowości polskiej²⁵.

Wkroczenie Armii Czerwonej na ziemię Mazowsza Północnego było jednoznaczne z wprowadzeniem rządów bolszewickich. Większość mieszkańców zareagowała z niepokojem na wieść o pojawieniu się bolszewików, inni w trakcie najazdu zmienili swój stosunek do nich. Każda z grup społecznych w miarę swoich możliwości włączyła się w walkę z żołnierzami Armii Czerwonej. Próba budowy sowieckiego systemu władzy na zajętych przez bolszewików terenach zapisała się w pamięci mieszkańców Mazowsza Północnego jako trudny czas, w którym doświadczali grabieży, przemocy i gwałtów. Mieszkańcy mazowieckich miast, miasteczek i wsi wkroczenie bolszewików relacjonowali w różny sposób. W znacznym stopniu ich postawa była uzależniona od pozycji społecznej, wykonywanego zawodu i zaangażowania w przygotowania do obrony.

Wiele relacji mieszkańców Mazowsza Północnego jest do siebie zbliżonych, co potwierdza wiarygodność relacji. Mieszkańcy mazowieckich terenów byli jednomyślni na przykład w kwestii umundurowania żołnierzy Armii Czerwonej. Proboszcz parafii w Wyszkowie położonej w granicach powiatu pułtuskiego ks. kan. Wiktor Mieczkowski pisał:

Zaraz po 11.00 wpada do miasta w pełnym galopie kozak z Żydem po cywilnemu, a z nimi napływa coraz więcej wojska bolszewickiego. Zaczęła się bezładna strzelanina. Nadciągnęła i piechota, która swoim wyglądem wzbudzała litość, gdyż większość była boso lub w łapciach, jedni po cywilnemu, inni w mundurach różnych armii a najwięcej w mundurach wojska polskiego, prawdopodobnie zabranych z pozostawionych przez nas składów na Białej Rusi lub zdjętych z żołnierzy wziętych do niewoli. Bolesć serce ścisnęła na widok tej głodnej i obdartej rzeszy, a w dodatku niezbyt licznej, przed którą jednak wojsko nasze, względnie dostatnie odziane – ustępuje. Przechodzili pułki z muzyką i śpiewem pieśni rewolucyjnych, pieśni proletariatu całego świata (...) ²⁶.

²⁴ Archiwum Państwowe w Mławie, Magistrat miasta Działdowa, sygn. 948, s. 4–6.

²⁵ P. Madajczyk, *Niemcy wobec wojny polsko-radzieckiej 1920 r.*, [w:] *Wojna polsko-sowiecka 1920 roku*, red. A. Koryna, Warszawa 1991, s. 173–177.

²⁶ W. Mieczkowski, *Bolszewicy w polskiej plebanii*, Wyszków 1921, s.16–17.

Stefania Kołodziejska z Bieżunia o ubiorze bolszewików pisała: „Wpadli jeźdźcy w damskich kapeluszach, w pantoflach damskich, w jakichś sukienkach, czy nocnych koszulach, przybranych czerwonymi wstążkami”²⁷. Podobne wrażenie odniosła mieszkańcy powiatu mławskiego. Stanisław Kruszyński, rolnik ze wsi Dąbki wspominał, że bolszewicy „Byli ubrani różnorodnie, w mundurach wojskowych i cywilnych marynarkach, jak również w kapeluszach, a nawet niektórzy nie mieli butów”²⁸. Naoczny świadek wkroczenia bolszewików do Przasnysza wspominał: „W środku rynku rozlokowało się wojsko, które wyglądało bardzo żałośnie ze względu na ubogie umundurowanie, nosili nawet damskie bluzki, zamiast koszul. Rozpoznać oficera od szeregowca było bardzo trudno”²⁹.

Obecność żołnierzy Armii Czerwonej nie zapisała się dobrze w pamięci mieszkańców Mazowsza Północnego. W relacjach powtarzają się informacje mówiące o masowych grabieżach i gwałtach w miastach oraz pustoszeniu obszarów wiejskich w poszukiwaniu owoców i warzyw. W miastach zajętych przez oddziały Armii Czerwonej bolszewicy grasowali z bronią w rękę po mieszkaniach, wymuszali od ludności pieniądze, zabierali kosztowności, rekwirowali garderobę, w tym: odzież, bieliznę i obuwie. Powszechnym zjawiskiem po wkroczeniu bolszewików do miast było rabowanie składów i sklepów³⁰. W Pułtusku:

Rozbijali sklep za sklepem i zabierali wszystko. Furmanki czekały na rynku. Zapytani, dokąd towar będzie odprawiany, mówili: „Na kolej i do Rosji!”. Ze sklepami skończywszy zabrali się do domów. Początkowo domy drewniane i biedne omijali. Chodziło im o murowane, tam łupu więcej. Dochodziło do tego, że przechodniom zdejmowali buty z nóg i odzież. Z remizy zabrali kaski strażackie. Pozakładali je na głowy sądząc, że uchronią je od polskich kul. Bolszewicy po dokonaniu rabunku rozkazali Żydom pod groźbą utraty życia dostarczyć wódki. Wieczorem około tysiąca bolszewików leżało pijanych na rynku i ulicach Pułtuska³¹.

Pułtusk nie był jednak odosobniony – podobne wydarzenia miały miejsce w większości mazowieckich miast.

Na obszarach wiejskich bolszewicy domagali się od okolicznej ludności dostarczenia im określonych ilości bydła, trzody chlewnej, zboża i innych płodów rolnych. Osobom, które wywiązywały się z polecenia sowieckich władz, płacono rublami lub wydawano pokwitowania z widniejącym na nich hasłem zapisanym w języku obcym: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”. Ofiarą grabieży bolszewików padały też gospodarstwa najzamożniejszych chłopów. Na wsiach bolszewicy wobec opornych chłopów stosowali rekwizycje, a nawet dochodziło do morderstw. Chłopom podobnie jak mieszkańcom miast bolszewicy zabierali odzież i bieliznę. Dodatkowym

²⁷ S. Kołodziejska, *Bolszewicy w Bieżuniu*, „Bieżuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 8, s.116–117.

²⁸ Cyt. za R. Juszkiewicz, *Mława...* op. cit., s. 220.

²⁹ S. Bejt, *Bolszewicy w Przasnyszu*, [w:] *Księga Pamięci Gminy Żydowskiej w Przasnyszu*, Tel–Awiw 1974, t. 1, s.153–154 (tłumaczenie), Zbiory Muzeum Historycznego w Przasnyszu.

³⁰ BN, Dział Rkps. Akta Gen. Hallera, sygn. 13409, Dziennik z 1920 r.

³¹ Cyt. za J. Szczepański, *Wojna 1920 roku w powiecie pułtuskim*, Pułtusk 1990, s. 20–21.

obciążeniem dla chłopów była przymusowa praca przy odbudowie mostów, zniszczonych przez wycofujące się oddziały polskie oraz przy młóceniu zboża, wypieku chleba, kopaniu ziemniaków. Wymienione wyżej towary i płody rolne były przez żołnierzy Armii Czerwonej rekwirowane. Życzliwość bolszewicy okazywali jedynie biedocie wiejskiej, czyli robotnikom rolnym i fernalom. Ta grupa społeczna była przez bolszewików określana mianem „towarzyszy”, nagradzana nominacjami na stanowiska wójtów i sołtysów³².

Bolszewicy odnosili się z nienawiścią do mazowieckiego ziemiaństwa. Właściciele ziemskich, którzy nie zdążyli zbiec spotykał okrutny los – ziemian skazywano na śmierć, zaś ich majątki grabiono. Incydenty te miały miejsce w wielu miejscach Mazowsza Północnego. Przykładem może tu posłużyć powiat sierpecki, w którym zamordowano min. Jana Targowskiego – właściciela majątku w Rościszewie i Władysława Rychtera – właściciela majątku w Chamsku³³.

W odpowiedzi na apel biskupa diecezji płockiej Antoniego Juliana Nowowiejskiego księża pozostali w swoich parafiach, mimo grożącego im niebezpieczeństwa ze strony bolszewików. Zatrzymania katolickich księży na terenie Mazowsza Północnego nie należały więc do rzadkości. Ks. kan. Leon Gościcki, proboszcz z Goworowa (dekanat różański), wspominał:

Pod wieczór z polecenia czerezwyczajki dokonano u mnie skrupulatnej rewizji (już trzeci raz z rzędu), po której mnie i księdza wikarego Nowakowskiego aresztowano i osadzono za kratkami (...). Przez cały wieczór, noc i następny dzień tłumy i to bardzo liczne parafian domagały się wypuszczenia kapłanów. Mimo iż nad głowami strzelano, nie rozchodzili się, kobiety prosiły i wymyślały (...). Gdy byłem pod mocą bolszewicką, parafianie zbierali podpisy na oddzielnych arkuszach, a Żyd – stary Gerlic układał podanie o uwolnienie duchowieństwa. Wieczorem wójt Stanisław Karolak, protestant młynarz Wideman oraz miejscowy rabin Gerlic udali się jako delegaci do czerezwyczajki. Skutek był oryginalny: mnie wypuszczono, delegatów w zamian osadzono za kratki. Ks. Stanisława Nowakowskiego zapędzono następnego dnia do Różana wraz ze wszystkimi aresztowanymi i dopiero po podsunięciu przeze mnie myśli, iż ludność oburzona z powodu aresztowania księdza i rabina na pewno na ich tyłach będzie robić dywersję – zdecydowali się wypuścić księdza i rabina (...)³⁴.

Postawa duchowieństwa miała istotny wpływ na nastroje patriotyczno-religijne panujące wśród mieszkańców Mazowsza Północnego. Efektem zachowania duchowieństwa był masowy udział mieszkańców miast i wsi w nabożeństwach w niedziele i w dni powszednie³⁵.

³² CAW, Dowództwo Frontu Północnego, sygn. 19, nr B. 1, C. 55; Archiwum Państwowe w Płocku, Starostwo Powiatowe w Makowie Mazowieckim, sygn. 3, k. 30, 118–123. „Żołnierz Polski” 1920, nr 146, s. 3–4; „Ojczyzna” 1920, nr 36, s. 2; „Do Pracy” 1928, nr 20, s. 8; „Miesięcznik Pastorski Płocki” 1924, nr 41, s. 87–89.

³³ „Kurier Płocki” 1920, nr 242, s. 1; „Kurier Warszawski” 1920, nr 246, s. 2; T. Piekarski, *Ziemiaństwo...* op. cit., s. 130–131.

³⁴ Cyt, za: M. M. Grzybowski, *Duchowieństwo...* op. cit., s. 154.

³⁵ *Pamiętniki chłopów*, seria II, Warszawa 1936, s. 514–515; J. Szczepański, *Wojna 1920 r. w powiecie pułuskim*, Pułtusk 1990, s. 21.

Zamożni chłopci z terenu Mazowsza Północnego postrzegali bolszewików jak najeźdźców. Jeden z żołnierzy sowieckiej 12. Dywizji Strzelców – J. Mołodanow – wspominał, że „polscy chłopci na wejście oswobodzicieli reagowali jak zwierzęta”³⁶. Nie chcieli dawać żołnierzom Armii Czerwonej żywności, bydło ukrywali w lasach. Bolszewicy odwzajemniali się, biorąc zakładników. Sytuację tę można posumować jednym zdaniem: „Wyczuwało się wzajemną nienawiść”³⁷.

Inny obraz najazdu bolszewickim zapisał się w pamięci mazowieckiej biedoty wiejskiej. Wśród tej grupy ludności można wskazać postawy bardzo skrajne – od radosnego powitania, aż po wrogą postawę. Radość towarzyszyła tym, którzy wierzyli, że przy pomocy bolszewików nastąpi odebranie ziemi właścicielom majątków ziemskich. Jako przykład może tu posłużyć powiat płocki. W Leszczynie Księżym w pobliżu Bielska „wybudowano na powitanie bolszewików bramę triumfalną przybraną kwiatami i czerwonymi flagami”³⁸. W Siecieniu zaś dziewczęta ofiarowały bolszewikom kwiaty, a we folwarkach mówiono o bolszewikach: „nasi idą”³⁹. Niechlubne zachowania na Mazowszu występowały wśród służby dworskiej, która nie tylko wskazywała bolszewikom miejsca, gdzie zakopane zostały srebra i kosztowności oraz gdzie ukryto konie i bydło, a także sama też brała czynny udział w rabunku majątków ziemskich. Należy jednak podkreślić, że wśród biedoty wiejskiej były osoby, które odznaczały się patriotyczną postawą. W relacji jednego z właścicieli ziemskich z powiatu płockiego – Antoniego Włoczewskiego zamieszczonej na łamach lokalnej prasy czytamy: „Ludność tutejsza, a głównie służba folwarczna zachowała się z całą godnością, jak na prawdziwych Polaków przystało. Służba np. folwarku Bożewo własność folwarczna chroniła przed łupieżcami, jakby swoją, rozumiejąc, że dobro jednostek jest dobrem ogólnym (...)”⁴⁰.

Wiele spośród wspomnień mieszkańców Mazowsza Północnego dotyczą miasta Płocka. O wdarciu się do Płocka bolszewickiej konnicy świadek Tadeusz Świecki – przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa na powiat płocki pisał:

Huk dział wstrząsnął powietrzem. W okolicach mostu i płynących pancerek padały granaty i rwały się szrapnele (...). Uciekający wyrobnik przerażonym głosem zawołał do nas, że bolszewicy sforsowali okopy od strony Dobrzynia i są już w mieście (...). Ulicą Mostową pędziła nasza artyleria, za nią uciekały inne oddziały za Wisłę. (...) od strony Grodzkiej wśród ochrypłych okrzyków »hurra« galopowała bolszewicka kawaleria; pędzili kozacy porządnie ubrani, a obok różnego rodzaju obdartusy w siermiągach lub marynarkach, w kapeluszach cywilnych, maciejówkach, naszych czapkach wojskowych przy różnorodnym uzbrojeniu – z wyciągniętymi karabinami lub tylko pałaszami, lub rewolwerami. Na przedzie oddziału powiewały niewielkie czerwone sztandary⁴¹.

³⁶ S. Poltorak, *Pobedonosnoje poraženje...* op. cit., s. 141.

³⁷ Ibidem, s. 142.

³⁸ T. Kuźmiński, *Wieś w walce o Polskę Ludową 1910–1920*, Warszawa 1960, s. 253.

³⁹ Ibidem, s. 254.

⁴⁰ A. Włoczewski, *Z inwazji bolszewickiej. Bożewo*, „Kurier Płocki” 1920, nr 210, s. 3.

⁴¹ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego*, Toruń 1932, s. 361.

W budowie barykad w mieście, w przygotowaniach do obrony Płocka, a także w samej walce brały również udział kobiety na czele z komendantką Służby Narodowej Kobiet Polskich Marceliną Rościszewską, która na kartach swojego pamiętnika pisała:

Drzwi frontowe dniem i nocą stały otworem. Dziesiątki żołnierzyków przechodziło przez nasze biuro informacyjne. W jasnych trzech salach pierwszego piętra leżeli ranni. W klasie obok, na szkolnych stołach piętrzyły się stosy bandaży, waty i butli z antyseptykami. W sali aktowej, gdzie mieścił się punkt opatrunkowy, członkinie Służby Narodowej z lekarzem na czele, opatrywały lżej rannych żołnierzy z bliskiego już frontu. (...) W kuchni dla dożywiania niezamożnych uczennic – czynna była kuchnia dla dożywiania żołnierzy w okopach. Olbrzymie konwie kawy i bochny chleba, załadowane na wozy z chorągiewką Służby Narodowej, szły do okopów. Na ławach dniem i nocą siedzieli w pogotowiu dyżurni kurierzy, skauci i skautki, oczekując na pisemne rozkazy i ustne zlecenia. Dwie maszynistki pisały pod moje dyktando rozkazy, raporty, przepustki i kwity rekwizycyjne, a młodociani kurierzy roznosili je w mig po mieście. Nikt nigdy nie czuł się zmęczony, nikt nie sarkał, ani się nie skrzywił⁴².

Płocczanki dostarczały też walczącym żołnierzom amunicji, żywności, opatrywały im rany, a nawet ukrywały przed bolszewikami⁴³. Mieszkańcy Płocka, zarówno kobiety jak i mężczyźni, byli też otwarci na współpracę z polskimi żołnierzami. O fakcie tym wspominał Tadeusz Świecki w następujący sposób:

(...) około godziny 11-tej wraz z posłem Mierzejewskim, p. Rościszewską i profesorem Ruską udaliśmy się do Sztabu Korpusu, ażeby zadeklarować chęć poszczególnych mieszkańców miasta współdziałania z wojskiem. (...) W Sztabie wyrażono nam podziękowanie dla miasta za gotowość współdziałania i polecono też przybyć o godzinie 7-iej wieczorem w celu osobistego porozumienia z gen. Osikowskim, którego przyjazdu oczekiwano⁴⁴.

Wśród relacji mieszkańców Płocka powtarzają się informacje o braku organizacji obrony i odczuwalnym chaosie. Rotmistrz Borycki ujął to następująco:

W trakcie tego w mieście rozpoczęła się panika, wszyscy uciekali na most, żołnierze, ludność cywilna, powozy, furmanki. Strzelano już na ulicach, jakaś bateria galopem najechała na spieszony szwadron, jedno działo przejechało jedyny mój K.M. i zniszczyło go. W tej chwili na plac około odwachu wjechał niewielki patrol bolszewicki, który po strzałach ze strony szwadronu uciekł. W ogólnej panice część oddziału mego samowolnie dosiadła koni i przeszła most, za Wisłę (niestety, między nimi było dwóch oficerów)⁴⁵.

⁴² Muzeum Mazowieckie w Płocku, Dział Historii, sygn. MMP/H/194, M. Rościszewska, *Pamiętnik*, s. 128–129.

⁴³ G. Gołębiowski, *Obrona Płocka przed wojskami bolszewickimi 1819 sierpnia 1920 r.*, Płock 2015, s. 117–120; A.M. Stogowska, *Te dzielne płocczanki*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1995, t. 1, s. 65–77.

⁴⁴ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...* op. cit., s. 359–360.

⁴⁵ Cyt. za P. Piotrowski, *Walki o miasta Mazowsza...* op. cit., s. 279.

Na panującą w tym czasie w mieście panikę zwrócił też uwagę jeden z żołnierzy – porucznik Iskander Achmatowicz, pisząc w swoje relacji: „(...) w mieście panuje straszny popłoch, wszystko dąży do mostu. Ostrzeliwując się wpadamy na plac obok parku i kościoła, ostatni punkt oparcia, a tam dalej mała przestrzeń dzieli nas od mostu. (...) Pozostanie na placu stwarza straszliwe niebezpieczeństwo i garstki ludzi zaczynają uciekać w kierunku mostu; nie ma żadnego oddziału, który by stawił opór bolszewikom. Rozgrywają się straszne sceny paniki”⁴⁶.

O poczuciu powszechnego zagrożenia wśród mieszkańców Płocka można też przeczytać w dzienniku Janiny Śmieciuszewskiej. „Z ulic wszyscy znikali, bramy pozamykały się, ulicami przelatywały kule. Pierw przelatywali żołnierze, potem coraz mniej ich było – wszyscy w jedną stronę. Nasłuchiwałam. Może się biją przy rogatkach – myślałam, ale nic – cisza. (...) zatrzymałam się przed górami Niemieckimi przy moście, ciągle w nadziei, że jednak nie oddadzą Płocka bez walki (...)”⁴⁷. Walki z najazdem bolszewickim zapisała się też w pamięci Marceliny Rościszewskiej. We wspomnieniu jej czytamy:

(...) Wtem gwizd gęstych kul, rehot karabinów maszynowych, szczęk bitych szyb, złowieszcze „hura” i jakiś krzyk rozpaczy: „bolszewicy już w mieście, bolszewicy przy naszej barykadzie” (...) Zgiełk, krzyk, piekło (...). Jeszcze chwila – a baranie czapy i dzikie twarze są już na podwórku szkolnym (...) już w szatni (...) ciągną karabin maszynowy na piętro, inni grabią, grożą, znęcają się moralnie⁴⁸.

Bolszewicy zostali wyparci z Wyszkowa w dniu 18 sierpnia o godz. 20.30 w wyniku ataku żołnierzy 31. Pułku Piechoty Strzelców Kaniowskich z 10 DP gen. Żeligowskiego. Ksiądz dziekan parafii w Wyszkowie Wiktor Mieczkowski wspominał, że już o świcie bolszewicy wycofywali swoje tabory z miasta. W relacji tej czytamy:

Obozy uciekały wszystkimi drogami na przełaj przez pola, a każdemu było pilno, wozy łamały się, padały konie, którymi drogi były wprost usiane (...) Zaraz po 4-ej zaczęły trzeszczeć bolszewickie kulomioty, gdyż Wyszków był dla nich wymarzoną pozycją. Poumieszczali karabiny maszynowe na wzgórzu kościelnym, na strychach i poddaszach. (...) Strzelanina trwała ze dwie godziny bez przerwy (...) Dopiero o 6-ej godzinie po południu przemówiły armaty polskie, świst i trzask granatów padających przy samych okopach bolszewickich, wypłoszył ich, spieszenie się też wycofywali, zabierając rannych⁴⁹.

Wiadomość o odwróceniu Armii Czerwonej szybko rozniosła się po Mazowszu Północnym i wpłynęła na nastroje społeczne. Zmiany w postawie były wyraźne zwłaszcza

⁴⁶I. Achmatowicz, *Obrona Płocka w roku 1920 (wspomnienia uczestnika)*, „Rocznik Tatarski”, Wilno 1932, t. I, s. 243–244.

⁴⁷TNP, Dział Rękopisów, sygn. 634, Wyciąg z dziennika J. Śmieciuszewskiej z chwili nadejścia bolszewików na Płock, k.6–7.

⁴⁸M. Rościszewska, *Gimnazjum Żeńskie im. hetm. Reginy Żołkiewskiej w Płocku w dniach najazdu bolszewickiego*, „Miesięcznik Ilustrowany Mazowsze Płockie i Kujawy” 1930, nr 11, s. 77–78.

⁴⁹W. Mieczkowski, *Bolszewicy w polskiej plebanii*, „Kronika Warszawy” 1995, nr 2, s. 87–88.

cza wśród ludności wiejskiej. Ziemanin Adam Chełmicki, który służył w ochotniczym pułku jazdy, w swojej relacji pisał:

Wszędzie w wioskach przyjmowano nas jak zbawców. Wynoszono mleko, jedzenie i co kto miał oraz witano ze łzami w oczach. Pamiętam, gdy wpadłem do jakiejś wioski pod Mławą, kobiety wiejskie całowały mi, siedzącemu na koniu – buty. Takie wrażenie wywarł na wsi najazd nieprzyjacielski (...) Wówczas nastąpiły narodziny świadomości narodowej na wsi. To uczucie, że w walce z zewnętrznym wrogiem zyskujemy coraz bardziej poparcie szerokich warstw narodu, było dla nas rekompensatą za wszelkie trudy wojenne, jakie ponosiliśmy...⁵⁰.

Zmiany w postawie mazowieckich chłopów sygnalizowano też na łamach prasy. W odniesieniu do mieszkańców Gruduska leżącego w granicach powiatu ciechanowskiego pisano: „dzisiaj nasi fornale i gospodarze z widłami i kosami tropią bolszewików po lasach i doprawdy nie można zazdrościć temu, kto dostanie się w ich ręce”⁵¹.

Polscy żołnierze uczestniczący w walkach z najazdem bolszewickim podkreślali też znaczenie pomocy, jakiej doświadczali ze strony kobiet wiejskich. W pamiętniku B. Zdziarskiego można przeczytać o mazowieckich kobietach, które dzieliły się z polskimi żołnierzami chlebem, udzielały pomocy medycznej i dostarczały żywność na pierwszą linię frontu, choć podczas wojny na ich barkach spoczywał główny ciężar pracy na roli i prowadzenia gospodarstwa wiejskiego⁵².

W pamięci mieszkańców terenów wiejskich najazd bolszewicki zapisał się też jako czas, w którym doświadczali rekwizycji i zniszczeń upraw będących konsekwencją taktyki „spalonej ziemi” stosowanej przez wycofujące się wojska Tuchaczewskiego. Opór mieszkańców obszarów wiejskich przeciwko wycofującym się bolszewikom był widoczny na całym obszarze Mazowsza Północnego. W wielu miejscach na Mazowszu samorzutnie powstawały też chłopskie oddziały partyzanckie. Wojska polskie nie były w stanie zajmować się wyławianiem ukrywających się w lasach mniejszych oddziałów sowieckich, dlatego zajęcie to zostało powierzone ludności wiejskiej. W prasie pisano: „chłopi i niedorostki, a nawet kobiety, zbrojni w widły i kosy (...). Niejednokrotnie dochodzi do walk, w których ludność wiejska nastawia swych piersi”⁵³. W okolicach Wyszkowa chłopci uzbrojeni w kije, widły, kosy zagarniali sowieckie tabory i rozbierali nieprzyjacielskich żołnierzy. Warto podkreślić też działalność chłopów – przewodników, którzy udzielali bolszewikom błędnych informacji przeprowadzając ich przez rzeki – Wkrę, Orzyc i Omulew – w taki sposób, aby dostali się oni pod ogień karabinowy polskich żołnierzy. Konstancy Ziemiecki z Jońca w powiecie ciechanowskim wspominał, że ze stanowiska zza rzeki, głośno krzycząc informował o dyslokacji sowieckich punktów oporu nad Wkrą⁵⁴.

W walkach podczas odwrotu Armii Czerwonej uczestniczyła także ludność niektórych miast Mazowsza Północnego. Przejawy patriotyzmu w tym czasie można

⁵⁰ Ossolineum, Dział Rkps., sygn. 14 126/11, A. Chełmicki, Powiat rypiński, k. 32–33.

⁵¹ „Zorza” 1920, nr 36, s. 278.

⁵² B. Zdziarski, *Pamiętnik Ziemi Płockiej*, Płock b.r.w., s. 8.

⁵³ „Wyzwolenie 1920, nr 35, s. 390–391.

⁵⁴ K. Ziemiecki, *Kartka z pamiętnika 1920 r.*, „Wiadomości z Ratusza” z 18 sierpnia 1993 (Płock), s. 5.

było zaobserwować szczególnie w przypadku mieszkańców Płocka. Kawaleria Gaja Bżyskiana, która wdarła się do Płocka nie tylko mordowała polskich żołnierzy, nie oszczędziła też ludności cywilnej, rabując ich dobytek i gwałcąc kobiety. Do walki z kawalerią bolszewicką od razu włączyli się członkowie płockiej Straży Obywatelskiej. Zaopatrywali polskich żołnierzy w broń i amunicję pozyskaną od mieszkańców miasta oraz pełnili funkcje łączników pomiędzy stanowiskami dowodzenia i poszczególnymi punktami oporu polskich żołnierzy. Na podkreślenie zasługuje również fakt, że część z nich walczyła na barykadach przeciwko bolszewikom. Wśród członków płockiej Straży Ogniowej walczących na barykadach był 37-letni krawiec Wacław Dobiszewski. Jego współtowarzysze zapamiętali, że to on

(...) gdy pierwszy podjazd bolszewicki przejechał przez ulicę Kolegialną (...) z bronią w rękę z żołnierzami bronił dostępu wroga do ulicy Tumskiej. (...) Po przybyciu posiłków naszych do barykad, wycofał się do barykad na ulicę Dominikańską. Tam uderzony odłamkiem granatu stracił przytomność, ale po chwili znowu chwycił za broń. Wraz z kilkoma żołnierzami udało mu się zdemolować nieprzyjacielski kulomiot i już do końca walki wypierając bolszewików z ulicy Dominikańskiej, aż do okopów pozamiejskich, ani na chwilę nie wypuścił karabinu z ręki⁵⁵.

Na łamach płockiej prasy pojawiła się relacja dotycząca postawy jednego z Płocczan – Władysława Konwickiego, który w okolicach placu Floriańskiego wykazał się szczególną odwagą, a mianowicie:

nosił na barykady amunicję, ukrył w swym domu i ogrodzie porzucony rower wojskowy, konia bez jeźdźcy, schronił karetkę pogotowia ratunkowego, strażnika z więzienia, ukrył w piwnicy domu rannego w nogę p. Szałańskiego i opiekował się nim do rana, wskazał raz dogodną pozycję w swym ogrodzie 15 szeregowcom piechoty i 6 konnym, wreszcie zajął się przeniesieniem pozostawionego na pl. Floriańskim (przed kościołem garnizonowym) prowiantu do gospody żołnierskiej⁵⁶.

Na słowa uznania ze strony komendanta Policji Państwowej Okręgu Warszawskiego Henryka Wardęskiego zasłużył też komendant płockiej policji komisarz Zygmunt Tołpyho, który jak wspomina „wytrwał podczas całej akcji najazdu bolszewickiego na swym stanowisku, krzepiąc swym spokojem podwładnych mu funkcjonariuszy”⁵⁷. W pożegnalnym rozkazie z 25 sierpnia 1920 r. dowódca obrony Płocka – mjr Janusz Mościcki – dziękował płockiej policji: „(...) Szczerze dziękuję komendantowi policji miejscowej p. Zygm. Tołpyho za utrzymanie ładu i porządku w mieście do ostatniej chwili oraz jego funkcjonariuszom za udzielanie cennych wiadomości o ruchach nieprzyjaciela w powiecie”⁵⁸.

W walce z bolszewickim najazdem wyraźnie zaakcentowały swoją obecność płocczanki. Dostarczały polskim żołnierzom broń, amunicję, żywność, opatrywały

⁵⁵ Cyt. za G. Gołębiowski, *Płock 1920*, Warszawa 2018, s.154–155; G. Gołębiowski, *Straż Obywatelska w Płocku w 1920 r.*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego” t. IX, 2017, s. 166.

⁵⁶ „Kurier Płocki” 1920, nr 231, s. 3.

⁵⁷ *Wojskowa działalność policji*, „Gazeta Policji Państwowej” 1920, nr 43, s. 8.

⁵⁸ „Kurier Płocki” 1920, nr 205, s. 1

rannych. Wiele spośród nich ryzykowało życiem, a nawet niektóre zginęły podczas roznoszenia broni. Taki los spotkał Marię Szymanowiczównę, właścicielkę płockiej pralni, która zginęła na barykadzie u zbiegu pl. Floriańskiego i ul. Kościuszki. Na pierwszej linii walki były też obecne płockie harcerki ze swoją komendantką Eugenią Grodzką. Harcerki dostarczały walczącym na barykadach wodę i oliwę do rozgrzanych karabinów. Duże zasługi w obronie Płocka miała też wspomniana wyżej Rościszewska⁵⁹. Wśród wspomagających obrońców Płocka, można również wymienić 40 płockich harcerzy – chłopców poniżej 17 roku życia. Jednym z nich był 11-letni Tazio Jeziorowski, wkrótce odznaczony Krzyżem Walecznych przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego⁶⁰.

Wielu żołnierzy, szukających schronienia mogło też liczyć na wsparcie miejscowej ludności. Pani Zalewska relacjonowała, że: „Wpadł do nas młody żołnierz polski, prosząc aby go ukryć. Przebrałam go w męża ubranie i schowałam za szafę. Gdy jednak zobaczyłam, że nasi zajęli Rynek Kanoniczny i we czterech walczą przemówiłam do żołnierza, aby i on szedł spełniać swój obowiązek”⁶¹. O ukrywaniu polskich żołnierzy wspominała też Leoncja Przybyszewska, a mianowicie: „Z urzędu żywnościowego wojskowego schowało się do nas czterech poruczników. Jedni się przebrali w ubranie Mariana Pakulskiego i uciekli, inni weszli do piwnicy. Bolszewicy zaczęli do nas wciąż jedni za drugimi przychodzić szukając oficerów (...)”⁶².

W opublikowanych pamiętnikach z 1920 r. zamieszczone się też opisy dotyczące bohaterskich czynów mieszkańców małych miasteczek i osad Mazowsza Północnego. W jednym z opisów czytamy:

W Radzanowie nad Wkrą, do młynarza na wiatrak zaszło dwóch czy trzech krasnoarmiejców. Młynarz, krewki człowiek, na obelgę rzuconą na niego zareagował wyrwaniem karabinu pierwszemu z brzegu. Wywiązała się walka, której wynikiem były moskiewskie trupy. Młynarz, uzbrojony w karabiny, udał się następnie do miasteczka, gdzie kulami sterroryzował „radę”, rozbroił przejeżdżającego kozaka i na jego koniu oddalił się spokojnie w stronę Płońska, gdzie przyłączył się do któregoś z pułków jazdy⁶³.

O wycofaniu się Rosjan pisał też ksiądz Wiktor Mieczkowski. W jego relacji czytamy:

⁵⁹ *Służba Narodowa Kobiet Polskich w czasie obrony Płocka*, „Kurier Płocki” 1920, nr 218, s. 3; A. Grzymała-Siedlecki, op. cit., s. 153–156; A.M. Stogowska, *Te dzielne płocczanki*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1995, t. 1, s. 72–73.

⁶⁰ W. Nekrasz, *Harcerze w bojach 1914–1921, cz.2*, Warszawa 1931, s. 64–66; B. Ostrowska, *Harcerska służba podczas obrony Płocka przed najazdem bolszewików w 1920 roku*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1995, t. 1, s. 58–59.

⁶¹ TNP, Dział Rękopisów, sygn. 633, Relacje świadków wydarzeń w Płocku 18–19 sierpnia 1920 r. spisane przez Marię Macieszynę, s. 3.

⁶² *Ibidem*, s. 10.

⁶³ S. Kwasieberski, *Od Wisły do Korostenia. Wspomnienia ochotnika 201 pułku szwoleżerów*, Płock 1936, s. 85.

Obozy uciekały wszystkimi drogami na przełaj przez pola, a każdemu było pilno, wozy łamały się, padały konie, którymi drogi były wprost usiane (...). Zaraz po 4-ej zaczęły trzeszczeć bolszewickie kulomioty, gdyż Wyszków był dla nich wymarzoną pozycją. Poumieszczali karabiny maszynowe na wzgórzu kościelnym, na strychach i poddaszach. (...) Strzelanina trwała ze dwie godziny bez przerwy. (...) Dopiero o 6-tej godzinie pp. [po południu], przemówiły armaty polskie, świst i trzask granatów, padających przy samych okopach bolszewickich, wypłoszył ich, spieszenie się też wycofywali, zabierając rannych⁶⁴.

Warto odnotować, że podczas odwrotu III Korpusu Konnego Gaja mieszkańcy mazowieckiej osady Biezuń ułatwili ucieczkę 50 polskim żołnierzom, wziętych do bolszewickiej niewoli podczas walk pod Trzepowem, koło Płocka. Według Stefani Kołodziejkiej „Ludzie otwierali drzwi frontowe i piwnice, żeby uciekinierzy mieli się gdzie schronić”⁶⁵.

Konkludując, należy zaznaczyć, że mieszkańcy Mazowsza Północnego doświadczyli najazdu bolszewickiego w okresie powszechnej biedy będącej następstwem eksploatacji tego obszaru podczas pierwszej wojny światowej. Najbardziej zubożałe warstwy, czyli mazowieccy robotnicy rolni i fabryczni według relacji pamiętnikarskich w działaniach Armii Czerwonej dostrzegali dla siebie szansę na lepszy byt i byli bardziej podatni na agitację komunistyczną. Inni, a zwłaszcza mieszkańcy miast, akcentowali w swoich wspomnieniach, zaangażowanie mieszkańców w przygotowania do obrony, atmosferę strachu oraz brak skoordynowanych działań. Z relacji zamieszczonych w pamiętnikach mieszkańców Mazowsza Północnego wynika również, że od momentu pojawienia się Armii Czerwonej na Mazowszu na represje najbardziej narażeni byli przedstawiciele elit, a więc lokalne władze, duchowieństwo i klasy posiadające. Analizując wspomnienia mieszkańców można też zauważyć, że wobec ludności cywilnej stosowano przemoc, grabieże i gwałty, a z polskimi żołnierzami rozprawiano się bezwzględnie i ze szczególnym okrucieństwem. W obliczu zagrożenia najazdu bolszewickiego nastąpiła jednak mobilizacja całego społeczeństwa Mazowsza Północnego. Ich wspólny wysiłek, zaangażowanie i patriotyczna postawa przyczyniły się do przełomu w walkach na Mazowszu oraz miały istotny wpływ na dalsze losy wojny polsko-rosyjskie w 1920 roku.

⁶⁴ W. Mieczkowski, *Bolszewicy w polskiej plebanii*, „Kronika Warszawy” 1995, nr 2, s. 87–88.

⁶⁵ S. Kołodziejka, *Bolszewicy w Bieżuniu*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 8, s. 114–115.

Za Polskę, za Śląsk...

Udział 1. Pułku Strzelców Bytomskich / 167. pułku piechoty w wojnie 1920 roku i Bitwie Warszawskiej w świetle zachowanych relacji

Słowa kluczowe

1. Pułk Strzelców Bytomskich, 167. pp, Bytomiacy

Streszczenie

1. Pułk Strzelców Bytomskich/ 167. pp był najważniejszą formacją bojową na Górnym Śląsku po 1918 roku. Jej początki sięgają lutego 1919 roku, kiedy to w Częstochowie rozpoczęto formowanie batalionu ochotników z Górnego Śląska. W maju 1919 roku decyzją Dowództwa Generalnego Wojska Polskiego w Poznaniu batalion został przekształcony w 1. Pułk Strzelców Bytomskich. Żołnierze podjęli się ochrony granicy polsko-niemieckiej. Udział „Bytomiaków” w wojnie 1920 roku i Bitwie Warszawskiej to niezwykle ważny etap w historii pułku i walk o granice odrodzonego państwa polskiego. Przedstawione w niniejszym rozdziale relacje i przykłady korespondencji dokumentującej przeżycia żołnierzy 1. Pułku Strzelców Bytomskich/ 167. pp podczas walk na froncie wschodnim, ze szczególnym uwzględnieniem walk pod Rybczanami, Filipowem, a następnie na przedmieściach Warszawy, zachowały się w maszynopisie lekarza pułkowego Edwarda Hankego. Dotychczas nie były publikowane i stanowią unikatowy materiał źródłowy.

Udział w walkach na froncie wschodnim oraz w bitwach o przedmieścia Warszawy w 1920 roku jest mało znanym fragmentem historii 1. Pułku Strzelców Bytomskich/ 167. pp (pot. Bytomiaków), jednej z najważniejszych formacji bojowych na Górnym Śląsku po 1918 roku. W szeregach pułku panowało przeświadczenie, że uczestnictwo żołnierza śląskiego w walkach na Wschodzie przekona władze polskie do wsparcia sprawy śląskiej, czyli zamysłu przyłączenia Górnego Śląska do odradzającego się państwa polskiego. Podstawę źródłową dla przygotowania niniejszego rozdziału stanowi maszynopis historii pułku, przygotowanej przez lekarza pułkowego – Edwarda Hankego¹. Znajduje się

¹ Edward Hanke (1895–1975), lekarz, powstaniec wielkopolski i śląski. Przyszedł na świat w Bytomiu,

on w zbiorach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. W 1939 roku oddany został do druku², wybuch II wojny światowej przeszkodził w opublikowaniu pracy. Ukazała się ona drukiem dopiero w 1968 roku³, jednak autor, z uwagi na panujący wówczas ustrój, zmuszony został do pominięcia zasadniczego fragmentu historii 1. Pułku Strzelców Bytomskich – udziału tegoż w wojnie polsko-bolszewickiej i Bitwie Warszawskiej. Zebrane przez E. Hankego materiały, bazujące w zasadniczej mierze na relacjach żołnierzy i fragmentach ich korespondencji, przetrwały wyłącznie w niniejszym maszynopisie. Nie były publikowane, poza nielicznymi wyjątkami. Przed II wojną światową ukazało się jeszcze kilka innych publikacji, dokumentujących w sposób jednostkowy dzieje bytomskiego pułku, autorstwa Mariana Głuta⁴ i jednodniówka prezentująca zarys historii pułku z okazji 15-lecia istnienia⁵, a także w szerszej perspektywie, m.in. Józefa Piłsudskiego⁶, Franciszka Latinika⁷, Władysława Sikorskiego⁸, Stanisława Szeptyckiego⁹, Lucjana Żeligowskiego¹⁰ czy Edgara Vincenta D’Abernon¹¹. W zbiorach Muzeum w Chorzowie zachowała się natomiast Księga Pamiątkowa Koła Bytomiaków,

w rodzinie Maksymiliana – lekarza i działacza społecznego i Heleny Spława-Neymanówny. Po ukończeniu gimnazjum męskiego w Bytomiu został, w 1915 roku, powołany do służby w armii pruskiej, do oddziału telegrafistów fortecnych w Moguncji. Naukę kontynuował na studiach medycznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Zaangażował się wówczas w działalność propolską w Grupie Narodowej i organizacji „ZET”. W 1918 roku wyjechał na dalsze studia do Monachium, Berlina i Lwowa. Brał udział, jako ochotnik, w powstaniu wielkopolskim, w garnizonie sanitarnym u boku dr. Kazimierza Wilczewskiego. W czerwcu 1920 roku został skierowany, w charakterze lekarza pułkowego, do służby w 1. Pułku Strzelców Bytomskich. Po bitwie pod Rybczanami powrócił na Górny Śląsk. W czasie II powstania śląskiego prowadził punkt sanitarny w Koszęcinie. Wspólnie z ojcem zaangażował się w działania Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu. W III powstaniu śląskim był adiutantem szefa sanitarnego Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych Górnego Śląska. W 1922 roku, po podziale Górnego Śląska, wspólnie z żoną Emilią – lekarką, zamieszkał w Królewskiej Hucie, pracował jako lekarz kasy chorych, prowadził też śląską delegaturę Czerwonego Krzyża. We wrześniu 1939 roku był komendantem straży miejskiej. W maju 1940 roku został, wspólnie z żoną, aresztowany przez gestapo i przewieziony do Sosnowca. Wysiedlony do Częstochowy pracował jako lekarz fabryczny w zakładach „Warta”. Po zakończeniu wojny był organizatorem służby zdrowia w Chorzowie i Izby Lekarskiej. Praktykował dalej jako lekarz w szpitalach miejskich. Zob. B. Mauer-Górska, *Hanke Edward*, [w:] *Słownik medycyny i farmacji Górnego Śląska*, red. A. Puzio, Katowice 1993, t. 1, s. 121–122.

² Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Dział Historii (dalej: MGB, DH), sygn. 2369, E. Hanke, Historia Bytomskiego Pułku. 1 Pułk Strzelców Bytomskich. Ślązacy walczą o przyłączenie Śląska do Polski, Chorzów 1958. Maszynopis obejmuje odtworzoną przedwojenną publikację skierowaną do druku w 1939 roku.

³ E. Hanke, *1 Pułk Strzelców Bytomskich. Wspomnienia i dokumenty*, Katowice 1968.

⁴ M. Głut, *Zarys historii wojennej 75-go pułku piechoty*, Warszawa 1929.

⁵ *Piętnastolecie 75 Pułku Piechoty 1919–1934. Jednodniówka*, Królewska Huta 1934.

⁶ J. Piłsudski, *Rok 1920*, Warszawa 1931.

⁷ F. Latinik, *Bój o Warszawę. Rola wojskowego gubernatora 1 Armii pod Warszawą w 1920 roku*, Bydgoszcz 1931.

⁸ W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, Lwów 1928.

⁹ S. Szeptycki, *Front litewsko-białoruski. 10 marca 1919–30 lipca 1920*, Kraków 1925.

¹⁰ L. Żeligowski, *Wojna 1920 roku, Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 1930.

¹¹ E.V. D’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa o losach świata. Pod Warszawą 1920 roku*, Warszawa 1932.

prowadzona przez Augustyna Pytlocha¹², uzupełniająca w sposób istotny historię pułku. Całościowo historię pułku omówił Tomasz Sanecki¹³, zaś sprawy organizacyjne i ewidencję tegoż opracował Paweł Parys¹⁴.

Początki bytomskiego pułku sięgają 1918 roku. Po zakończeniu I wojny światowej wielu ochotników przekroczyło w sposób nielegalny granicę, aby wstąpić do Wojska Polskiego. Do akcji werbunkowej włączył się również Komisariat Rady Ludowej w Bytomiu. Ochotników zbierano w powiatach częstochowskim, wieluńskim i w Zagłębiu Dąbrowskim. Na mocy rozkazu nr 54, z 4 lutego 1919 roku, Polskiego Sztabu Generalny w Warszawie, z myślą o ochotnikach, powołano 7. Batalion Strzelców w Częstochowie. Dowództwo powierzono majorowi Romanowi Witorzeńcowi¹⁵. Na mocy rozkazu nr 127, z 17 maja 1919 roku, Głównego Dowództwa Wojsk Polskich w Poznaniu został przekształcony w 1. Pułk Strzelców Bytomskich, złożony z dwóch batalionów (od lipca tegoż roku z trzech batalionów)¹⁶. Ochotnicy rekrutowali się w głównej mierze z powiatów bytomskiego, katowickiego, rybnickiego, pszczyńskiego i zabrskiego. W pierwszej fazie tworzenia się pułku było ich ok. 2,2 tys.¹⁷. 25 maja 1919 roku 1. Pułk Strzelców Bytomskich został włączony do 7. Dywizji Piechoty, obejmując zadanie ochrony pogranicza na odcinku od Wieruszowa do Praszki. Miesiąc później, 23 czerwca 1919 roku, stoczył pierwszą walkę z oddziałami niemieckiego Grenzschtuzu¹⁸, zaś w kolejnych dniach

¹² Muzeum w Chorzowie (dalej: MCh), sygn. 4871, A. Pytloch, *Księga Pamiątkowa Koła 75 Pułku Strzelców Górnego Śląska*, Chorzów 1935.

¹³ T. Sanecki, *Historia 1 Pułku Strzelców Bytomskich. O wolną Polskę, o polski Śląsk*, Kraków 2017.

¹⁴ P. Parys, *Organizacja i ewidencja personalna 1. Pułku Strzelców Bytomskich oraz Baonu Szturmowego Bytomskiego (styczeń – kwiecień 1921). Teksty źródłowe*, Katowice 2015.

¹⁵ Roman Witorzeniec (1891–1962), generał brygady, pochodził z Warszawy. Służył w Legionach Polskich, po kryzysie przysięgowym był dowódcą 3. batalionu 3. Pułku Piechoty. W latach 1919–1920 był organizatorem i dowódcą 1. Pułku Strzelców Bytomskich. W kolejnych latach był kolejno dowódcą 51. pułku piechoty, dowódcą Okręgu Korpusu VI Lwów, dowódcą 44. pułku piechoty, 17. Dywizji Piechoty i zastępcą dowódcy Okręgu Korpusu V Kraków. Po wybuchu II wojny światowej przedostał się przez Rumunię na Bliski Wschód, do 1945 roku pełnił funkcję dowódcy jednostek terytorialnych, był także komendantem Ośrodka Rezerwowego. W 1947 roku osiadł w Wielkiej Brytanii, w Londynie. Zob. E. Hanke, *Historia bytomskiego pułku...*, s. 13; T. Kryśka-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie Polski niepodległej*, Warszawa 1991, s. 183.

¹⁶ MGB, DH, sygn. 2369, k. 36; E. Hanke, *1 Pułk Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 7–11; E. Hanke, *Trudy i oczekiwania. Wspomnienia lekarza*, Warszawa 1965, s. 93–94; M. Głut, *Zarys historii wojennej...* op. cit., s. 6; Z. Obrzud, *Krwia i trudem*, [w:] *Piętnastolecie 75 Pułku Piechoty...* op. cit., s. 12; L. Wyszczel-ski, *Geneza 75 Pułku Piechoty i udział Górnos Ślązaków w walce o granice odrodzonej Polski 1918–1920*, „Zeszyty Chorzowskie” 2009, t. 10, s. 99.

¹⁷ E. Hanke, *1 Pułk Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 37; MCh, sygn. 4781, k. 88. Porównania stanów liczebnych dokonał T. Sanecki, *Historia 1 Pułku Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 18–21.

¹⁸ Grenzschutz Division, pot. Grenzschutz – niemiecka formacja wojskowa na Górnym Śląsku. W jej skład wchodziła 117. Dywizji Piechoty, pod komendą gen. Karla Hoefera. Dywizja została skierowana na Górny Śląsk, do Gliwic, w listopadzie 1918 roku. Otrzymała wówczas nazwę Dywizja Ochrony Pogranicza, w maju 1919 roku została przekształcona w Małą Brygadę Reichswehry (Kleine Reichswehrbrigade nr 32), w skład której wchodziła 117. Dywizja Piechoty (Infanterie Division). Podlegała Komendzie Głównej 6. Korpusu Armii we Wrocławiu. Grenzschutzowi podporządkowano korpus ochotnicze na Górnym Śląsku (Freikorps). Pełniący służbę w Grenzschutzu byli wykorzystywa-

pod Mieleśzynie i Bolesławcem¹⁹. 18 sierpnia 1919 roku pułk zastała informacja o wybuchu powstania na Górnym Śląsku. Żołnierzy skierowano do Olkusza i Zebrzydowic. Teoretycznie miał wspierać akcję powstańczą. Brak konkretnych decyzji ze strony dowództwa skłonił wielu do dezercji i przemieszczenia się w rejon walk. Wywołało to zaniepokojenie ze strony polskich władz wojskowych. 20 października pułk ponownie objął stanowiska nadgraniczne, na odcinku od Cynkowa do ujścia Białej Przemszy. Został wówczas włączony w skład VII Brygady Piechoty²⁰. 9 lutego otrzymał rozkaz wymarszu do Ostrowa Wielkopolskiego. Na mocy rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych z 10 marca 1920 roku został przemianowany na 167. pp i wraz z 155. i 157. pp włączony do VII Brygady Rezerwowej²¹, dowodzonej przez kapitana Kazimierza Zenktella²². Kierowanie bytomskim pułkiem powierzono porucznikowi Pawłowi Urbanowi²³.

ni jako narzędzie terroru wobec przedstawicieli opcji propolskiej. Po wejściu w życie zapisów traktatu wersalskiego oddziały Grenzschtuzu zostały wycofane z Górnego Śląska i ostatecznie rozwiązane w lutym 1920 roku. Zastąpiły je oddziały Samoobrony Górnego Śląska (Selbstschutz Oberschlesien). Zob. R. Kaczmarek, *Powstania śląskie 1919–1920–1921. Nieznana wojna*, Warszawa 2019, s. 78–104; F. Hawranek, *Grenzschtutz*, [w:] *Encyklopedia powstań śląskich*, red. F. Hawranek i inni, Opole 1982, s. 158; R. Bergien, *Die bellizistische Republik: Wehrkonsens und „Wehrhaftmachung“ in Deutschland 1918–1933*, Oldenbourg-München 2012; J. Nakata, *Der Grenz- und Landesschutz in der Weimarer Republik 1918 bis 1933. Die geheime Aufrüstung und die deutsche Gesellschaft*, Freiburg im Breisgau 2002.

¹⁹ Dokładny opis organizacji 1 Pułku Strzelców Bytomskich daje: MGB DH, sygn. 2369, k. 13–44. Por. M. Głut, *Zarys historii wojennej...* op. cit., s. 4–7.

²⁰ MGB, DH, sygn. 2369, k. 45–96; M. Głut, *Zarys historii wojennej...* op. cit., s. 8–9; M. Waliński, *Pierwszy Pułk Strzelców Bytomskich a powstanie śląskie 1919*, „Gwarek” 1969, nr 3, s. 2.

²¹ M. Głut, *Zarys historii wojennej...* op. cit., s. 10; Z. Obrzud, *Krwia i trudem*, [w:] *Piętnastolecie 75 Pułku Piechoty...* op. cit., s. 13.

²² Kazimierz Zenkteller, pseud. Warwas (1884–1955), wojskowy. Przyszedł na świat w Wojnowicach koło Buku, w rodzinie Edwarda – kupca i Joanny z Szyfterów. Po kilku latach nauki w gimnazjum męskim w Poznaniu został skierowany na kurs w armii pruskiej. W I wojnie światowej walczył na froncie zachodnim i wschodnim. W czerwcu 1918 roku uznany został przez komisję lekarską inwalidą niezdatnym do służby. Włączył się w działania Polskiej Organizacji Wojskowej, brał udział w przygotowaniach do powstania wielkopolskiego. W marcu 1920 roku objął dowództwo nad VII Wielkopolską Brygadą Rezerwową, potem został przydzielony do Armii Rezerwowej gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Po wybuchu III powstania śląskiego został przez Wojciecha Korfatego mianowany naczelnym komendantem sił zbrojnych tegoż. Po zakończeniu działań zbrojnych na Górnym Śląsku poświęcił się pracy społecznej, był jednym z założycieli Centralnego Komitetu do Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego. W czasie II wojny światowej przebywał w Jędrzejowie. Zob. L. Adamczewski, S. Kmieciak, *Zwycięzcy. Bohaterowie Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 we wspomnieniach swoich bliskich*, Poznań 2008; T. Sanecki, *Historia 1 Pułku Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 163–165.

²³ Paweł Urban (1889–1962), nauczyciel. Przyszedł na świat w Chróścicach, w powiecie opolskim. Po ukończeniu gimnazjum męskiego w Oleśnie kontynuował naukę w Seminarium Nauczycielskim. Potem otrzymał posadę w szkole powszechnej w Belsznicy pod Raciborzem. W 1914 roku został powołany do armii niemieckiej. Po wojnie powrócił do Belsznicy, wstąpił w szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Przed I powstaniem śląskim szkolił oddział piechoty. W obawie przed aresztowaniem kontynuował przygotowania do powstania na Śląsku Cieszyńskim. 20 maja 1919 roku zaciągnął się do 1. Bytomskiego Pułku Piechoty, powierzono mu dowództwo 1. batalionu, zaś z dniem 12 marca 1920 roku dowództwo pułku. Pod koniec czerwca 1920 roku oddelegowano go na Górny Śląsk, a dowództwo pułku oddano w ręce Władysława Langnera. Paweł Urban uczestniczył potem czynnie w II i III powstaniu śląskim. Po podziale Górnego Śląska powrócił do praktyki na-

Zadaniem jego było obsadzenie odcinka Kostów–Pawłów–Jutrosin–Leszno i wspieranie polskiej administracji na tych terenach. W połowie kwietnia VII Brygada Rezerwowa objęła pieczę na całym terenie wzdłuż południowej granicy, aż po Brenną²⁴.

Spokojną służbę na granicy wielkopolskiej przerwały Bytomiakom nagle wypadki na froncie bolszewickim. W końcu 1919 roku wojska polskie zajęły Baranowicze, Mińsk, Zwiahel (Nowogród Wołyński), Kamieniec Podolski, Dyneburg. Edward Hanke komentował:

WOJNA! Jazda na front! Marsz na pozycje! Msza polowa. Dnia 25 kwietnia Naczelnik Państwa Józef Piłsudski zawiadomił rząd sowiecki, że uznaje samodzielną republikę naddnieprzańsko-ukraińską pod rządami atamana [Symona] Petlury, a tym samym wypowiada Rosji wojnę. Entuzjazm społeczeństwa jest prawie powszechny. Zdarzają się również manifestacje wychodzące ze sfer komunistycznych²⁵.

Szybko posuwały się armie polskie w ofensywie na Ukrainie, zajmując Żytomierz, Owroczę i Braclaw. Przypieczętowało ją zdobycie 7 maja Kijowa. Kontrofensywa przeprowadzona przez dowódcę wojsk sowieckich – Michaiła Tuchaczewskiego – skutkowałą znaczącymi stratami na odcinku północnym. Pod naporem 4. Armii Sowieckiej 1. Armia Polska zmuszona była wycofać się o ok. 90 km, aż do Postaw. 25 maja 1920 roku podjęto decyzję o utworzeniu Armii Rezerwowej, pod dowództwem gen. Kazimierza Sosnkowskiego, w skład której weszła VII Brygada Rezerwowa. Józef Piłsudski pisał o tym w swojej książce *Rok 1920*:

Pamiętam dobrze tę chwilę, gdym otrzymał pierwsze wiadomości o spodziewanym przeze mnie kontrataku na północy (...). Miałem zamiar, który mi się tylko kręcił po głowie, przystąpić od razu do kontrataku na obu skrzydłach: od Polesia i od najbardziej północnego skrzydła... Wreszcie zdecydowałem sformować osobną armię koło Święcian tak, aby mogła być użyta niezależnie od lokalnych trwóg i niepokojów. (...) Do tej armii, tak zwanej rezerwowej, przeznaczyłem wszystkie części wojska, ściągnięte z najgłębszych odwodów²⁶.

W skład VII Brygady Rezerwowej weszły 167. pp (bytomski), dalej 155. i 157. pp. Dnia 20 maja 1920 roku pułk bytomski wycofuje się z granicy śląsko-poznańskiej, zluzowany przez 6. Pułk Strzelców Granicznych. Pułk bytomski skoncentrowany został w Lesznie, Ostrowie, Kępnie i Zdunach. Wagonowanie tegoż odbywało się szybko i sprawnie, moment ten opisał sierżant Kasiński:

uczycielskiej, pracował w Lipinach i Mysłowicach. Zmarł w Chorzowie. Zob. MGB, DH, sygn. 2369, k. 339–340; A. Kwiatek, *Urban Paweł*, [w:] *Encyklopedia powstań śląskich...* op. cit., s. 587; T. Sanecki, *Historia 1 Pułku Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 160–162.

²⁴ MGB, DH, sygn. 2369, k. 97–117; *Wojsko wielkopolskie 1919 roku. Wybór dokumentów wojskowych. Cz. 1. Rozwój organizacyjny i zjednoczenia z Wojskiem Polskim (marzec–listopad 1919)*, opr. B. Polak, Koszalin 1985, s. 32; L. Wyszczelski, *Geneza 75 Pułku Piechoty...* op. cit., s. 105.

²⁵ MGB, DH, sygn. 2369, k. 118.

²⁶ MGB, DH, sygn. 2369, k. 119.

Jest to akurat pierwsze święto Zielonych Świątek. Dzień pięknej pogody. Wszędzie gwarno i wesoło, wszędzie rozradowane miny, bo cóż dla żołnierza piękniejszego, jak obejrzeć nowe krainy, doznać nowych wrażeń i nowych przeżyć. Mimo skwaru załadowano wszystko w krótkim czasie i pociąg ruszył. I jedzie Górnoszlązak przez żyzne kraje polskie. Patrzy się na te zielone łąki, na te żyzne łany zboża, na te polskie wioski o białych strzechach, na bory i lasy. Wszystko to polskie, wszystko to nasze, wszystko to wspólna Ojczyzna.

A kolej go wiezie coraz dalej, hen w nieskończoność. Jedzie dzień i drugi, a tu ciągle nie widać jeszcze końca. Jakaż wielka ta Polska, jakaż bogata! Wieleż ziemi tu jeszcze nie obsianej, wieleż miejsca dla chętnych do pracy. Minęła już Warszawa, nad Wisłą majestatycznie rozłożona, minęły złote kopuły Wilna, lśniące w promieniach słonecznych. Wjeżdżamy w odwieczne bory królewskie, których pruska chciwość nie zdołała wyciąć, zbliżamy się do miejsca przeznaczenia. Długo nie mogli się zorientować Bytomiacy, dokąd właściwie jadą, bo puszczono pogłoskę, że Pułk Bytomski jedzie na Zbrucz, do Kamieńca Podolskiego. Już dawno pozrzucałi żołnierze mundury i z dachów pociągu witają ludność litewską. Wszędzie muzyka i radość. Czy jadą Ci synowie Górnego Śląska naprawdę na krwawy bój, na śmiertelne zapasy? Wesoło im, bo są pewni zwycięstwa. Chętnie idą do walki, która – jak są przekonani – ma rozstrzygnąć definitywnie stanowisko Polski w Europie. Pragną by Polska stała się mocarstwem. Walka o Polskę, to również walka o Śląsk, który do niej przynależć będzie. Za Śląsk i Polskę! Za Polskę zjednoczoną! – takie napisy widnieją na wagonach²⁷.

25 maja 1920 roku pułk staje w Nowych Święcianach. Przy ulicy Wileńskiej 39 swoją siedzibę ma dowództwo. Na linii Święciany–Konstantynowa–Łyntupów zamierzano powstrzymać ofensywę bolszewicką²⁸. Baony 2. i 4. pozostały w mieście, baon 1. zakwaterowano w Rudzianach i Jodziszłańcach, baon 3. w folwarku Augustowo. Sierżant Overbeck, kierownik oświatowy, pisał:

Przyjechaliśmy właśnie do Nowych Święcian. I baon, który jechał przed nami, opuszczał już dworzec. Żołnierze rażno maszerowali, śpiewając głośno i z humorem zwykłe piosenki. W dźwięku ich głosów czuło się tę moc i pewność siebie, jaką dać może tylko poczucie świętości sprawy, za którą się walczy. Sprawnie i szybko wyładowaliśmy się z wagonów. Gdym patrzył na to wyładowanie, na ten ruch panujący na dworcu, gdzie za chwilę przyjeżdżały nowe transporty, podziw i głębokie rozradowanie przejęło mnie całego. Toć to wojsko, które z garstki wermachtowców, peowiaków, legionistów i studentów w ciężkich bojach o niezawisłość powstało. Jest dziś, po półtora roku, jak potężna armia, zdolna potykać się z wielkim państwem ościennym. Wyładowanie skończone. Rozpoczyna się marsz do pobliskich wiosek, gdzie baony rozłożą się na nocleg. Kompania lokuje się przeważnie pod gołym niebem. Stawia się stół, a na nim aparat telefoniczny i oto kancelaria kompanii gotowa. Naokoło rozkładają się żołnierze. Rozpalają ogniska i rozkładają się do snu. Przed zaśnięciem kompania śpiewa i gwarzy. I rozlegają się wesołe junackie śpiewki żołnierskie, przerywane tu i ówdzie smutną nutką tęsknoty za Śląskiem, a wszystkie przepełnione głębokim umiłowaniem tego rodzinnego kraju, dla którego obrony przed Niemcami, aż pod Łotwę przyszli synowie rycerscy, by krwią swą szczerze dla sprawy ofiarowaną zadokumentować swą od Polski nierozdzielność. Gwar cichnie i kona powoli. Ogniska gasną. Ciemność czarnymi smugami kładzie swój gęsty welon na rozłożoną szeroką ziemię. I zda się, jakby z mroków wypełzały postacie, co pragną śpiących rycerzy wolności okuć w kajdany. Lecz krótka chwila ich triumfu, bo oto znów światło wraca, by promieniami słońca ogrzać i pokrzepić do nowej walki bojowników sprawiedliwości²⁹.

²⁷ MGB, DH, sygn. 2369, k. 121.

²⁸ L. Wyszczelski, *Geneza 75 Pułku Piechoty...* op. cit., s. 70 i kolejne; T. Sanecki, *Historia 1 Pułku Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 26–27.

²⁹ MGB, DH, sygn. 2369, k. 122–123.

Po kilkudniowym postoju baony 1. i 3. przetransportowano, 29 maja 1920 roku, kolejką wąskotorową przez Łyntupy do Hoduciszek. 2. baon, liczący 206 żołnierzy obsadzono w Nowych Święcianach. Pełnić miał straż wartowniczą przy pozostawionych rzeczach. Sierżant Overbeck donosił:

Nareszcie, i po krótkim postoju, przychodzi rozkaz wymarszu. Zbiórka! I wiara zwija się zrywem. Ustawiają się kompanie w szeregi. Energiczne odgłosy komendy. Pułk rusza w pochodzie. Sunie kompania za kompanią miarowym krokiem. Z młodych piersi wyrrywają się dziarskie okrzyki. Zabrzmiwa od czasu do czasu piosenka. A że maszerują kolumną, to ciągną się długie szeregi wozów. Koła skrzypią, konie rżą. Spodziejają się pewnie, że idą w kierunku na nieprzyjaciela. Dochodzimy do stacji, ładują się żołnierze do kolejki wąskotorowej. Mała lokomotywa dymi jak samowarek, gwizdże jak syrena okrętowa, sapie jak dychawiczna szkapa. Wreszcie po kilku nieudanych próbach rusza, ciągnąc za sobą kilka wagoników. Żołnierzy pełno na dachach, buforach, platformach, na podobieństwo pszczoł obsiadających ule. Przed chatami stoją Białorusini i wytrzeszczają oczy na nieznanne tu typy Ślązaków, z których oczu tryska junactwo i siła. Mijają niskie chaty, sklecone z belek drewnianych, żurawie studzien, strzechy słomiane. A żołnierz górnośląski, siedząc na dachu wagonu, obserwuje. Przychodzi mu na myśl jak wielka jest Polska i zarazem jak niezaludnione te strony w porównaniu do tętniącego życiem Górnego Śląska. Kultura tu wprawdzie niska, ale gdy połączy się systematyczność z pracowitością Ślązaka i Wielkopolanina, z rzutkością i inicjatywą Królewia, to rozbudują wspólnym wysiłkiem te strony, okrywając je falą zbóż, które wyżywią nie tylko Polskę, ale i inne kraje. Niejeden Ślązak myśli o kolonizacji, lecz jest wątpliwe, czy którykolwiek opuściłby Górny Śląsk, gdyby go nawet wielkie czekały zyski. Zanim ukochali rodzinne strony. Pociąg przyjeżdża do Hoduciszek. Opróżniają się wagony, maszerują kolumny na kwatery do pobliskich wiosek. Układają się żołnierze do snu. I śni Górnoślązak o swoich rodzinach, braciach i siostrach, a zarazem i o przyszłych bojach, jakie go czekają. Ma w nich dowieść przed światem, że jest Polakiem z krwi i kości, a mieczem ma przywrócić Polsce dawną świetność i siłę³⁰.

Żołnierze z trzech baonów spotykali się nazajutrz, 31 maja 1920 roku, na niedzielnej mszy polowej, odprawianej przez kapelana ks. Jana Brandysa³¹. W kazaniu nawoływał:

Kochani żołnierze! Z każdym krokiem zbliżamy się do pozycji nieprzyjaciela. Niedługo trzeba nam będzie zmierzyć się w śmiertelnych zapasach z wrogami. (...) Kto idzie w bój, ten

³⁰ MGB, DH, sygn. 2369, k. 124.

³¹ Jan Brandys (1896–1970), duchowny Kościoła katolickiego, generał brygady, poseł i senator II RP. Przyszedł na świat w Pawłowicach, pod Pszczyną, jako syn Pawła i Zuzanny z Karetów. Po ukończeniu gimnazjum męskiego w Pszczynie rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1912 roku przyjął święcenia kapłańskie i został skierowany do Jastrzębia, następnie do Raszkowa, Łabęd i Strzelec Opolskich. W 1919 roku wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Był kapelanem podczas I powstania śląskiego, kapelanem 1 Pułku Strzelców Bytomskich (po reorganizacji 167. i 75. pułku piechoty), zaś w III powstaniu śląskim dowódcą Grupy Dzierżowskiej. Po zakończeniu działań zbrojnym na Górnym Śląsku był komisarzem likwidacyjnym powstania. W dwudziestoleciu międzywojennym posługiwał w parafiach w Chorzowie. We wrześniu 1939 roku, po wybuchu II wojny światowej, przedostał się do Francji, gdzie pełnił funkcję duszpasterza Wojska Polskiego, w latach 1940–1942 na Bliskim, potem Środkowym Wschodzie. Po wojnie był duszpasterzem jednostek polskich na Zachodzie. W 1947 roku objął parafię w Londynie. W 1965 roku otrzymał godność prałata. Zob. *Brandys Jan*, [w:] *Śląski słownik biograficzny*, red. J. Kantyka, W. Zieliński, Katowice 1981, t. 3, s. 40–42.

musi myśleć o zwycięstwie, lecz nie tylko o zwycięstwie ciała, ale i duszy. (...) Walczycie za świętą sprawę, ukochaną Ojczyznę i święty kościół katolicki, który jest także zagrożony. (...) Jak dzielny żołnierz przygotowuje przed walką sumiennie swój karabin i uzbrojenie, tak przysposabia wierny katolik w takiej chwili swą duszę. (...) Krew wasza przelana stanie się krwią ofiarną, błagającą Boga o wielką i mocarstwową Polskę, jednoczącą wszystkie ziemie ojców, a przede wszystkim nasz Śląsk ukochany!³²

Armia dowodzona przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego, a w skład której wchodził bytomski pułk, miała tworzyć lewe skrzydło grupy uderzeniowej, celem przywrócenia dawnej linii frontowej i odciążenia sił polskich, stojących pod Kijowem. W skład armii wchodziły 8., 10., 11. i częściowo 5. Dywizja Piechoty, brygady kawalerii oraz VII Brygada Rezerwowa mjr. Kazimierza Zenktellera. W skład tej ostatniej, której sztab znajdował się wówczas w Wielkiej Olsie, wchodził bytomski 167. pp. Składał się z 1., 3. i 4. baonu, z których każdy liczył po cztery kompanie. Ponadto w jego skład wchodziła kompania karabinów maszynowych, kompania techniczna i pluton łączności. 2. baon pozostawał nadal w Nowych Świecianach i Ostrowie. Zaplecze gospodarcze znajdowało się w Hoduciszkach, żołnierzom wydano żywność zwyczajowo raz na trzy dni i amunicję raz na osiem dni. Tam też zlokalizowano szpital Czerwonego Krzyża nr 270³³.

1 czerwca 1920 roku sztab bytomskiego pułku przeniósł się do Poddębic (Gołotyłca). Nieopodal wsi Turły i Kojry 1. baon, kierujący się do Baraniszek, dostał się pod ostrzał artyleryjski bolszewików. Szeregowiec Jan Gizaw zanotował:

Na wiosce za nami przypatrujemy się pracy naszych artylerzystów. Podziwiamy nasze polskie armaty z jakimś radosnym, nabożnym lękiem i z milczącym szacunkiem. Ziejące ogniem działa wydają się nam być dostojnymi, lecz śmiertelnie straszliwymi potworami, gdy z błyskawic u ich wylotu wyzwalają się granaty pełzając zaciekle i z chichotem hen przez las. Nie obchodzi się przy tym zwiedzaniu bez wesołych docinków pod adresem naszych artylerzystów³⁴.

3. baon 167. pp kwaterował tymczasem w Świtele. Z uwagi na bliskość wrogich oddziałów żołnierzom zakazano rozpalania ognisk i śpiewów. W starych poniemieckich zasiękach znajdowali ludzkie szczątki, czaszki i kości. Tego dnia odbywała się również odprawa dowódców baonów w Poddębicach. Posługiwano się mapami rosyjskimi, przedrukowanymi przez Niemców i z naniesionymi w alfabecie łacińskim nazwami wiosek, jak relacjonował E. Hanke, nie naniesiono wszystkich lub podano miejscowości nieistniejące. Wojska polskie i rosyjskie dzieliła rzeka Miedziołka, która oddzielała od siebie osady polskie i białoruskie. Zakładano uderzenie z Kojrów i przedarcie się do Rusaków, obchodząc Rybczany od wschodu³⁵. Porucznik Augustyn Bańczyk³⁶ przemawiał do żołnierzy:

³² MGB, DH, sygn. 2369, k. 125.

³³ MGB, DH, sygn. 2369, k. 127–130.

³⁴ MGB, DH, sygn. 2369, k. 130.

³⁵ J. Kirszak, *Armia Rezerwowa gen. Kazimierza Sosnkowskiego w roku 1920*, Warszawa 2013, s. 61 i kolejne.

³⁶ Augustyn Bańczyk, pseud. Gardowski, Wons (1887–1944), powstaniec śląski, żołnierz Armii Krajowej. Przyszedł na świat w Zabrze, jako syn Jana – kupca i Franciszki z Białasów. Po przeniesie-

Chłopcy! Za kilka godzin czeka was ciężka przeprawa. Po raz pierwszy od setek lat staje znów do walki żołnierz śląski ramię przy ramieniu we wspólnych szeregach Rzeczypospolitej. Z zaciekawieniem patrzy na nas Polska, a nie mniej uważnie nasz Śląsk kochany. Macie pokazać, czy Ślązak jest coś warty czy nie. W waszych rękach leży sława lub hańba śląskiego oręża. Tam w domu przygotowuje się już plebiscyt. Nie wystarczy gardłować: My chcemy do Polski! To każdy umie, a nikt nie wie, czy mówi prawdę czy kłamie. Nikt nie zbada, czy agituje z wyrachowania i interesu, czy idąc za głosem serca. Trzeba światu dowieść, że są Ślązacy, w których nie można wątpić, że szczerze i z idealizmu pragną połączenia z Polską. Trzeba złożyć dowód niezaprzeczalny, a takim być może tylko krew przelana na polu bitwy. Idźcie więc do walki i pokażcie światu, że Śląsk za Polskę walczyć umie i nawet umierać. Tchórzów znać nie chcę. Wiem, że Pułk Bytomski wróci sławą okryty, a wtedy daj Boże, wróćcie do Bytomia z wieńcem warzywnym na skroni³⁷.

Edward Hanke komentował słowa dowódcy:

Zasłuchali się chłopcy w słowa dowódcy. Wtem ktoś intonuje pieśń: Nie rzucim ziemi skąd nasz ród! (...) Co znaczy ona tu, na wschodnich kresach? Może to demonstracja namiętnych uczuć narodowościowych w obliczu hasła wroga? Nie, tak subtelnie nie rozumuje żołnierz śląski. Chce on tylko okazać, że Ojczyznę jego nie jest już Śląsk, a cała Polska jak długa i szeroka³⁸.

Żołnierze 53. Dywizji Sowieckiej obsadzili okopy nieopodal Kojrów. Bytomiaczy z 1. kompanii zostali skutecznie ostrzelani przez nieprzyjaciela. Kapral Melchior Trzeja zanotował opis działań bojowych w potyczce z wrogimi oddziałami oraz informację o śmierci swojego dowódcy – Ottona Kotuły:

W ciężkich zmaganiach pułku pod Kojrami 1 kompania karabinów maszynowych, pod dowództwem Kotuły Ottona, brała udział. Kompania posiadała cztery karabiny maszynowe, w tym jeden mocno uszkodzony granatem i niezdatny do użytku. Ja, jako najmłodszy kapral, dowodziłem jednym karabinem. Byliśmy na wzgórzu. Dowódca kompanii kazał mi przerwać

niu się rodziców do Hajduk Wielkich uczęszczał do tamtejszej szkoły powszechnej, po ukończeniu gimnazjum męskiego rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Czas nauki przerwał wybuch I wojny światowej i powołanie do służby wojskowej. W 1918 roku, po zakończeniu walk, przedostał się do Częstochowy, gdzie organizował i dowodził 3 batalionem późniejszego 1. Pułku Strzelców Bytomskich. Po przeniesieniu do Wielkopolski stacjonował w Zacharzewie, potem w Raszkowie. W czasie wojny polsko-bolszewickiej batalion A. Bańczyka walczył pod Rybczanami i Filipowem. W lipcu 1920 roku został skierowany na Górny Śląsk. Wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. W sztabie Dowództwa Obrony Plebiscytu, w stopniu majora, pełnił funkcję inspektora piechoty. Następnie powierzono mu komendę oddziału szkoleniowego, z siedzibą w Sosnowcu. Walczył w III powstaniu śląskim w okolicach Olesna i Gorzowa. Po podziale Górnego Śląska wstąpił do policji, objął funkcję komendanta policji województwa śląskiego. Po przewrocie majowym 1926 roku został usunięty ze stanowiska, objął wówczas funkcję prezesa Zarządu Głównego Związku Obrońców Śląska. Po wybuchu II wojny światowej brał aktywny udział w działaniach ruchu oporu w Krakowie i na Kielecczyźnie. Po dekonspiracji został aresztowany i osadzony w więzieniu na Montelupich, ostatecznie stracony 28 maja 1944 roku. Zob. *Bańczyk Augustyn*, [w:] *Śląski słownik...* op. cit., t. 3, s. 20–21.

³⁷ MGB, DH, sygn. 2369, k. 132–133.

³⁸ MGB, DH, sygn. 2369, k. 133.

ogień, zmienić stanowisko na prawy stok wzgórza i stamtąd prowadzić ogień na nieprzyjacielską baterię. Nasz dowódca kompanii pomógł mi, czołgając się w płytkim rowie, przesunąć karabin kilkadziesiąt metrów na prawo, pod gęstym ogniem nieprzyjacielskim. Po chwili ustawiliśmy karabin i rozpocząłem długimi seriami ostrzeliwać wieś. Szybko dojrzało moje nowe stanowisko oko nieprzyjacielskiego obserwatora. Poczęły padać granaty, jeden po drugim, zasypując mnie strugami ziemi i sypiąc piasek w oczy tak, że strzelać nie mogłem. Przyskoczył do mnie dowódca kompanii i kazał mi odpocząć na chwilę w rowie, a sam prowadził ogień z karabinu. Wtem padł nowy granat, tuż przy maszynce i doszedł mnie jęk dowódcy kompanii, który całą pierś zwałił się na karabin. Ściągnąłem go do okopu. Uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością, ale zaraz kazał iść do karabinu i dalej ostrzeliwać wieś. Umierał. Uśmiech tylko igrał na jego ustach. (...) Umierał tu, na ziemi wileńskiej, którą poznał i pokochał z poezji Adama Mickiewicza – Szczęśliwy jestem, że umieram na Adamowej ziemi... Z tymi słowy zasnął w sen nieprzerwany sierżant Otton Kotuła z Piekar³⁹.

Pozostałe kompanie 167. pp zaatakowały Wołodzki i Rybczany. Bolszewicy dysponowali ósmioma ciężkimi karabinami maszynowymi. Po stronie polskiej zaczęło brakować amunicji, wozy taborowe nie mogły przejechać przez niemieckie okopy. Żołnierze wycofywali się na prawym i lewym skrzydle, natomiast 15. kompania rozpoczęła atak flankowy na Rybczany. 9. kompania techniczna, pod dowództwem sierżanta, aspiranta oficerskiego, Ignacego Piechaczka, opanowała kilka rybaczańskich chałup. Następnie, wspólnie z 12. kompanią, pod dowództwem podchorążego Franciszka Wawroka, żołnierze przeprawili się przez Miadziołkę. Bolszewicy wycofali się za Rusaki. Na polu bitwy pozostało 160 rannych i zabitych. Rannych odtransportowano do Hoduciszek. Poległych pochowano na cmentarzu rzymskokatolickim w Postawach, gdzie wystawiono im potem zbiorowy pomnik. Sierżant Ignacy Piechaczek opisywał działania bojowe:

9 kompania wychodzi nareszcie z lasu. Rozwidnia się cośkolwiek i w mroku nocy dostrzegamy przed nami zarysy dwóch chat. Skończył się lichej chodnik ułożony z pni w poprzek ścieżki, który nas dotąd zabezpieczał od zbytniego grzeźnięcia w wilgotnej ziemi. Chłapie teraz pod butami żołnierzy mokra łąka. Wytężamy wzrok, by nie zejść czasem w ciemności z niewyraźnej dróżki i nie wpaść w rozliczne wilcze doły z czasów wielkiej wojny. Kompas potwierdza właściwy kierunek północno-zachodni. Stajemy przed pierwszą chałupą. Jest pusta, a drzwi i okna na oścież otwarte. Dochodzimy do drugiej, zbadać i stwierdzić czy zamieszkała. Rozwierają się z wielkim trzaskiem zaryglowane drzwi, pod naciskiem ramion i kolan żołnierskich. Po chwili wywłóczyli chłopa w długiej i zgrzebnej koszuli. Trzęsie się ze strachu, pada na kolana. Stawiają go na nogi. Gdzie Rybczany? Czy są tam bolszewicy? Mnogo ich i zawzięcie strzelają – odpowiada trochę ośmielony Białorusin, a po chwili dodaje jakby z politowaniem: Przypuszczają oni was, panoczkowie, pod samą wieś, a potem skoszą maszynkami, oj skoszą. Nie idźcie tam, zwracajcie. Nie dacie rady, wy nie pierwsi...

I znów ciężki miarowy krok żołnierski. Wchodzimy na grunt twardszy. Jesteśmy u tymczasowego celu. Kompania staje. Gdzie dowódca 9 kompanii? Poznają głos dowódcy 3 baonu, porucznika [Augustyna] Bańczyka. Jestem! Pójdzie Pan w lewo i podejdzie ostrożnie możliwie blisko wsi. Po lewej utrzymać łączność z 10 kompanią, która atakuje sąsiednie Wołodzki. Atak

³⁹ MGB, DH, sygn. 2369, k. 135–136. Opracowana szerzej relacja dostępna w: J. Głowacki, *Z opowiadań żołnierskich. Opowiadanie kaprala Trzeja Melchiora. Śmierć sierżanta Kotuły – z Piekar*, [w:] *Piętnastolecie 75 Pułku Piechoty...* op. cit., s. 30.

o godzinie 2.45. Rozkaz! Kompania 9 za mną! Posuwamy się kilka metrów na lewo. Stać! Uwaga! 1 i 2 pluton podejda w tyralierze powoli i cicho pod wieś, 3 i 4 w odległości 40 metrów za nimi. Nie strzelać, a czekać aż bolszewicy rozpoczną! Rozpraszają się chłopcy, klękają, padają, czołgają się, to znowu zrywają i przebiegają kilka metrów w zgiętej postawie. (...) Pierwsze chałupy Rybczan przed nami, jak na dłoni, odległe zaledwie o 50 metrów. Wtem jakieś szmery i głosy. Krzyk, strzał i grzechot maszynówki bolszewickiej. Już turkocze druga i trzecia. (...) Dopada mnie łącznik, wciska w rękę rozkaz: Wycofać się niezwłocznie! Nie wierzę oczom, nie to niemożliwe! Cofających się przez zasieki w jasny dzień na płaskiej równinie wysieką bolszewicy do nogi! Nie mamy wyjścia... tylko zwycięstwo! Wyrwam z notesu kartkę i piszę: Odwrót spowoduje wielkie straty i jest niemożliwy. Mamy nadzieję na zdobycie wsi. Proszę o zmianę rozkazu.

Za węglem chałupy znajdują punkt obserwacyjny. Widzę jak na dłoni Miadziołkę, a po drugiej stronie rzeczki wieś Rusaki. Tu rozłożyli bolszewicy swoje pozycje. (...) leży u brzegu tratwa. Byle tylko utrzymać przez chwilę w szachu nieprzyjacielską maszynówkę. Musimy w krytycznej chwili zasypać ją ogniem. (...) Nadchodzi nowa grupa naszych. Jest podchorąży [Franciszek] Wawrok, dowódca 12 kompanii i jego sierżant Pukowiec, przybył podchorąży [Włodzimierz] Kucharuk z kilkoma kulomiotami i kapral Sołtys. (...) Zapalimy kilka chałup, dymne zasłony utrudnią orientację wroga. (...) Naprzód! Dopadamy do tratwy, kilku wskakuje. Gwałtowne pchnięcie. Już są po drugiej stronie i leżą na ziemi. Bolszewicy spostrzegają nas i otwierają ogień. (...) Idziemy do szturm na bagnety. Zwycięstwo nasze!⁴⁰

Chorąży Strabel relacjonował wydarzenia z innego miejsca:

Padł strzał. Na znak ten poderwała się szeroka ława tyralierska. Wypadła z lasu szerokim frontem. Długi zygakowaty wąż wyciągnął się po zielonych łąkach. Przerażliwy chichot karabinów maszynowych i huk dział nieprzyjacielskich rozdarł powietrze, witając tym piekielnym uśmiechem strzelców bytomskich. (...) ziemia idzie z pomocą dzieciom śląskim i tuli ich w lejach armatnich, kryje za wzniesieniami, w krzakach i trawie. Lewe skrzydło 2 baonu, 2 kompania utrzymuje łączność z 3 baonem. 14 kompania, za którą posuwa się 15, z kierunkiem natarcia na środek wsi. W prawo od kompani 9 idzie 10, w tyle, schodem w prawo 12 kompania. W odwodzie batalionu znajduje się 12. Idą w tej szerokiej ławie ciągle naprzód, z rozmachem, z fantazją, z zaciętością Ślązaka. (...) Nieprzyjaciel broni się zaciekle. Poluje tysiącem pocisków. (...) Huk pękających granatów, świst szrapneli i chichot kul tłumi jęki rannych i konających. Żołnierz lgnie do ziemi... czuje, że znalazł się w kręgu śmierci, widzi ją!⁴¹

Kompania dowodzona przez podporucznika Karola Wieczorka znalazła lukę między kompaniami będącymi w odwrocie i skierowała się ku środkowi wsi. Strabel kontynuował:

Żołnierze jego to śląskie „pierony”. Mają tylko jedno pragnienie: dopaść jak najprędzej tej przeklętej wsi. Spotkać się oko w oko z nieprzyjacielem, przebić mu pierś bagnetem lub kolbą rozwalić łeb. Chłopcy! Kierunek ten most i ten wysoki... zamiera krótki rozkaz w ustach dowódcy, rozkrzyżował ramiona, padł twarzą naprzód. Nadbiegli żołnierze, brudnymi chustkami tamują krew.

Rozgorączkowani szalem walki żołnierze pędzą naprzód. (...) Nieprzyjaciel widząc to traci spokój. Ucieka do zabudowań. Rozpoczyna się gonitwa. Pędzą go, kłują bagnetami, strzelają z bliska w szerokie piersi. Straszni byli zwycięscy! (...) Nie zatrzymują się, biegną na prze-

⁴⁰ MGB, DH, sygn. 2369, k. 138–141.

⁴¹ MGB, DH, sygn. 2369, k. 143–144.

ciwleły skraj wsi, by ogniem pościgowym prażyć bezwładnie umykającego wroga. Zdobyte kulomioty skierowały ogień na oddziały bolszewickie. (...) Dochodziła 9.00. Rybczany zdobyte! Rozkaz wypełniony!⁴²

Bitwa była skończona. Wszędzie leżeli polegli i ranni: w lejach armatnich, w gąszczu krzaków, w trawie, zaplątani w druty zasieków. Jasnozielone mundury zostały zakurzone ziemią i podarte, nasiąkły krwią. Na cmentarzu w Hoduciszkach postawiono po walkach obelisk: OBYWATELE HODUCISZEK POLEGŁYM ŻOŁNIERZOM 167 PUŁKU PIECHOTY. Druga wspólna mogiła znajdowała się na cmentarzu w Postawach. Rodziny, których domy spalono w wojennej pożodze państwo polskie wspomogło nieoprocentowanymi pożyczkami w wysokości 2 tys. zł. W Kurtach odbudowano szkołę, którą 75. pp otaczał swoim wsparciem w latach międzywojnia. Edward Hanke, lekarz 167. pp, opisał krótko obraz pola walki, jaki rysował się po bitwie pod Rybczanami oraz funkcjonowanie szpitala polowego w spartańskich warunkach:

Sanitariusze! – słaby ochrypliły głos nie dociera daleko i pozostaje bez odpowiedzi. Trzeba leżeć cierpliwie i czekać na ratunek lub umierać. Nadchodzą, układają na nosze. Wznawia się straszny ból, nieznośny, przeszywający do głębi. Niosą długo, bez końca. Oddychają ciężko, sapiąco. Od czasu do czasu odpoczywają, a wtedy rozmawiają ze sobą żartobliwie, jak gdyby nie widzieli tragedii ludzkiej. Tak, życie jest twarde i nie zna litości. Ot, tam powiewa chorągiewka z czerwonym krzyżem. To plac opatrunkowy. W długich rzędach leżą ranni obok siebie, na kocach rozpostartych na trawie. Ranni, a potem polegli. Kropli drobny deszczyk i chłodzi spieczone usta i rozgorączkowane twarze. Od jednego do drugiego chodzi lekarz. Przykłęka, rozpruwa mundur, zdejmując przekrwawiony zwitek tymczasowego opatrunku, który żołnierz sam sobie założył i bada ranę. Podsuwają mu sanitariusze narzędzia i skrzynie z opatrunkami. Trzymają zranioną kończynę: Kość przestrzelona, podwiązać, założyć szynę. W okamgnieniu ściągają wąż gumowy, jodynują ranę, przyciskają opatrunek, przytwierdzają deseczkę, przywiązują ramię, robią zastrzyk, obmywają twarz, wpisują personalia i datę zabiegu, a kartkę przytwierdzają do munduru. (...) Nadjeżdżają wozy, podwozy chłopskie z biedą odszukane w lasach i wozy pułkowe, które szczęśliwie przepawiły się przez stare okopy niemieckie. Wyściela się je słomą, a na niej kładzie rannych. Trzy godziny trwa transport do Hoduciszek, do szpitala polowego. Szkołę zamieniono tu na lazaret. Rannych oczekują w białych płaszczach lekarze i personel kompanii sanitarnej. Po kolei idą na stół operacyjny. Opatrunki i amputacje, rzadziej trepanacje czaszki lub operacje brzuszne⁴³.

O zmarłych pisał Edward Hanke:

Leżą jak ścięte drzewo, bez ducha, sztywni, nieczuli, niekiedy z przerażonymi oczyma i zaciśniętymi zębami, z potarganym ciałem, w skrwawionych mundurach. Przeszukują im kieszenie i spisują zawartość, aby zwrócić ją rodzinie. Notują nazwiska, szarże i kompanie. Co powiedzą w domu, gdy otrzymają bolesną wiadomość o śmierci ukochanego syna? Czy nie przeklną Polski i nie oddadzą głosu za Niemcami?⁴⁴

⁴² MGB, DH, sygn. 2369, k. 145. Opracowana szerzej relacja dostępna w: J. Głowacki, *Z opowiadań żołnierskich. Wspomnienie chorążego Strabla. Pod Rybczanami 2 czerwca 1920 roku*, [w:] *Piętnastolecie 75 Pułku Piechoty...* op. cit., s. 27–30.

⁴³ MGB, DH, sygn. 2369, k. 150.

⁴⁴ W czternastą rocznicę walk pod Rybczanami w katowickiej gazecie „Siedem Groszy” ukazał się na

Gen. Władysław Jędrzejewski przesłał po bitwie pochwalne uznanie, w telegramie pisał:

Wyrażam moje szczególne uznanie 167 Pułku Piechoty, który w walkach 3 i 4 czerwca, pomimo braku oficerów i stosunkowo wielkich strat, przeprowadził zacięte ataki, które wreszcie ostatecznie zmusiły wroga do odwrotu. Spodziewam się, że bohaterski ten pułk i nadal spełniać będzie obywatelski swój obowiązek ku chwale Ojczyzny i życzę mu z całego serca powodzenia w każdym przedsięwzięciu. Cześć Wam bohaterskie dzieci Górnego Śląska i Wielkopolski!⁴⁵

Bytomiaczy zajęli kolejno wsie Siwce, Przewoźniki, Hutory i Zosiono. Na Łuczajce żołnierze naprawili most, żeby wozy taborowe mogły przewieźć amunicję. Maszerowali dalej, na Czorty i Kaduki, potem na Borówkę Kuropolską, Dziewiatniki (Dziatkowo), Tarasówkę, Lipów i Lipówki. Gdziejgdzie natrafiali na opór, wywiązywały się potyczki z bolszewikami. Dalej przesuwali się na Petrahy, Wołków i Nowoaniołki, gdzie zostali zaatakowani przez żołnierzy 471. Pułku Sowieckiego. Po wyczerpaniu amunicji przejęli porzucane karabiny rosyjskie. Pułki VII Brygady Rezerwowej po przełamaniu oporu przeciwnika osiągnęły linię Macury–Króliki–Nowosiołki–Przewoźniki, linię rzeki Łuczajki do Rokity. Ruszyli dalej, przez Prudniki, Świnicę na Stary Dwór⁴⁶. Pisał E. Hanke komentując ów zwycięski przemarsz polskich wojsk: „Niejeden zadaje sobie pytanie, czy wszystkie te ziemie, przez które maszerują przypadną Polsce? Może włączymy się po kraju, którego ziemie trzeba będzie odstąpić? Lecz komu? Czy Rosji? Niemożliwe”⁴⁷.

6 czerwca 1920 roku Bytomiaczy przeszli przez Wojciechy, Olichwory, Borejki, Zalesie, Jałowniki, Kowale, Łaszuki, Rudy i Woropajewo, oczyszczając tereny z resztek nieprzyjacielskiego wojska, m.in. w okolicznych lasach. Nieopodal Woropajewa dokonano zmiany dowódcy 167. pułku piechoty. E. Hanke opisał w kilku słowach zdziwienie i zmieszanie żołnierzy tym faktem. Nie znajdowano bowiem realnego argumentu dla podjętej decyzji:

W pobliżu Woropajewa czeka Pułk Bytomski tegoż dnia (6 czerwca) niespodzianka. Przed dowódcą pułku, porucznikiem [Pawłem] Urbanem, zjawia się nagle nieznany nikomu oficer i wręcza dokument, mocą którego obejmuje dowództwo pułku. Jest to kapitan Władysław Langner⁴⁸, który przybył konno, jedynie w towarzystwie swojego ordynansa. Był on dotąd

czołówece artykuł poświęcony chwalebny czynem Bytomiaków: b.a., *Dzieje 1 Pułku Strzelców Bytomskich w czternastą rocznicę bitwy pod Rybczanami*, „Siedem Groszy” 1934, nr 149, s. 1.

⁴⁵ M. Głut, *Zarys historii wojennej...* op. cit., s. 12.

⁴⁶ MGB, DH, sygn. 2369, k. 152–154.

⁴⁷ MGB, DH, sygn. 2369, k. 154.

⁴⁸ Władysław Langner (1897–1992), generał brygady. Przyszedł na świat w Jaworze nieopodal Lwowa, jako syn Gustawa i Malwiny z Bazów. Uczęszczał do gimnazjów męskich w Złoczowie i Tarnowie, egzamin maturalny złożył w Nowym Targu w 1915 roku. W 1914 roku wstąpił do Legionów Polskich, po kryzysie przysięgowym został wcielony do armii austriackiej. W 1917 roku był słuchaczem Szkoły Oficerów Rezerwy w XXIII Korpusie. Pełnił potem służbę na froncie włoskim. W 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego. W czerwcu 1920 roku został mianowany dowódcą 167. pułku piechoty. W 1921 roku ukończył kurs dla dowódców obrony cywilnej w Dowództwie Obrony Generalnej w Poznaniu, w 1923 roku kurs dla dowódców pułków w Rembertowie. W tym samym roku objął dowództwo 40. pp, pod koniec lat 20. został przeniesiony do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Tuż przed wy-

dowódcą baonu zapasowego. W szeregach powstaje konsternacja: Czy dowódca – Górnosłazak – nie przeprowadził składnie zwycięskiej ofensywy? Czy nie otrzymał Pułk Bytomski pochwały? Cóż miało zatem znaczyć niespodziewane podporządkowanie Pułku Bytomskiego pod rozkaz obcego? (...) bardzo dotyka wszystkich strata porucznika Urbana. Nowy dowódca dostrzeża wszędzie skwaszone miny. Lecz nie trwa to długo. Jest to bowiem człowiek całkiem niezwykły i jakby stworzony dla ujęcia śląskiej psychiki. (...) Fanatycznie oddany służbie i żołnierzowi, do przesady skromny, niedbający o wewnętrzne formy, w wyrażeniach prosty i krewki, nieczuły na zmęczenie i niewygodny⁴⁹.

7 czerwca z Woropajewa żołnierze wyruszyli w kierunku Osinogródka i Szunio-wa. Tam ulokował się sztab 167. pp oraz dwa baony, 1. i 3., zaś 4. poszedł do Witek, a 2. do Borek. Witki utkwiły w pamięci jednego z szeregowców, suto zakrapiany posiłek stał się powodem kłopotów i pobytu w areszcie:

Oj Witki, witałem was radośnie, bo już prawie powłóczyłem nogami i rzemienie tornistra wciskały się boleśnie w ciało. A teraz mam do was żal, bo przez was siedziałem w kozie, naturalnie niewinnie. Nareszcie widać cel marszu. Jest to ubozuchna wioska białoruska, składająca się z kilku domów krytych słomą. Leży gdzieś przy polnych, leśnych drogach, z daleka od wielkiej kultury. Krzywy, do upadku chylący się drogowskaz oznajmia kierunek do wsi sąsiedniej – Lichobłocie. Zachęcające, prawda? Kupka obdartych dzieci i starych bab wylęgła z ciekawości na drogę. Kompania stój! Pierwszy pluton nocuje w stodole u Senczuka! Rozejść się! Wlokę się we wskazanym kierunku. Wchodzę do stodoły. Co za przepelnienie. Wszędzie rozłożyli się koledzy, a słomy brak zupełnie. Nie ma głupich, tu nie zostanę. Na podwórzu ścisk wokoło kuchni polowej. Bractwo tłoczy się po grochówkę, a równocześnie wyzywa, bo podobno przypalone. Franek, nie pchaj się! Odzywam się do kolegi. Mam coś lepszego, chodź ze mną! A co takiego? Upolowałem po drodze koguta. Zjemy go wspólnie. Nie musiałem mówić dwa razy. Schodzimy z drogi w pole. Tu nas nikt nie zobaczy. Rozpalamy ognisko, skubiemy ptaka i pieczemy nadziawszy go na bagnet. Franek wyciąga manierkę. Skosztuj! Pieronie, skąd zafasowałeś gorzałkę? Franek uśmiecha się filuternie, lecz oświadcza, że to tajemnica urzędowa. Grunt, że jest. Jemy i pijemy z apetytem, aż uszy się trzęsą. Ściemniło się, więc trzeba się rozejrzeć za kwaterą, bo po całodziennym marszu i wódce kleją się oczy. (...) Zасыpiamy snem twardym, kamiennym. Budzi nas słońce, które świeci prosto w ślepie. Zrywam się pierwszy: Franek, która godzina. Franek chrapie i ani drgnie. (...) Pułk nasz maszeruje pewnie już od szóstej rana. Bierzemy nogi za pas i gonimy go, lecz dopadamy dopiero pod wieczór zziązani, spragnieni i głodni. Kiszki grają w brzuchu marsza żałobnego. Nie pomogły wykręty. Trzy dni paki dla każdego. Odsiadaliśmy je wspólnie w chlewiku w Śmigalszczyźnie. Gryzły nas niemiłosiernie muchy i pchły. Wspominaliśmy Witki z rozrzewnieniem⁵⁰.

Pułk bytomski przemieszczał się następnie traktem najbardziej wysuniętym na południe. Żołnierze przeszli ponad 100 kilometrów, stan zdrowia ich był nieszcze-

buchem II wojny światowej powierzono mu dowództwo Okręgu Korpusu V Lwów. Kierował obroną Lwowa, po kapitulacji miasta przedostał się przez Rumunię do Francji, następnie do Wielkiej Brytanii, gdzie został dowódcą 3. Brygady Strzelców Karpackich i członkiem Wojskowego Trybunału Orzekającego. Następnie pełnił służbę w Sztabie Inspektora Wyszkozenia Wojsk i w Sztabie Głównym. Zob. Z. Mierzwiński, *Generałowie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992, s. 159–160; P. Stawecki, *Generałowie polscy. Zarys portretu ogólnego (1776–1945)*, Warszawa 2010, s. 115–116; idem, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego (1918–1939)*, Warszawa 1994, s. 192.

⁴⁹ MGB, DH, sygn. 2369, k. 155–157.

⁵⁰ MGB, DH, sygn. 2369, k. 159–160.

gólny. Brakowało obuwia. Pułk bytomski liczył wówczas 35 oficerów, 1769 żołnierzy, w ich dyspozycji pozostawały 22 konie wierzchnie, 184 konie taborowe, 121 wozów i 21 kuchni polowych. E. Hanke opisał trudy marszu i zakwaterowania oraz relacje z miejscową ludnością:

Marsz, który wykonują Bytomiaczy jest mozolny i męczący, bo odbywa się przeważnie na krętych, bocznych, wiejskich drogach, bezdrzewnych, nienaprawianych od niepamiętnych czasów, zniszczonych w sposób okropny, pełnych głębokich wybojów. Szosa sama, prowadząca od Postaw do Głębokiego przez Woropajewo, jest właściwie drogą polną tak wąską, że z biedą się mogą na niej minąć dwa wozy, a nad wyraz jest piaszczysta. (...) Liczne patrole badają zabudowania, zagajenia, lasy i pagórki w lewo i prawo, idąc na przełaj przez rowy i doły, piachy i bagna. Aby posunąć się kilka kilometrów naprzód, trzeba zrobić kilkadziesiąt kilometrów w różne strony.

Porozumiewanie się z ludnością białoruską sprawia Ślązakom wiele kłopotu. Wyręczają ich w tym Królewiaczy, którzy znają język rosyjski. Mieszkańcy są ubodzy i wylęknieni. Uciekają do lasu, zabierając z sobą konie i bydło. Długoletnie wojny, odbywające się na tych obszarach, nauczyły ich przebiegłości. Aby uniknąć rekwirowania koni i wozów wbijają koniom gwoździe w kopyta tak, że kuleją. Od wozu zaś odejmują koło i zakopują w polu. Chaty są na wskroś prymitywne, kryte słomą. W izbie znajduje się obszerny piec, na którym zimą wyleguje się cała rodzina. Pod ścianami stoją ławy, zastępujące nocą łóżka. Powietrze czerni się wprost od roku much, które obsiadają wszystkie przedmioty, a dla nieprzyzwyczajonego do nich, robią pobyt w takiej izbie wstrętnym. Toteż wołają Bytomiaczy spać na sianie lub słomie, a tu i tam w szkołach. Pola są kiepsko uprawiane, a często leżą odłogiem. Prawie w każdej wsi widać spalone domy, a dość często napotyka się i groby żołnierskie – ślady wojny światowej lub ostatnich działań wojennych⁵¹.

8 czerwca gen. Władysław Jędrzejewski dokonał przeglądu 167. pp, po czym nastąpił wymarsz na Głębokie. Żołnierze mijali Gwozdowo, Zaborze, Wołodzkowo, Szczerby i Sawionki do Porzecza Starego. Celem jest zajęcie punktów strategicznych nad rzeką Autą, w Sojnie. Tam część pułku zostaje skierowana do Bortnik, gdzie dostają się pod ostrzał artylerii, część do Filipowa, gdzie wypychają bolszewików na wschodni brzeg Auty. Udaje się obsadzić linię od Zarzecza do Kuraczyna.

11 czerwca Bytomiaczy zajmują Tupiczyn i Zarzecze, następnie Szczałkun. Dowództwo pułku kwateruje w Honczarach, na południowym krańcu odcinka frontowego. Tego dnia bolszewicy zdobywają Kijów. E. Hanke pisał o złej kondycji żołnierzy i nieznośnych warunkach marszu:

Cały dzień pada deszcz, a stan zdrowia żołnierzy jest lichy. Brak należytego ekwipunku, a dowóz żywności szwankuje, bo konie padają z wycieńczenia na marnych rozmokłych drogach i z powodu braku paszy. Labirynt dróg i drózek utrudnia znacznie kolumnom aprowizacyjnym orientację tak, że długo błądzą. Czołówka amunicyjna i prowiantowa znajduje się hen daleko w Głębokim, w odległości 31 kilometrów. Szpital polowy leży w Łuzkach, w barakach 10 dywizji. Odległość stamtąd wynosi około 14 kilometrów. Są to nieznośne baraki organizacyjne⁵².

⁵¹ MGB, DH, sygn. 2369, k. 161.

⁵² MGB, DH, sygn. 2369, k. 166.

13 czerwca bolszewicy rozpoczęli ostrzał artyleryjski na Tupiczany i Spihalszczyznę. E. Hanke komentował:

Ścierają się ze sobą w strasznym uścisku, żgają bagnetami, walą łopatami. Mimo trzykrotnej przewagi nieprzyjacielskiej atak ma powodzenie i wróg cofa się pokonany, wśród licznych strat, nad Autę. Mamy 9 zabitych i 13 rannych. Straciliśmy ponadto jeden ciężki kulomiot, który się zaciął oraz jeden lekki karabin maszynowy. O godzinie 6.20 rozpoczyna się znowu ogień artylerii na Tupiczany, zapala się chałupa, w której mieści się kancelaria 9 kompanii. Granat wpada do domu i uszkadza linię telefoniczną. (...) Staje się widocznym, że nieprzyjaciel wstrzeliwuje się w pewne punkty. Artylerią jego kieruje obserwator w balonie na uwięzi. Ludzie nasi są bardzo przygnębieni, bo za dnia pracują przy okopach, a nocą oczekują ataku. Dużo żołnierzy jest przeziębionych, brak amunicji i prowiantu dokucza powszechnie⁵³.

Polegli chowani byli na cmentarzu prawosławnym w Porzeczcu koło Kukrów. Ich szczątki przeniesiono potem na cmentarz katolicki w Zadrożu-Usowie. Na ich mogiłach ustawiono murowane krzyże, było ich 124. Drugim miejscem pochówku był cmentarz katolicki w Głębokim, na którym wydzielono część dla wojskowych. W latach 20. ustawiono na mogiłach betonowe rzędy białych krzyży, w tym dla bezimiennych. Grzebano na nim zmarłych w szpitalu polowym i poległych podczas wycofywania się z Zaborza i Żabinki.

Bytomiaci przemieszczali się dalej przez Czerniewicza i Czabany. Z Górnego Śląska napływały niepokojące wiadomości o wybuchu kolejnego powstania. Z faktu tego wynikły liczne nieporozumienia, żołnierze domagali się od dowódców, by ich poprowadzili na Śląsk. W Opolu odbyły się demonstracje antypolskie. W odpowiedzi na nie, w wielu miejscowościach na Górnym Śląsku, odbyły się wiece protestacyjne. 27 maja zaatakowano siedzibę Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu. Następnie zaatakowano siedziby Konsulatu Polskiego i siedzibę Komitetu Plebiscytowego w Opolu. Zajścia te stały się powodem wystosowania do władz wojskowych pisma z podaniem motywów przemawiających za koniecznością wycofania Bytomiaków z dalszych walk na froncie wschodnim. Sformułowane zostały przez por. Augusta Bańczyka:

W polu, 16 czerwca 1920 roku

Do Dowództwa 167 p.p.

Dowództwo 3 baonu 167 p.p. uważa za swój obowiązek podać dowództwu Pułku następujące punkty do rozważenia:

1. 3 baon 167 p.p. poniósł w ostatnich walkach straty w zabitych i rannych Górnoszlązakach, uprawnionych do głosowania przy plebiscycie.
2. Strat nie można uzupełnić z rezerwowanych formacji górnośląskich. Zapewnienie ich z formacji innych naraziłoby pułk na utracenie charakteru górnośląskiego, co dla plebiscytu jest bardzo ważnym momentem agitacyjnym.
3. Wśród żołnierzy szerzy się uzasadniona obawa, że straty, które pułk poniósł i ewentualnie jeszcze poniesie wpłyną ujemnie na wynik plebiscytu, ponieważ:
 - zmniejszy liczbę głosów uprawnionych do głosowania,

⁵³ MGB, DH, sygn. 2369, k. 169.

- rozgoryczą rodzeństwo i znajomych poległych i okaleczonych,
- dadzą Niemcom silny materiał agitacyjny, twierdzić będą, że Polska wysyła na rzeź Górnoszlązaków, ponieważ zwątpiła o plebiscycie, a po przegranym plebiscycie rent i zapomóg płacić nie potrzebuje. Dodać trzeba, że opinia ludu polskiego na Górnym Śląsku jest silnie zaniepokojona wysłaniem Górnoszlązaków na front bolszewicki, zwłaszcza, że sytuacja na Górnym Śląsku w ostatnim czasie, z powodu wciąż rosnącej liczby bojówek niemieckich, wskazuje jasno, że najważniejsze pole działania 167 Pułku Bytomskiego nie leży na froncie bolszewickim, lecz gdzie indziej. Bańczyk, porucznik i dowódca 3 baonu⁵⁴.

Pismo spowodowało wrzenie w Naczelnym Dowództwie. Wskutek tego podjęto szereg działań mających na celu zapobieżenie masowym dezercjom, zaprowadzono też patrole żandarmerii. Zastanawiano się również nad podjęciem decyzji o rozwiązaniu 167. pułku piechoty. Złożony był ze Ślązaków, obywateli państwa niemieckiego, zatem przysięga wojskowa w ich przypadku nie miała mocy prawnej. Augustyn Bańczyk został odesłany w lipcu 1920 roku na Górny Śląsk, celem wsparcia akcji plebiscytowej⁵⁵. Żołnierze 167. pp nie zdawali sobie sprawy, że sytuacja na froncie wschodnim staje się krytyczna i wycofanie wojsk z zajętych terenów jest niemożliwe. Wojska Polskie znajdowały się w tym momencie w odwrocie po zajęciu Kijowa przez bolszewików i zbliżyły do granicy z Małopolską. Trudną sytuację opisał w liście do rodziny jeden z żołnierzy:

W polu, 23 czerwca 1920 roku

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochani Rodzice!

Żyję i jestem zdrowy, chociaż chwilowo nam się nie powodzi. Leżymy w rowach strzeleckich i uważamy, by bolszewicy nie przeszli przez rzekę. Nocą czuвам przy mojej maszynie, a za dnia kopię rowy i łowię wszy. Mamy ich sporo i naliczyłem osiem różnych gatunków. Od dwóch tygodni nie ściągnąłem mojego munduru, który jest przemoczony, przepocony i brudny, drze się strasznie. Koszula rozleciała się na kawałki i musiałem ją wyrzucić. Buty rozlażą się również. Chce nam się bardzo spać, ale na to nie ma czasu, bo ciągła strzelanina. Żujemy spleśniały chleb, opychamy się marchwią, a nocą drzę z zimna, bo bolszewicy zabrali mi przy ostatnim ataku płaszcz. Psie życie, lecz pamiętam dobrze, jak ojciec opowiadał, że i we Francji lepiej nie bywało, i że śpiewali: „Marmelade, trocken Brot, Dörrgemüse, Heldentod”⁵⁶. Pocięsam się, że ojciec cierpiał wtedy za Niemców, a ja za Polskę. To przecież jest wielka różnica. Myślę, że niedługo się to skończy i przyjadę do Was kochani Rodzice na plebiscyt. Agitujcie tylko mocno, żeby Polska była górą. Serdecznie Was ściskam i całuję. Pozdrówcie Babcie, Braci i Martę. Wasz syn Antek⁵⁷.

Bytomiaci obsadzili okopy w Krokowszczyźnie i Sipolinie. 4 lipca 1920 roku rozpoczął się spodziewany atak generalny wojsk bolszewickich, ze strony 3., 4. i 15. Armii Sowieckiej oraz korpusu kawalerii, prowadzącego ostrzał Tupiczyna i Spihal-

⁵⁴ MGB, DH, sygn. 2369, k. 178–179. Por. T. Sanecki, *Historia 1 Pułku Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 54–55.

⁵⁵ K. Szczygieł, *Bunt 3 batalionu*, „Życie Bytomskie” 1959, nr 8, s. 2–3.

⁵⁶ Marmelade, trocken Brot, Dörrgemüse, Heldentod – pol. Marmolada, czerstwy chleb, susz warzywny, bohaterska śmierć.

⁵⁷ MGB, DH, sygn. 2369, k. 191.

szczyzny. 1. baon 167. pp, stacjonujący w Honczarach, skierowano w kierunku Cyganki, celem wsparcia wycofujących się 159. i 28. pułków piechoty. Nastąpił szturm i bombardowanie Filipowa. Śmierć ponieśli dowódca 11. kompanii – podporucznik Stanisław Sztulpa, dowódca 12. kompanii – chorąży Franciszek Wawrok, ranny został dowódca 3. baonu – porucznik Augustyn Bańczyk. Kapral Wincenty Hoła wspominał śmierć swojego dowódcy, podporucznika Sztulpy:

Wieczór zapada nad Filipowem. Ciepły pogodny wieczór lipcowy. Wokoło cisza. Lśni się niebo gwiaździste, nic nie przypomina o tym, że kilkadziesiąt metrów przed nami rozciągają się pozycje bolszewickie. Dziwny ten spokój trwa już od kilku dni. Miałaż to być cisza przed burzą. Lecz żołnierz nie kłopotuje się o jutro i używa chwili obecnej. Toteż nastrój jest wesoły zwłaszcza, że nazajutrz opuszczając mamy pozycje i odchodzimy do Wołkowa, dokąd zwożą beczki piwa, bo przygotowuje się jakaś uroczystość pułkowa. Kolega nosi właśnie, że przybyła nasza orkiestra. Jutro, w niedzielę, przygrywać będzie do mszy świętej polowej. Dawno nie mieliśmy już nabożeństwa, bo ostatnią mszę celebrował ks. Brandys przed bitwą pod Rybczanami. Tak rozważając zasypiamy w błogim pokoju. Z najlepszego snu budzi nas kanonada artylerii. A więc zaczynają... Nadstawiamy ucha. Wałą na północ od nas. Może się uspokoją, ale gdzie tam. Kanonada staje się coraz gwałtowniejsza, przesuwa się w naszą stronę. Trzeba się zorientować w sytuacji. Wbiegam do kancelarii 3 baonu. Służbę pełni telefonista Nowara. Na próżno stara się utrzymać łączność z naszym lewym odcinkiem. Coś tam nie jest w porządku. Czyżby bolszewicy zdobyli okopy? Zaniepokojony wracam pospiesznie do stodoły, w której nocuje mój pluton. Spotykam podporucznika Sztulpę, dowódcę 11 kompanii. Ma minę pochmurną, wydaje rozkazy. Artyleria wroga wali teraz na Filipowo. Pociski świszczą, wyją i z głuchym łoskotem wyrrywają ziemię, która drży pod ich uderzeniem. Atak bolszewicki nastąpi lada chwila. Na skraju lasu wyłaniają się ich sylwetki. Stoimy nieruchomo za rogiem stodoły. W tyralierze naprzód marsz! Ruszamy. Bagnety nam błyszczą w słońcu porannym. Padamy na ziemię. Podporucznik Sztulpa podnosi się, klęka, celuje z karabinu. Pada ugodzony kulą. Trafiła go w brzuch powyżej pasa. Dostakuję do niego. Zdejmuję z plecaka koc i razem z plutonowym Wójcikiem Romanem unosimy ranne-go. Zmienił się strasznie. Nie zostawiajcie mnie wrogom... szepce z cicha. Odnosimy dowódcę co tchu w kierunku placu opatrunkowego. Jest to spory kawał drogi i pot rześisty występuje nam na czoło. Ale oto i lekarz – kapitan dr Nawrotek Apoloniusz. Chwyta puls i kiwa żałośnie głową. Wchodzi kapelan pułkowy, ks. Brandys. Żegnaj nam, kochany Dowódcu! Wiemy już, że ostatnia jego godzina wybiła. Na nas czas najwyższy, bo w okopach dzieje się źle. Spieszmy z powrotem na pole bitwy...⁵⁸

Donoszono, że był to istny sąd Boży. Zwarły się ze sobą dwa fronty i nie wiadomo było, kto kogo pokona. Bolszewicy mieli jednak znaczącą przewagę liczebną, wspomaganą nadchodzącymi posiłkami. Rozbito 28. i 29. pułki piechoty, rozstawione nieopodal Bytomiaków. Baony 3. i 4. wchodzące w skład 167. pp wycofały się pod Struje i Sojno. W polu pozostał tylko 1. baon. Kapral Szolz wspominał:

Upici bojem i wirem walki trzymamy okopy. Minuty mijają. Siedzimy w tym piekle, bo taki rozkaz i takie nasze zadanie. Za wszelką cenę musimy utrzymać pozycje, by pułk nasz mógł się spokojnie wycofać, zorganizować obronę i stawić czoło nieprzyjacielowi. Silny i gęsty ogień artylerii przeciwnika praży po okopach. Dowódca kompanii zagrzewa nas do celnego ognia, do wytrwania. Od nas zależy bezpieczeństwo całego pułku. Dumni z takiego zadania bronimy się

⁵⁸ MGB, DH, sygn. 2369, k. 201–202.

i robimy, co możemy. Bolszewicy nacierają raz po raz. (...) Zdawałoby się, że nikt w tym piekielnym ogniu nie utrzyma się przy życiu, a my jednak żyjemy. (...) Pułk nasz oddała się, oddała się bezpiecznie. Nieprzyjaciel zamilkł, nie znosimy tego spokoju, takiej przerwy w walce. Naraz z flanki na błoniach, w szerokiej szarży, ukazała się jaskrawa kawaleria. Pędzi chmara kozaków na nasze okopy... Nie lękamy się jednak, strach nas nie ogarnia. (...) Celujemy w konie. Padają na ziemię, przytłaczają jeźdźców, psują szyki, mieszają, tratują zwalonych na ziemię bolszewików. (...) Nie zważają na żadne przeszkody. Chcą za wszelką cenę roznieść na szablach naszą małą redutę. (...) Nie wytrzymują jednak długo. Masa koni zgniata małą gromadkę ludzi. Szable rąbią zasłaniane kolbami głowy, lance przekłuwają piersi i ramiona. Gromadka topnieje z każdą chwilą. (...) Na piersiach podkomendnych leży z rozbitą głową, zakuty lancami, dowódca kompanii. Przypada do niego sowiecki oficer. Drżącymi rękoma rozpina poszarpaną bluzę, kładzie rękę na piersi. (...) Nagle wyczuł słabe drganie w lewej piersi. Żyje! Do mnie – zawołał – zabrać go i zanieść do szpitala polowego. Szedł obok ciężko rannego i nieprzytomnego podchorążego Witolda Obidowicza⁵⁹.

Ostatecznie bolszewicy zajęli Filipowo. Bytomiaci przemieszczali się dalej przez Kowale Jakubieńskie, Zabłocie i Brody nad rzekę Mniutę. Niestety, nie była to strefa bezpieczna, wojska bolszewickie nacierały nieustannie. Raniono dowódcę 9. kompanii – sierżanta Ignacego Piechaczka. Bytomiaci utworzyli straż tylną dla wycofującej się IX Brygady Rezerwowej. Kapitan, lekarz pułkowy dr Apoloniusz Nawrotek wspominał odwrót wojsk z Filipowa:

Pracujemy bez przerwy i bez wytchnienia, a jednak wzrastają stale ogonki rannych oczekujących pomocy. Wokoło nas stopy materiałów opatrunkowych, surowicy przeciwwężcowej, morfiny... kałuże krwi, jęki i przekleństwa rannych. Atmosfera jest parna i duszna. Oj Filipowo, popamiętam cię do końca życia! Godziny za godziną mijają niepostrzeżenie. Zawalieni pracą, zgrzani i znużeni nie słyszymy już huku armat i grzechotania maszynówek. Wtem hałas: Patrole bolszewickie wkraczają do wsi. Czas najwyższy opuścić plac opatrunkowy i ruszyć za resztą wojska. Wszystkie wozy odjechały zabierając rannych i resztki materiałów opatrunkowych. Idziemy pieszo. Pod wieczór docieramy do rzeki Mniuty. Doktorze! – odzywa się do mnie dowódca pułku – jestem zgłodniały jak pies, a pragnienie dokucza mi niesamowicie, bo od północy, gdy rozpoczął się atak bolszewicki, nie mieliśmy nic w ustach. Sprowadź pan za wszelkie skarby z pobliskiej wioski choć garnuszek mleka. W towarzystwie ordynansa udaję się do pobliskiego osiedla, zajętego przez chwilę przez oddział poznański. Lecz co to? Strzelanina, alarm. Szarża kozaków. Poznańczycy wycofują się do lasu, zabierają nas z sobą. Tracę kontakt z Bytomiakami. Szukam ich, lecz straszne zmęczenie i noc uniemożliwiają orientację. Natrafiam na zabudowania. Tak, to stodoła. Zagrzebuję się w siano i zasypiam momentalnie. Słońce stoi wysoko, gdy się budzę. Wychodzę z ordynansem na podwórze i widzę rządcę. Wytrzeszcza oczy. Skąd panowie? Spaliśmy w stodole. Na Boga, przecież kozacy brali z niej nad ranem siano. Ręka Boska uchowała was przy życiu! (...) Wymykamy się, rozglądamy wokoło. Kilkakrotnie zauważamy bolszewików, co zmusza nas do zmiany kierunku. Nareszcie po kilkugodzinnej wędrówce napotykamy na mały oddział polski. Opodal stoi prowiantura i porucznik intendentury. Panie poruczniku, radzę natychmiast zwinąć prowianturę, bo wróg depcze nam po piętach! Nie jestem tchórze, zostaję! Chyba zamierza pan oddać prowianturę wrogom? Już turkocą maszynówki i wróg zbliża się do

⁵⁹ MGB, DH, sygn. 2369, k. 204–207. W 1921 roku, po powrocie z niewoli, Witold Obidowicz został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy. Opracowana szerzej relacja dostępna w: J. Głowacki, *Z opowiadań żołnierskich. Opowiadanie kaprala Szolza. Do ostatka...* op. cit., [w:] *Piętnastolecie 75 Pułku Piechoty...* op. cit., s. 31–32.

wsi. Gonią nas! Dwóch jeźdźców odłączyło się od oddziału bolszewickiego i puściło się za nami. Ordynans mój ma karabin bez amunicji, ja zaś rewolwer z czterema nabojami. (...) W tej chwili chwytam mnie zniecała potężna pięść z tyłu, za ramię, z wyciągniętym rewolwerem. Nie strzelaj! Mówi nieznany, a głos jego jest dziwnie łagodny. Odwracam głowę, a za mną stoi rosły wojskowy, oficer bolszewicki, chorąży. Zszedł z konia i obszedł mnie cichaczem w życie. Puszczam mnie i pyta: Gdzie wasi? Wskazuję ręką na chybił trafił kierunek. Prędko, chcę do nich uciec, jestem denikinowcem! (...) Po kilku kilometrach bezowocnego szukania... gwizd kulek, ostrzeliwują nas. Zsiadamy z koni, a ja sam idę naprzód powiewając chusteczką i rogatywką. Ogień ustaje. Dowódca oddziału zapewnia mnie, że zaopiekuję się denikinowcem⁶⁰.

Bytomiaci wycofali się następnie do Głębokich. Toczyli też walki pod Żabinką. Kilkoro żołnierzy dostało się do niewoli. Kapral Edward Knesz z 11. kompanii 167. pp opisuje ten moment:

Naokoło nas wre zażarta walka. Już widać, że skończy się naszą klęską, bo garstka topnieje. Ataki wroga nie ustają, a amunicja nam się kończy. (...) Wtem wskakują bolszewicy. Zostają pochwycony. Zabierają mi karabin, pasek z bagnietem, a od rogatywki odrywają orzelka i rzucają go na ziemię. Razem ze mną dostaje się do niewoli sierżant Mandrela Paweł. Ma on przy sobie żołąd dla całej kompanii. Chciwe żołdactwo rosyjskie rozdziela natychmiast pieniądze między siebie. Teraz kładą rannego na nosze i każą nam go odstawić pod eskortą do placu opatrunkowego. (...) Przechodzimy przez jar i wydostajemy się na łąkę przed Czerniewiczami. Leżą tu setki rannych i zabitych. Jest to widocznie szpital polowy. (...) Oddajemy rannego. Wtem spostrzega nas jakiś konny żołnierz. Galopuje wprost na nas: Chto eto? Za kogo vy boretes', za burzhuaziyu? Wymyśla okropnie na Polskę, wpada w szał, wyciąga browninga i mierzy do nas. Tovarishch, ne strelyayte. Oni tozhe byli mobilizovany, kak i nashi voyennyne! Prowadzą nas do sztabu, który rozłożyli przy cerkwi. Wypytyują się nas o nazwisko, pułk, kompanie i miejsce zamieszkania. Spisują wszystko i odstawiają nas do innych jeńców. Nazajutrz następuje transport do Połocka. Tu zbierało się naszych ze 200 chłopów: Ślązaków, Poznaniaków, Legionistów, Hallerczyków. Aby zaimponować mieszkańcom ilością jeńców prowadzi się nas wkoło trzykrotnie przez te same drogi. A potem, po skromnym posiłku, następuje czternastodniowy marsz w głąb Rosji. Nocujemy na wioskach, przeważnie w stodołach. Ładują nas za pociąg i wiozą za Moskwę, do Jarosławia. Jest tam ponad 2 tys. jeńców Polaków, wśród nich liczni księża i popi. Umieszczają nas w dziewięciu kościołach. Dnia 4 sierpnia, po miesięcznej niewoli, wybierają 40 jeńców, wśród których i ja się znajduję i przenoszą nas do Łuzków, do pracy przy odbudowie fabryki cukru. (...) Na noc otrzymujemy worek od cementu, który ma nam służyć według upodobania za poduszkę lub koc. (...) Pod zimę odstawia nas z powrotem do obozu w Jarosławiu. Zapadam na zdrowiu, muszę leżeć ponad sześć tygodni w szpitalu. Nadchodzi radosna wieść o zawarciu pokoju między Polską a Rosją. Wyjeżdżam do Ojczyzny 4 kwietnia 1921 roku⁶¹.

Bytomiaków przewieziono potem ze Świącian do Wilna, a następnie do Mołodeczna. Potem maszerują przez Kopacze i mostem przez Berezynę. 10 lipca bolszewicy zajmują Wilno. Rosja uznaje państwo litewskie, z Wilnem, Lidą i Grodnem. Żołnierze zdruzgotani są zdradą Litwinów. Plan zatrzymania bolszewików na linii Narocz-Zabrzezie zostaje pogrzebany. 167. pp wycofuje się do Bogdanowa. Pełnieni straż tylną VII Brygady Rezerwowej. Przez kolejne dni żołnierze pokonują niemal 300 kilome-

⁶⁰ MGB, DH, sygn. 2369, k. 211–213.

⁶¹ MGB, DH, sygn. 2369, k. 214–217.

trów. Myśli Bytomiaków krążą również wokół Śląska: czy nam potrzebna ta wojna z Rosją? Sejm uchwalił w tym czasie statut organiczny dla Śląska. Ślązaków zwalnia się od służby wojskowej.... Bytomiacy docierają do Lidy, obsadzają pozycje pod Grodnem, nad Niemnem i Świsłoczą. Żołnierze 167. pp zajmują południowy brzeg Niemna, nieopodal stacji Mosty-Dankowice. Podchorąży Seweryn Oxner wspominał odwrót wojska spod Grodna:

Żołnierze taborowi, przysłowiowe „ciury obozowe”, są zazwyczaj najgorszym materiałem żołnierskim. Każdy dowódca kompanii ma sobie za punkt honoru, aby najgorsze ofiary kompanijne wypchnąć gdzieś do taboru. Ciężkie więc ma życie dowódca taborów, aby z takiego elementu żołnierskiego stworzyć oddział, będący w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby transportowe pułku. Trudne to zadanie we względnie spokojnym okresie walk pozycyjnych lub ofensywy staje się specjalnie uciążliwym w odwrocie, gdyż nic łatwiejszego jak wprowadzić zamęt, nieład lub taką panikę w taborach, aby ze spokojnie ciągnącego długiego węża wozów utworzyła się chaotyczna płatanina wozów, koni, ludzi uciekających w panicznym strachu, wyrzucających po drodze amunicję, prowianty i broń jako niepotrzebny balast. (...) Cofaliśmy się powoli nie tracąc w miarę możliwości kontaktu z walczącymi oddziałami pułku. W najbardziej niespodziewanych dla nich momentach dostarczaliśmy zgłodniałym żołnierzom ciepłej strawy i chleba, wypiekane własnym gospodarczym sposobem z zarekwirowanej mąki. (...) Pod Wiszniowem tabory przeszły chrzest bojowy, zniemacka napadnięte przez bolszewików poniosły ciężkie straty, obroniły się jednak i z wolna wycofały. Po tym boju taborowym nasz żołnierz ostatecznie mężniał, nabrał ufności w swoje siły i przywiązał się silniej do swego dowództwa. Jesteśmy już przeszło dwa tygodnie w odwrocie. Ciągnie się długi prawie dwukilometrowy wąż taborowy. Zbieranina ludzi ze wszystkich trzech zaborów, od starych peowiaków i legunów do młodych ochotników górnośląskich, dzieci kopalń, mających mało styczności z końmi. Zbieranina wozów, od ciężkich i szerokich po armii niemieckiej do małych wózków białoruskich, zbieranina koni od Ardenów, Belgów i innych limfatycznych koni, opadających szybko na siłach, do maleńkich, niezmeżonych huculskich koników.

Rano mamy być w Grodnie. (...) Postanawiam przedtem z lekarzem, kapitanem dr. Nawrotkiem, udać się do Dowództwa Okręgu Generalnego, aby zebrać informacje, ewentualnie otrzymać rozkazy. (...) Meldujemy się i dowiadujemy upragnionej, radosnej nowiny: nacierające masy wojsk bolszewickich zostały powstrzymane na linii Niemna. (...) Za miastem, na lewym brzegu rzeki, na wzgórzu, zakładamy obóz. Mija jeszcze godzina i już kuchnie dymią. Golimy się, myjemy, czyścimy mundury, bo postanowiłem z lekarzem, kapitanem dr. Nawrotkiem, udać się bryczką do Grodna, aby po dwóch tygodniach tułaczki zaznać rozkoszy cywilizowanego życia i zjeść porządny obiad w restauracji. (...) Gdy jemy dochodzi nas od ulicy jakiś wzmożony zgiełk, hałas. Raptem do sali restauracyjnej wpada nasz żołnierz-taborzysta, pręży się służbowo i melduje: Panie poruczniku, pierony bolszewiki atakują miasto, wszystko ucieka! (...) Pod Grodnem pojawił się jakiś większy oddział bolszewickiej piechoty i lada chwila zaatakuje miasto. Natychmiast każemy naszemu żołnierzowi jechać do naszych taborów z rozkazem, aby nikt się nie ruszał do czasu naszego powrotu. Rozglądamy się w sytuacji. Kierujemy wzrok na jedyną linię odwrotową, wyboistą szosę Grodno-Białystok. (...) Postanawiamy czekać i wysyłamy konnych wywiadowców w stronę miasta. Wracają niebawem i meldują, że most na Niemnie ma zostać wkrótce wysadzony w powietrze, że palące się budynki to magazyny wojskowe, że ma być również spalona, znajdująca się na drugim brzegu fabryka wyrobów tytoniowych, aby jej wielkie zapasy nie wpadły w ręce bolszewików. Żal nam tych papierosów, których brak od dawna daje się dotkliwie odczuwać. Wysyłamy więc wóz, żeby zafasowali ile wlezie. (...) Przyjeżdża nagle do nas jeden z żołnierzy VII Brygady Rezerwowej, nie wiem jakim cudem znalazł się pod Grodnem, i z dala krzyczy: Oszaleliście! Czego czekacie? Za chwilę zmiecie was artyleria bolszewicka! (...)

Jedziemy powoli, wzdłuż przydrożnych rowów pełnych porozbijanych wozów, dobytku cywilnej ludności, trupów końskich i jęczących ofiar nieokiełznanej paniki. Późnym wieczorem stajemy na nocleg kilka kilometrów od Kuźnicy Grodzieńskiej. (...) Przy jednym z ognisk przycupnęliśmy z kapitanem dr. Nawrotkiem i zagryzamy twarde żołnierski razowiec z suchą amerykańską konserwą mięsną⁶².

23 lipca 167. pp otrzymał rozkaz utrzymania pozycji u ujścia Świsłoczy. Na tyłach trwała w tym czasie walka pod Indurą. Bytomiaci wycofali się do Olekszyc, przy ciągłym natarciu ze strony wroga. W Białymstoku porucznik dołączyło do pułku ok. 200 żołnierzy polskich, z różnych formacji. Celem było zatrzymanie bolszewików nad Narwią i jak najlepszego przygotowanie obrony stolicy. 28 lipca bolszewicy zajęli Białystok. Powołano Rewolucyjny Rząd Polskiej Republiki Sowieckiej, z Feliksem Dzierżyńskim na czele. 30 lipca pada Brześć. Żołnierze 167. pułku piechoty przesuwali się na zachód od Białegostoku, nad Narew i Orleankę. Dowództwo 1. Armii Polskiej powierzono, w miejsce gen. Władysława Jędrzejewskiego, gen. Franciszkowi Latinikowi. Pułk bytomski zostaje skierowany do obrony stolicy, 27 lipca otrzymuje rozkaz wymarszu do Ostrowi Mazowieckiej⁶³. Żołnierze posuwali się naprzód. Któż z nich zapamiętał nazwy setek miejscowości, być może dziwnie brzmiących w uchu Ślązaka: Akudy, Jodziszlańce, Spihalszczyzna, Ananicze, Kukry... E. Hanke komentował: „Po cóż zmartwychwstała zatem Polska? Czy tylko na to, aby po chwili wolności i oszałamiającej radości wpaść w jarzmo tym gorsze? A może bolszewizm jest naprawdę postępem i prawdziwym zbawcą ludzkości?... Nie i stokroć nie! Byłe tylko dojść do Warszawy!”⁶⁴

W stolicy formowała się tymczasem armia dowodzona przez gen. Józefa Hallera. 1 sierpnia 1920 roku 167. pp stanął w koszarach w Komorowie. Dalej żołnierze przemieszczali się w zwiększonym składzie, dołączyło do nich ok. 300 żołnierzy z 17. Dywizji Piechoty, do Jabłonny i Chotomowa. 4 sierpnia do dowództwa pułku nadchodzi telegram z Górnego Śląska:

Bytom, 19 czerwca 1920 roku

Bohaterskim Braciom, walczącym pod sztandarem Orła Białego za całość i niepodległość polskich ziem Piastów i Jagiellonów i za wolność, zasłamy wyrazy czci i najgorętszej miłości. Znajdując się jeszcze pod jarzmem pruskim łączymy się duchowo z pułkiem górnośląskim, walczącego w szeregach wolnych już współbraci. Krwią dokumentujcie naszą gorącą i niezłomną wolę połączenia się w jedną całość z Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską. Chwila jeszcze, a życzenia nasze spełnią się. Polska wolna, zjednoczona, nie zapomni czynów waszych, a Górny Śląsk złotymi głoskami zapisze nazwiska wasze w pierwszych szeregach jego czynów. Cześć żyjącym, a wieczna chwała i pamięć poległym! Czołem!

Michał Wolski – prezes dzielnicowy, Jan Ludyga Laskowski – porucznik, dawniejszy naczelnik, Jan Smoczyk, Jan Piątek, Ludwik Maciejewski, Leon Hadryan, Andrzej Demarczyk, Robert Poloczek, Franciszek Kamiński, Marian Michła, Agnieszka Kamińska, Maria Wichter⁶⁵.

⁶² MGB, DH, sygn. 2369, k. 224–228.

⁶³ L. Wyszczelski, *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920*, Warszawa 2010, t. 2, s. 74 i kolejne.

⁶⁴ MGB, DH, sygn. 2369, k. 234.

⁶⁵ MGB, DH, sygn. 2369, k. 236–237.

Przygotowania do bitwy warszawskiej zakończono 6 sierpnia, wówczas Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego wydało rozkaz o przegrupowaniu i reorganizacji wojska dla stoczenia bitwy. Bytomiaci zostali skadrowani w 1. baonie 1. batalionu 167. pułku piechoty. Wcielono do niego wówczas 3. batalion 109. pp (2. baon) oraz żołnierzy służących wcześniej w 157. pp (3. baon). Ogółem pułk w pierwszych dniach sierpnia liczył 34 oficerów, 1645 szeregowych, w jego dyspozycji pozostawało 356 koni i 119 wozów. Tak jak dotychczas 167. pp wchodzić miał w skład VII Brygady Rezerwowej, poza nim również 155. i 157. pp. W Warszawie wyczuwalna była atmosfera poruszenia. Opisano ją w bezimiennej relacji:

Tu, w stolicy, wre jak w ulu. Nastroj jest paniczny. (...) Przez ulice przelewają się podniecone i zaniepokojone tłumy. Z ust do ust podają sobie najnowsze, straszne wiadomości, przejaśkrawione. Małoduszni i lękliwi widzą już Polskę pokonaną. Czy przeniosą stolicę? Czy przesuną obronę poza Wisłę, naturalną barierę? Obok przelewają się bez ustanku kolumny znużonych, wyczerpanych, zabłoconych żołnierzy, dudnią po bruku wozy i armaty, przesuwać się transporty rannych, pędzą gońcy, mkną auta i motocykle wojskowe. Dla cofających się wojsk buduje się pośpiesznie, w pobliżu zburzonego podczas wojny mostu Poniatowskiego, nowy most pontonowy. Specjalne patrole oficerskie regulują ruch wojska, zapobiegając wytworzeniu się ogólnego chaosu. Przed Sztabem Generalnym trwa bezustanny ruch oficerów, także francuskich i angielskich. Tworzy się kolumny robotników dla budowy okopów, które w trzech liniach opasać będą stolicę. Stale odbywają się ćwiczenia straży obywatelskiej, do której należy 16 tys. mężczyzn i 300 kobiet. Rekwiruje się dla wojska wszystkie samochody i środki przewozowe, a dalej narzędzia techniczne i saperskie. Plakaty rozlepione wzywają do boju, do wytrwania, do ofiarności. Związki kobiece prześcigają się w usługach dla wojska, dostarczając bieliznę, żywność, papierosy, opiekując się chorymi i rannymi. Na cytadeli stoją stale gotowe do akcji samochody pancerne i artyleria zenitowa dla stłumienia ewentualnych rozruchów. Kościoły są przepelnione pobożnymi, błagającymi Boga o zlitowanie się nad biedną Ojczyzną⁶⁶.

2 sierpnia 1920 roku bolszewicy opanowali Brześć, dzień później Łomżę. 8 sierpnia został zrealizowany nowy plan podziału frontu. Wojska na froncie północnym, pod komendą gen. Józefa Hallera, rozlokowane były od Prus Wschodnich do Dębłina. Podlegały mu trzy armie – 5. Armia, pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego, 1. Armia, pod dowództwem gen. Franciszka Latinika i 2. Armia pod dowództwem gen. Bolesława Roja. Pułk bytomski wszedł w skład 1. Armii, której zadaniem było otoczenie półkolem Warszawy, od Modlina na północy po Górę Kalwaria na południu. Pułk podzielono na siedem grup. Pierwsza, na odcinku Modlin–Zegrze, kierowana była przez płk. Małachowskiego. Żołnierze 167. pp obsadzać mieli pozycje między Wójtostwem a Ludwinowem. Wspominano:

[Pułk] rozłożył się obecnie w Chotomowie, po stodołach chłopskich i wyczekują na rozkaz do zajęcia linii obronnych Warszawy. Ludzie są strasznie przemęczeni olbrzymim odwrotem i wypoczywają. Poza zbiórkami, apelami i krótką musztrą nie mają w ogóle ochoty wychodzić ze swych kwater. Sztab pułku leży w ładnym dworku i pracuje intensywnie nad reorganizacją. Oblicze pułku zmieniło się gruntownie i do niepoznania. Stara gwardia skupiła się w 1 baonie,

⁶⁶MGB, DH, sygn. 2369, k. 244.

reszta pułku to ludzie nowi, nieznanzi i niewypróbowani. Czy starczy tych kilka dni do zżycia się wszystkich w jedną całość i do zaczerpnięcia sił do decydującej walki na życie i śmierć?⁶⁷

10 sierpnia bolszewicy zdobyli Ciechanów, kolejnego dnia Pułtusk. Po zarządzonym w obliczu niekorzystnej sytuacji alarmie żołnierze 167. pp przeszli na pozycje w 10 kilometrowym marszu, na linię Modlin–Serock, lokując się w bezpośrednim sąsiedztwie żołnierzy 5. Armii. Dowództwo pułku ulokowano w Dębem. Żołnierze, tuż przy lesie, podjęli prace fortyfikacyjne (kopali doły i przygotowywali zasieki), zapoczątkowane wcześniej przez robotników cywilnych. Przybyła też artyleria, która miała ostrzeliwać drogę wiodącą na Pułtusk–Serock i Błędostwo–Zegrze. Kapral Jan Kępy wspominał:

Leżymy w Chotomowie, wiosce o 15 kilometrów oddalonej od Warszawy i wypoczywamy. A zasłużyliśmy sobie gruntownie na kilka dni spokoju. 500 kilometrowy odwrót dał nam się strasznie we znaki. Leczymy chore, obrzmiałe i poranione nogi, zapełniamy zgłodniałe żołądki i odziewamy się w nowe mundury. Są to wprawdzie stare, wystartowane rzeczy, ale idealne w porównaniu do naszych starych, zdartych lachmanów. Zakwaterowano nas po stodołach, a sztab pułku w ładnej wilce, własności posiadzieli folwarku, jakiegoś adwokata warszawskiego.

(...) Tak mija sześć dni, 10 sierpnia nadchodzi rozkaz udania się na pozycje. Ruszamy połą, piaszczystą ścieżką na północ. Piach staje się coraz głębszy. Aż dziw, że mamy takie pustynne tereny u samych wrót stolicy. Wtem zachmurza się niebo, dmie wiatr i szarpie konarami drzew. Błyskawice rozdzierają firmament i odzywa się groźna artyleria niebieska. Leje deszcz strugami. Stanęły na chwilę kolumny, a żołnierz przykucnął w krzakach wyczekując końca ulewy. Mija szybko i marsz idzie dalej. Ożywia się krajobraz, zbliżamy się do Narwi, a raczej Bugu-Narwi, bo obie te rzeki połączyły się pod Serockiem i wspólnym korytem zdążają do pobliskiej Wisły. Toteż rzeka jest okazała. Przechodzimy przez prymitywny mostek, który trzeszczy pod krokiem żołnierzy i turkotem wozów. Pod nim wylaniają się z zasypów porośnięte trawą białe betonowe sklepienia fortu Dębe. Wybudowali go kiedyś Rosjanie, by strzegł przeprawy przez rzekę. Stajemy na szosie Modlin–Serock i skręcamy w prawo. To są już nasze pozycje, które się ciągną na przestrzeni kilkunastu kilometrów. Połowa trasy prowadzi przez las. Z dala słychać pomruk walki artyleryjskiej. Tam od północy nadciąga nawałnica sowiecka. Zadaniem naszym jest wstrzymać ostatecznie jej pochód. Lecz co to? Wzdłuż szosy kopią rowy jakieś osoby cywilne. Kobiety i mężczyźni, starsi i młodzi, mieszcuchy i ludek wiejski, elegancko ubrane panienki i biedota w wytartych strojach. Pot ciecze im z czoła i skroni. Praca idzie opacznie, znać nie przywykli do tego zajęcia. To drużyny ochotnicze, które mają przygotować dla wojska trzy linie obronne, okalające Warszawę. Tu i tam powbijali już, pod nadzorem instruktorów, pale dla zasieków drucianych, lecz rowy same sięgają zaledwie pod kolana. Uśmiechają się Bytomiacy, cenią ofiarność i zapał, ale to praca nie dla nich. Na bok panowie i panie, dziękujemy za szczerą chęć! To nasza sprawa i nasz zawód, zostawcie tylko narzędzia! Śpijcie spokojnie, Ślązacy nie dadzą Warszawy!⁶⁸

W Sztabie Generalnym panowało ogólne przekonanie, że na linii Modlin–Serock rozstrzygną się losy Warszawy. I w istocie zadecydowały o sukcesie Bitwy Warszawskiej. Odcinek zajmowany przez Bytomiaków wzmocniony został dodatkowo przez 300 żołnierzy z 28. pp i oraz ochotników z Łodzi. Tego dnia doszło do pierwszej potyczki z bolszewikami. Kapral Alfons Gedyga wspominał:

⁶⁷ MGB, DH, sygn. 2369, k. 246.

⁶⁸ MGB, DH, sygn. 2369, k. 249–251.

Zajmujemy nowe pozycje obronne na północ od Warszawy. Ciągną się one ze wschodu na zachód, po obydwu stronach szosy Zegrzyn–Modlin. Na odcinku 3 kompanii, w której byłem wtedy kapralem, znajdują się na kilka metrów szerokie zasieki druciane na północnym brzegu szosy, rów strzelecki zaś na południowym. Tu i tam rozciąga się las świerkowy. W miejscu, w którym kończy się zalesienie, ciągnie się pozycja ryglowa, prostopadle do szosy. Pluton mój zajmuje odcinek umocniony karabinem maszynowym. Od czasu do czasu przychodzą do naszych pozycji uciekinierzy z Woli Smolnej, odległej o półtora kilometra. Pędzą za sobą bydło i wloką w tobołach ubogi dobytek. Rozwieramy wtedy zasieki i przepuszczamy ich w kierunku Warszawy.

Urządzamy się w okopach, gdy nadjeżdża kuchnia polowa z obiadem. Chłopcy rzucają się z menażkami po zupę z fasolą. Pierwsi otrzymali już swoje porcje i robią miejsce następnym, tłoczącym się po szosie, gdy nagle zdarza się coś całkiem nieprzewidzianego. Z lasu wyłania się patrol sowiecki w sile 50–60 chłopca. Jest od nas odległy zaledwie o kilkadziesiąt metrów. Wydarzenie jest tak niespodziewane, że zapiera dech i wywołuje osłupienie. Lecz trwa to tylko moment, bo strzały nieprzyjacielskie wyrwywają nas od razu z przerażenia. Do okopów chłopcy! – grzmi rozkaz porucznika Pisańskiego Tadeusza. Rozpryskują się żołnierze, rzucają menażki i pędzą po karabiny. I jest to czas najwyższy, bo bolszewicy przeskakują pospiesznie przez zasieki. Wtem rozlega się turkot naszego karabinu maszynowego, ale oddaje on zaledwie kilka strzałów i zacina się. Na próżno mocuje się z nim kapral Cyran. Nie może usunąć przeszkody. Pędzę mu na pomoc. Jednym szarpnięciem wprowadzam karabin w ruch. Sypie się grad pocisków, a są one skuteczne, bo prąż one wroga z pozycji ryglowej ogniem flankowym. Konie kuchni płoszą się i stają dęba. Wywracają wóz, a smaczna zupa wylewa się na szosę. Lecz grunt, że sytuacja jest uratowana. Podjazd bolszewicki wycofuje się na gwałt, zostawiając na placu 9 zabitych i kilku rannych⁶⁹.

Wojska nieprzyjacielskie przebiły się przez polską obronę i zajęły Radzymin, dalej przez Nieporęt dostały się w okolice Wieliszewa, kierując się na odcinek Zegrze–Dębe–Modlin. Spodziewając się w Zegrzu decydującego ataku Sztab Generalny wzmocnił szeregi pułku bytomskiego, uzupełniając je o żołnierzy 1. baonu Strzelców Pomorskich, w sile 4 oficerów i 200 szeregowych, ponadto o żołnierzy 5. i 6. szwadronu 6. Pułku Strzelców Granicznych i szwadronem policji państwowej⁷⁰. Z Warszawy pośpiesznie wywożono akta w kierunku Częstochowy, tam też miała się przenieść siedziba polskiego rządu. Stolicę opuścili również pracownicy ambasad⁷¹. Niepokojące informacje napływały w tym czasie ze Śląska. Rząd niemiecki uważał niemal za pewne zajęcie Warszawy przez bolszewików. Planowano, że wojska niemieckie wkroczą na teren plebiscytowy, żeby zabezpieczyć go przed wycofującymi się wojskami polskimi, które zgodnie z przewidywaniami strony niemieckiej miały szukać na Górnym Śląsku schronienia. Celem zabiegów dyplomatycznych rządu niemieckiego było stworzenie pozorów fikcyjnego niebezpieczeństwa i wywołanie zamieszania wśród członków Komisji tak, aby za jej zgodą wkroczyć na teren sporny, plebiscytowy. W kilka dni później na czołówkach niemieckich gazet pojawiły się sprzeczne informacje i tytuły *Warszawa padła*, *Nowy upadek Państwa Polskiego*, *Rząd polski uciekł z Warszawy*, *Giełda warszawska zamknięta*. Do Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej w Opolu rząd niemiecki skierował notę:

⁶⁹ MGB, DH, sygn. 2369, k. 253–254.

⁷⁰ MGB, DH, sygn. 2369, k. 255.

⁷¹ MGB, DH, sygn. 2369, k. 258.

Rząd niemiecki daje wyraz swojemu zapatrywaniu, że wszystko, co tylko jest możliwe, stać się musi, by utrzymać spokój i porządek na górnośląskim terenie plebiscytowym, ażeby tamtejsze potrzebne dla całej Europy życie gospodarcze nie ucierpiało z powodu dalszych przeszkód. Górnośląski teren plebiscytowy, zresztą tak jak inne tereny państwa niemieckiego, nie śmie być wciągnięty do konfliktu polsko-rosyjskiego i zagrożony w swej neutralności. Ażeby więc działać uspokajająco na ludność rząd niemiecki jest zdania, by w porozumieniu z Komisją Międzysojusznica, której dążenia są zapewne skierowane ku temu celowi, wszystkie środki zabezpieczające poddać jak najskrupulatniejszemu zbadaniu. Rząd niemiecki stoi na stanowisku, że Komisja Międzysojusznica w Opolu rozporządza dostatecznymi wojskami, ażeby zabezpieczyć sprawnie rozbrojenie i internowanie przekraczających granicę terenu plebiscytowego polskich sił zbrojnych tak, ażeby czynne współdziałanie ze strony niemieckiej okazało się zbyteczne. Jednakowoż w interesie swojej neutralności rząd niemiecki jest gotów stawić w każdej chwili wszystkie potrzebne środki do rozporządzenia⁷².

Tymczasem działania bojowe na przedpolach Warszawy trwały. Na pozycje polskie w forcie Dębe nacierali żołnierze 6. i 56. Dywizji Strzelców, wchodzących w skład 3. Armii Sowieckiej⁷³. Józef Bortel, kierownik oświatowy, komentował sytuację :

Stoimy, mam na myśli 1 kompanię, obok fortu Dębe. Zapomnieliśmy już czasy ciernistego odwrotu. Jesteśmy znowu przyzwoicie umundurowani, zaopatrzeni we wszelki żołnierzom potrzebny sprzęt, dobre karabiny i niezłe bagnety. A przede wszystkim wiemy, że nie będziemy już uciekać. Za to ręczę! – odzywa się jeden z kolegów, zbliżając się do rozpolitykowanej gromadki. A dokąd bym chciał uciekać? – odpowiada drugi, który oparty o sosnę, dotąd pogwizdywał marsze Sokołów.

(...) Noc z 13 na 14 sierpnia nie jest spokojna, lecz pociski sowieckie wydają się urągać bolszewikom i nie trafiają w nasze pozycje. Walka artyleryjska wzmaga się nad ranem w prawym skrzydle. Koło południa przybliża się wróg do naszych stanowisk i krótko potem naciera na fort Dębe. Piechotę jego poprzedza kawaleria. Gdy wjeżdża na wzgórze witamy ją celnym ogniem naszych karabinów ręcznych i maszynowych, siejąc popłoch i spustoszenie w szykach nieprzyjacielskich. Sowiety wycofują się w zamieszaniu i okopują nieopodal naszych pozycji. Nadchodzi wieczór 16 sierpnia, wzdłuż rowów przechodzi dowódca baonu porucznik Walenty Peszek i oznajmia: Niedługo ruszamy naprzód!

(...) Jak duchy opuszczamy w mroku nocnym pojedynczo nasze pozycje. Tuż za zasiekami odbywa się zbiórka. Podporucznik Brandys Karol, dowódca 1 kompanii, wydaje półgłosem rozkazy. Pod osłoną nocy ciągniemy polnymi drózkami, ostrożnie, w kierunku nieprzyjaciela. Dziesięciu ochotników, prawoskrzydłowców, wysunęło się daleko naprzód i bada teren. Za nimi snuje się różniane strzelców, którzy podniesieniem ręki to zatrzymują, to w ruch wprowadzają szeregi. Powoli i bez szelestu zbliżamy się do folwarku Guty. Schodzimy z drogi i rozbijamy się w tyralierę. (...) w okamgnieniu siedzi już Strzelec Bytomski na głowie bolszewika i zatyka mu ręką usta. Trzech chłopca unosi szybko żywego trupa w prezencie dowództwu. (...) Trzech zuchów, pędzonych ciekawością, wyprzedziło już naszą kolumnę i na własną rękę wtargnęło przed chwilą na podwórze. Z chaty wychodzi staruszek. Wylewa rzewne łzy radości i zapewnia, że nieprzyjaciel – nie wiadomo w jakim celu – wycofał się już z folwarku, potwierdzając tym samym zeznanie wziętego do niewoli bolszewika. (...) Dochodzimy do szosy Zegrze–Nasielsk. Tu czeka na nas porucznik Brandys z drugą drużyną. Tuż przed nami, nieco na lewo, leży Zabłocie. Obserwujemy duży ruch. Zaprzęga się konie, przesuwa wozy, wokoło kuchni kręcą się kucharze. Z dala słyszymy tętent

⁷² MGB, DH, sygn. 2369, k. 259–260.

⁷³ Por. J. Odziemkowski, *15 wiorst od Warszawy – Radzymin 1920*, Warszawa 1990; idem, *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920*, Warszawa 2005, s. 338–339, 425.

koni i turkot wozów zbliżających się wprost na nas. Przepuszczamy ich spokojnie. Bez jakiegokolwiek krzyku obezwładniają ich silne łapy Strzelców Bytomskich. (...) Roi się od bolszewików. Podporucznik Brandys na skraju lasu, tuż przy szosie, chowa trzeci pluton z ciężkim karabinem maszynowym. (...) O świcie jesteśmy w dolinie i rozwijamy tyralierę. Przed nami w odległości 400 metrów biegnie szosa. Odzywają się nieprzyjacielskie karabiny maszynowe, przerywając złowrogo dotychczasową ciszę. Nad głowami świszczą kule, a tu i ówdzie słychać jęki rannych kolegów. Padnij! – rozlega się głos dowódcy. Podchodzi nas z lasu większa od naszej tyraliera nieprzyjacielska. Wróg naciera z obu stron. (...) Zrywa się dowódca z ziemi, a za nim chłopcy z gromkim okrzykiem „hurra”. Zawarzały nasze maszynówki, dodając chłopcom werwy i zapału. (...) Na widok zdecydowanych na wszystko Bytomiaków Rosjanie rzucają broń i pierzchają w nieładzie⁷⁴.

Kapral Alfons Gedyga opisał trudy bojowe z 14 sierpnia ze swojej perspektywy, pokazując jak niepozorni chłopcy, trzymający karabin pierwszy raz w życiu, zmieniali się w prawdziwych żołnierzy. Píše o strachu i rozpacz, o trudach walki:

Pod wieczór staje się ogień nieprzyjacielski coraz silniejszym. Granaty wyją przeraźliwie i padają z głuchym hukiem wokoło, w zarośla, wrywając drzewa, szarpiąc konarami i wierząc ziemię. Tysięcznym echem odpowie las. Zapada wieczór. Wytężamy wzrok, aby przeniknąć ciemność i spostrzec, czy nie zbliżają się już fale tyralierskie nieprzyjaciół. Nasłuchujemy pilnie, czy trzask chrustu nie zdradza czasem podczołgującego się wroga. Artyleria wali z rosnącym nasileniem. Noc w lesie napawa lękiem niejednego nawet w okolicznościach całkiem spokojnych. Cóż dopiero, gdy wokoło czyha nieprzyjaciel, gdy wyczuwa się nieodzownie jego obecność niewidzialną, gdy nad lasem unosi się blade widmo śmierci.

(...) Na nieszczęście przydzielono do mojego plutonu dwie sekcje młodzieniaszków, którzy po raz pierwszy w życiu mieli w rękach karabin ostro załadowany. Chłopcy ci, którzy przybyli do nas z ławy szkolnej walczyli przez pewien czas mężnie z dławiących ich strachem, lecz wreszcie załamali się. Ręce im drżały, do oczu napływały łzy. Biegiem od jednego do drugiego besztam ich, wyśmiewam, uspokajam, żartuję, nadrabiam miną, chociaż zdaję sobie sprawę z powagi sytuacji, a jest ona krytyczna. Błyskają strzały nacierającego nieprzyjaciela. Leżą od nas zaledwie o kilkadziesiąt kroków, tu i tam rzucają ręcznymi granatami. Jeszcze moment i wskoczą do okopów. Biegnę wzdłuż mego plutonu. Wśród starych Bytomiaków duch jest doskonały. Ale ci młodzi? Trzęsą się jak w febrze. Gdy zaczną uciekać powstanie zamęt z nieobliczalnymi następstwami. Odwagi! – krzyczę. Rzucać granaty ręczne! Wtem uderza mnie coś w głowę. Po twarzy ścieka lepka ciecz, a przed oczyma latają płatki. Jestem ranny. Siadam na chwilę. Widok mej skrwawionej twarzy działa przygnębiająco. Uświadamiam sobie to momentalnie i niestety doświadczam natychmiast, bo dwóch młodych nakryło sobie twarzy i zaczynają głośno płakać. Jestem w rozpacz, bo wytrzymać musimy za wszelką cenę. Zrywam się na równe nogi i zaczynam śpiewać: Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały! Śpiew podchwytyują koledzy. Brzmi on ochryple, rozpaczliwie, ale groźnie i potężnie. Śpiewamy i strzelamy. I jakby pod wpływem hipnozy powstawali młodzi, pochwycili za karabiny, wychylili głowę zza okopów i strzelają równo, spokojnie, jak na ćwiczeniach. Atak przeciwnika załamuje się i ogień cichnie, wycofują się. Do okopów naszych wpada porucznik [Tadeusz] Pisański. Rzuca się na mnie i całuje mnie: Dzielnie się spisałeś! Nie zapomnę ci tego! Zarobiłeś sobie dzisiaj Krzyż Walecznych!⁷⁵

Utrzymanie pozycji na całej linii pozwoliło 5. Armii Polskiej zaatakować wojska bolszewickie w Nasielsku, ponadto odciążały siły polskie pod Radzyminem.

⁷⁴ MGB, DH, sygn. 2369, k. 268–272.

⁷⁵ MGB, DH, sygn. 2369, k. 261–263.

3. Armia Sowiecka zaczęła się wycofywać w kierunku Pułtuska i Makowa Mazowieckiego⁷⁶. 17 sierpnia 167. pp zajmuje Wólkę Zaleską i folwark Huta, a następnie Zabłocie, pozyskując karabiny maszynowe i tabory bojowe⁷⁷. Kapitan Marian Głut wspominał:

Jeńców przeważnie oddawano miejscowym sołtysom, którzy ponadto siłami ludności cywilnej zabierali broń i amunicję. Jednakże pomoc ludności cywilnej nie ograniczała się tylko do tego. Kobiety donosiły często w ogniu posiłki żołnierzom, a mężczyźni ze zdobycznymi karabinami posuwali się kilometrami w pierwszej linii. Służyli za przewodników, a nawet brali udział w walkach⁷⁸.

Dzień później Bytomiaci obsadzają odcinek od Gzowa do Pogorzelec. Dowództwo pułku kwateruje w Trzepowie. Kapral Alfons Gedyga wspominał przejście przez Narew:

Pamiętam dotąd chwilę naszej przeprawy przez Narew, a to dzięki osobistemu drobniemu przeżyciu, które napędziło mi wtedy niemało lęku. Leżałem z 3 kompanią na lewym brzegu Narwi w Karniewku, małej osadzie składającej się z kilku zabudowań. Na pagórkach położonych przy rzece wykopaliśmy sobie właśnie szereg płytkich rowów, z których obserwowaliśmy doskonale nizinne i bagniste tereny przeciwnego brzegu, zajmowanego przez Rosjan. Na mokradłach tych suszyły się miejscami kupy torfu wykopanego przez miejscową ludność. Od czasu do czasu artyleria nieprzyjacielska sypała na nas gradem pocisków. Poza tym panował spokój. Wychyliłem się spoza rowu, by lepiej rozeznać stanowisko przeciwnika, gdy nagle uderzył gwałtownie odłamek granatu w mój karabin, odłamując mu kolbę. (...) Po południu otrzymałem rozkaz przepłynięcia się przez Narew. Trzeba na gwałt przygotować tratwy, a jednocześnie tak ostrożnie, żeby przyjaciel nie spostrzegł naszych zamiarów. Z chrzęstem i trzaskiem wysadzamy z zawiasów wrota od jednej i drugiej stodoły, odrywamy deski od płotów i ścinamy kilka drzew przydrożnych. Wszystko to zanosimy do brzegu rzeki. Mimo braku najprymitywniejszych narzędzi, a częściowo i sznurów, jakoś spajamy tratwy i czekamy na zmrok. Teraz wsuwamy je z pluskiem na wodę i kładziemy się na nie. Lepiej pływający płyną około nas. (...) Artyleria nieprzyjacielska zamilkła już od godziny. Mocujemy tratwy u brzegu i posuwamy się ostrożnie naprzód rozsypami w tyralierce. Wtem wyłaniają się z ciemności postacie ludzkie. Unoszą ręce w górę. Są to żołnierze bolszewicy, którzy chcą się poddać. (...) Z ziemi podnoszą się coraz nowe grupki. Ten trzyma w ręce zegarek, ten woreczek z pieniędzmi. Zachęcają nas do wzięcia łupu, byle tylko życie [im] darować. Obmacujemy im kieszenie za bronią i odsyłamy pod eskortą w kierunku tratwy. Teraz wiemy już, że armia rosyjska jest rozgromiona i zdemoralizowana⁷⁹.

18 sierpnia żołnierze 167. pp zluźowali 69. pp 17. Dywizji Piechoty, celem objęcia odcinka od Gzowa do Pogorzelec. W kolejnych dniach żołnierze zajęli pozycje na kolejnych odcinku od Wierzbicy do Lubienicy, następnie przesuwali się w stronę Szelkowa i Gąsewa, nad rzekę Orzyc. VII Brygada Rezerwowa, 17. Dywizja Piechoty i Pułk Syberyjski zostają wyodrębnione z 5. Armii Polskiej. Dowództwo nad nimi obejmuje

⁷⁶ J. Szczepański, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa-Pułtusk 1995, s. 277–278.

⁷⁷ M. Głut, *Zarys historii wojennej...* op. cit., s. 25; Z. Obrzud, *Krwia i trudem*, [w:] *Piętnastolecie 75 Pułku Piechoty...* op. cit., s. 18–19.

⁷⁸ M. Głut, *Zarys historii wojennej...* op. cit., s. 26.

⁷⁹ MGB, DH, sygn. 2369, k. 275–276.

gen. Aleksander Osiński. Żołnierze zajęli potem kolejno pozycje na odcinku od Somianki do Wypychowa. Wiadomość o zbliżających się wojskach pod dowództwem Gaja Dmitrijewicza Gaja otrzymała spowodowała konieczność obsadzenia drogi Maków Mazowiecki–Gąsewo–Różany, następnie do Mostowa. Postępująca polska kontrofensywa doprowadziła do odzyskania w kolejnych dniach Brześcia, Łomży i Białegostoku. 26 sierpnia VII Brygada Rezerwowa została wycofana na odcinek Ostrowia Mazowiecka–Komorowo. 13 września Bytomiaczy zostali przewiezieni transportem kolejowym do Inowrocławia, bataliony rozmieszczono w Mątwach, Strzelnie i Mogilnie. Zdemobilizowani żołnierze otrzymali przeniesienia do Sosnowca i w okolice Krakowa, co trwało od września do listopada 1920 roku. Umieszczono ich w obozach dla uchodźców, stamtąd wyruszali na tereny objęte plebiscytem, celem włączenia się w akcję przedplebiscytową⁸⁰. 18 października zostaje podpisane zawieszenie broni, kończy wojnę polsko-bolszewicką.

Na terenie Sosnowca powstał Batalion Szkoleniowy, zorganizowany przez majora Augustyna Bańczyka, w skład którego zostali przyjęci byli żołnierze 167. pułku piechoty, w liczbie 800 mężczyzn, podzielonych na cztery kompanie. Batalion stacjonował w sosnowieckich koszarach. W III powstaniu śląskim batalion przeniesiono do Krotoszyna, wszedł w skład Grupy Północ. Żołnierze tegoż walczyli na odcinku Praszka–Gorzów–Olesno–Dobrodzień⁸¹. Rozejm, podpisany w Błotnicy Strzeleckiej 25 czerwca 1921 roku, zakończył czas powstania. Żołnierze Batalionu Strzeleckiego zostali zdemobilizowani.

Rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych z 5 lipca 1921 roku 167. pułk piechoty, stacjonujący wówczas w Ostrzeszowie, przemianowano na 75. pp i przeniesiono do Pleszewa, stamtąd zaś do Biedruska. 14 maja 1922 roku marszałek Józef Piłsudski przekazał pułkowi sztandar, na którym wyhaftowano herb miasta Poznania oraz napis „RYBCZANY 2 CZERWCA 1920. DAR OBYWATELSTWA POZNAŃSKIEGO”, z którym 75. pp poszedł do walki w kampanii wrześniowej⁸². 2 czerwca przyjęto obchodzone odtąd jako dzień pułkowy⁸³. 20 czerwca 1922 roku żołnierze tego pułku otwierali kolumnę wojsk wkraczających do miast przyznanych po plebiscyście państwu polskiemu. 1. batalion wkroczył do Katowic, 2. batalion do Królewskiej Huty, zaś 3. batalion do Hajduk Wielkich. 26 czerwca żołnierze 75. pp wkroczyli do Brzezin, Lipin, Łągiewnik i Chropaczowa⁸⁴. Siedzibą pułku był w okresie międzywojennym Chorzów. Kwaterowali także w Siemianowicach Śląskich i Rybniku. Stanowił jednostkę osłonową, wchodzącą w skład 23. Dywizji Piechoty.

⁸⁰ MGB, DH, sygn. 2369, k. 276–278; E. Hanke, *1 Pułk Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 26–28; T. Sanecki, *Historia 1 Pułku Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 97.

⁸¹ E. Hanke, *1 Pułk Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 28–29.

⁸² Por. W. Moś, *75 Pułk Piechoty na tle niektórych zagadnień symboliki piechoty polskiej z okresu międzywojennego*, „Zeszyty Chorzowskie” 2010, t. 11, s. 52.

⁸³ Z. Obrzud, *Krwia i trudem*, [w:] *Piętnastolecie 75 Pułku Piechoty...* op. cit., s. 13.

⁸⁴ E. Hanke, *1 Pułk Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 31; Z. Kapała, *Wkroczenie Wojsk Polskich do Chorzowa w 1922 roku*, [w:] *Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 22 czerwca 1922 roku z okazji 80. Rocznicy przejęcia części Górnego Śląska przez Polskę*, red. Z. Kapała, Chorzów 2002, s. 44.

W 1934 roku w chorzowskich koszarach odsłonięto „Pomnik Bytomiaka”, poświęcony pamięci poległych żołnierzy 1. Bytomskiego Pułku Piechoty/167. pułku piechoty. Został zniszczony podczas II wojny światowej. Zrekonstruowano go i odsłonięto ponownie 2 czerwca 2000 roku, w 80. rocznicę bitwy pod Rybczanami. W 1939 roku pomnik poświęcony poległym Bytomiakom odsłonięto również w Orzegowie. W 2004 roku, z okazji jubileuszu 750-lecia Bytomia, jako hymn miasta obrano pieśń „Do Bytomskich Strzelców”, której słowa napisał Bytomiak – Bolesław Pałędzki⁸⁵. Weterani pułku tworzyli Koło Bytomiaków (Koło 75. [Pułku Piechoty]), którego celem było pielęgnowanie pamięci o dokonaniach pułku, udzielanie pomocy doraźnej kalekim weteranom, wsparcie rodzin poległych i świadczenie pomocy finansowej dla bezrobotnych, ponadto działalność kulturalno-oświatowa⁸⁶. Bytomiaczy należeli również do Towarzystwa Samopomocy Hallerczyków i Górnoszlązaków Byłych Jeńców Wojennych.

1 września 1939 roku oddziały 75. pp stanęły do walki w obronie Rybnika, Łągiewnik, Rudy Śląskiej i Michałkowic⁸⁷. Kolejnego dnia żołnierze zajęli stanowiska w lesie pod Wyrami, broniąc Żwakowa. Nie zdołali jednak utrzymać obrony i zaczęli wycofywać się na linię Przemszy, a dalej w kierunku Krakowa. W kolejnych dniach, po przekroczeniu rzek Nida, Wisła i San skierowali się na odcinek Ostrowce–Wełnin, następnie w kierunku Biłgoraju. 18 września oddziały 75. pp stoczyły bitwę pod Obroczą, w kolejnym dniu nacierali na Tomaszów Lubelski, celem zajęcia tamtejszych koszar. Wobec przeważających sił wojsk niemieckich podjęto decyzję o kapitulacji⁸⁸.

⁸⁵ T. Sanecki, *Historia 1 Pułku Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 125–133.

⁸⁶ E. Hanke, *1 Pułk Strzelców Bytomskich...* op. cit., s. 32–33.

⁸⁷ Z. Kapała, *75 Pułk Piechoty w wojnie obronnej Polski we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Chorzowianie w II wojnie światowej*, red. Z. Kapała, Chorzów 1996, s. 13.

⁸⁸ J. Przemsza-Zieliński, *Księga wrześniowej chwały pułków śląskich*, Warszawa 1989, t. 1, s. 207–209; K. Satora, *Opowieści wrześniowych sztandarów*, Warszawa 1990, s. 137–140.

Walki o Nieporęt i Wólkę Radzymińską 14-15 sierpnia 1920 r. w relacjach uczestników

Słowa kluczowe

Lucjan Żeligowski, Stefan Pogonowski, Jerzy Boski, Franciszek Latinik, Józef Haller, Bitwa Warszawska 1920 r., Wólka Radzymińska, Nieporęt, Dąbkowizna

Streszczenie

14 sierpnia 1920 r. Armia Czerwona ponownie zajęła Radzymin i dokonała wyłomu w polskiej linii obrony w rejonie Wólki Radzymińskiej. Atak Rosjan w tym miejscu był wielkim zaskoczeniem. Relacje oficerów pułków artylerii i piechoty wskazują na panujący chaos, a nawet objawy paniki wśród polskich żołnierzy. Sytuacja w rejonie Radzimina oraz Nieporętu była dramatyczna i wymagała reakcji. 14 sierpnia 1920 r. o godz. 15.00 w koszarach w Jabłonie (Legionowie) odbyła się narada z udziałem dowódców Frontu Północnego, 1. Armii oraz 10. Dywizji Piechoty. Zdecydowano o natychmiastowym natarciu 10. DP na Wólkę Radzymińską i Radzymin. Po wojnie trzej uczestnicy narady zdawkowo opisywali jej przebieg i to, co się działo bezpośrednio po niej. Mimo tego ich relacje oraz relacje kilku innych oficerów wyjaśniają zagadkę niesubordynacji dowódcy dywizji, który samowolnie odłożył nakazany atak. Krótco po zakończeniu legionowskiej narady rozpoczęła się dramatyczna, wieczorna obrona Nieporętu przez polską artylerię. Liczne i barwne wspomnienia żołnierzy potwierdzają, że był to krytyczny moment walk na tamtym terenie. Poranne wydarzenia 15 sierpnia 1920 r., a zwłaszcza bój 1. Bat. 28. PSK w Zamostkach Wólczyńskich i późniejsze zdobycie Wólki Radzymińskiej, zostały szeroko opisane w literaturze historycznej. Jednak tylko relacje uczestników walk dają rzetelny obraz tych zmagania. Ich wspomnienia rzucają nowe światło na działania batalionu i okoliczności śmierci jego dowódcy por. Stefana Pogonowskiego.

„Porzucano w nieładzie czapki i rzeczy oficerskie” – przedpołudnie 14 sierpnia 1920 r.

Po zajęciu przez Rosjan Radzimina po południu 13 sierpnia 1920 r. sytuacja polskich oddziałów znajdujących się na wschód od miasta, tj. 48. Pułku Piechoty z 11. Dywizji Piechoty oraz baterii z 2. i 9. Pułku Artylerii Polowej (PAP), stawała się nie-

zwykle trudna. Zbliżali się Rosjanie, którzy już wieczorem ostrzelali polskie pozycje, szwankowała łączność, co przyczyniło się do dezorientacji, kończyła się amunicja, na domiar złego wśród dowódców i ich podwładnych zaczął pojawiać się niepokój a nawet pierwsze objawy paniki.

Por. Karol Rychter, dowódca baterii w 9. PAP, tak relacjonował przebieg wydarzeń w nocy z 13 na 14 sierpnia na wschód od Radzymina, na styku linii bronionej przez 46. i 48. pp:

Utrzymywanie łączności telefonicznej było bardzo utrudnione wobec braku należytego kabla, posiadany kabel t.zw. kawaleryjski b. często się rwał, niewyszkolona zaś obsługa, mimo szczerzej chęci, nie dawała sobie rady z naprawą linii (...) Łączność z d-wem pułku w Dembkowiznie [Dąbkowiznie] była bardzo utrudniona i najczęściej utrzymywałem ją przy pomocy łączników konnych wzgl. osobistej styczności (...) Wobec tego wysłałem 2-ch wywiadowców dla nawiązania łączności z kompanją 46 p.p. Wywiadowcy ci jednak nie mogli odnaleźć żadnych oddziałów 46 p.p. (...) Z por. Grzybowskiem i kilku kanonierami udałem się na wywiad w stronę wsi Aleksandrów [koło Radzymina]. Doszedłszy do skraju wsi Aleksandrów usłyszeliśmy strzelaninę od strony baterji oraz tętent galopujących koni. Strzelanina wkrótce ustała. Wróciliśmy do baterji i tam dowiedzieliśmy się, iż zaprzęgi wysłane po jaszczce zostały ostrzelane przez patrole n.p. i konie rozpiechły się a jeźdźcy z nich pospadali i wrócili pieszo do baterji. Na baterji zaś powstało zamieszanie i strzelanina. Nie mogąc z braku koni wycofać się z baterją dalej wystawiłem czaty oraz wysłałem kilka patroli w kierunku wsi Aleksandrów oraz lasu znajdującego się przed frontem baterji i postanowiłem czekać do rana, wysyłając łączników do dowództwa pułku w Dembkowiznie¹.

Por. Julian Ezupowicz, dowódca 5. baterii 9. PAP wspominał spotkanie z Rosjanami rankiem 14 sierpnia:

Nad ranem dn. 14 sierpnia na drodze prowadzącej z Radzymina do Dąbkowizny zauważyłem kilkunastu Kozaków, którzy spróbowali zbliżyć się do baterji, ale przywitani ogniem z działa szybko się cofnęli i przez cały czas na tej drodze po tym wypadku ruchu ze strony bolszewików nie zauważyłem, widocznie jej unikali, jako znajdującej się pod ogniem².

W tym czasie ppor. Józef Nowak, dowódca plutonu z 6. baterii 9. PAP, spotkał grupę pracującą nadal nad umocnieniami polowym, która w ogóle nie była zorientowana w sytuacji:

Pluton zatrzymałem na skrzyżowaniu szos do Wólki Radzym. dla napojenia koni i zrobiłem przegląd tego co mam. Okazało się, że są tylko granaty w jaszczach bez zapalników, których widocznie nie pobrano, jedno działo nie ma na czopie dźwigara półpanwi, zaś obsługa ma karabiny i po 12-15 naboju. Następnie ruszyłem szosą w kierunku Wólki Radzym. (...) Po pewnym czasie przeszedł przez nią ranny żołnierz w mundurze hallerowskim, od którego dowiedziałem się że pozycje naszej piechoty są za lasem z prawej strony. Dopiero na szosie koło samej Wólki spotkałem kompanję saperów, która mając w dyspozycji około 300 Żydów z Warszawy, budowała umocnienia polowe koło wsi. D-ca saperów podporucznik, brunet średniego wzrostu, nic

¹ CAW, CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.R, Relacja mjr. Karola Rychtera, *Opis udziału w bitwie pod Radzyminem*, s. 3–5.

² CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.E, Relacja mjr. Juliana Ezupowicza, s. 5.

nie wiedział o sytuacji, nie miał z nikim łączności. Saperzy mieli po kilkanaście czy kilkadziesiąt nabojów. Zdecydowałem się pozostawić pluton pod osłoną saperów³.

Z niewyjaśnionych przyczyn, prawdopodobnie wskutek pogłoski o atakujących Rosjanach, kanonierzy z baterii armat kal. 120 mm ulegli panice. Rzucili się do koni i po obcięciu postronków i porzuceniu dział, uciekli. Część żołnierzy została z oficerami, zabrała trochę sprzętu i, niszcząc go w czasie ucieczki, również podążyła za uciekającymi. Na stanowisku pozostawiono cztery ciężkie armaty, karabiny maszynowe, kuchnię i dokumenty.

Por. Adam Dutkiewicz, dowódca 6. baterii 9. PAP zauważył uciekinierów:

Podjechałem do nich. Okazało się, że był to dowódca i kilku szeregowych pozostawionej baterji, nota bene sfrancuziali Polak, z którym w żaden sposób, nie mogłem się dogadać, gdyż był w okropny sposób zdeprymowany i przeklinający swoich podkomendnych żołnierzy, którzy mu się rozbiegli. Towarzyszący mu szeregowi wyglądali na oglupiałych⁴.

Wspomniany wcześniej ppor. Józef Nowak, będąc w forcie w Beniaminowie, tak zapamiętał widok uciekających artylerzystów:

Stojąc z por. Dutkiewiczem na szosie koło koszar, zobaczyliśmy od strony fortu Beniaminów uciekających żołnierzy w mundurach hallerowskich. Gdy się zbliżyli poznaliśmy artylerzystów, niosących walizki i prowadzących luźne konie. Byli oni jak się okazało z baterji 120^m/_m de Bange. Opowiadali, że na baterję uderzyli bolszewicy. Szedł za nimi jakiś kapitan w mundurze hallerowskim, kiepsko mówiący po polsku⁵.

Trwało wycofywanie polskiej artylerii na bezpieczniejsze pozycje pod Nieporętem. 5. bateria 9. PAP przez jakiś czas zatrzymała się obok fortu w Beniaminowie (nie daleko stanowiska dział kal. 120 mm w popłochu opuszczonego przez obsługę baterii). Dowódca baterii, por. Julian Ezupowicz wspominał:

Z tego miejsca było widać porzuconą ciężką baterję 4-o działową 120 mm armat francuskich /bat. B 120/. Z ciekawości poszedłem obejrzeć tą baterję i stwierdziłem ze swoimi oficerami i podoficerami haniebną ucieczką d-wa i obsługi baterji. Porzucano w nieładzie czapki i rzeczy oficerskie /wśród tych jedno francuskie kepi/ pozostawiono obiad i furaż, które bardzo dla mojej baterji się przydały. Pozostawiono 2 ckm., które zabrałem, aparaty telefoniczne i dokładną mapę z oznaczeniem naszych umocnień naszego przyczółka warszawskiego. Nie potrzebuję dodawać, że po mojej wizycie baterja została ogołocona ze wszystkiego a nawet kazałem zwinąć linję telefoniczną i zabrać kabel. Nie mogłem się dowiedzieć kto był dowódcą tej baterji, ale byłem przekonany, że upomną się o ckm'y, bo swoim ludziom kazałem głośno o tem mówić, ale nikt się o zwrot ckm'ów nie upomniał, chociaż o ile sobie przypominam, składałem o tem meldunek jak również i o karygodnem pozostawieniu mapy⁶.

³ CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.N, Relacja kpt. Józefa Nowaka, b.p.

⁴ B. Waligóra, *Bój na przedmościu Warszawy w sierpniu 1920 r.*, Warszawa 1934, s. 355.

⁵ Relacja kpt. Józefa Nowaka.

⁶ Relacja mjr. Juliana Ezupowicza, s. 6–7.

Wycofanie armat zakończyło się powodzeniem. Ocalono w ten sposób artylerię, która potem odegrała kluczową rolę w zatrzymaniu Rosjan nad Kanałem Królewskim pod Nieporętem. Nie był to jednak sukces, gdyż powstał niebezpieczny wyłom w linii obrony. Zasadnicza jednostka na tym terenie – 48. pp płk. Kazimierza Łukoskiego – cofnął się do Beniaminowa i niemalże został okrążony. Trzy pułki rosyjskiej 81. Brygady zajęły z samego rana Wólkę Radzywińską i Dąbkowiznę. Co prawda około godz. 11 udało się Wólkę odzyskać, ale za chwilę ponownie ją utracono i Rosjanie doszli na skraj Nieporętu.

„Byłem świadkiem tych męczących przeżyć, jakie rozgrywały się w duszy generała” – popołudnie 14 sierpnia 1920 r.

Dramatyczna sytuacja pod Nieporętem nie uszła uwadze polskiego dowództwa, które dostrzegało realne niebezpieczeństwo dalszego pochodu Rosjan w kierunku Jabłonny-Legionowa i potem na południe – do Warszawy. Generałowie Józef Haller (dowódca Frontu Północnego) i Franciszek Latinik (dowódca 1. Armii) udali się Jabłonny-Legionowa i około godziny 15 przybyli do sztabu odwodowej 10. Dywizji. W czasie narady Haller zawiadomił Żeligowskiego, że jego dywizja zostanie przekazana pod rozkazy dowódcy 1. Armii oraz zaznajomił go z położeniem 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej i 11. Dywizji, składnikami grupy uderzeniowej, którą miał pokierować gen. Żeligowski.

Dokładny przebieg bardzo krótkiego spotkania generałów przed budynkiem sztabu 10. DP w Jabłonnio-Legionowie jest trudny do ustalenia. Uczestnicy narady różnie przedstawiali przebieg spotkania. Żeligowski opisał je tak:

Około godziny 15-ej do Jabłonny przybyli jednocześnie dowódca frontu, generał Haller, i dowódca armji, generał Latinik. Sytuacja, która już znałem, w niczym się nie zmieniła. Od generała Hallera otrzymałem rozkaz objęcia dowództwa i nad 11-ą i 1-ą litewsko-białoruską dywizjami, z zadaniem przeprowadzenia kontrataku. Powiedziałem o moim zamiarze atakowania ze strony Nieporętów, zamiast frontalnego ataku z Jabłonny. Generał zgodził się z tem zupełnie i oddał do dyspozycji dywizji dziewięć autobusów, które przybyły do Jabłonny. Cała rozmowa odbyła się na dziedzińcu domu, w którym mieścił się sztab dywizji. Trwała bardzo krótko. Gen. Latinik – o ile pamiętam – nie zabierał głosu⁷.

Nieco inaczej, po latach, przebieg spotkania przedstawiał Latinik:

Powiadomiwszy w ten sposób najściślejszy sztab o moich zamiarach (co było niezbędnym dla skoordynowanej pracy), wyjechałem o godz. 15-ej do Jabłonny, by na podstawie najświeższych wiadomości ustalić program przeciwnatarcia. W Jabłonnio powiadomiłem gen. Żeligowskiego o sytuacji i moich zamiarach, a oddając pod jego dowództwo 11-tą i 1-szą dyw. lit.-biał., dałem mu rozkaz przeprowadzenia całej akcji, by odzyskać I-szą pozycję. Aczkolwiek wydanie dalszych rozkazów co do natarcia w dniu następnym należało już do generała Żeligowskiego, to jednak postanowiłem się jeszcze osobiście przekonać o położeniu taktycznym w 11-tej i 1-szej lit.-biał. dywizji, by mieć pewność, czy i jak będzie można wykonać moją decyzję⁸.

⁷ L. Żeligowski, *Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 2015, s. 99–100.

⁸ F. Latinik, *Bój o Warszawę. Rola Wojskowego Gubernatora i 1-ej armii w bitwie pod Warszawą w 1920 r.*,

Kluczowe w przedmiotowej naradzie było jednak ustne polecenie Hallera nakazujące natychmiastowy atak na Radzymin. Nabrało ono formalnego charakteru w rozkazie nr 3931/III i pojawiła się tam godz. 18. o której operacja miała się rozpocząć⁹.

Mimo drobnych rozbieżności w relacjach z odprawy w Jabłonnice-Legionowie należy podkreślić, iż zasadniczej różnicy w pomysłach natarcia między generałami Hallerem i Latinikiem z jednej strony, a generałem Żeligowskim z drugiej – nie było. Jak się później okazało przy wykonaniu tych zamierzeń, różnica zachodziła tylko w sposobie wprowadzenia 10. Dywizji do walki, gdyż Żeligowski powziął zamiar zgrupowania większości sił w Nieporęcie i maszerowania na Wólkę Radzyminską, natomiast rozkazy przełożonych kierowały dywizję na Wólkę Radzyminską przez Rembelszczyznę. Działania te miały rozpocząć się natychmiast. Dowództwo Frontu nakazywało atakować Radzymin jeszcze 14 sierpnia, gdy tymczasem Żeligowski zamierzał zaatakować o świcie 15 sierpnia, o czym przełożonych nie poinformował:

Po głębszym namyśle zdecydowałem się natrzeć o świcie i w tym kierunku zostały wydane rozkazy. Pozostały one w mocy, aczkolwiek dowództwo frontu niepotrzebnie skomplikowało sytuację przez wydanie własnego rozkazu operacyjnego, w którym żądało natarcia jeszcze przed świtem i wskazywało koncentryczny kierunek dla wszystkich trzech wielkich jednostek na Radzymin. Było to, zdaniem moim, ujęcie błędne, nad całym terenem walki taktycznie dominował bowiem nie Radzymin, lecz wieś Mokre, położona o dwa kilometry od Radzimina (...) W rzeczywistości stało się tak, że wtedy kiedy sztab frontu rozkazywał koncentryczny atak na Radzymin, w tych samych godzinach 21-a dywizja sowiecka otrzymała rozkaz dowódcy swojej trzeciej armii, by się skoncentrować w rejonie Mokre – Łoś – Zawady i uderzyć na Wieliszewo i tyły Zegrza (...) Rozkaz koncentrycznego atakowania Radzimina dobitnie wskazuje na zły sposób rozkazodawstwa, zastosowany tu przez dowództwo frontu. Dowódca nie tylko nakazuje, co trzeba robić, ale jeszcze mówi dokładnie, jak trzeba robić, przez co pozbawia podległe dowództwo inicjatywy. Koncepcja bojowa dowódcy frontu brzmiała: „Jak najprędzej, nawet nocą, koncentrycznie uderzyć na Radzymin”. Moja koncepcja: „Po odzyskaniu i obsadzeniu drugiej linii o świcie uderzyć na Mokre”. Gdy dowódca frontu powierzał mi dowództwo świeżo utworzonej grupy w Jabłonnice, nie omawialiśmy szczegółów mającej nastąpić kontrakcji. Czułem się swobodny w wyborze decyzji i powziąłem ją po porozumieniu z dowódcą dywizji litewsko-białoruskiej. Tym większą niespodzianką był dla mnie rozkaz frontu, którego wykonać nie mogłem¹⁰.

Postępowanie gen. Żeligowskiego surowo ocenił w powojennych wspomnieniach jego podwładny, dowódca 30. pułku ppłk Kazimierz Jacynik, który zarzucał Żeligowskiemu brak charakteru i odwagi:

Przed wieczorem 14.8. gen. Żeligowski otrzymał od dowódcy frontu północnego kategorię rozkaz niezwłocznego przejścia do natarcia siłami 10 dywizji wraz z 1 Dywizją Litewsko-Białoruską gen. Rządkowskiego, oddaną pod rozkazy gen. Żeligowskiego. Siły te miały stanowić grupę uderzeniową, a jej zadaniem miało być odebranie Radzimina i wyrzucenie przeciwnika na pierwszą linię naszej obrony (...) W tym decydującym momencie, który wymagał natych-

Bydgoszcz 1931, s. 16.

⁹J. Szczepański, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa-Pułtusk 1995, s. 266.

¹⁰L. Żeligowski, *Wojna w roku 1920...* op. cit., s. 106–108.

miastowego przystąpienia do czynu gen. Żeligowskiemu zaczęły nasuwać się różnego rodzaju wątpliwości i obawy, wyłoniły się trudności i wahania, zabrakło charakteru i odwagi. Byłem świadkiem tych męczących przeżyć, jakie rozgrywały się w duszy generała. Lęk w razie niepowodzenia, obawa o skutki i odpowiedzialność tak go przeraziły, że samowolnie przeniósł czas wykonania rozkazu i uderzenia na drugi dzień, tj. na 15.8. o świcie i nie zameldował o tym dowódcy frontu¹¹.

Postawy i decyzji gen. ppor. Żeligowskiego bronił inny jego były podwładny dowódca XIX Brygady ppłk Wiktor Thommée. Ganił jednocześnie przełożonych generała:

Swoją pomocą i swoją informacją oraz wyraźnie postawionymi zadaniami i rozkazami ułatwił gen. Żeligowski jak tylko mógł całą akcję d-cy XIX brygady. Tak było w Nieporęcie, Wólce Radzyńskiej, w walce o Mokre (...) D-ca I Armji i d-ca frontu bynajmniej nie grzeszyli ani swoją interwencją, ani swoją inicjatywą w czasie bitwy. Na odwrót trzeba było bacznie patrzeć, aby jeden albo drugi, nie zrobili zamętu pod wpływem tej albo innej szybko zmieniającej się chwili na polu bitwy; w szczególności obaj ci dowódcy mieli chęci rzucania do walki dla zatykania dziur i dziureczek oddzielnie bataljony, ba nawet kompanie (...) przekonany jestem, o ile by nie twarda wola gen. Żeligowskiego, to i 10. dyw. piech. już do południa 14.VIII, została by doszczętnie rozparcelowana po całym przedmościu warszawskim (...) Jeden jeździł po placu warszawskim i konferował, jeździł ku frontowi i również konferował ze swemi i cudzemi, drugi również jeździł i gadał i gadał bez końca¹².

Wróćmy jednak do tego, co się działo po spotkaniu generałów w jabłonowskich/legionowskich koszarach. Gen. Żeligowski wydał rozkazy dowódcom podległych brygad, a gen. Latinik wyjechał do Kątów Węgierskich i Marek. Po drodze napotkał 1. Batalion 28. Pułku Strzelców Kaniowskich z 10. Dywizji Piechoty:

Pojechałem zatem przez Kąty Węgierskie na II-gą pozycję obronną i do Marek, by z gen. Rządkowskim i płk. Jaźwińskim ustalić plan natarcia i powiadomić ich, że kierownictwo tej akcji objął generał Żeligowski. Po drodze, tuż za barakami koszarowymi w Jabłonnej zatrzymałem się przy placówce, zabezpieczającej szosę. Kazałem przywołać oficera, od którego dowiedziałem się, iż cały batalion stoi w pogotowiu dla ochrony dowództwa dywizji. Przekonawszy się, iż poza placówkami nie wysłano żadnych patroli, nakazałem obsadzić las na wschód od Kątów Węgierskich, wysłać patrole wywiadowcze i patrole celem nawiązania łączności z oddziałami na II-jej pozycji obronnej. Ten oficer był przekonany, iż tych patroli wysłać nie można, bo nieprzyjaciel znajduje się rzekomo w Aleksandrowie i Izabelinie, a może nawet i w Kątach. Poczyłem go o obowiązku wyświetlenia wątpliwych wiadomości przez odpowiedni wywiad, wskazując na to, że ja sam jadę przez Kąty do walczących oddziałów na przedzie¹³.

Wspomniane przez gen. Latinika spotkanie żołnierzy 1. batalionu 28. Pułku i wydanie przez generała rozkazu, zmieniającego wcześniejszy rozkaz gen. Żeligowskiego odnośnie obsadzenia pozycji, wywołały zakłopotanie dowódcy batalionu por.

¹¹ CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.J, Relacja ppłk. Kazimierza Jacynika, b.p.

¹² CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.T, Relacja gen. bryg. Wiktora Thommée, *10 dywizja piechoty w bitwie pod Warszawą*, s. 18–19.

¹³ F. Latinik, *Bój o Warszawę...*, s. 16–17.

Stefana Pogonowskiego. Wysłał zatem dowódcę 1. kompanii por. Jerzego Boskiego do Legionowa do dowództwa 10. Dywizji. Żeligowski tak wspominał spotkanie z Boskim:

W toku odprawy z dowódcami przybył z bataljonu Pogonowskiego porucznik Boski i zameldował mi, że dowódca armji, przejeżdżając pół godziny temu przez Kąty Węgierskie, rozkazał, ażeby bataljon maszerował do Pustelnika i stanął w odwodzie dowódcy 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Dowódca bataljonu zapytywał, jak ma postąpić. Rozkaz dowódcy armji krzyżował moje plany i nie mogłem się nań zgodzić. Bataljon łącznie z lewym skrzydłem 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej musiał stworzyć punkt nieruchomy do chwili rozpoczęcia natarcia pułkownika Thomme'go z Nieporętów. Powiedziałem porucznikowi Boskiemu, że dowódca armji wydając ten rozkaz miał na myśli nie odwód, lecz lewe skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Do tego skrzydła należy się więc podsunąć jeszcze bliżej, ale pod żadnym warunkiem nie przechodzić na południową stronę szosy. Incydent ten wskazywał jednak, że dowódca armji, skierowując bataljon z tak ważnego stanowiska i bez porozumienia się ze mną, był widocznie bardzo zaniepokojony o losy 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, a powtóre, że inaczej oceniał naszą sytuację taktyczną i plan przyszłych działań¹⁴.

Również por. Boski zrelacjonował zaistniałe zdarzenie:

Przed wieczorem (było jeszcze zupełnie widno) przybył do batalionu gen. Latinik, który jechał samochodem szosą Jabłonna–Pustelnik. Dowiedziawszy się od por. Pogonowskiego o zadaniu baonu zmienił to zadanie i rozkazał niezwłocznie maszerować do m. Pustelnik do dyspozycji D-cy Lit. Biał. Dyw. Ponieważ zarządzeniem tem gen. Żeligowski mógł być zaskoczony oraz by zameldować mu uzyskane wiadomości, z polecenia por. Pogonowskiego pojechałem konno do Jabłony. Po wysłuchaniu mego meldunku gen. Żeligowski podał mi do wiadomości, że w dniu 15-go po zakończeniu koncentracji XX-ta brygada zostanie przesunięta do Nieporentu; w razie ruchu 10 dyw. piech. w kierunku npla, I/28 p.s.k. będzie jej prawym ubezpieczeniem. W tym celu należy zatrzymać bataljon przy rozwidleniu szos na Pustelnik i Słupno [rozwidlenie na drodze od Rembelszczyzny, tuż za Stanisławowem], nawiązać łączność z oddziałami walczącymi i czekać dalszych rozkazów¹⁵.

Pod nieobecność gen. Żeligowskiego, który przebywał pod Strugą i ustalał szczegóły planowanego natarcia na Radzymin, do Jabłony-Legionowa przybył gen. Haller, który przekonał się, że oddziały 10. Dywizji nie zostały jeszcze wprowadzone do działań. Wobec takiej sytuacji, zirytowany, przyspieszał załadowanie piechoty do autobusów mających wyjechać do Nieporętu. Dowódca XIX Brygady 10. DP ppłk Wiktor Thommée wspominał zachowanie Hallera: „Rozkazywał rozpocząć działanie na Nieporęt i określał sytuację w czarnym kolorze, w szczególności zaś, że Nieporęt już rzekomo w rękach nieprzyjaciela i że wobec tego nieprzyjaciel obchodzi fort od południa”¹⁶.

Późnym wieczorem gen. Żeligowski wrócił do Legionowa. Oprócz wyżej przedstawionych informacji zameldowano mu, że przerzucenie XIX Brygady autobusami

¹⁴ L. Żeligowski, *Wojna w roku 1920...* op. cit., s. 100, 103.

¹⁵ CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.B, Relacja mjr. Jerzego Boskiego, b.p.

¹⁶ Relacja gen. bryg. Wiktora Thommée, s. 6.

zawiodło (mała pojemność pojazdów). W związku z tym dowódca XIX Brygady ppłk Thommée już przed godz. 20.00 zarządził, by 28. pułk ruszył pieszo nie czekając na transport¹⁷. Generał Żeligowski zrelacjonował później:

Po powrocie do Jabłony stwierdziłem, że autobusów nie udało się wykorzystać, gdyż każdy poszczególny mógł zabrać najwyżej 30 szeregowych a kurs tam i z powrotem trwał przeszło godzinę, co opóźniało transport całej brygady. Wobec tego, po wysłaniu paru eszelonów, widząc, że czas nieprodukcyjnie upływa, pułkownik Thomme zarządził pieszy przemarsz do Nieporętów. W ten sposób użycie autobusów w tak małej liczbie, spowodowało stratę czasu i to stało się przyczyną, że XIX brygada dopiero o zmroku dotarła do Nieporętów, wchodząc natychmiast w kontakt z nieprzyjacielem¹⁸.

„Zdajemy sobie sprawę, że tu są ostatnie pozycje obronne przed Warszawą” – wieczór 14 sierpnia 1920 r.

Sytuacja pod Nieporętem wieczorem 14 sierpnia 1920 r. przedstawiała się groźnie, wręcz tragicznie. Osłona wcześniej uratowanych armat była na nowych pozycjach znikoma. Tak sytuację widział ppłk Thommée:

Jedyny oddział piechoty – bataljon 157 p.p. był zupełnie rozbity i rozproszony całkowicie. Gdziekolwiek można było znaleźć małe grupki jeszcze walczących w rejonie samej wsi samopas żołnierzy: 5 baterij 2 p.a.p. lit.-biał. w tyralierze w jednym szeregu okopane, kartaczami odbywają [odrzucają] ataki nieprzyjacielskie, oficerowie, żołnierze, ordynansi nawet, telefoniści, wszyscy w okopach około dział strzelając z karabinów. Szwadron 201 p. ułanów leży bez naboju bezpośrednio na folwarku Nieporęt, szwadron husarów śmierci i szwadron 2 p. uł. walczą na własną rękę; fort Benjaminów ewakuowany: 48 p.p. odszedł w niewidomym kierunku; artylerja ciężka stoi razem z taborami 48 p.p. na szosie na zachód od Nieporęt. Bałagan i chaos nie do opisanania, poza dzielnicami baterjami i szwadronem na folwarku Nieporęt, dużo d-ców jakiś oddziałów, nawet kilku starszych oficerów, nikt nie wie co robić i t.d.¹⁹.

Panujący chaos nie popsuł jednak morale i nie zmniejszył determinacji żołnierzy. Por. Bronisław Wandycz tak wspominał postawy artylerzystów:

Nastrój artylerzystów jak wywnioskowałem z rozmowy z pewnym kanonierem był zdecydowany, zdecydowany na wszystko, lecz nie na dłuższą metę. Utkwiło mi w pamięci powiedzenie tego kanoniera: „my panie poruczniku zdajemy sobie sprawę, że tu są ostatnie pozycje obronne przed Warszawą i będziemy się na nich zdecydowanie bronić, lecz jeżeli Warszawa padnie, to z nas już niewiele pożytku będzie”²⁰.

W godzinach popołudniowych na pozycjach artyleryjskich pojawili kawalerzyści z Ochotniczego Dywizjonu Jazdy „Huzarzy Śmierci”, którzy mieli wykonywać zadania rozpoznawcze. Ich patrol, jak wspominał ppor. Jan Cudek z 2. PAP, skończył się tragicznie:

¹⁷ J. Odziemkowski, *15 wiorst od Warszawy, Radzymin 1920*, Warszawa 1990, s. 50.

¹⁸ L. Żeligowski, *Wojna w roku 1920...* op. cit., s. 106.

¹⁹ Relacja gen. bryg. Wiktora Thommée, s. 6–7.

²⁰ Relacja kpt. Bronisława Wandycza, CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.W, s. 1.

Nadjechał szwadron kawalerii sformowanej w Łodzi (przeważnie z policji łódzkiej) – szwadron przedstawiał się imponująco pod każdym względem. Dowódca szwadronu poważny i starszy wiekiem rotmistrz, po zatrzymaniu szwadronu wydawał dyspozycje dwóm plutonom dla spatrolowania drogi m. Nieporęt – Wólka Radzymińska. Słyszając to podszedłem do niego i zameldowałem mu o sytuacji na temże odcinku, zwracając mu uwagę na obsadzenie drogi przez bolszewików. (...) Rotmistrz zlekceważył sobie moje uwagi i nie podzielił się tą informacją z dowódcami plutonów – efekt tego był dość smutny, bo z dwóch plutonów w niedługi czas potem wróciło zaledwie kilkunastu skrwawionych, rannych kawalerzystów²¹.

1. batalion 29. Pułku Strzelców Kaniowskich, wysłany do osłony armat, po przybyciu autobusami z Jabłonny-Legionowa do Nieporętu, znalazł się od razu na pierwszej linii. Pod wpływem huku, a może trafień pociskami nieprzyjaciela, popękały szyby w autobusach. Moment przybycia autobusów z żołnierzami i dalszy przebieg walki, najpełniej przedstawił artylerzysta 2. dywizjonu 9. Pułku Artylerii Polowej, którego baterie po wycofaniu zajęły pozycje w Nieporęcie:

Po skwaronym dniu nastąpiła ciemna noc. Około godziny 23 [godzina przybycia 29. PSK była w rzeczywistości wcześniejsza] rozległ się od strony Jabłonny warkot samochodów. Był to 29-y pułk piechoty z 10-ej dywizji, który podwieziony autobusami przybywał na pomoc. I batalion doszedł już po szosie do stanowisk artylerji. W tym momencie z odległości około 300 metrów rozległ się zjadliwy grzechot nieprzyjacielskich karabinów maszynowych. To piechota sowiecka, podsunąwszy się w ciemnościach wzdłuż szosy od Wólki Radzymińskiej, uderzyła na polską artylerję. Położenie stawało się z każdą minutą coraz groźniejsze. Czołowe kompanie I bataljonu, zaskoczone ogniem karabinów maszynowych w kolumnie marszowej, przyległy na razie do ziemi, za nasypem szosy. Lada chwila należało się spodziewać szturm na bagnety. Jednakże w tym momencie przemówiła polska artylerja. Z nastawionych poziomo luf armatnich buchnęły strugi ognia i żelaza. Grzmot wystrzałów działowych, zmieszany z hukiem pękających granatów i trajkotem pracujących karabinów maszynowych własnych i nieprzyjacielskich stworzyły piekielną muzykę, budzącą w okolicznych lasach stokrotne echa. Skuleni za tarczami dział kanonierzy pracowali gorączkowo w ciemnościach, potęgowanych tumanami pyłu, jaki wzbijał się z suchej roli po każdym wystrzale. W przerwach pomiędzy salwami dział rozlegały się ochryple krzyki komend rosyjskich i ogień salwami nieprzyjaciela. Bój trwał! Zwolna milknęły sowieckie kulomioty. Nieprzyjaciel natknąwszy się na mur polskiej piechoty i przygwoźdżony przez artylerję do ziemi, stracił orientację i chęć do dalszego natarcia. Ponosząc straty, wycofywał się w lasy. Chwilę tę wykorzystała polska piechota. Padły komendy „piechota naprzód!” i gęste linje tyraljerskie wybiegły przed działa. Okopywano się pośpiesznie²².

Kpt. Szczepan Pilecki z 4. PAP otrzymał od gen. Lucjana Żeligowskiego zadanie stawienia się u dowódcy XIX Brygady ppłk. Wiktora Thommée, który stacjonował już w Nieporęcie. Tak wspomina naradę u tego dowódcy: „Narada z pułk. Thommée odbywająca się w przydrożnej chałupie, została przerwana w gwałtowny sposób ogniem nieprzyjacielskiego K.M. – który spostrzegłszy światło przez szparę okienną, zdruzgotał szyby, pogrążając nas – szczęśliwie bez strat – w ciemnościach. Nastrój był chwilowo, dość naprężony, zwłaszcza, że ogień nieprzyjacielski wzmagął się”²³.

²¹ CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.C, Relacja mjr. Jana Cudka, , b.p.

²² J. Nowak, *Zarys historii wojennej 9-go Pułku Artylerji Polowej*, Warszawa 1929, s. 29–30.

²³ CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.P, Relacja mjr. rez. Szczepana Pileckiego, s. 125.

Na przedpolach Nieporętu wkrótce zapanowała cisza. Wysłano patrole rozpoznawcze. W jednym z nich wziął udział szer. Jan Wrzosek z 1. Batalionu 29. PSK:

Nasz dowódca pułku dał rozkaz aby wysłać patrol pod okopy bolszewickie, aby zbadać co się dzieje w ich obozie. Więc kapral Pusz, ja i Gibowski ofiarowaliśmy się rozkaz ten wypełnić. Szliśmy śmiało rozmawiając z cicha, nagle o kilkanaście kroków od nas między krzami coś się ruszyło, lecz znikło (...). Nagle zza krzaków wyskoczyło kilku Bolszewików, a że odwaga we mnie wezbrała szedłem naprzód, więc też nawet nie wiedziałem kiedy zostałem zchwycony. Teraz opryszkowie związawszy mi ręce, policzkowali mnie nazywając „burżujski parobek”; wszystko zniosłem w milczeniu. (...) Jeden z nich szał dowódca, bo wyróżniał się umundurowaniem, badał mnie jaka siła jest naszego wojska, czy nie myślą się poddać i.t.d. Ja zaś odpowiedziałem, że o poddaniu ani razu nie myśleliśmy, owszem do jednego padniemy a nie ustąpimy. Gdy to ostatnie słowo mówił rozwścieczeni Bolszewicy zarzucili mi powróż na szyję, wskoczyli na konie i jadąc kłusa w stronę swojego obozu bili mnie nie miłosiernie, a ja musiałem biec przy koniu jak pies myśliwego (...) Tak biegnąc kilka stajają zmęczyłem się bardzo i spoczął bym sobie chętnie, lecz tu nie moja wola, batog tylko zaświstał mi nad głową i musiałem biec dalej. Siły zaczęły mnie odstępować i biegłem jeszcze dalej parę kroków, a potem wyczerpany runąłem zemdłony na ziemię. Jak długo tak się wlokłem, a potem leżałem nie wiem, dość że kiedy się ocknąłem i otworzyłem oczy, leżałem w rowie między krzakami. Z początku nie mogłem się zorientować, gdzie i jakim sposobem się tu znalazłem, lecz oprzytomniwszy zupełnie, doszedłem do wniosku, że widocznie tamtędy przejeżdżali Bolszewicy, którzy mnie prowadzili a chcąc przeskoczyć rów, zerwał się powróż, którym byłem przywiązany i pozostałem w rowie²⁴.

Starcia z oddziałami Armii Czerwonej pod Nieporętem zakończyły się przed północą. 29. pułk kontrnatarcia nie prowadził. Oczekiwano przybycia 28. pułku masherującego piechotą przez Michałów²⁵. Wkrótce cała XIX Brygada zebrała się w Nieporęciu. Nastroje żołnierzy były dobre, o czym pisał dowódca brygady ppłk Thommée: „Po bitwie o Nieporęt otucha i nastrój zaczepny zaczął przenikać do szpiku kości żołnierzy – wszystko żwawo lazło naprzód”²⁶.

Dowódca 28. pułku mjr Stanisław Sobieszczak, zgodnie z wcześniejszym poleceniem gen. Żeligowskiego nakazał 1. batalionowi marsz z Kątów Węgierskich (gdzie pododdział przebywał) przez Zamostki Wólczyńskie na Wólkę Radzymińską, gdzie miał połączyć się z resztą pułku i dalej poprowadzić wspólny atak na Mokre²⁷. Pogonowski ruszył ze swoim pododdziałem ok. godz. 2 w nocy. Jego podwładny por. Jerzy Boski wspominał:

Po otrzymaniu wyżej podanego rozkazu por. Pogonowski zarządził marsz do m. Mostki Wólczańskie. Marsz ten był traktowany raczej jako podróży, a nie bojowy, jednak zostało wyznaczone ubezpieczenie przednie 4 komp. (d-ca ppor. Noworolnik) która miała posuwać się 200 kroków przed czołem baonu. Stan baonu wynosił około 600 bagnietów i 16 c.k.m. (Maxim i Schwarcloze). Ponadto komp. strzeleckie posiadały 3-4 r.k.m²⁸.

²⁴ CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.W, Relacja szer. Jana Wrzoska, s. 82–83.

²⁵ B. Waligóra, *Bój...* op. cit., s. 467–468.

²⁶ Relacja gen. bryg. Wiktora Thommée, s. 9.

²⁷ B. Waligóra, *Bój...* op. cit., s. 468.

²⁸ Relacja mjr. Jerzego Boskiego, s. 1–2.

„Zarządziłem natarcie całego baonu silnym prawym skrzydłem” – poranek 15 sierpnia 1920 r.

Zgodnie z samodzielną decyzją gen. Żeligowskiego natarcie miało rozpocząć się o świcie 15 sierpnia 1920 r. Nad ranem 1. batalion 28. pułku podchodził do zabudowań w Zamostkach Wólczyńskich niedaleko Wólki Radzyminskiej²⁹ i został ostrzelany przez czołówki rosyjskiego 242. Pułku Strzelców³⁰. Zaskoczenie było olbrzymie. Dowódca por. Pogonowski przez chwilę myślał nawet, że batalion został omyłkowo ostrzelany przez pododdziały macierzystego pułku maszerujące od Nieporętu. Ostatecznie wysłał krótki meldunek do mjr. Sobieszcza: „Melduję, że w Mostkach zostałem spotkany przez nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel wycofał się na wschodnią stronę szosy. Żadnej łączności w lewo i prawo. Gdzie II batalion? Jaka sytuacja? Nieprzyjaciel mnie atakuje”³¹.

Wkrótce po wysłaniu tego meldunku został poważnie ranny. Otrzymał postrzał, gdy swoim zwyczajem znajdował się na pierwszej linii. W tym momencie warto przytoczyć opinię jednego z podwładnych ppor. Piotra Piątkowskiego, dowódcy 1. kompanii CKM 28. PSK: „Zasadniczo trudno było coś wiedzieć, gdyż porucznik Pogonowski był bardzo oryginalnym typem pod względem pojmowania zasad taktycznych – był na ogół skryty, dawał mało samodzielności swoim podwładnym. W każdej akcji swego baonu, prawie zawsze kierował osobiście poszczególnymi kompaniami”³².

Po postrzale Pogonowski miał jeszcze na tyle siły, że zdążył wysłać gońca, wzywając do siebie por. Boskiego. Niestety, kiedy por. Boski przybył, dowódca batalionu był już nieprzytomny:

Przybiegł do mnie goniec (łącznik d-cy baonu) i zameldował, że por. Pogonowski jest ranny i żąda bym do niego przybył. Por. Pogonowskiego już nieprzytomnego, znalazłem tuż przy szosie w odległości kilkudziesięciu metrów, od miejsca gdzie zatrzymał się batalion (kompanja czołowa)³³.

Por. Pogonowski wkrótce zmarł i dowodzenie batalionem przejął por. Boski. Moment śmierci Pogonowskiego widział chłop z Zamostków Wólczyńskich. Jego relację spisał kpt. Jan Gintel:

Pamiętam jak dzisiaj – mówił jeden z przesłuchiwanym przeze mnie chłopów – jak wojsko polskie wyszło od strony Piekielnych wrót [teren w pobliżu Zamostków] i kompanja zaraz pobiegła na pagórek przed wieś (...) Później nadbiegł jeden starszy i poszedł na górkę i zaraz rozpoczęła się strzelanina (...) Zaciekawiony wybiegłem za żołnierzem i zobaczyłem leżącego na drabinie oficera,

²⁹ W dokumentach i relacjach z wydarzeń używana jest nazwa Mostki Wólczyńskie.

³⁰ AAN, Akta gen. Lucjana Żeligowskiego, Listy Żeligowskiego dotyczące walk pod Radzyminem – wyjaśnienia i sprostowania, sygn. 150/I/11, *Pismo gen. Lucjana Żeligowskiego do szefa Sztabu Generalnego z dnia 24 lutego 1922 r.*, b.p.

³¹ B. Waligóra, *Bój...* op. cit., s. 480.

³² CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.P, Relacje kpt. Piotra Piątkowskiego, *Uwagi z okresu walk z bolszewikami pod Warszawą w 1920 r. oraz Sprawa dowodzenia I.K.K.M. 28.p.s.k. w r. 1920*, s. 67–68.

³³ Relacja mjr. Jerzego Boskiego, s. 2 i 4.

którego żołnierze złożyli pod gruszę opodal domu i podsuwali mu właśnie poduszkę pod głowę. Ranny musiał być ciężko, lecz jeszcze coś gadał, może w gorączce. Za chwilę podbiegł do niego jakiś oficer i może tam z sobą coś gadali, a może i nie – nie słyszałem. Wiem tylko tyle, że wnet potem złożony na drabinie oficer umarł, żołnierze otulili w płaszcz i później pogrzebali. Nie wiem co się później działo, bo się skryłem, skoro rozpętała się walka. Później nasi poszli naprzód do Wólki Radzywińskiej. Na tem chłop swoją relację skończył. Pokazywał mi przytem tak pagórek na którym stał por. Pogonowski, jako też miejsce gdzie złożono go rannego, oraz stanowiska bolszewików w krytycznym czasie³⁴.

W tym samym czasie 29. pułk osiągnął bez przeszkód fort Beniaminów. Pod osłoną gęstej mgły 1. batalion tego pułku rozwinął się do natarcia na Dąbkowiznę, którą zajął o godz. 5.35.

Oczekiwana przez Pogonowskiego reszta 28. pułku niestety wyszła z Nieporętu z opóźnieniem. Robiło się widno, gdy 5. i 6. kompania 28. pułku zostały zniecka ostrzelane flankowym ogniem i wśród młodych żołnierzy wybuchła panika. Podoficer 2. batalionu 28. PSK, dowódca plutonu karabinów maszynowych kpr. Józef Pabis relacjonował:

Komp. 5. i 6. i dwa plutony K.C.K.M. dostali rozkaz maszerowania do wsi Wólka Radzywińska. Po cało-nocnym marszu nad ranem przymaszerowaliśmy blisko wsi i zatrzymaliśmy się w kolumnie czwórkowej. D-ca 5 komp., ppor. Wysocki (dokładnie nazwisk nie pamiętam) rozkazał komp. siadać. Podczas całego marszu między komp. nie było łączności i ubezpieczenia. Gdy się zaczęło robić widno bolszewicy przywitali nas silnym ogniem K.M. i ręcznych. Między żołnierzami zrobił się popłoch. D-ca 5 kompanji rozpoczął pierwszy ucieczkę, a za jego dobrym przykładem jego komp. D-ca plut. K.M. sierż. Krasłowski wraz ze strzelcem Bartosikiem i kilkoma żołnierzami piechoty zaczął sam strzelać z K.M. i starał się powstrzymać bolszewików. D-ca 6 komp. Ppor. Pęczkowski widząc ucieczkę 5. komp. i natarcie bolszewików dał mnie rozkaz jako dowódcy plut. K.M. powstrzymać silnem ogniem, a sam dając przykład odwagą poprowadził komp. 6^{ta} do ataku. Podczas posuwania się ppor. Pęczkowski został ranny w nogę i rękę³⁵.

Ranny Pęczkowski dalej prowadził natarcie, dopóki nie otrzymał śmiertelnej rany – dowiadujemy się z relacji sierż. Józefa Mierzwy: „We mgle porannej, nie pozwalającej nic dojrzeć, słychać było głos ppor. Pęczkowskiego, który wołał – »naprzód«. Wtedy głos jego zmienił się i zobaczyłem żołnierzy biegnących z jego ciałem. Zawiadomili mnie, że ppor. Pęczkowski pociskiem karabinowym dostał w twarz, poległ”³⁶.

Po stracie ppor. Pęczkowskiego natarcie załamało się ostatecznie; żołnierze 5. i 6. kompanii ulegli panice i w nieładzie uciekali w stronę Nieporętu. Zaniepokojony dowódca XIX Brygady ppłk Wiktor Thommée udał się osobiście naprzeciw cofających się żołnierzy i przy jego wydatnej pomocy udało się uporządkować pododdziały³⁷. Równocześnie wysłał 9. kompanię z 3. batalionu dla wzmocnienia. Marsz w kierunku Wólki Radzywińskiej wznowiono³⁸.

³⁴ CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.G, Relacja kpt. Jana Gintela w sprawie śmierci por. Pogonowskiego, b.p.

³⁵ CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.P, Relacja kpr. rez. Józefa Pabisa, b.p.

³⁶ CAW, Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.M, Relacja ppor. Józefa Mierzwy, s. 15.

³⁷ Relacja gen. bryg. Wiktora Thommée, s. 8.

³⁸ B. Waligóra, *Bój...* op. cit., s. 478.

W tym czasie 1. batalion 28. PSK pod dowództwem por. Jerzego Boskiego prowadził walkę ogniową, nie dopuszczając nieprzyjaciela do szosy w Zamostkach Wólczyńskich. Po pewnym czasie Boski zdecydował się przejść do natarcia. Około godz. 6.30 Wólka Radzyminska została zdobyta³⁹. Ze wspomnień por. Boskiego:

Nakazałem więc 1-iej komp. przesunąć się za 3-cią komp. i zarządziłem natarcie całego baonu silnym prawym skrzydłem, w ten sposób, że komp. 3-cia atakowała przez lasek na południowy skraj wsi, inne kompanie mniej więcej prostopadle do drogi łączącej szosę z Wólką Radzyminską – na skraj południowo-zachodni. Natarcie udało się w zupełności. Nieprzyjaciel został zupełnie rozbity i cofnął się pośpiesznie⁴⁰.

Do oswobodzonej Wólki dotarły wkrótce pozostałe pododdziały 28. PSK marszerujące szosą od Nieporętu oraz artyleria. Również 48. pp zaczął wracać na utraczone wcześniej pozycje. Między godziną 11 a 12 29. pułk wyruszył z dotychczasowych miejsc postoju marszem ubezpieczonym. Po krótkiej wymianie ognia z tylnymi strażami nieprzyjaciela około o godzinie 13 oddział zbliżył się do Mokrego na północ od Radzimina. Wieś została zdobyta po trudnych walkach około godz. 15 przez połączone siły 28. i 29. pułku. Cztery godziny później 30. pułk odbił Radzimin⁴¹. Był to przełomowy moment Bitwy Warszawskiej 1920 r.

Podsumowanie

Analiza wspomnień oficerów, podoficerów i szeregowych biorących udział w walkach o Wólkę Radzyminską i Nieporęt w 1920 r. – relacji spisanych kilka lat po wojnie i zebranych przez Wojskowe Biuro Historyczne – daje prawdziwy obraz tamtych zmagania. Przebieg walk utrwalony w dokumentach sztabowych, rozkazach, wytycznych i planach ma charakter formalny, pozbawiony emocji, jakie towarzyszyły żołnierzom w tych krytycznych dniach. Poza tym oficjalne dokumenty nie uwzględniają wielu szczegółów, epizodów, drobnych zdarzeń, z pozoru nieistotnych, a jednak ważnych dla całościowego spojrzenia na temat.

Można powiedzieć, że zmagania pod Wólką Radzyminską i Nieporętem w sobotę 14 i niedzielę 15 sierpnia były tylko epizodycznymi wydarzeniami na małym odcinku frontu. Były to jednak dni ważne i dni bardzo różne. Ich odmienność dotyczyła nie tylko sytuacji militarnej, ale także nastrojów żołnierzy. 14 sierpnia można by nazwać czarnym dniem bitwy. Nie tylko szeregowym, ale i oficerom udzielał się wtedy nastrój zniechęcenia i braku wiary w zwycięstwo. Efekt ten potęgowało ogromne zmęczenie. Zmiana nastrojów nie nastąpiła 15 sierpnia, jak się powszechnie uważa, ale, przynajmniej jeśli chodzi o jednostki walczące na omawianym terenie, już późnym wieczorem 14 sierpnia, po obronieniu pozycji pod Nieporętem.

³⁹ Ibidem, s. 486.

⁴⁰ Relacja mjr. Jerzego Boskiego, s. 2.

⁴¹ L. Żeligowski, *Wojna w roku 1920*, s. 110–113.

Powrót wiary w zwycięstwo był jednak stopniowy. Przypadki paniki i ucieczki wystąpiły nie tylko feralnego 14 sierpnia (bateria armat kal. 120 mm) ale też rankiem zwycięskiego 15 sierpnia (2. batalion 28. PSK). Wypadków tych nie należy traktować jako zjawisk powszechnych, ani też surowo oceniać. Warto w tym miejscu wspomnieć, że duża część żołnierzy będących w składzie jednostek biorących udział w zmaganiach pod Wólką Radzymińską i Nieporętem, nie miała doświadczenia bojowego – byli to młodzi rekruci.

Do postaw dowódców można jednak podejść z większą surowością. Wielką zagadką, pomijanym często zdarzeniem, jest niesubordynacja dowódcy 10. Dywizji Piechoty gen. Lucjana Żeligowskiego, który samowolnie i świadomie opóźnił nakazany przez przełożonych atak na Radzymin.

Relacje oficerów dają częściową odpowiedź na pytanie, dlaczego dowódca dywizji nie wykonał rozkazu i nie poniósł konsekwencji. Jego niewykonanie Żeligowski tłumaczył po latach między innymi tym, że jego żołnierze byli przemęczeni długim marszem odwrotowym i z tego powodu byli niezdolni do boju. Innym argumentem było to, że miał trudności w skoordynowaniu działań grupy dywizji oddanych pod zwierzchnictwo tuż przed atakiem oraz że pomysł koncentrycznego ataku narzucony przez dowódcę Frontu Północnego był niewłaściwy.

Sukces natarcia dywizji, odzyskanie Wólki Radzymińskiej, Dąbkowizny a przede wszystkim Radzimina, zatarł zapewne wspomnienie tego wstydliwego zdarzenia. Wstydliwego dlatego, że bezwzględne wykonanie rozkazu, niezależnie od oceny jego słuszności, jest absolutną podstawą funkcjonowania wojska. Tym bardziej zadziwiające było to, że dowódca 1. Armii gen. Latinik, już po fakcie, usprawiedliwiał gen. Żeligowskiego. Wyjaśniał, że atak na Radzymin 14 sierpnia nie był możliwy ze względu na konieczność opanowania sytuacji w rejonie Nieporętu⁴². Również raport gen. por. Alberta Mourruau z Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce przy 1. Armii z 15 sierpnia 1920 r. przedstawiał podobne uzasadnienie braku wzięcia udziału 10. DP w kontrataku na Radzymin 14 sierpnia:

10 dywizja piechoty: Nie mogła wziąć udziału w kontrataku na Radzymin wskutek silnego oporu nieprzyjaciela, któremu udało się przedostać na odcinek między Radzyminem i Beniaminowem i dojść do Nieporętu i Izabelina. Dziś rano dywizja ta zajmowała Dąbkowiznę i Wólkę Radzymińską⁴³.

Na szczęście okazało się, że opóźnienie ataku na Radzymin nie wpłynęło negatywnie na sytuację na warszawskim odcinku frontu.

To właśnie w dużej części gen. Lucjanowi Żeligowskiemu zawdzięczamy powstanie kultu por. Stefana Pogonowskiego i zwycięstwa w Wólce Radzymińskiej. Mit narodził się już kilka dni po bitwie. 18 sierpnia 1920 r. w odbitym Radzyminie publicysta Stanisław Stroński przeprowadził wywiad z dowódcą 10. Dywizji Piechoty:

⁴² B. Waligóra, *Bój...* op. cit., s. 218–219.

⁴³ *Ibidem*, s. 785.

To było niezłe pomyślane mówi gen. Żeligowski głosem łagodnym, spokojnym, powolnym – bo oni chcieli [czerwonoarmiści] dojść do Pragi, zająć most i odciąć w ten sposób połączenie całej naszej sile na prawym brzegu Wisły. Ale tam stał dodaje generał mój bataljon pod porucznikiem Pogonowskim. On ich pierwszy zatrzymał. Pogonowski powinien mieć pomnik, o tutaj – wskazał na mapie – w Aleksandrówku [Aleksandrowie]⁴⁴.

Bój o Wólkę Radzymińską miał bez wątpienia bardzo duże znaczenie moralne, a por. Stefan Pogonowski bezsprzecznie zginął śmiercią bohatera, jednak przedstawianie wyidealizowanego obrazu wydarzeń, być może uzasadnione w 1920 r. z powodu korzystnego wpływu na morale żołnierzy i społeczeństwa, nie powinno mieć już miejsca obecnie. Zwłaszcza, że są dostępne relacje świadków, najpełniej i prawdziwie przedstawiające obraz tamtych zdarzeń.

Dramatyczne walki stoczone w sierpniu 1920 r. urosły do rangi symbolu siły narodu polskiego. Bitwa Warszawska zdecydowała o zachowaniu niepodległości przez Polskę i przekreśliła plany rozprzestrzenienia rewolucji bolszewickiej na Europę Zachodnią. Analiza tamtych zmagających, w tym walk na wschód od Radzymina, dokonana przez pryzmat wspomnień uczestników, pozwala na dostrzeżenie nie tylko bohaterstwa żołnierzy, ale także braku wiary w zwycięstwo i przerażenia. Te negatywne czynniki nie były jednak decydujące w sierpniowych starciach pod Nieporętem i Wólką Radzymińską.

⁴⁴ *Jak było pod Warszawą*, „Rzeczpospolita” 1920, nr 65, s. 1. Relację Strońskiego napisaną 19 sierpnia 1920 r. przytoczono także w materiale pt. *Dwaj Obrońcy*, „Gazeta Polska” 1930, nr 188, s. 1.

Wojna 1920 roku z perspektywy młodzieży w polskim mundurze

Słowa kluczowe

Bitwa Warszawska, Ossów, ochotnicy, 13 pp, 236 pp, bolszewicy, Pułtusk, Cytadela

Streszczenie

Wspomnienia harcerzy i młodych ochotników biorących udział w walkach o Warszawę, m.in. w okolicach Rembertowa, ukazują wojnę z odmiennej perspektywy. Młodzi, naiwni, często nieświadomi niebezpieczeństw, chcieli bronić w okopach Ojczyzny, często oddając jej własne życie. Jako materiał źródłowy posłużyły wspomnienia Władysława Kocota, który zaciągnął się w szeregi 13. pp, Stanisława Byszewskiego, który obserwował pochód bolszewickich oddziałów oraz innych harcerzy. Celem pracy jest ukazanie perspektywy młodzieży zaangażowanej w boje z bolszewikami oraz jej udziału w warszawskim zwycięstwie.

„My, młodzież szkolna, harcerze polscy, potrafiliśmy zrozumieć wielki obowiązek nałożony na nas na placu boju. Dlatego też mężnie i wytrwale stoimy na powierzonych nam stanowiskach, pracując gorliwie i z całym oddaniem”¹. W tych krótkich słowach zawarto najistotniejszy obowiązek wobec Ojczyzny, a także powinność, jaką odczuwali w lecie 1920 r. uczniowie, harcerze i inni młodzi patrioci odrodzonej Polski. Kluczowym momentem w dziejach, nie tylko Polski, ale i Europy, była Bitwa Warszawska. Na przedpolach stolicy, w połowie sierpnia 1920 r., starły się oddziały polskiej armii regularnej wraz z oddziałami ochotniczymi z przeważającymi siłami Armii Czerwonej. Rozpatrując te znaczące w dziejach historii wydarzenia, często zwracamy uwagę na ogólny obraz wydarzeń – decyzje Naczelnego Wodza, przyjęte strategie działania oraz manewry wielkich jednostek. Warto jednakże spojrzeć na ten konflikt z innej perspektywy – personalnej, nierzadko pełnej skrajnych emocji. Należy też zwrócić uwagę, iż podczas analizy wydarzeń wojny 1920 r., często zapomina się o najważniejszym – bezpośrednich uczestnikach, żołnierzach, oficerach i ochotnikach. Byli to często niedoświadczeni i naiwni w swoich przekonaniach młodzi,

¹ A. Ordza-Dawid, *Pamiętnik wojenny harcerza 1918–1920*, Bydgoszcz 1931, s. 94.

k którzy podjęli walkę, będąc do niej nieprzygotowanymi. Tyczyło się to żołnierzy Armii Ochotniczej, szczególnie młodzieży, harcerzy, uczniów i studentów. Im także należy się pamięć i uznanie, gdyż zostali postawieni w sytuacji, której zrozumienie w obecnych czasach wolności i suwerenności jest dla nas bardzo trudne.

Zamiarem autora jest spojrzenie na przeżycia najmłodszego pokolenia pułtuszcaków, biorących udział w wojnie polsko-sowieckiej 1920 r., przez pryzmat wydanych drukiem pamiętników i wspomnień². Z tego powodu nie poddano analizie poszczególnych działań z przebiegu Bitwy Warszawskiej, ograniczono się jedynie do przytoczenia najważniejszych wydarzeń, w które byli zaangażowani autorzy wspomnień. Przeanalizowane pozycje historiograficzne ukazują trudy rzeczywistości, przed jaką zostali postawieni harcerze i młodzi ochotnicy. Są to sytuacje, o których chłopcy wszystkich pokoleń myślą, role, w które wcielają się w swoich młodzieńczych grach i zabawach. Spisane odczucia i wrażenia z pola walki przeczą młodzieńczemu romantyzmowi, są jednakże wyrazem poczucia obowiązku i patriotyzmu. Chłopcy, wstępując z własnej woli w szeregi wojska, rezygnowali ze swojej młodości. Stawiali natomiast czoła sytuacjom, w których ceną było ich życie, często składane w obronie ziemi, rodziny i Ojczyzny podczas inwazji sowieckiej 1920 r.

Duch walki rozbudził się w narodzie polskim wraz z wizją ponownej utraty niepodległości. Wynikało to z trudnej sytuacji strategicznej, jaka wytworzyła się na froncie wschodnim w rezultacie fiaska wyprawy kijowskiej. Założenie, jakie podjął Naczelnny Wódz, doprowadziło do koncentracji licznych oddziałów polskich – bez wystarczających odwodów – na jednym kierunku, co wykorzystali bolszewicy do przełamania polskich linii obrony i wdarcia się na tereny polskie³.

W tym wypadku Polacy wiedzieli, iż po raz kolejny zmuszeni są stawić czoła zagrożeniu i stanąć do boju w obronie Ojczyzny. Nie było innego wyjścia, jak zbrojnie przeciwstawić się planom przywódcy bolszewików – Włodzimierza Lenina, który zamierzał przenieść rewolucję na wszystkie narody świata. Dążył on jednocześnie do odzyskania utraconych na rzecz nowonarodzonej Rzeczypospolitej ziem zachodnich, należących przed I wojną światową do byłego Imperium Rosyjskiego⁴.

Wraz z postępującym w głąb kraju marszem bolszewików, odwrotem wojsk polskich ku zachodowi i Warszawie, obrona stolicy stała się kwestią kluczową. W celu ustalenia planu działania związanego z postępującą inwazją bolszewicką, zorganizowano poufną konferencję. Wzięli w niej udział przewodniczący stronnictw sejmowych, premier Stanisław Grabski, gen. Józef Haller i Naczelnny Wódz Józef Piłsudski. Decyzją, która w formie ustawy trafiła do sejmu i po obradach została zaakceptowana, było powołanie 30 czerwca 1920 r. Rady Obrony Państwa. Miał to być organ

² W. Kocot, *Pamiętniki i korespondencja z lat 1920, 1939–1945*, Pułtusk 2009; K. Handke, *Wspomnienia. W kepi i w hełmie – dzieciństwo i młodość w Pułtusku (1914–1926). Moja wojenna tułaczka (1939–1946)*, Pułtusk 2015; *Jednodniówka Brońmy Warszawy*, Warszawa 1920; W. Nekrasz, *Harcerstwo w bojach*, t. I i II, Warszawa 1930; A. Orża-Dawid, *Pamiętnik wojenny...* op. cit.

³ A. Małyżko, *O roku 1920*, Warszawa 1925, s. 16; A. Gałuszkiewicz, *Cud nad Wisłą*, Kraków 1930, s. 6.

⁴ J. Borzęcki, *Pokój ryski 1921 i ukształtowanie się międzywojennej Europy Wschodniej*, Warszawa 2012, s. 35, 42; J. Szczepański, *Ziemia pułtuska w walce o niepodległość*, Pułtusk 1993, s. 29.

zwierzchni, powołany za zgodą trzech czynników – Sejmu, Naczelnika Państwa oraz rządu. Jego zadaniem było rozstrzyganie spraw wojennych, decydujących o losach kraju, z możliwością natychmiastowej egzekutywy⁵.

Na pierwszym posiedzeniu Rady, które odbyło się 1 lipca, podjęto sprawę organizacji oddziałów ochotniczych. W celu rozpowszechnienia informacji i pozyskania rekruta, wystosowano do narodu polskiego liczne odezwy nawołujące do walki. Każdy, kto zdolny, powinien chwycić za broń, iść w okopy. Nominację na stanowisko Głównego Inspektora Armii Ochotniczej otrzymał gen. Józef Haller⁶.

Odezwy, manifesty i plakaty wzywające do wstąpienia w szeregi armii pojawiały się na murach i parkanach, nawołując do podjęcia czynnej walki wszystkie grupy społeczne, w tym również i młodzież:

Młodzi Obywatele kraju złożcie dowód, że już dorogliście do spełnienia zadań i obowiązków obywatelskich. Ojczyzna wzywa was! Wychowani w gorącym oddechu wojny, wyrosliście szybko i dojrzelście dla ofiary krwi. Dziś wzywa was Polska, bowiem jest w potrzebie. Przemoczne siły wroga biją w jej wschodnie granice. Nienaruszalność tych granic, to warunek istnienia Polski. Musicie stworzyć m ur z własnych piersi, którego nie przebiję ani kula wroga, ani zła, podstępna agitacja⁷.

Organizowano wiece, na których przemawiali ochotnicy, nakłaniając do płacenia składek oraz wstępowania w szeregi Armii Ochotniczej⁸. Cel był jeden, wspólny dla każdego Polaka – wygrana i zatrzymanie czerwonej rewolucji. Aby to osiągnąć, niezbędne było współdziałanie oraz wsparcie walczących na froncie żołnierzy, gdyż

wynik wojny zależy od wielu czynników. Aby wygrać wojnę, należy mieć dobrze przygotowane i wyposażone we wszystkie środki wojenne wojsko, należy z kraju wydobyć wszystkie materialne podstawy, służące do zaopatrzenia wojska, trzeba wreszcie, aby wojsko i naród były ogarnięte głębokiem poczuciem patriotyzmu, by nie tylko chciały i pragnęły zwycięstwa, ale by wszystkie wydały z siebie siły na rzecz tego zwycięstwa⁹.

Na odezwę, w okresie od 10 lipca do 30 września 1920 r., odpowiedziało około 105 tys. ochotników. Najwięcej, około 52 tys. osób, przyjęto w czasie od 10 do 24 lipca. Dominowali mężczyźni w wieku od 18 do 35 roku życia, jednakże był znaczny odsetek młodzieży i chłopców pomiędzy 15, a 16 rokiem życia. Na wszystkich 7 270 zapisanych ochotników w Biurze Zaciągu w Warszawie, 1 717 było uczniami. Interesującym jest również fakt, że najstarszym przyjętym w szeregi armii był 65-letni ojciec trzech ochotników, należących do harcerskiego 236. pp¹⁰.

⁵ P.K. Marszałek, *Rada Obrony Państwa z 1920 roku*, Wrocław 1995, s. 63–65.

⁶ Ibidem, s. 74, 94.

⁷ Odezwa Rady Naczelnej Ligi Młodzieży Polskiej, z dnia 7 lipca 1920 r., „Armja Obrony Narodowej, Młodzieży Polska!”, źródło: polona.pl [dostęp 26.6.2020].

⁸ J. Szczepański, *W Polsce Odrodzonej 1918–1939*, [w:] *Dzieje Pułtuska tom II 1795–1989*, red. A. Kosecki, J. Szczepański, Pułtusk 2017, s. 222.

⁹ W. Lipiński, *Wojna polska 1918–1920*, Warszawa 1936, s. 37.

¹⁰ J. Szczepański, *Spółceństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 Roku*, Warszawa–Pułtusk

Nawet młodzi ludzie niezdolni do służby czynnej, odrzuceni przez komisje poborowe ze względu na kalectwo, chcieli pomóc w walce. Uważali, iż ich ułomność staje na drodze obowiązku. W takich przypadkach podejmowali się służby pomocniczej, pragnęli pomagać w szpitalach jako sanitariusze, służyć rannym bohaterom. Dla uciszenia targanego wyrzutami sumienia, nawet mimo cielesnych ułomności, podejmowali się zadań wymagających fizycznego wysiłku, jak sypanie szańców: „ciężko, ale co za radość pomyśleć, że służy się wojnie. Przy każdym uderzeniu rydła w ziemię, myślę sobie: może ta garść gliny czy piasku zasłoni głowę polskiego żołnierza od kuli (...). Może właśnie ten ciężar pracy, który czuję w barkach i krzyżu, uratuje od śmierci jakiegoś dzielnego piechura”¹¹.

Krajowe środowiska harcerskie działały czynnie na rzecz wsparcia wojska i pozyskania rekruta już od 1 lipca 1920 r. W ramach organizacji ZHP, której patronem został gen. Józef Haller, utworzono wydziały zajmujące się służbą pomocniczą, w tym ośrodki obsługiwane przez drużyny żeńskie. Powołano m.in. Wydział Pogotowia Wojennego, który zajmował się działalnością sanitarno-odżywczą, zakładając przy pomocy Koła Chrzestnych Matek w koszarach gospody, bądź szpitala¹². Zajmowano się również dostarczaniem korespondencji i paczek na front. W kwaterach głównych drużyn harcerskich organizowano biura mobilizacyjne i zaciągowe. Naczelnictwo harcerskie zgłosiło około 30 tys.¹³ harcerzy i harcerek do dyspozycji Rady Obrony Państwa, wydając rozkaz mobilizacyjny wzywający do służby frontowej dla chłopców od lat 17.

Pragnienie obrony Ojczyzny było niezwykle silne w momencie zbliżającego się zagrożenia. W Pułtuskus zarówno dorośli jak i uczniowie Państwowego Gimnazjum im. Piotra Skargi i Państwowego Seminarium Nauczycielskiego zasilali szeregi wojska. Przykład młodszy dawali uczniowie starsi, już mundurowi, którzy uzupełniali w Pułtuskus swoje wykształcenie. Byli oni w czasie I wojny światowej członkami Polskiej Organizacji Wojskowej, dumnie nosząc swoje szarże¹⁴.

Wśród ochotników była też liczna i nieletnia młodzież szkolna, często należąca do stowarzyszeń harcerskich. Nie tylko nastoletni seminarzyści i gimnazjaliści szli na ochotnika. Karol Handke wspominał, że zaimponował mu „Lutek Szmidt, chłopak chyba 11-letni. Poszedł z ojcem do wojska”¹⁵.

Bolesław Kołakowski, uczeń pułtuskiego gimnazjum, w swoich wspomnieniach zapisał, że wraz ze swoim kolegą Lucjanem „Luckiem” Patryckim „jedno-

2000, s. 287–288.

¹¹ Jednodniówka *Brońmy Warszawy*, Warszawa 1920, s. 5.

¹² Kobiety i dziewczęta, które pozostały w obszarze działań wojennych, zajmowały się także pomocą rannym i grzebaniem ciał, m.in. podczas sierpniowych walk prowadzonych o Pułtusk: K. Handke, *Wspomnienia...* op. cit., s. 34.

¹³ Ogólna liczba zarejestrowanych harcerzy wiosną 1920 r., wynosiła 30 232 osoby na obszarach byłego zaboru rosyjskiego z Litwą, Małopolski, Poznańskiego i Pomorza, Cieszyńskiego i Górnego Śląska. Harcerzy było 21 722, a harcerek 8 510. *Sprawozdanie Naczelnej Rady Harcerskiej 1918–1920*, Warszawa 1920, s. 17.

¹⁴ K. Handke, *Wspomnienia...* op. cit., s. 34.

¹⁵ *Ibidem*, s. 33.

myślnie postanowiliśmy zgłosić się do komisji werbunkowej. Komisja zażądała od nas przedstawienia na piśmie zgody rodziców. Zgodę taką jeszcze tego samego dnia otrzymaliśmy”¹⁶. Nie wszyscy jednak taką zgodę uzyskali. Władysław Kocot, harcerz należący do pułtuskiej drużyny, nie informował swoich rodziców o swoich zamiarach wstąpienia do oddziałów Armii Ochotniczej. Udał, że wyjeżdża na zbiórkę drużyny, a „rodzina się wiele nie sprzeciwiała mojemu wyjazdowi, bo była pewna że po trzydniowej wycieczce harcerskiej wrócę do domu. Jedyne moja matka przeczuwała sercem że coś ukrywam”¹⁷.

Po zgrupowaniu i zarejestrowaniu, już 6 lipca pierwszy ochotniczy oddział liczący około 200 osób opuścił Pułtusk. Wśród nich było około 150 uczniów gimnazjum, a także 42 harcerzy pułtuskich drużyn. Podróż odbywała się podwodami chłopskimi do Nasielska, następnie drogą kolejową do Warszawy. Kolejny oddział wyruszył w sobotę 16 lipca, zaraz po Mszy Świętej. Orkiestra odprowadziła ochotników do statku płynącego do Zegrza, skąd koleją wyruszyli do stolicy. Społeczeństwo pułtuskie serdecznie żegnało swoją młodzież¹⁸.

Oddziały ochotników skierowano na szkolenie do Cytadeli Warszawskiej. Ze względu na swój wiek, harcerze i młodzież, ponownie byli zobowiązani do przedstawienia zaświadczeń i pisemnych zezwoleń od rodziców. Wykazywali się oni zapałem i chęcią do walki, jednakże rodzice nie zawsze wyrażali aprobatę na werbunek i narażanie życia swoich pociech. W takiej sytuacji, młodzi i zapobiegliwi, uciekali się do podstępów. Pułtuski harcerz, Władysław Kocot zapisał: „ponieważ byliśmy wszyscy prawie nieletni, a nikt z nas podobnego zaświadczenia nie posiadał, więc wpadliśmy na pomysł i jeden drugiemu takie zaświadczenie pisał (...). W ten sposób ostatecznie byliśmy żołnierzami – ochotnikami wojska polskiego”¹⁹.

W ramach obowiązku administracyjnego, finalizowanego w Cytadeli, młodzi ochotnicy musieli dopełnić także innych formalności. Komisja rekrutacyjna wymagała podania własnych personaliów, jak również danych osoby, którą należy zawiadomić w razie śmierci, bądź innego przypadku. Ponadto, młodzi i pełni zapału ochotnicy, w ramach solidarności i ofiarności względem frontowych kolegów, zrzekli się żołąd przypadającego na czas pobytu w Cytadeli, na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża²⁰.

Ochotnikom wydano ekwipunek – karabiny francuskie starego typu, długie i ciężkie, pochodzące jeszcze z wojny 1870 r., bagnety, menażki, manierki. Umundurowanie zawierało wojskową bluzę sukienną, spodnie wełniane, kamasze, owijacze, pas parciany i bieliznę. Harcerze przypinali na bluzy swoje krzyże harcerskie oraz ochotnicze kokardy. Wydawano także czapki – maciejówki, furażerki, jak i błękitne rogatywki, które były przedmiotem zazdrości, gdyż miały wyhaftowanego na amarantowym

¹⁶ B. Kołakowski, *Ochotnicy*, „Gazeta Pułtuska” 1990 nr 6, s. 10.

¹⁷ Należy zaznaczyć, iż Władysław Kocot był wtedy w wieku 20 lat. Opisująca sytuacja może świadczyć o próbie odmłodzenia się Autora wspomnień: W. Kocot, *Pamiętniki...* op. cit., s. 72.

¹⁸ J. Szczepański, *W Polsce Odrodzonej...*, s. 223; W. Kocot, *Pamiętniki ...* op. cit., s. 73.

¹⁹ W. Kocot, *Pamiętniki ...* op. cit., s. 74.

²⁰ B. Kołakowski, *Ochotnicy...* op. cit., s. 10.

tle Orła Białego. Takie czapki nosili żołnierze armii gen. Józefa Hallera. Nie wszyscy jednak otrzymali jednakowy rynsztunek. Uwidoczniły się braki w ekwipunku – brak pasów, plecaków bądź ładownic. Dopiero interwencja u dowódcy, już podczas ćwiczeń bojowych, pozwalała na uzupełnienie brakujących elementów wyposażenia. Bolesław Kołakowski skwitował swój przydział: „butów nowych nie dostałem. Uznano, że te które mam na nogach wystarczą. /Jak się później okazało, komisja nie była zbyt przewidująca/. Do kompletu otrzymałem sukienny płaszcz wojskowy amerykański, plecak o małej pojemności oraz chlebak. Umundurowanie moje uznałem za zbyt pstrokatę i nie byłem z niego zadowolony. Wyglądałem w nim bardziej na wojaka Szwejka, niż na polskiego żołnierza”²¹.

Po przybyciu na Cytadelę, w niedzielę 17 lipca 1920 r., pięć kompanii ochotniczych, w tym harcerze i młodzież z Pułtuska udali się na Plac Saski. Po Mszy Świętej, odbyła się tam defilada oraz przegląd dokonany przez gen. Józefa Hallera²².

Od poniedziałku 18 lipca, ochotnicy, objęci byli szkoleniem, które prowadzili podoficerowie z 13. pp. Ćwiczenia odbywały się na placu Traugutta, w okolicy krzyża, który upamiętniał miejsce stracenia ostatniego wodza powstania styczniowego. Nie mogło to być szkolenie pełne, gdyż nowi ochotnicy całymi grupami wciąż przybywali do Cytadeli, przechodzili zaledwie kilkudniowy trening, otrzymywali mundury, a po uzbrojeniu i podstawowym szkoleniu w strzelaniu wyruszali na front. Pośpiesznie dokonywane uzupełnienia jednostek frontowych oznaczały, że wielu ochotników nie miało dostatecznego czasu na zapoznanie się z bronią i choć „nie byli wyszkoleni bojowo, to jednak posiadali ducha. Wierzyli w zwycięstwo oręża polskiego na baciuchami”²³.

W trakcie ćwiczeń odbywały się przydziały i selekcje ochotników do poszczególnych jednostek. Były to m.in. bataliony zapasowe dla 13. pp, 205. pp, 221. pp, 236. pp, kompanie administracyjne lub żandarmerii. Najwięcej harcerzy i młodzieży akademickiej wcielono do 236. pp. Młodzież harcerska wyróżniała się szczególnie ze względu na doświadczenie i dyscyplinę, co umożliwiała im objęcie stanowisk sekcyjnych i pomoc innym kolegom. Szybko zdobyli sobie sympatię przełożonych i przewisko „skauciaki”²⁴.

Dnia 13 sierpnia 1920 r. od natarcia bolszewików na Radzymin, rozpoczęła się Bitwa Warszawska. Pierwsza pozycja obronna, jaką zorganizowano w rejonie tej miejscowości została przełamana, a wojska bolszewickie osiągnęły przedpole drugiej pozycji obronnej w okolicach Leśniakowizny. O godz. 4 rano tego dnia, stojący w pogotowiu bojowym, w koszarach 36. pp przy ulicy Śliwickiej batalion 236. pp wyruszył na front, w okolice Rembertowa. Liczył wtedy 9 oficerów i 480 szeregowych²⁵.

²¹ Ibidem, s. 10; W. Kocot, *Pamiętniki ... op. cit.*, s. 74.

²² J. Szczepański, *W Polsce Odrodzonej 1918...*, s. 223.

²³ W. Kocot, *Pamiętniki... op. cit.*, s. 75.

²⁴ W. Nekrasz, *Harcerze w bojach 1914–1921 cz. II*, Warszawa 1931, s. 165-166.

²⁵ B. Waligóra, *Bój pod Ossowem i Leśniakowizną w dniu 14.VIII.1920.*, Warszawa 1932, s. 6, 10; W. Nekrasz, *Harcerze... op. cit.*, s. 167.

W godzinach wieczornych batalion został przesunięty w okolice Ossowa. Kapral J. W. Łada, ochotnik przydzielony do 236. pp tak wspominał marsz na pozycję:

(...) noc. Posuwaliśmy się wciąż naprzód (...). Marszu tego nigdy nie zapomnę. Plecak ciężki wyginał cały tułów do tyłu, pasy wpijały się w ramiona do żywego ciała, a tu marsz ciągnął po głębokim piasku, męczący fizycznie, łamiący energię, szarpiący nerwy. Żołnierz wlecze się jak mara i, jak zbawienia, czeka rozkazu na odpoczynek, choćby dwuminutowy²⁶.

Po krótkim odpoczynku, około godz. 3.30 rano, 14 sierpnia 1920 r., batalion 236. pp został poderwany alarmem bojowym. Wcześniej rano gęsta mgła unosiła się nad polami, a tylko błysk artylerii i huk dział sugerował odległość od linii frontu. Harcerze i młodzi ochotnicy ruszyli do boju, zastępując cofających się w nieładzie żołnierzy 33. pp. Przepuściwszy wycofujących się, ochotnicy początkowo poruszali się bez wystrzału. Rozwinęli się w tyralierę, którą następnie przycisnęły do ziemi bolszewickie karabiny maszynowe. Kapral Łada wspomina: „kule lecą nad nami, padają obok nas, przed nami. Leżę za kamieniem, lufa do czerwoności rogrzana od strzałów (...) wtem pęc – kula uderza przed samym kamieniem, obsypując mi oczy piaskiem, po chwili druga odbiła się od kamienia, krzesząc snop iskier, po chwili obok pada trzecia, czwarta”²⁷.

Walki i kontrnatarcia trwały jeszcze do godz. 16.00. Siedmiokrotnie powtarzane ataki, w tym na bagnety, nie przyniosły rozstrzygnięcia, a poniesione straty były znaczne. Wynikało to z braku dostatecznego wyszkolenia i doświadczenia w zachowaniu się pod silnym ogniem, a także braku umiejętności wykonywania podstawowych manewrów. Doświadczeni dowódcy, którzy brali udział w Wielkiej Wojnie usiłovali już na linii frontu nauczyć swoich podkomendnych obsługi broni i celowania. Wspomagało to morale i psychikę młodych żołnierzy, co odnotował ochotnik Błażejewski:

pierwsza moja kula, którą wypuściłem w swoim życiu z broni palnej, to była kula na wroga pod Ossowem: no i wałnąłem, lecz nieszczególnie, ponieważ karabin trzymałem za lekko w rękach, ale następnie to już waliłem jak stary. Na poczekaniu otrząsałem się z kanonadą, bzykaniem i gwizdaniem kul nieprzyjacielskich, czułem się szczęśliwy nareszcie, że jest już żołnierzem, który walczy z nieprzyjacielem oko w oko na froncie²⁸.

Straty wśród ochotników 236. pp, podczas boju pod Ossowem były znaczne, ze wszystkich skauciaków należących do ochotniczego batalionu pozostało jedynie czterech, resztki oddziału włączono do 36. pp, jako „II batalion śmierci”. W tym boju poniósł również śmierć wojskowy kapelan ks. Ignacy Skorupka. Jego zaangażowanie oraz wsparcie duchowe dla ochotników 236. pp podczas pierwszego, załamanego natarcia, warte jest wspomnienia, szczególnie, że urosło do rangi legendy i mogło natomiast mieć wpływ na określenie rezultatu Bitwy Warszawskiej jako „Cud nad Wisłą”²⁹.

²⁶ W. Nekrasz, *Harcerze...* op. cit., s. 168.

²⁷ W. Nekrasz, *Harcerze...* op. cit., s. 168

²⁸ Ibidem, s. 171; B. Waligóra, *Bój pod Ossowem...* op. cit., s. 25.

²⁹ W. Nekrasz, *Harcerze...* op. cit., s. 172; B. Waligóra, *Bój pod Ossowem...* op. cit., s. 37.

Ks. Skorupka zabiegał z własnej woli o rolę kapelana wojskowego, a biskup Stanisław Gall umożliwił mu czuwanie nad szeregami młodzieży wyruszającej na front z Pragi. Dnia 8 sierpnia 1920 r., kiedy harcowski 236. pp miał wyruszyć na front, pwrócił się do swojego zwierzchnika, kardynała Aleksandra Kakowskiego, o pozwolenie pójścia w bój „ze swoimi żołnierzami”. Dnia 13 sierpnia, maszerował z krzyżem i relikwiami w dłoni na czele batalionu. Prosił również dowódcę jednej z kompanii 236. pp, ppor. Słowikowskiego, o pozwolenie wzięcia udziału w pierwszej bitwie. Podczas bolszewickiego ataku wcześniej rano 14 sierpnia wysłano do przeciwuderzenia oddział ochotników 236. pp. Wtedy też pojawił się wśród młodzieży strach. Ks. Ignacy Skorupka widząc to zwątpienie, pobłogosławił młodzież, następnie – jak pisano – wyruszył

na czoło garści ochotników, krzyż podniósł wysoko, pełnym niezmaconym najmniejszą trwożą głosem woła: „naprzód dzieci, w imię Boga i Ojczyzny!” Rzuca się naprzód, wysuwa przed te szeregi błyszczących bagnatów, idzie przeciw zastępom dzikim (...) w gradzie kul, wśród pękających szrapneli. Rzucili się chłopcy; nie opuszczą uchodzącego kapelana w tej niebezpiecznej chwili, okażą się godnemi jego³⁰.

Ks. Ignacy Skorupka szedł przed linią tyraliery, obok dowódcy kompanii, ppor. Słowikowskiego. W pewnej chwili upadł, na co oficer nie zwrócił uwagi sądząc, że kapelan potknął się o bruzdę lub korzeń. W rzeczywistości, padł raniony szrapnelem, który zerwał mu wierzch głowy³¹. Śmierć kapelana przeszła niezauważona, dopiero podczas poszukiwania rannych i zbierania poległych po bitwie odnaleziono jego ciało, a jeden z oficerów, który je odnalazł wspominał, że „obchodząc pobojowisko, po odrzuceniu bolszewików, ujrzałem między trupami jednego leżącego na twarzy, z rozpostartymi ramionami; spod palców prawej ręki wyzierał fioletowy krzyż stuły”³².

Kolejny batalion uzupełnień, po podstawowym szkoleniu w Cytadeli, wyruszył w pole 14 sierpnia 1920 r. Miał za zadanie zluzować 236. pp pod Ossowem. Był czule żegnany przez mieszkańców stolicy. Młodzież w mundurach otrzymywała od warszawiaków życzenia zwycięstwa, cukierki, ciasta, a nawet pieniądze. Po pobycie w koszarach, młodzież ochoczo maszerowała w kierunku linii frontu, która znajdowała się w okolicach Rembertowa. Pierwsze odgłosy wybuchów i strzałów szybko zmieniły pozytywne nastroje. Wesołość zamieniła się smutek i trwogę, niekiedy w złość na bolszewików, szczególnie po zasłyszanych historiach o kozakach Budionnego, czy niezwyciężonych formacjach wroga. Oddział ochotniczy trafił jako uzupełnienia do 13. pp, który zdziesiątkowany został w dotychczasowych walkach. Frontowcy przywitali młodzież raczej w oschły sposób: „O! Patrzcie! Przyszli ochotnicy! Hurra! Teraz na

³⁰ B. Waligóra, *Bój pod Ossowem...* op. cit., s. 20; M. Bogusławska, *Dziedzictwo Kordeckiego, ks. Ignacy Skorupka*, Warszawa 1920, s. 26–29.

³¹ M. Bogusławska, *Dziedzictwo...* op. cit., s. 30.

³² B. Waligóra, *Bój pod Ossowem...* op. cit., s. 37–38.

pewno zwyciężymy!”³³. Być może kpiny były wynikiem niedopasowanego i niejednolitego umundurowania, postury, jaka charakteryzowała młodych żołnierzy czy wyglądu twarzy nie wykazujących cech dojrzałości.

Pojawiały się również nieprzyjemne komentarze i obwinianie o całą wojnę młodszych ochotników, w tym uczniów, przez tzw. starą wiarę, czyli żołnierzy z lat Wielkiej Wojny. Uczeń pułtuskiego gimnazjum, Zdzisław Przybylski, usłyszał, że jest „zasrany inteligent, że niepotrzebnie my, ochotnicy, przystąpiliśmy do wojska, gdyż gdyby nie my, to wojna już dawno by się skończyła, a tak to znów piekło”³⁴.

W ciągu dnia 15 sierpnia, batalion ochotniczy 13. pp stał w pogotowiu bojowym w okolicach Rembertowa. Wśród ochotników, z których część oddawała się modlitwie, dało się odczuć napięcie:

nastąpiło ogólne pisanie listów: do rodziny, kuzynów, znajomych. U niejednego piszącego można było zauważyć i lzy w oczach, a niejeden i rozplakał się jak dziecko, bo zaprawdę był jeszcze dzieckiem, bo był 16-to, 15-to, a nawet czternastoletni chłopak, który najczęściej uciekał po kryjomu z domu, bez wiedzy i zezwolenia rodziców, aby wstąpić do wojska jako ochotnik³⁵.

Nastawienie starszych żołnierzy względem młodszych ochotników nie zawsze wpływało dobrze na ich morale. Jednakże oficer 13. pp w stopniu majora, który służył jako dowódca batalionu uzupełnień³⁶, potrafił sprawić, aby strach został stłumiony, a równowaga ducha przywrócona: „to on jeden, zawsze spokojny, poważny, siedząc na białym jak mleko koniu, objeżdża batalion, dodając żołnierzom męstwa i swą cichą, a spokojną komendą, zmienia szyki. (...) Na wszystko wokoło zwraca baczną uwagę. Jest odważny, ale i przezorny”³⁷.

Otrzymałszy rozkaz przeciwnatarcia i wyrzucenia bolszewików z Ossowa, batalion 13. pp musiał pokonać znaczny dystans. Przed przeprowadzeniem właściwego natarcia, dowódca batalionu zwrócił się z prośbą do dowódcy oddziału z 8. Pułku Artylerii Polowej o wsparcie. Wraz ze zbliżaniem się do okopów pod Ossowem, z których wyrzucono ich kolegów, młodzi ochotnicy doświadczali pierwszych okropieństw wojny: „kule karabinów maszynowych wypuszczone przez nieprzyjaciół, zbłąkane trafiają w nasze szeregi. Nieraz tak blisko bzyknie ci koło uszu, iż myślisz przez mgnienie oka że cię trafiła. Wtedy dreszczem zostaniesz przeszyty od stóp do głowy”³⁸.

Oddział osiągnął okopy, które okazały się zbawieniem zapewniającym ochronę przed gradem kul. W niedługim czasie bolszewicy ruszyli do natarcia, które trwało

³³ B. Kołakowski, *Wspomnienia ochotnika 13 pp Legionów z wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.*, „Pułtуска Gazeta Powiatowa” 26 lipca 2011, nr 30 (625), s. 19.

³⁴ Z. Przybylski, *Wspomnienia*, maszynopis, s. 5 [zbiory Jadwigi Przybylskiej-Wolf, kopia cyfrowa w zbiorach Muzeum Regionalnego Pułtusk].

³⁵ W. Kocot, *Pamiętniki ...op. cit.*, s. 80.

³⁶ Jego personalia nie są obecnie możliwe do ustalenia. Patrz: W. Kocot, *Pamiętniki ...op. cit.*, przypis 12, s. 79.

³⁷ Ibidem, s. 80–81.

³⁸ Ibidem, dz. cyt., s. 81.

około godzinę. Bolesław Kołakowski zrelacjonował to wydarzenie: „nagle padły strzały. Wartownik zaalarmował, że od strony nieprzyjaciela zbliża się duża tyraliera krasnoarmiejców z rozwiniętą czerwoną flagą (...). Rozpoczęła się gwałtowna kanonada na całym odcinku. Mocno wychyleni ponad nasyp okopów, krzycząc co sił »Hurra! Hurra!«, strzelaliśmy bez przerwy”³⁹.

Atak został odparty w odległości około 10 m od linii okopów polskich. Następnie odezwała się artyleria, ostrzeliwując pole walki. Bolszewicy przygwożdżeni do ziemi pełzli w stronę swoich okopów. Następnego dnia ponawiali natarcia, tym razem bez rezultatów. Niektórzy nawet pozostali na placu boju, ryzykując własne życie, aby dostać się do niewoli polskiej⁴⁰.

Wszyscy Polacy, w tym najmłodsi, walczyli o zachowanie niepodległości własnego kraju. Stawali w obronie swoich rodzin i dobytku, przeciwstawiali się niesionej przez bolszewików rewolucji. Poziom cywilizacyjny bolszewików przedstawił Stanisław Byszewski, urodzony w 1907 r., jako nastolatek mieszkający w podpułtuskiej miejscowości – Płocochowo. Miał on okazję doświadczyć „rewolucyjnej uprzejmości”. Po zajęciu Pułtuska w dniach poprzedzających Bitwę Warszawską, czyli 11 sierpnia, bolszewicy rozkwaterowali się w okolicznych wioskach. Pierwszą ich czynnością, było wyłapanie trzody i ptactwa domowego, w celu przyrządzenia posiłku. Byszewski wspomina, że w jego domu „zakwaterowało czterech bolszewików. Zaraz pierwszego dnia ustawili na stole prymitywną maszynkę do robienia pieniędzy (...). Oczywiście te papierki nie miały żadnej wartości”⁴¹. Próbowali zapłacić tym za owoce, a jeśli ich waluta nie została przyjęta, dotkliwie bili.

W miejscowościach, do których wkroczyły oddziały Armii Czerwonej, wszyscy gospodarze chodzili boso. Wynikało to z natychmiastowej rekwizycji obuwia. Bolszewicy konfiskowali także furmanki oraz konie do taborów. Obywatele ziemscy, księża i bogacze byli wyłapywani, następnie nierzadko zmuszani do kopania rowów, które okazywały się być ich grobami. Młody Byszewski tak charakteryzował Rosjan: „oddziały Kozaków były dobrze uzbrojone, inne oddziały to raczej gromady niewycwiczonego, niezdiscyplinowanego zboru ludzi, źle uzbrojonego (...). Śmiałem się do innych chłopców, widząc przejeżdżający szwadron kawalerii, że taka hołota chce zająć Warszawę”⁴².

Ochotniczy zaciąg do wojska młodzieży i harcerzy, ich zaangażowanie w bój pod Ossowem, był jednym z licznych epizodów Bitwy Warszawskiej. Dla wielu z nich stanowił pierwszą i ostatnią możliwość walki o wolną Ojczyznę. Ci, którzy przetrwali, przeszli swój chrzest bojowy, niejednokrotnie pozostając w szeregach armii do końca wojny. Wielu zostało żołnierzami zawodowymi, którzy dzięki zdobytemu doświadczeniu mogli wykazać się swoimi umiejętnościami niecałe dwie dekady później.

Droga, jaką przeszła młodzież z pułków ochotniczych charakteryzowała się poczuciem terroru, strachu i zwątpienia, szczególnie w obliczu przeważających sił wro-

³⁹ B. Kołakowski, *Wspomnienia...* op. cit., s. 19.

⁴⁰ W. Kocot, *Pamiętniki...* op. cit., s. 84–85.

⁴¹ S. Byszewski, *Relacja, maszynopis*, s. 5 [Zbiory Edwarda Malinowskiego z Pułtuska].

⁴² *Ibidem*, s. 6.

ga. Walczyli przeciwko niezdyscyplinowanym i słabo uzbrojonym oddziałom bolszewickim, które zagrażały istnieniu Ojczyzny. W takim przypadku, porzucili oni swoją młodość, która nam wydaje się tak oczywista. Postawili swoje życie i przyszłość na szali. To również dzięki ich zaangażowaniu, mimo wielu zmiennych dla naszej Ojczyzny kolei losu, jesteśmy wolni. Im również należy się pamięć, ze względu na młodzińczy wiek, jak i bezinteresowne poświęcenie. Każdy z nich, przeszedł piekło wojny, zmienił się: „sam siebie nie poznaję. Z natury tak bardzo uczuciowy, tu wydaję się człowiekiem o stalowych nerwach. Widok krwi nie robi na mnie przykrego wrażenia, powiedziałbym nawet, że podnieca i zapala do działania. Jęki zamiast przerażać, potęgują odwagę. Turkotu karabinów maszynowych słucham jak telegramu Morsego”⁴³.

Oni, zahartowani wojną stanowili przyszłość Polski. Ze swoim żelaznym uporem zdobytym w okopach uczestniczyli w procesie odradzania się kraju, który przerywany został dopiero przez niemiecką i sowiecką agresję w 1939 roku.

⁴³ A. Ordża-Dawid, *Pamiętnik...* op. cit., s. 93.

Beata Michalec
Muzeum Niepodległości w Warszawie
Akademia Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie,
Filia: Akademia im. A. Gieyszтора w Pułtusku
ORCID: 0000-0002-3001-2382

Rada Obrony Stolicy w doniesieniach urzędowych i prasowych

Słowa kluczowe

Wojna polsko-bolszewicka 1920, Bitwa Warszawska, Warszawa, Rada Obrony Stolicy, oddziały ochotnicze, stolica, Rada m.st. Warszawy

Streszczenie

Nawałnica bolszewicka szła przez cały kraj latem 1920 roku. Do wrót stolicy zbliżała się „czerwona zaraza”, miała rozegrać się jedna z najważniejszych bitew w dziejach Europy. Rada m.st. Warszawy – widząc strach i niepokój, który zapanował wśród mieszkańców miasta – postanowiła przy wsparciu władz cywilnych i wojskowych powołać do życia Radę Obrony Stolicy. Choć Rada powstała nieco za późno, jednak miała znaczący wpływ podczas przygotowań, a potem w obronie Warszawy w sierpniu 1920 roku. Artykuł ukazuje krótką, ale także ważną historię powstania i działalności Rady Obrony Stolicy, a oparty jest przede wszystkim na doniesieniach z dziennika i sprawozdania urzędowego, ważnej gazety „Kurier Warszawski” oraz uzupełniony publikacjami dotyczącymi poruszanej tematyki.

W lipcu i sierpniu 1920 roku, Polska i wydarzenia rozgrywające się na terenach Rzeczypospolitej pojawiły się na czołówkach prasy. Bolszewicka ofensywa i perspektywa załamania się młodego państwa polskiego zaniepokoiły niemalże cały świat. Przez kilka tygodni gazety donosiły, i to na pierwszych stronach, z frontu wojny polsko-bolszewickiej o dramatycznej sytuacji. Zagraniczne redakcje przysłały do Warszawy i innych miast polskich swoich korespondentów. Upalnego lata 1920 roku informacje z Polski były wzbogacone o mapy przedstawiające ruchy wojsk polskich i bolszewickich oraz – co równie istotne – o zdjęcia z frontu, portrety ważnych i mniej ważnych bohaterów. W pierwszej połowie sierpnia, gdy wróg stał u bram miasta i jawił się upadek Warszawy, gazety światowe koncentrowały się na odpowiedzi i wypowiedzi Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych.

Zwycięstwo armii polskiej nad bolszewikami przyjęto na świecie z nieskrywaną ulgą i radością. Bitwa Warszawska 1920 roku odegrała wielką rolę w historii Europy Środkowo-Wschodniej i wywarła istotny wpływ na stosunki Drugiej Rzeczypospolitej

z jej sąsiadami. Tytuły prasowe z Europy i Stanów Zjednoczonych, które opisywały wydarzenia wojny 1920 roku, to m. in.: „New York Tribune”, francuski dziennik „Excelsior”, o pomocy dla walczącej z bolszewizmem Rzeczypospolitej donosił „Sunday Star”, „Le Petit Journal” czy niemieckie gazety „Berliner Zeitung” i „Tageblatt”.

Również na terenie Rzeczypospolitej cała prasa żyła tym, co się dzieje. O działaniach dotyczących wojennych, ukazując jej różne aspekty, docierając do różnych grup społecznych, by wstrząsnąć sumieniem społeczeństwa donosiły takie gazety jak: „Kurier Lwowski”, „Czas”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Słowo Polskie”, „Gazeta Warszawska”, „Kurier Warszawski”, „Robotnik”, „Gazeta Wojenna”, „Głos Poranny”, „Orędownik”, „Włościanin”, „Piast” i wiele innych.

Prasa była najpowszechniejszym instrumentem propagandy. Oprócz prasy centralnej, mającej najbliższy kontakt z organami państwa, zamieszczającej oficjalne komunikaty i informacje związane z toczącą się wojną, ogromną rolę odgrywała prasa lokalna. Na łamach prasy zamieszczano wezwania, apele władz cywilnych, wojskowych, organizacji społecznych, duchowieństwa, a nawet indywidualnych osób, mobilizując do ofiarności na rzecz Ojczyzny¹. Podczas wojny Biuro Prasowe Oddziału II kierowało rozpowszechnianiem prasy wśród walczącego na froncie wojska. Od maja 1920 roku wysyłało do dowództw 2., 3. i 6. Armii WP duże ilości egzemplarzy dzienników warszawskich „Kurier Poranny” i „Naród”, gazety dla szeregowców „Żołnierz Polski”, tygodnika „Świat” oraz miesięcznika „Rząd i Wojsko”. Część z nich Biuro kupowało do kolportażu darmowego, subwencjonując przy tym w pośredniej formie wydawnictwa².

A w samej Warszawie narastała panika. Przeglądając liczne tytuły tamtych dni, ma się wrażenie, że stolica aż płonie od niezliczonych apeli wzywających do wstępowania do wojska i do pomocy żołnierzowi, wszyscy krzyczą: do broni! Niezależnie od tego, czy apele te przekładały się na realne czyny, widoczne było, że każda grupa zawodowa, każde stowarzyszenie czuło się w obowiązku wykazać swoim patriotyzmem. Na ulicach warszawskich było coraz bardziej nerwowo³.

Rada m.st. Warszawy na posiedzeniu w dniu 8 lipca 1920 roku wydała odezwę do ludności miasta następującej treści:

Obywatele i Obywatelki! Wojsko polskie toczy śmiertelny bój z najazdem wroga, pragnącego nową pożogę wojny rozpalić na ziemi ojczyściej. Ze wszystkich zakątków kraju dobiegają nas głosy, wzywające naród do wyężenia sił w walce o niepodległość i wolność Ojczyzny. W tak ciężkiej a doniosłej dla Państwa chwili Rada m.st. Warszawy wzywa wszystkich obywateli miasta bez względu na zawód, wyznanie i stanowisko, by spieszyli do szeregów walczących, bądź podejmowali wewnątrz kraju prace, która wzmocni organizację społeczeństwa i państwa, a pomoże do odparcia wroga. Niech uczucie obywatelskie każdemu wskaże ofiarny wysiłek i miejsce, na którym dla wspólnego celu będzie mógł z największym pracować pożytkiem. Pa-

¹ J. Szczepański, *Spoleczeństwo polskie w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Oficyna Wydawnicza Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Warszawa–Pułtusk 2000, s. 184.

² A. Notkowski, *Państwowa polityka prasowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939: centralne ośrodki dyspozycji (resorty ministerialne: Biuro Propagandy Wewnętrznej)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1980, t. 19, nr 4, s. 13–14.

³ J. Rolińska, *Lato 1920*, Bellona, Warszawa 2020, s. 140.

trjotyczny lud naszej stolicy całej Polski przyświecał w takich chwilach przykładem zapału, karności i męstwa. Do tego ptryotyzmu odwołuje się dzisiaj Rada m.st. Warszawy, wierząc głęboko, że o żelazną pierś żołnierza polskiego, za którym stoi całe społeczeństwo, złamie się moc wroga. Im więcej sił dzisiaj wyteżymy, tem prędzej będziemy mogli dowieść świata, że demokratycznej Polsce obce są wszelkie zakusy zaborcze, tem prędzej uzyskamy upragniony pokój, oparty na zasadach sprawiedliwości, wolności i prawdy, Do czynu Obywatelki i Obywatele! Rada m. st. Warszawy⁴.

8 lipca 1920 roku, Rada Miejska i Magistrat Warszawy oddały się do dyspozycji Naczelnego Wodza i rządu wszystkie swoje możliwości w związku z odparciem ofensywy bolszewickiej. Wkrótce wielu współpracowników prezydenta miasta wstąpiło ochotniczo do armii. 5 sierpnia 1920 roku została powołana Rada Obrony Stolicy, której przewodniczył wiceprezydent Warszawy, bliski współpracownik Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego Artur Śliwiński⁵. Prezydent Piotr Drzewiecki stanął na czele sekcji finansowej Rady, mając istotny wpływ na wszystkie dziedziny działalności Rady Obrony Stolicy. Z zajmowanego stanowiska prezydenta miasta ustąpił Drzewiecki 28 listopada 1921 roku⁶.

Na szczególną uwagę zasługuje udział Rady Miejskiej w Radzie Obrony Stolicy w wojnie bolszewickiej 1920 roku⁷. O samym powołaniu i działalności Rady Obrony Stolicy donosiła warszawska prasa, informacje zamieszczano też w „Dzienniku Zarządu m.st. Warszawy”.

Wczoraj rada miejska, pod przewodnictwem prezesa Balińskiego, odbyła nadzwyczajne posiedzenie, zwołane w celu rozważenia wniosku licznej grupy radnych z kół narodowych w sprawie ustalenia współdziałania samorządu miejskiego w obronie stolicy przed nieprzyjacielem. Po przypomnieniu przez prezesa uchwały rady miejskiej z dnia 8 lipca, deklarującej władzom i dowództwu wojskowemu wszelką pomoc ze strony instytucji miejskich i odczytaniu proponowanej przez wnioskodawców odezwy do ludności stolicy, wyłoniła się obszerniejsza dyskusja. (...) We wszystkich przemówieniach podkreślano, że cały naród musi się zdobyć na wielką energię i że wszystkie wysiłki poszczególnych organizacji społecznych trzeba skoordynować i poddać wyłącznie dowództwu wojskowemu, W obliczu niebezpieczeństwa postanowiono zaniechać sporów partyjnych i zgodzono się po naradach, utworzyć projektowany komitet obrony stolicy, w którego skład wchodzi przedstawiciele magistratu, grup lewicowych (z PPS na czele) i grup narodowych. (...) Rada m.st. Warszawy uchwala wybrać Radę obrony miasta w składzie 15 osób w celu skoordynowania działalności stolicy oraz wykonania świadczeń i zarządzeń miasta na rzecz wojska i obrony kraju⁸.

⁴ „Dziennik Zarządu m. st. Warszawy” 1920, nr 79, s. 4.

⁵ M.M. Drozdowski, *Księżę Dzdzisław Lubomirski i Piotr Drzewiecki – pierwsi prezydenci Warszawy* [w:] *Warszawa w pierwszych latach Niepodległości*, red. M. M. Drozdowski, H. Szwankowska, Oficyna Wydawnicza Typografia, Warszawa 1998, s. 15.

⁶ E. Wodzyńska, *Piotr Drzewiecki działacz społeczno-gospodarczy prezydent Warszawy 1918–1921*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2018, s. 249.

⁷ M. Trocha, *Rada Miejska m.st. Warszawy 1916–1921* [w:] *Warszawa w pierwszych latach Niepodległości...* op. cit., s. 26.

⁸ „Kurier Warszawski” 1920, nr 215, s. 1.

Głos na sesji, w zaciętej i pełnej emocji dyskusji, zabierali radni: Tomasz Arciszewski, Czesław Brzeziński, Justyna Budzińska-Tylicka, Tadeusz Dymowski, Lucjan Kobyłecki, Zofia Praussowa⁹, Jan Nawrocki, Stanisław Tor, Waclaw Łypacewicz, Antoni Wysocki i Rajmund Jaworowski¹⁰.

Do Rady Obrony Stolicy zostali wybrani: Ignacy Baliński – prezes (przewodniczący) Rady Miejskiej, Antoni Baryka – ławnik, radni: Czesław Brzeziński, Franciszek Dobrowolski, Piotr Drzewiecki – prezydent Warszawy, radni: Henryk Hoser, prof. Stanisław Kalinowski, dr Jakub Małynicz, Maurycy Mayzel, Feliks Pawłowski, Ludwik Śliwiński, Teodor Tepliz, ks. Adam Wyrębowski; dr Stefan Karp-Rottermund (zarazem poseł na Sejm), Artur Śliwiński – wiceprezydent Warszawy¹¹. Niestety w tej radzie nie znalazła się żadna kobieta. Radne m.st. Warszawy włączyły się w prace sanitarne i pomoc walczącym¹².

5 sierpnia odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Obrony Stolicy i ukonstytuowały się władze Rady. Na tym posiedzeniu rozpatrywano szereg spraw związanych z obroną Warszawy. Zdecydowano powołać całą ludność do czynnego udziału w obronie miasta, zwrócić się do władz wojskowych z wnioskiem o zatwierdzenie projektu tworzenia formacji ochotniczych, które miał obowiązywać regulamin wojskowy. Rada postanowiła zaproponować władzom wojskowym swoje usługi w sypaniu szaniców przez mieszkańców i inżynierów. Załatwieniem tych spraw mieli zająć się radny Artur Śliwiński i Henryk Hoser. Opracowanie wniosków w sprawie aprowizacji miasta i środków zaradczych przeciwko szalejącej lichwie powierzono radnym Antoniemu Baryce i Franciszkowi Pawłowskiemu. Postanowiono porozumieć się z organizacjami obywatelskimi, opiekującymi się żołnierzami, w celu skoordynowania wysiłków i zjednoczenia sił. Zadanie powierzono radnym Czesławowi Brzezińskiemu i Franciszkowi Dobrowolskiemu. Akcję sanitarną oddano pod kierowanie radnym-lekarzom Jakubowi Małynowiczowi i Maurycemu Mayzlowi¹³.

Rada Obrony Stolicy utworzyła sekcje, komisarze stojący na ich czele porozumiewali się w razie nagłej potrzeby z przewodniczącym i decyzje ich były ostateczne. W ciągu kilku dni Rada opracowała swój statut zatwierdzony przez Radę Ministrów, ustaliła swoją organizację, uruchomiła sekcje, powołała do współpracy szereg organizacji obywatelskich i społecznych, uzyskała prawo na tworzenie batalionów ochotniczych, opracowała dla nich statut, zorganizowała 24 biura werbunkowe, uzyskała od

⁹Zofia Praussowa – działaczka społeczna i feministyczna, inspektorka pracy, radna dwóch kadencji (1919–1927 i 1927–1934), rewolucjonistka, związana z Organizacją Bojową PPS, bliska współpracownica Józefa Piłsudskiego. B. Michalec, *Nowe spojrzenie i nowe perspektywy. Pierwsze radne Miasta Stołecznego Warszawy* [w:] *Niepodległość z kobiecą twarzą. Różne przejawy aktywności kobiet w drodze do niepodległości (od upadku powstania styczniowego do 1920 rok)*, red. J. Załączny, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2019, s. 155.

¹⁰Ibidem.

¹¹A. Śliwiński, *Warszawa podczas najazdu bolszewickiego (Ze wspomnień własnych)*, „Kronika Warszawy” 1928, nr 7–9, s. 49.

¹²B. Michalec, *Nowe spojrzenie i nowe perspektywy...* op. cit., s. 145.

¹³„Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 76, s. 4.

władz wojskowych i państwowych szerokie kompetencje, nawiązała łączność z frontem i zorganizowała pomoc dla żołnierza¹⁴.

Przedstawiciele Rady zostali przyjęci przez gen. Franciszka Latinika, wojskowego gubernatora miasta i dowódcę 1. Armii broniącej przedpola Warszawy. Wszystkie projekty przedstawione przez delegację w składzie: Artur Śliwiński, Ignacy Balicki, Piotr Drzewiecki i poseł Stefan Rottermund dotyczące planów Rady Obrony Stolicy gen. Franciszek Latinik potraktował życzliwie, zaferował ze swej strony pomoc i zezwolił na tworzenie batalionów ochotniczych w myśl przedstawionego mu projektu¹⁵.

Obywatele i Obywatelki! Armia nasza od dłuższego czasu zмага się w krwawej walce z przeważającą liczbą najezdniczych wojsk Moskwy. Straszliwy wróg posuwa się naprzód i coraz groźniej potrzasa kajdanami, w które pragnąłby zakuć zmartwychwstałą Polskę. W obliczu niebezpieczeństwa, zagrażającego Ojczyźnie, setki tysięcy wiernych Jej synów śpieszy do szeregów, by z piersi własnych utworzyć obronny wał Rzeczypospolitej i uzbrojeniem ramieniem odeprzeć najezdników. Pustoszeją uczelnie, biura, warsztaty. Wzmaga się zapał patriotyczny i poczucie olbrzymiego zadania dziejowego, które wyrasta przed Polską, coraz szersze zatacza kręgi.

W takich okolicznościach stolica kraju musi się zdobyć na wysiłek najwyższy i obrońcom naszej wolności z czynna pośpieszyć pomocą, Żołnierzom, idącym po zwycięstwo, musi odczuć, że to zwycięstwo jest niezłomną wolą całego narodu. Tę wolę musimy dzisiaj wykazać! Wojska nasze bohatersko odpierają nawałę bolszewicką. Gdyby się przecież zdarzyło, że wróg stanąłby pod murami stolicy, to tu w okopach pod Warszawą czeka go ostateczna, śmiertelna rozprawa. Tu nasza lub wroga naszego mogiła! Obywatele! Rada miasta stoł. Warszawy powołała do życia Radę Obrony Stolicy, by zjednoczyć rozproszone wysiłki społeczeństwa i dopomóż naszym żołnierzom do spełnienia największego z zadań, jakie Polska miała kiedykolwiek przed sobą! Rada Obrony Stolicy wskaże niebawem środki, których się chwycić musimy, by odpowiedzieć zadaniom chwili, a tymczasem wzywa lud Warszawy, by broniąc swej wolności, swego życia i życia swych rodzin, zaciągał się do idących na pole walki szeregów lub też szedł pełnić służbę, powiększającą środki obronne rodzinnego miasta, tego serca i mózgu Polski.

Niech ład i powaga panują w stolicy, niech wzmaga się zapał do walki, poczucie niebezpieczeństwa niechaj zjednoczy we wspólnym wysiłku serca i ręce, gotowe na usługi świętej sprawy wolności!¹⁶.

6 sierpnia, Józef Piłsudski przyjął w Belwederze na audyencji przewodniczącego Rady Obrony Stolicy Artura Śliwińskiego, prezesa Rady Miejskiej Ignacego Balińskiego i prezydenta miasta Piotra Drzewieckiego¹⁷. Delegaci przedstawili Marszałkowi sprawozdanie z dotychczasowej działalności Rady, poinformowali o dalszych zamierzeniach i o czynnym udziale członków Rady w doniosłych sprawach związanych z obroną Warszawy, podkreślając, że Rada działa w ścisłym porozumieniu z władzami wojskowymi. Naczelnik Państwa z uwagą wysłuchał sprawozdania, podnosząc ze swej strony wielką doniosłość, jaką posiada żywe współdziałanie całej ludności z bezpieczeństwem i ewentualną obroną miasta przed wrogiem. Warszawa, jako ogrom-

¹⁴ A. Śliwiński, *Warszawa podczas najazdu...* op. cit., s. 50.

¹⁵ „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 76, s. 5.

¹⁶ „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 75, s. 1.

¹⁷ W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1977, s. 509.

ne skupisko ludzi, samą swoją postawą, swoją wolą, swoim podporządkowaniem się zarządzeniom wojskowym, wreszcie swoją pomocą może odegrać poważną i wysoce dodatnią rolę, w razie zbliżenia się wroga do Warszawy. Piłsudski wezwał Radę do dalszej pracy i dalszych wysiłków, udzielił delegacji kilku ważnych wskazówek, dotyczących zakresu działalności Rady, wyrażając zarazem mocne przekonanie, że stolica kraju stanie w razie potrzeby na wysokości zadania. Podkreślił konieczność utrzymania w mieście ładu i powagi, jakiej wymaga chwila obecna w tworzeniu batalionów ochotniczych, których werbunek zajęła się Rada Obrony Stolicy. Marszałek widział patriotyczny poryw ludności i zrozumienia sytuacji, w jakiej miasto może się znaleźć¹⁸.

Wobec zbliżania się wroga do stolicy, delegaci zapytali Naczelnika Państwa o kwestię obrony Warszawy, na co Marszałek oświadczył, że stolica kraju broniona będzie do upadłego i upoważnił delegatów, aby to oświadczenie podali do publicznej wiadomości¹⁹.

Obywatele! Wróg zbliża się do Warszawy. Dla wszystkich mieszkańców stolicy uderza godzina czynu. Musimy stanąć jak jeden mąż w obronie życia naszych rodzin, w obronie honoru stolicy Polski i droższej nad wszystko wolności ojczyzny kraju. Rada Obrony Stolicy, uzyskawszy upoważnienie władz wojskowych, przystępuje do tworzenia Batalionów ochotniczych dla obrony Warszawy. Formacje te natychmiast ćwiczyć się zaczną wojskowo, a użyte będą wyłącznie do odpierania wroga, jeśli ten bezpośrednio zagrozi Warszawie. Do batalionów ochotniczych zapisać się powinien każdy uczciwy obywatel, który nie wstąpił do szeregów walczących, lub nie spełnia obowiązków, od których bezpieczeństwo i spokój Warszawy zawisły. Obywatele, zapisujcie się do batalionów ochotniczych. Zapisujcie się natychmiast, bo być może, iż nie wiele pozostało czasu, by wyćwiczyć szeregi, by z bronią w ręku stanąć obok regularnego żołnierza i powitać wroga, jak lud Warszawy, spadkobierca najpiękniejszych tradycji stolicy, powitać powinien najeżdżcę. Tylko tchórze lub zdrajcy czekać będą beczynnym na zbliżenie się wroga. Spis biur werbunkowych i statut batalionów ochotniczych ogłasza się jednocześnie. Ludu Warszawy. W tej piersi płonie ogień, z którego, gdy zechcesz, wykrzeszesz pioruny dla wroga. Uzbrój swe serce i ramię, a jarzmo hańbiącej niewoli na jedną chwilę zagrażać nie będzie Warszawie. Do szeregów, Obywatele²⁰.

W związku z odezwą Rady Obrony Stolicy warszawska prasa informowała o zasadach organizacyjnych oddziałów „Obrony Warszawy”. Stosowne obwieszczenie podpisali: wiceminister spraw wojskowych gen. por. Kazimierz Sosnkowski i szef sekcji organizacyjnej ppłk. Wacław Stachiewicz:

1. Do ochotniczych oddziałów „Obrony Warszawy” mogą być przyjmowani obywatele państwa polskiego w wieku od 17 lat, których na podstawie odpowiednich ustaw, względnie zarządzeń wykonawczych do nich nie obowiązuje obowiązkowa służba wojskowa, oraz ci poborowi, którzy otrzymali odroczenie służby wojskowej. Zaciągnięci już, jako ochotnicy do A. O., oraz

¹⁸ „Kurier Warszawski” 1920, nr 218, s. 3.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 76, s. 3. Odezwę w imieniu Rady Obrony Stolicy podpisali: Artur Śliwiński przewodniczący i wiceprezes m.st. Warszawy oraz Czesław Brzeziński, sekretarz i radny m.st. Warszawy.

- osoby, pełniące obowiązki związane z bezpieczeństwem stolicy nie mogą być przyjmowane do oddziałów obrony Warszawy.
2. Ochotnicy, zgłaszający się do oddziałów „Obrony Warszawy”, zobowiązują się przez sam fakt zarejestrowania ich do służby wojskowej na czas zagrożenia stolicy; moment nastania zagrożenia stolicy ustali minister spraw wojskowych.
 3. Z chwilą zarejestrowania, ochotnik podlega bezwzględnie rozkazom władz wojskowych, nakazujących zgłoszenie się do oddziału, względnie na ćwiczenia, lub miejsca alarmowe, z chwilą zaś zgłoszenia się w wyznaczonym terminie do oddziału, staje się osobą wojskową i nabywa jednocześnie wszelkie prawa, przysługujące osobom, pełniącym czynną służbę wojskową, obowiązują go z tą chwilą wszystkie przepisy i rygory wojskowe.
 4. Ochotnikom obrony Warszawy, przysługuje od chwili zarejestrowania prawo noszenia na lewej piersi kokardy o barwach narodowych (od mniejszej, niż A. O.; formę ustali gubernator wojskowy Warszawy).
 5. Od chwili faktycznego wcielenia do oddziału czynnego, otrzymują ochotnicy pełne uposażenie osób wojskowych pełniących służbę wojskową czynną w myśl obowiązujących ustaw, rodziny ich zaś mają prawo do zasiłków na ogólnych zasadach, przewidzianych dla rodzin osób wojskowych, pełniących służbę obowiązkową, oraz przysługują im prawa rent inwalidzkich. Ochotnicy będą umundurowani i ekwipowani wojskowo, jedynie w miarę możliwości, pełniąc służbę zasadniczo w swoim ubraniu.
 6. Czas przebyty w służbie w oddziałach „Obrony Warszawy” będzie liczony jako służba wojskowa, przy unormowaniu swojego czasu obowiązku służby wojskowej. Czas przebyty w rezerwie obrony Warszawy nie liczy się, jako służba wojskowa.
 7. Oddziały obrony Warszawy mogą być użyte do czynnej akcji w promieniu 50 km od stolicy.
 8. Ochotnicy zarejestrowani, uchylający się od obowiązku zgłoszenia, będą karani, jak za uchYLENIE się od obowiązku służby wojskowej (Dz. Ustaw Nr 20 z d. 4 marca 1920 r. poz. 104).
 9. Biura zaciągowe przyjmują (bez przeglądu lekarskiego) zgłoszenia tylko pojedynczych osób. Deklaracje stowarzyszeń, zgłaszających ponad 200 swoich członków, przyjmuje bezpośrednio sekcja poborowa ministerstwa spraw wojskowych (Tłomackie 6 w godzinach od 8-17).
 10. Każdy ochotnik przyjmowany jest zasadniczo, jako szeregowiec, o ile zaś posiadał już stopień oficerski lub podoficerski, uzyskany gdziekolwiek w służbie wojskowej, zostanie mu stopień ten prowizorycznie zatwierdzony po udowodnieniu posiadania go dokumentami, które należy przedstawić bezpośrednio dowództwu tego oddziału obrony Warszawy, do którego ochotnika wcielono.
 11. Na razie organizuje się 1 pułk obrony Warszawy; miejsce formowania Pruszków. Część zgłaszających się ochotników będzie wcielona od razu do tego pułku, ze wszystkich zaś pozostałych będą formowane kompanie rezerwowe, jako zawiązek następnych pułków (baonów) obrony Warszawy. Wyznaczeni do pułku mają się w nim zgłosić w przeciągu 24 godzin od chwili zarejestrowania; przeznaczeni zaś do rezerwy, powracają do swoich zajęć, a jedynie na każde wezwanie władz wojskowych są obowiązani zgłosić się niezwłocznie w miejscach alarmowych kompanii rezerwowych, które będą zaznaczone w legitymacji ochotnika. Alarm kompanii rezerwowej, względnie rozkaz zbiórki na ćwiczenia, będą ogłoszone w gazetach, oraz ewentualnie przez afiszowanie.
 12. Każdy ochotnik otrzymuje przy zaciągu jeden egzemplarz karty ewidencyjnej, którą oddaje następnie przy zgłoszeniu się do oddziału i który jest dla niego jednocześnie legitymacją przed wcieleniem do oddziału. 13. Ochotnicy wyznaczeni do kompanii rezerwowych będą pociągnięci w pewnych godzinach dnia do ćwiczeń z bronią w rękę²¹.

²¹ „Kurier Warszawski” 1920, nr 218, s. 4

Zapisy do Ochotniczych Batalionów Obrony Warszawy przyjmowały biura zaciągu, wskazane w odezwie Rady Obrony Stolicy oraz lotne komisje zaciągowe na ulicach Warszawy i Pragi. Biura zaciągowe mieściły się przy ulicy: św. Wincentego 45 (Bródnowska), Brzeska 5, Chłodna 27, Długa 30, Dzika 78, Górczewska 22, Grochów II, dom Grancowa, Hoża 30, Jerozolimska 93, Koszykowa 5, Leszno 38, Miedziana 46, Moskiewska 25, Niska 10, Oboźna 10, Puławska 26, Siedzibna 3 (Nowe Bródno), Świętojerska 36, Szeroka 6, Wolska szosa 151, Złota 35, i Senatorska 14/16 (Magistrat)²². Do Ochotniczych Batalionów Obrony Warszawy zgłosiło się około 3 tys. osób, spośród których utworzono dwa bataliony. Jeden z nich odbył szkolenia w Pruszkowie, drugi ćwiczył w stolicy²³.

Rada Obrony Stolicy na kilku posiedzeniach rozważała szereg newralgicznych spraw związanych z obroną Warszawy, tworzeniem batalionów ochotniczych i zapewnieniem wojsku wsparcia i opieki. Większość sekcji zorganizowało swoje biura, inne były w trakcie ich organizacji. Sekcje rozpoczynały swoją działalność według określonych planów i zgodnie z opracowanymi dla każdej sekcji regulaminami²⁴.

9 sierpnia Rada Ministrów zatwierdziła statut Rady Obrony Stolicy. Przewidywał on utworzenie przez Radę sekcji i komisji. Pierwsze były organami stałymi, drugie powołane były do realizacji zadań doraźnych. Na czele sekcji stanęli mianowani przez ROS komisarze, którzy w myśl par. 9 statutu porozumiewali się stale z ministrem resortowym, bądź z odpowiednim organem państwowym. Komisarze poprzez swoich delegatów przekazywali żądania oraz postulaty wyżej. Delegaci mieli swoich zwierzchników rządowych i wojskowych²⁵. W działalności sekcji i komisji współpracowali ze sobą działacze ruchu narodowo-demokratycznego z działaczami ruchu socjalistycznego i żydowskich partii mieszczańskich, ludzie wyznania rzymsko-katolickiego z ludźmi wyznania mojżeszowego i protestanckiego, obywatele polscy różnych wyznań i narodowości²⁶. Rada Obrony Stolicy stanowiła czołową organizację społeczeństwa obywatelskiego Warszawy w sierpniu i we wrześniu 1920 roku, którego aktywność zorganizowana została w sekcjach Rady z komisarzami na czele: wojskowa (Artur Śliwiński), finansowa (Piotr Drzewiecki), aprowizacyjna (Antoni Baryka), fortyfikacyjna (Henryk Hoser), sanitarna (Maurycy Mayzel), pomocy rannym żołnierzom (dr Jakub Małynicz), ruchu ludności (dr Stefan Karp-Rottermund), opieki nad żołnierzami (ks. Adam Wyrębowski), kwaterunkowa (Teodor Toeplitz), rekwizycyjna (Stanisław Hirszel), rejestracji ludności (Ignacy Balicki), transportowa (Alfons Kühn), Praska (Feliks Pawłowski), Straży Ogniowej (Franciszek Dobrowolski) oraz Komisja Techniczna (dr Stanisław Kalinowski)²⁷.

²² „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 76, s. 4.

²³ J. Szczepański, *Społeczeństwo polskie w walce z najazdem...* op. cit., s. 306.

²⁴ „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 77, s. 3.

²⁵ Ibidem.

²⁶ M.M. Drozdowski, *Warszawa w obronie Rzeczypospolitej czerwiec–sierpień 1920*, Warszawska Oficyna Wydawnicza „Gryf”, Warszawa 1993, s. 160.

²⁷ „Sprawozdanie z działalności Zarządu m.st. Warszawy za lata 1919–1923”, t. 1, s. 76.

Na posiedzenie Rady Obrony Stolicy w dniu 10 sierpnia przybyli: szef sztabu generalnego, generałowie Tadeusz Rozwadowski i Stanisław Puchalski. Gen. Rozwadowski podkreślił doniosłość, jaką dla obrony stolicy posiada współdziałanie ludności z wojskiem. Podkreślił, że dotychczasowa działalność Rady podniosła ducha mieszkańców Warszawy²⁸. Przewodniczący Rady Miejskiej Ignacy Baliński podkreślił, że wyłoniona przez Radę m.st. Warszawy instytucja ma za zadanie przyczynić się do obrony miasta, a pod adresem władz wojskowych Rada wyrażała jedno tylko życzenie, aby władze stawiały ROS żądania największe.

Rozporządzając znacznym aparatem sił i środków, Rada żywiła nadzieję, że przy poparciu ludności oraz przy skoordynowaniu działań, podejmowanych przez poszczególne organizacje obywatelskie, jej pomoc będzie skuteczna. Zgodnie z oczekiwaniami gen. Tadeusza Rozwadowskiego, Rada rozważała sprawę rejestracji i przydziału mężczyzn w wieku od 18 lat do 50. Kto nie wstąpił do armii, ani do oddziałów obrony Stolicy, nie zapisał się do straży obywatelskiej i nie spełnia obowiązku, ten zaliczony zostanie do kategorii osób, która w każdej chwili, w zależności od potrzeby, pociągnięta może być do świadczeń wojennych, bądź doraźnych lub stałych. Przydział zostanie dokonany według zawodów, aby wykorzystać fachowość obywateli. Projekt odpowiednie rozporządzenia przygotował przewodniczący Rady m.st. Warszawy i członek Rady Obrony Stolicy Ignacy Baliński²⁹.

Tego samego dnia, o godz. 18 na placu Teatralnym odbyło się zorganizowane przez Radę Obrony Stolicy wielkie zgromadzenie ludowe. Szalejąca o godz. 17 burza opóźniła zebranie publiczności, ale po ustaniu nawałnicy zebrały się na placu tłumy mieszkańców. Przybyli licznie przedstawiciele rzemiosł ze sztandarami cechowymi. Z balkonu Rady Miejskiej przemawiał Ignacy Baliński – przewodniczący, Artur Śliwiński – wiceprezydent miasta, poseł – radny dr Stefan Karp-Rottermund, gen. Franciszek Latnik, posłowie: Ludwik Gdyk, Romuald Wasilewski, Bolesław Wróblewski, radna dr Justyna Budzińska-Tylicka³⁰, Helena Lowiak z PPS, płk. Józefowicz, radny

²⁸ „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 77, s. 3.

²⁹ Ibidem, s. 3–4.

³⁰ Justyna Budzińska-Tylicka czołowa aktywistka z Klubu Politycznego Kobiet Postępowych, była lekarzem Ochotniczej Legii Kobiet, „a w sierpniu 1920 roku, gdy bolszewicy podchodzili pod Warszawę jedzie na front jako radna miejska z ramienia Rady Obrony Stolicy. Na trzy czołówki tejsze Rady tylko jej zdobywa uznanie i zostaje włączona do I Armii. Dwie inne wracają po dwóch dniach, odrzucone z frontu. Dniem i nocą, bez wytchnienia, pracuje czołówka naszej doktorki o 8–10 km, od placu boju w Radzyminie, Jabłonnie, Pułtusk, Ostrołęce, aż do chwili zwycięskiego pochodu wojsk polskich. W Pułtusk generał sanitarny mianuje Tylicką komendantką szpitala, powierza jej dozór nad miejscowym oddziałem zakaźnym oraz nad prostytutkami tej dzielnicy. Szaleje tyfus plamisty, dyzenteria, czołówka wraca zdrowa i cała”. C. Wasilewska, *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*, „Kobieta Współczesna”, Warszawa 1930, s. 46–47. Justyna Budzińska-Tylicka w latach 1916–1921 była prezeską Warszawskiego Klubu Wioślarek, pierwszego klubu sportowego na ziemiach polskich zrzeszającego wyłącznie kobiety. Lotny oddział sanitarny wioślarek z dniem 19 lipca 1920 roku otworzył przy ul. Krakowskim Przedmieściu 99 sekcję werbunkową do wojska ochotniczego gen. Józefa Hallera, ponadto sekcję materialną i sanitarną; „Kurier Warszawski” 1920, nr 190, s. 5. Klub Wioślarek, w dniu 22 sierpnia 1920 roku zebrał w swojej siedzibie wszystkie członkinie na spotkanie w sprawie organizacji punktu sanitarno-żywnościowego, organizowanego w Modlinie;

Rajmund Jaworowski oraz prezes Rady Ministrów Wincenty Witos i marszałek Sejmu Włodzimierz Trąpczyński³¹. Na wniosek wiceprezydenta Artura Śliwińskiego, po płomiennych przemówieniach, nawołujących do wyłączenia wszystkich sił dla obrony stolicy i kraju przed napaścią wroga, uchwalono rezolucję „Lud Warszawy ślubuje otoczyć najtroskliwszą opiekę waleczne wojsko i wraz z żołnierzami bronić stolicy kraju do upadłego”³².

Po wiecu tłumy udały się na Krakowskie Przedmieście 5 do pałacu Raczyńskich (Czapskich), w którym mieszkali generałowie Paul Henrys i Maxime Weygand. Idąc zgromadzeni wznosili okrzyki na cześć przedstawicieli Francji. Do zgromadzonych wyszedł na balkon gen. Henrys i dziękował mieszkańcom Warszawy, zapewniając że Francja nie opuści Polski w krytycznej chwili³³.

Na mocy rozporządzenia Rady Obrony Państwa ustanowiony został stan oblężenia w mieście stołecznym oraz powiatach: ostrołęckim, ostrowskim, sokołowskim, węgrowskim, przasnyskim, mińskim, mazowieckim, mławskim, ciechanowskim, pułtuskim, rypińskim, sierpeckim, płockim, płońskim, błońskim, grójeckim i warszawskim. Na czas trwania stanu oblężenia wszystkie miejscowe władze wojskowe oraz cywilne, zarówno państwowe, jak i samorządowe, zostały podporządkowane bezwzględnie władzy gubernatora wojskowego m.st. Warszawy i przyległych powiatów gen. Franciszka Latinika, który apelował do ludności: „Wzywam ludność podległego mi terytorium do bezwzględnego posłuszeństwa rozporządzeniom moim, uprzedzając, że osoby, uchylające się od ścisłego wykonania rozporządzeń moich, będą karane z całą surowością prawa, aż do kary śmierci włącznie, przez sądy doraźne”³⁴.

Dzienniki podały również obwieszczenie podpisane przez Franciszka Anusza, komisarza rządu na m. st. Warszawę w przedmiocie uregulowania ruchu publicznego: „Ruch publiczny na ulicach m. stoł. Warszawy od godz. 10 wieczór do godz. 4-tej rano jest wzbroniony. (...) Winni przekroczenia rozporządzenia niniejszego będą karani w drodze administracyjnej aresztem na czas do 3 miesięcy lub grzywną do 3000 mk”³⁵.

Na posiedzeniach Rady Obrony Stolicy od dnia 12 sierpnia, z ramienia Naczelnego Dowództwa i jako pełnomocnik ministra spraw wojskowych brał udział płk. Zygmunt Płatowski. Gubernator wojskowy, gen. Franciszek Latinik, jako oficera łącznikowego, również obecnego na wszystkich posiedzeniach, delegował por. Kazimierza Hartleba. W ten sposób Rada Obrony Stolicy pozostała w stałym kontakcie z władzami wojskowymi i w miarę możliwości starała się z nimi współpracować. Z ramienia Ministerstwa

„Rzeczpospolita” 1920, nr 74, s. 7. Cyt. za B. Michalec, *Kobiety w służbie zagrożonej Ojczyzny 1920* [w:] *Radzymin–Warszawa–Polska. Obrona Niepodległości*, red. J. Załęczny, Muzeum Niepodległości, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Radzymin, Warszawa–Radzymin 2020, s. 120.

³¹ „Kurier Warszawski” 1920, nr 221, s. 1.

³² Ibidem.

³³ J. Rolińska, *Lato 1920...* op. cit., s. 331.

³⁴ „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 77, s. 3. Obwieszczenie dotyczące stanu oblężenia w m. st. Warszawie i powiatach przyległych zostało podpisane przez gen. Franciszka Latinika w dniu 10 sierpnia 1920 roku.

³⁵ „Kurier Warszawski” 1920, nr 222, s. 4.

Spraw Wewnętrznych delegatem do ROS został szef sekcji Urbanowicz, wszystkie sekcje w myśl statutu i w miarę potrzeby porozumiewały się z ministerstwami resortowymi³⁶.

Sekcja aprowizacyjna Rady Obrony Stolicy miała za zadanie czuwać nad prawidłowym zaopatrywaniem ludności miasta w artykuły pierwszej potrzeby. Sekcja działała przy ul. Rymarskiej 3, w gmachu, gdzie mieścił się Wydział Zaopatrywania Magistratu m. st. Warszawy. Biuro sekcji czynne było od godz. 9 do 13³⁷.

W sprawie powoływania przez policję mieszkańców Warszawy do robót fortyfikacyjnych, Magistrat postanowił zwrócić się do Rady Obrony Stolicy, aby użyła swego wpływu w celu uporządkowania spraw i przyjęcia systemu uzasadnionej rejestracji w zamian powoływania z ulicy³⁸.

Sekcja fortyfikacyjna Rady Obrony Stolicy mieszcząca się przy Krakowskim Przedmieściu 1, odwoływała się do członków zrzeszeń, związków i organizacji społecznych, aby chętne osoby zgłaszały się do robót ziemnych i pomocniczych przy fortyfikacji, w grupach po 50 osób. Namawiano, aby zgłaszający się mieli własne narzędzia, łopaty, oskardy, siekiery, młoty i piły. Proponowano w zamian wynagrodzenie: robotnicy 89 mk, kobiety, 64 mk, małoletni w wieku 15-17 lat mieli otrzymać 34 mk dziennie. Robotnicy mający własny sprzęt dodatkowo mieli dostać po 10 mk dziennie³⁹.

Wraz z wojną nadeszły choroby, w tym bardzo niebezpieczne choroby zakaźne, jak tyfus, dur brzuszny czy czerwonka. Szerzyła się epidemia. Powołana przez Radę Obrony Warszawy sekcja sanitarna, którą dowodził Maurycy Mayzel rozwinęła bardzo szeroką działalność przy pomocy dozorów sanitarnych. Dbała o czystość dworców, przystani, koszar, schronisk, punktów zbornych. Zajmowała się dezynfekcją, organizacją prania bielizny żołnierskiej. Zwalczała epidemię czerwonki, która wybuchała na warszawskim Marymoncie oraz wśród mieszkańców Rudy Górnej i Dolnej, Potoku⁴⁰. Sekcja dokonała na tych terenach Warszawy oględzin 165 posesji, doprowadzając je do należytego stanu czystości. Kolumny sanitarne oczyściły gruntownie 14 domów mieszkalnych, całą pościel i bieliznę z tych domów poddając dezynfekcji. Na żądanie władz zdezynfekowano ponad 400 pudów bielizny dla szpitali wojskowych. Przy pomocy 17 firm fryzjerskich i felczerskich, które bezinteresownie zaoferowały swoje usługi, w kilkunastu punktach urządzono placówki, zajmujące się stryżeniem i odwyszawianiem żołnierzy. Wreszcie sekcja sanitarna zajęła się przewożeniem żołnierzy zakaźnie chorych i do użytku wojska oddała kilka kąpielisk⁴¹. Wobec epidemii czerwonki stołeczny komitet Policji Państwowej polecił komisarzom policyjnym roztoczyć nadzór nad przestrzeganiem przepisów sanitarnych dotyczących handlu produktami spożywczymi, zwłaszcza owocami, warzywami oraz napojami chłodzącymi⁴².

³⁶ „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 77, s. 3.

³⁷ Ibidem, nr 78, s. 7.

³⁸ „Dziennik Zarządu m. st. Warszawy” 1920, nr 79, s. 4.

³⁹ „Kurier Warszawski” 1920, nr 225, s. 3.

⁴⁰ M.M. Drozdowski, *Warszawa w obronie Rzeczypospolitej...* op. cit., s. 163.

⁴¹ A. Śliwiński, *Warszawa podczas najazdu bolszewickiego (Ze wspomnień osobistych)* [w:] *Warszawa w pierwszych latach...* op. cit., s. 138.

⁴² „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 78, s. 7.

Kolejna sekcja pomocy rannym żołnierzom po komendą dra Jakuba Małynicza, zorganizowała pomoc lekarską w zakresie szpitalnym i opatrunkowo-farmaceutycznym. Doprowadziła do oddania władzom wojskowym Szpitala Dzieciątka Jezus na 900 miejsc, powodując przeniesienie cywilnych chorych do szpitala urządzonego w Instytucie Głuchoniemych. Urządziła szpital dla rannych żołnierzy w Szpitalu Szlenkierów przy ul. Górczewskiej. Sekcja ta przygotowała specjalne oddziały dla rannych i chorych żołnierzy w Szpitalu św. Ducha i w klinice Dzieciątka Jezus. Zorganizowała kilkadziesiąt punktów opatrunkowych w mieście i na Pradze. Wysyłała na żądanie władz wojskowych 37 sanitariuszek do Modlina i zorganizowała dyżury lekarzy na posterunkach sanitarnych przy warszawskich dworcach kolejowych. Wszyscy lekarze i sanitariuszki w warszawskich szpitalach pracowali bezinteresownie. Sekcja ta ponadto utworzyła kilkadziesiąt punktów opatrunkowych w Warszawie, w tym i na Pradze, wysyłała na front dwie czołówki opatrunkowe z odpowiednią liczbą lekarzy, felczerów i sanitariuszy, a do szpitala w Modlinie wysyłała 37 sanitariuszek⁴³.

Rada Obrony Stolicy ogłosiła na łamach prasy komunikat zawierający prośbę o przekazanie przez mieszkańców samochodu osobowego lub motocykli z koszykiem⁴⁴. Rada codziennie wysyłała na front samochody ciężarowe, wiozące dla walczących żołnierzy bieliznę, ubranie, obuwie i produkty spożywcze. W celu poznania potrzeb wojska, co parę dni członkowie Rady wyjeżdżali na front, rozmawiając z dowódcami jednostek, bądź bezpośrednio obcując z żołnierzami. Na pozycje czołowe na froncie udawali się przewodniczący Rady Obrony Stolicy Artur Śliwiński, prezydent miasta Piotr Drzewiecki, członkowie Rady: Franciszek Dobrowolski, Stanisław Hirszel i Stanisław Kalinowski. Delegacji towarzyszył ppłk. Janusz Maleszewski, członek Rady Obrony Stolicy przy Delegacie Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wraz z delegacją wyjechał samochód ciężarowy, wiozący dla dywizji gen. Władysława Sikorskiego 1000 koszul, 1000 spodni, 1000 par spodni, 60000 papierosów, kilka pudełek czekolady, gazety i różne drobiazgi. Na wezwanie Rady cała ludność miasta wzięła udział w składaniu ofiar⁴⁵.

Sekcja opieki Rady Obrony Stolicy codziennie przyjmowała przedmioty, które następnego dnia wysyłane były na front. Dary na obronę stolicy napływały obficie. Rada, w swoim komunikacie podała, że do dnia 17 sierpnia złożono w punktach zaciągowych na cele obrony, ofiary w gotówce: 6 rb. carskich papierowych, 34 rb. 20 kop, srebrem (częściowo w bilonie), 19 574 mk 33 fen., 10 rb. 42 kop. miedzią, 5 złotych polskich srebrem, 5 lirów srebrem, 3 rb. papierowe (ostrubel), 6 koron 80 halery w srebrze i bilonie, 1/2 marki niemieckiej srebrem. 4 obrączki złote, 1 pierścionek z turkusem, 1 zegarek złoty damski, 2 koperty złote od zegarka, 1 krzyżyk złoty z łańcuszkiem, 4 kawałeczki złote (odłamki), 3 numizmaty srebrne, 2 kubki srebrne i świadectwo tymczasowe na pożyczkę państwową serii AAA. Nr 006196 na 100 mk. Ponadto bezpośrednio do sekretariatu Rady, od firmy Michała Arcta wpłynęła suma

⁴³ B. Michalec, *Kobiety w służbie...* op. cit. s. 118–119.

⁴⁴ „Kurier Warszawski” 1920, nr 221, s. 2.

⁴⁵ „Dziennik Zarządu m. st. Warszawy” 1920, nr 79, s. 6.

2000 mk⁴⁶. Rada podawała w kolejnym doniesieniu o złożonych ofiarach przez mecenasa A. Osuchowskiego 100 000 mk z funduszy oddanych do jego dyspozycji (był to dar powtórny, mec. Osuchowski złożył wcześniej 200 000), Zarząd Stowarzyszeń Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy – 50 000 mk, Komitet Giełdowy Warszawski – 40 000 mk, Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka – 150 000 mk, Związek Rzemieślników Chrześcijańskich – 10 000 mk, małżeństwo Lipskich – 500 mk. Ponadto zebrano w punktach zaciągowych 14 806 mk, razem 230 306 mk 45 fen. W walutach obcych i przedmiotach wartościowych złożono 100 rb. carskich papierowych, 22 korony papierowe, 5 mk srebrem⁴⁷.

Przewodniczącą Rady Obrony Stolicy, wiceprezydent miasta Artur Śliwiński przyjmował codziennie interesantów wyłącznie w sprawach związanych z obroną stolicy. Po uprzednim umówieniu się z sekretarzem miasta⁴⁸. Wiele osób zgłaszało się z ustnymi skargami do Rady Obrony Warszawy, wobec czego podjęto decyzję, że wszelkie „zażalenia i skargi należy składać na piśmie, zaopatrzone podpisem i stwierdzeniem przez dwie wiarygodne osoby i zgłaszać osobiście do przewodniczącego Rady Artura Śliwińskiego”⁴⁹.

Na mocy rozporządzenia Gubernatora Wojskowego m. st. Warszawy i okolic z dnia 17 sierpnia 1920 roku o rejestracji i segregacji osób obowiązanych do osobistych świadczeń wojennych, Rada Obrony Stolicy została powołana do przeprowadzenia w ciągu sześciu dni rejestracji ludności męskiej Warszawy wraz z przedmieściami, w wieku od lat 17 do lat 50, tj. urodzonych pomiędzy 1 stycznia 1871 a 1 stycznia 1904 roku oraz do zaopatrzenia tej ludności w karty legitymacyjne. ROS zarządziła rejestrację od 21 sierpnia 1920 roku. Podano w obwieszczeniu adresy biur okręgowych, do których mogli się zgłaszać mężczyźni⁵⁰. Na posiedzeniu nadzwyczajnym Rady Obrony Stolicy, w dniu 21 sierpnia, na wniosek przewodniczącego Artura Śliwińskiego, Rada podjęła jednomyślnie uchwałę:

Świetne zwycięstwo oręża polskiego oddaliły niebezpieczeństwo, zagrażające bezpośrednio Warszawie. Lecz wróg nie daje za wygrane i czyni nadal nadzwyczajne wysiłki, by sprawie naszej zadać cios straszliwy. Nad Lwowem zawisło niebezpieczeństwo, a jak widać z komunikatów Sztabu Generalnego, wojska sowieckie swój pogrom pod stolicą pragną wynagrodzić zdobyciem Lwowa. Warszawa nie może być obojętna na losy tego drogiego sercem polskim miasta. W poczuciu świętego obowiązku, który na stolicy ciąży, Rada Obrony Stolicy postanawia posłać pomoc zbrojną na odsiecz Lwowa. W tym celu Rada Obrony Stolic uchwała:

1. Wezwać członków batalionów ochotniczych do utworzenia hufca zbrojnego na odsiecz Lwowa.
2. Wystąpić do władz wojskowych i rządowych z żądaniem wysłania w dniu jutrzejszym z Warszawy pociągów, które zawiozą bataliony ochotnicze stolicy na obronę Lwowa⁵¹.

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ „Dziennik Zarządu m. st. Warszawy” 1920, nr 81, s. 6.

⁴⁸ „Kurier Warszawski” 1920, nr 226, s. 1. Wydanie poranne.

⁴⁹ Ibidem, nr 226, s. 2. Wydanie wieczorne.

⁵⁰ „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 80, s. 5.

⁵¹ Ibidem, s. 4.

Tego samego dnia członkowie Rady Obrony Stolicy, w towarzystwie płk. Zygmunta Platowskiego i ppłk. Janusza Maleszewskiego, udali się na plac ćwiczeń batalionów ochotniczych, gdzie po przemówieniu Artura Śliwińskiego i płk. Zygmunta Platowskiego, ochotnicy utworzyli oddział do obrony Lwowa⁵².

Członkowie Rady Obrony Stolicy po zwycięskiej bitwie pod Radzyminem, zastanawiali się, czy nie należało rozwiązać Rady, a w jej miejsce powołać do życia Komitet Miejski Pomocy dla Żołnierza. Po dłuższej dyskusji uznano, że w ostatnich dniach Rada otrzymała od władz wojskowych nowe i szerokie kompetencje w zakresie rekwizycji i regulowania pomocy, niesionej przez Warszawę żołnierzowi na froncie. Uznano jednak za konieczne reorganizację Rady Obrony Stolicy, zgodnie z warunkami i sytuacją, jaka miała miejsce po zwycięstwie polskiej armii. Do najważniejszych zadań, które Radę czekały w przyszłości, zaliczano rozszerzenie pomocy dla żołnierza. Do akcji zamierzano przyłączyć wszystkie miast należące do Związku Miast Polskich⁵³.

23 sierpnia, na uroczystym posiedzeniu Rady Miejskiej, przewodniczący Ignacy Balicki oświadczył:

Sądzę, że odpowiednim uczuciem wszystkich zgromadzonych, podkreślając znamieny moment historyczny, w którym odbywa się to posiedzenie, moment, w którym wróg straszliwy załamał się pod murami Warszawy i pierzcha w rozsypce, a Lwów wolny już jest od niebezpieczeństwa. Od ostatniego posiedzenia rady miejskiej z dnia 4 sierpnia r.b., na którym wybraliśmy Radę Obrony Stolicy, do dnia dzisiejszego upłynęło dni 17. W ciągu dwóch tygodni pod Warszawą ważyły się nie tylko byt i honor Polski i jej stolicy, ale losy całej Europy. Mniemam, że całkowitą pewnością możemy dziś powiedzieć, że nasz byt niepodległy i honor nasz już ocalony. O działalności wybranej przez nas Rady Obrony Stolicy we właściwym, a niedalekim już czasie będzie złożone obszernie sprawozdanie przy jej likwidacji. Teraz czuję się w obowiązku powiedzieć jedno: gdy wojska nasze pod naporem przeważających je wielokrotnie sił bolszewickich cofały się, nie mając przygotowanych linii obronnych, tu nad Wisłą, „wierną rzeką”, a przede wszystkim pod Warszawą, do której wróg wyciągnął wszystkie szpony, znalazły one oparcie i linię obronną. Oparcie to było podwójne; dał je naprzód niezłomny duch narodu i duch tego ludu stołecznego, który jak tylko zdał sobie sprawę z niespodziewanego niebezpieczeństwa, natychmiast stanął cały przy swym żołnierzowi, stanął jak żołnierz, lub jak jego pomocnik. Drugim oparciem było oddanie władzom wojskowym i rządowym wszystkich zorganizowanych sił społecznych z samorządem stolicy na czele, dla wspólnego skupienia się i jednolitego celowego działania. Nie mam racji ukrywać, że w obu czynnikach skutecznej i zwycięskiej obrony Warszawy, cała ludność miejska, ochotnicy warszawscy i municypalność, pod kierunkiem Rady Obrony Stolicy zdziałała wiele, nie szczędząc pracy, ofiar a nawet życia. Panowie radni! Nie czas jeszcze mówić o zasługach naszego wojska i jego dowódców, wojna jeszcze toczy się straszliwa, niebezpieczeństwo, ostatecznie nie zażegnane. Trzeba nam jeszcze wytrwałości w napięciu naszej energii, poświęcenia wszystkich naszych zasobów dla utrwalenia bytu Rzeczypospolitej⁵⁴.

Delegacja sekcji opieki nad rannym żołnierzem w składzie: komisarz dr Jakub Małyńcz, dziekan prof. Władysław Mazurkiewicz i naczelnik Szpitali Miejskich dr Wacław

⁵² Ibidem.

⁵³ Ibidem, nr 82, s. 1.

⁵⁴ „Kurier Warszawski” 1920, nr 234, s. 3. Wydanie poranne.

Męczkowski odwiedziła Modlin i Kazuń. Dowódca gen. Władysław Sikorski zgodził się, aby Rada Obrony Stolicy zaopiekowała się rannym i chorym żołnierzem w Modlinie. Delegacja po oględzinach stwierdziła, że po ewakuowaniu nadmiernej liczby rannych do szpitali warszawskich i powiększeniu personelu lekarskiego i pomocniczego przy udziale sekcji pomocy chorym i rannym żołnierzom Rady Obrony Stolicy, pozostali w szpitalach żołnierze posiadają dobrą pomoc lekarską i dostateczne zaopatrzenie⁵⁵.

24 sierpnia Warszawa uroczyście pożegnała gen. Maxime'a Weyganda. W pożegnaniu w pałacu, w którym mieszkał przy Krakowskim Przedmieściu, wziął udział Zarząd Miasta z prezesem Rady Miejskiej Ignacym Balińskim i prezydentem miasta Piotrem Drzewieckim na czele, członkami Rady Obrony Stolicy, a ponadto marszałek Sejmu, liczni posłowie i delegacje organizacji i stowarzyszeń. Przewodniczący Rady Miejskiej wyraził w imieniu miasta gorące podziękowania za pomoc, jaką okazali armii polskiej podczas wielkiej walki nad Wisłą znakomici reprezentanci wojskowi Francji. Gen. Weygandowi nadano tytuł Honorowego Obywatela Warszawy. Jako upominek od miasta wręczono mu zbiór akwareli przedstawiających widoki Warszawy⁵⁶.

Szlachetne serce pana jenerała, Francuza, który przeżył także sam „cud nad Marną”, oceniło wielkość tej chwili. Stanowisko pana jenerała, znakomita pomoc, jego współpraca z naszą bohaterską armią, w dniach najwyższego jej wysiłku pozostaną zapisane w sercach polskich niezapomnianymi zgłoskami. Rada miejska stolicy, w uznaniu wiekopomnych zasług jen. Weyganda, położonych w obronie Rzeczypospolitej i jej stolicy, dając wyraz uczuciom całej ludności stolicy i kraju, wyrażając jenerałowi swój hołd i niezatartą wdzięczność, na zasadzie p. 11 art 21 dekr. o samorządzie z d. 4 lutego 1919 r., uchwaliła: nadać honorowe obywatelstwo stolicy jen. Weygand⁵⁷.

Na posiedzeniu w dniu 28 sierpnia Rada postanowiła przystąpić do zlikwidowania sekcji, których działalność wobec zmiany sytuacji przestała być aktualna. Dla wykonania zadania powołano komitet wykonawczy w składzie: Artur Śliwiński – przewodniczący ROS, Piotr Drzewiecki – prezydent miasta oraz Czesław Brzeziński i Teodor Toeplitz oraz ławnik Antoni Baryka. Komitet miał opracować program dalszej akcji pomocniczej dla wojska i przedstawić program na najbliższym posiedzeniu Rady. Na tym samym posiedzeniu komisarze sekcji przedstawili sprawozdania z dotychczasowej działalności. Płk Zygmunt Płatkowski, pełnomocnik wojskowy ROS, przedstawił stanowisko władz wojskowych w sprawie oddziałów ochotniczych. Na wniosek dra Stefana Karpa-Rottermunda, Rada powzięła jednomyślnie uchwałę:

- a) wyrazić podziękowanie obywatelom Warszawy, którzy z godną zaznaczenia gotowością stanęli na wezwanie w szeregach ochotniczych do obrony stolicy w dominującej swej większości, a gdy niebezpieczeństwo dla stolicy się zmniejszyło, wyrazili chęć udania się pod Lwów, na pomoc temu bohaterskiemu miastu;

⁵⁵ „Dziennik Zarządu m. st. Warszawy” 1920, nr 82, s. 7.

⁵⁶ Ibidem, s. 6.

⁵⁷ „Kurier Warszawski” 1920, nr 234, s. 4. Wydanie wieczorne. Słowa te zostały przesłane przez Ignacego Daszyńskiego w liście adresowanym do gen. Maxime'a Weyganda.

- b) wraz z podziękowaniem zaznaczyć, iż w razie powstania potrzeb w sprawie obrony stolicy lub Lwowa, kadry batalionów ochotniczych „Obrony Warszawy” w pierwszej linii powołane będą do ćwiczenia, jedynie z powodów technicznych z konieczności zawieszane być muszą;
- c) prosić władze wojskowe, ażeby obywatele ochotnicy z Batalionów Ochotniczych Obrony Warszawy, którzy wyrażą gotowość wstąpienia do czynnej armii ochotniczej, natychmiast mogli być przydzieleni, jako jednostka zbiorowa do jednej z czynnych formacji ochotniczych, zgodnie z ich wolą⁵⁸.

2 września, Rada Obrony Stolicy zgodnie z rozporządzeniem gubernatora wojskowego gen. Franciszka Latinika z dnia 1 września 1920 roku, przystąpiła od rejestracji mężczyzn w wieku od 17 do 50 lat, mieszkających w Warszawie i na przedmieściach, z myślą o wniesieniu świadczeń przez nich na rzecz państwa. Rejestracja miała być dokonywana od 3 do 30 września włącznie, w biurze sekcji rejestracji Rady Obrony Stolicy, w gmachu Ratusza⁵⁹.

3 września, Rada Obrony Stolicy wysłała list do Prezydium Miasta Lwowa:

W chwili wielkiego niebezpieczeństwa zagrażającego naszej Ojczyźnie, Rada m. st. Warszawy powołała do życia Radę Obrony Stolicy, by za wiekopomnym przykładem Lwowa całą ludność miejską wezwać do czynu i współdziałania z żołnierzem w odpieraniu wroga. O żelazną pierś naszej armii rozbiła się pędząca ku Warszawie fala najeźdźców. Ale wraz z ocaleniem Stolicy, cała Polska wstrząśnięta została wieścią, że wojska sowieckie zbliżają się do Lwowa i że przed murami tego drogiego sercom polskim miasta staje straszliwe niebezpieczeństwo. Pod wpływem tej wieści Rada Obrony Stolicy, zebrana na nadzwyczajnym posiedzeniu d. 21 sierpnia, uchwaliła wezwać utworzone przez nią do obrony Warszawy bataliony ochotnicze by zbrojną pomoc okazały Lwowu. Wezwanie to przyjęte zostało z nadzwyczajnym zapałem. Śród okrzyków na cześć bohaterskiego miasta, trzy czwarte ćwiczących się ochotników zgłosili natychmiast swój udział w postanowionej sprawie, Władze wojskowe wyznaczyły wyjazd na d. 24 sierpnia. Tymczasem już w przeddzień wyjazdu nadeszły do Warszawy radosne wieści, że położenie pod Lwowem znacznie się polepszyło, że miastu nie grozi niebezpieczeństwo, a władze wojskowe wiadomość tę potwierdziły. W ten sposób zamiar Warszawy, by czynem zbrojnym stwierdzić nierozzerwalną łączność stolicy i całego narodu z bohaterskim Lwowem, nie doszło do skutku. Chcąc przecieć choć w najskromniejszy sposób dać wyraz uczuciom, jakie Warszawa żywi dla Lwowa, Rada Obrony Stolicy postanowiła upamiętnić przeżywany przez nasze miasta moment grozy i idąc w ślad za tym momentem świetne zwycięstwa wojsk naszych, które Warszawę i Lwów osłoniły przed dzikim najeźdźcą. W tym celu Rada Obrony Stolicy pozwala sobie jednocześnie z niniejszym przesłać na ręce świetnego prezydium 250 000 mk. z prośbą o przekazanie tej sumy na fundusz stypendialny „Obrony Lwowa”. Niech ten skromny dar będzie świadectwem łączności stolicy Rzeczypospolitej ze Lwowem, a także wyrazem hołdu Warszawy dla bohaterstwa i patriotyzmu ludności lwowskiej, której czyny, świecąc w dniach grozy całej Polsce przykładem poświęcenia, hartu i męstwa, zapisały się już niezatartymi głoskami w dziejach Zmartwychwstania Ojczyzny!⁶⁰

W związku z sytuacją bojową oraz z powodu usunięcia bezpośredniego zagrożenia stolicy, zgodnie z zasadami organizacyjnymi Oddziałów Obrony Warszawy, w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych przystąpiono z dniem 5 września

⁵⁸ Ibidem, s. 2.

⁵⁹ „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1920, nr 83, s. 3.

⁶⁰ Ibidem, nr 85, s. 3.

1920 roku do rozwiązania Oddziałów Obrony Warszawy⁶¹.

Oddziały obrony Warszawy, jakkolwiek nie sądzone im było wypełnienie bezpośredniego swego odpowiedzialnego przeznaczenia, jednakże przez swą gotowość przyczyniły się moralnie do zwycięstwa. Za tę ich gotowość do twardej żołnierskiej służby ojczyźnie oraz za sumiennosc i gorliwość w pełnieniu jej, wyraża minister spraw wojskowych wszystkim oddziałom obrony Warszawy w imieniu służby podziękowanie⁶².

16 września, na posiedzeniu Rady Miejskiej podsumowano działalność Rady Obrony Stolicy. Życie powracało do normalności, ale jak to na posiedzeniach Rady bywa długie narady czasami nie dają rezultatów. Jednak w ważnych momentach radni potrafią jednomyślnie przyjąć uchwałę, odkładając spory polityczne na bok. I tak było w tym przypadku, kiedy jednogłośnie przyjęto projekt utworzenia Fundacji m.st. Warszawy dla Inwalidów Wojennych, których miasto miało wspierać finansowo. Bitwa pod Warszawą 15 sierpnia 1920 roku stała się datą historyczną dla całego świata. Rajcom miejskim Warszawy nie wypadało toczyć zaciętych dyskusji w podjęciu uchwały. Warszawa pokazała potomnym, że datę tę uświetnić potrafiła i winna zdobyć się na czyn ponad podziałami, który by świadczył o doniosłości Bitwy Warszawskiej i zarazem był aktem wdzięczności dla tych, którzy ofiarnie stanęli w obronie ojczyzny.

⁶¹ Ibidem, nr 83, s. 3.

⁶² „Kurier Warszawski” 1920, nr 245, s. 1–2.

Relacje z frontu wojny polsko-bolszewickiej na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”

Wojna polsko-bolszewicka tocząca się latem i jesienią 1920 roku była jednym z najważniejszych wydarzeń XX wieku, kiedy to Polska mogła znowu utracić krótko przedtem odzyskaną niepodległość. Wiele wskazuje na to, że przegranie wojny przez Polskę odmieniłoby losy całej Europy, ponieważ „po trupie białej Polski” bolszewicy zamierzali swoją ofensywę skierować na Zachód; tym bardziej, że sprzyjała im sytuacja w Niemczech, osłabionych klęską w I wojnie światowej i rewolucją, która wybuchła w tym kraju po zakończeniu wojny. Dlatego przebieg starcia polsko-bolszewickiego śledził nie tylko polski naród, ale także społeczeństwa innych państw europejskich. Nie było wtedy telewizji, a w Polsce radio jeszcze nie nadawało (dopiero dokładnie 18 kwietnia 1926 roku w Polsce wystartowała oficjalna stacja radiowa pod nazwą Warszawa). Te dramatyczne wydarzenia na bieżąco relacjonowała jedynie prasa. Przykładem jest poczytny „Tygodnik Ilustrowany”, który niemal w każdym cotygodniowym wydaniu zamieszczał na temat tej wojny artykuły i dramatyczne reportaże ilustrowane zdjęciami z frontu, ukazującymi heroiczne zmagania polskich żołnierzy z wrogiem i mobilizację naszego społeczeństwa w obronie świeżo odzyskanej niepodległości.



Był koniec lipca 1920 roku. Wiele jeszcze dni dzieliło Polaków od zwycięskiej bitwy w obronie Warszawy, nazwanej później „cudem nad Wisłą”, gdy w artykule pt. *Wszystko na front i dla frontu* w „Tygodniku Ilustrowanym” pojawiło się słowo „cud” – na określenie zwycięstwa rozstrzygającego o przyszłości Polski i jej niepodległości, o które trzeba walczyć. I kiedy 15 sierpnia 1920 r. w wielkiej rozstrzygającej bitwie w obronie Warszawy Wojsko Polskie i oddziały ochotnicze pokonały przeważające siły bolszewickie, określenie „cud nad Wisłą” stało się faktem i na trwałe weszło do podręczników historii i wielokrotnie jest powtarzane na określenie tej wiktorii. Można zatem stwierdzić, że poniższy fragment artykułu w „Tygodniku Ilustrowanym”, sygnowany inicjałami J.R., był proroczy.

Nr 31 z 31 lipca 1920 r.

Wszystko na front i dla frontu!

(...) Powiedzmy sobie otwarcie, że jesteśmy zupełnie sami, skazani tylko na siebie, że toczy my ciężką wojnę, która zbliża się do rozstrzygnięcia. A od rozstrzygnięcia tego zależy cała przyszłość nasza i tych co po nas przyjdą, zależy los Ojczyzny (...). Wielkie siły drzemią w narodzie naszym; trzeba wojnę, która zbliża się do rozstrzygnięcia. A od rozstrzygnięcia tego zależy cała przyszłość nasza (...). „Wszystko na front i dla frontu!” – oto hasło nasze na dzisiaj; oto hasło, pod którym pójdziemy i niezawodnie zwyciężymy. (...) Jeżeli u Francuzów miłość Ojczyzny potrafiła w najcięższych chwilach wyczarować pierwszy i drugi „cud Marny”¹, to jakich-że cudów nie wyczaruje nasza miłość Ojczyzny, nie wyczarują polskie „wierne rzeki”. O „cud” ten jesteśmy spokojni. W spokoju tym moc nasza i zwycięstwo!

J.R.

W odpowiedzi na zbliżające się zagrożenie ze strony Czerwonej Armii niezbędna była maksymalna mobilizacja społeczeństwa Warszawy. Niezbędne było *uświadomienie tego zagrożenia i skuteczne wezwanie do obrony stolicy*. Taką rolę spełniały plakaty pojawiające się w miejscach publicznych i niesione w pochodach. Stopniowo było ich coraz więcej. Nie wszyscy ich autorzy są znani. Niektóre z nich zachowały się do dzisiaj, będąc artystycznym wyrazem ducha walki i oporu polskich żołnierzy. Pierwsze z nich ukazane zostały w artykule pt. *Sztuka armii*.

Nr 31 z 31 lipca 1920

Sztuka armii

W dniu „Armii Ochotniczej” prawdziwą sensacją na ulicach Warszawy wywołały niesione w pochodzie oryginalne i artystycznie wykonane barwne plakaty o motywach związanych z chwilą obecną i z hasłem, które od dzisiaj od góry do dołu przenika społeczeństwo nasze: „do broni!”

Obecnie plakaty te umieszczono na placach i ulicach Warszawy. Stoją one, biją w oczy i wołają. Są jak sumienie i tu kilka najcharakterystycznych twórców tej muzy wojennej dajemy dziś w reprodukcji:

W artykule opublikowanym w „Tygodniku Ilustrowanym” nr 32 z 7 sierpnia 1920 r. pt. *Siła i prawo* znalazło się niezwykle wyraziste przeciwstawienie walczących

¹„Cud Marny” to określenie dotyczące pierwszej bitwy nad Marną, która rozegrała się podczas I wojny światowej w dniach 5-9 września 1914 roku i dzięki zwycięstwu w niej wojska francuskie powstrzymały ofensywę niemiecką na Paryż. Klęska wojsk niemieckich nad rzeką Marną doprowadziła do zniweczenia niemieckiego strategicznego planu wojny, nastawionego na błyskawiczne rozgromienie przeciwnika na froncie zachodnim. Miał miejsce wówczas sławny epizod, gdy główni dowódcy sił francuskich, Joseph Joffre oraz Joseph Gallieni, zdecydowali się w jak najszybszym czasie zmobilizować ponad sześćset paryskich taksówek (większość spośród ich właścicieli przekazała je dobrowolnie w przypływie patriotyzmu, pozostałe zostały po prostu skonfiskowane). Przy ich pomocy 7 września przetransportowano na front kilka tysięcy gotowych do boju żołnierzy. Według specjalistów zabieg ten mógł przeważać o sukcesie Francuzów nad Marną.



Plakat agitacyjny rozlepiany na ulicach Wilna na trzy dni przed zajęciem miasta przez bolszewików.



stron. Pojawiło się w nim określenie wartości, które motywowały stronę polską. Dużą wymowę miało użycie terminu „Nowe Termopile”² na określenie zmagania Polaków z bolszewicką inwazją, które wkrótce miały zdecydować o losach Polski i Europy.

Nr 32 – 7 sierpnia 2020 r.

Siła a prawo

(...) Fala ta podchodzi już pod nasz dom. Podmywa nasze słupy graniczne i jutro może je obalić, jeżeli nie rozbije się o wał piersi ludzkich, o bohaterski wysiłek narodu, który wie, czego ma bronić i za co najcenniejszą krew swoją przelewać. (...) po tamtej stronie jest siła, przeważająca liczebnie, ale i ślepa i nieświadomiona. Po naszej – jest prawo, jest sprawiedliwość, a w ich imię musi powstać mocna i niezachwiana wiara w zwycięstwo, prowadząca naród w ciężkich i trudnych dniach pod chorągwiami z napisem „Honor i Ojczyzna” na nowe Termopile w dziejach świata, na walkę o byt lub niebyt nie tylko Polski samej, ale i całej Europy, jej kalkulacji i cywilizacji zagrożonej przez barbarzyństwo.

W wojnie polsko-bolszewickiej obie walczące strony używały m.in. kawalerii. W przypadku wojsk Rosji Radzieckiej była to m.in. I Armia Konna dowodzona przez

² Bitwa pod Termopilami – miała miejsce w roku 480 p.n.e. w wąwozie Termopile. Siły greckie pod wodzą Leonidasa liczyły 7,3 tys., podczas gdy Persów było około 100 tysięcy. Mimo tak wielkiej przewagi liczebnej kolejne próby rozerwania greckiej obrony przez perskich najeźdźców nie przynosiły rezultatu dzięki skuteczności greckiej falangi i sprzyjającym warunkom terenowym nie pozwalającym na atak jazdy perskiej ze skrzydła. Obrona była skuteczna do momentu wskazania Persom przez greckiego zdrajcę okrężnej, górskiej drogi. W obliczu klęski Leonidas odesłał żołnierzy sojusznicznych miast Hel-lady, a sam wraz z oddziałem 300 Spartan pozostał na placu boju, by do końca toczyć bohaterską walkę. Według historycznych przekazów wszyscy obrońcy polegli. Bitwa pod Termopilami zakończyła się przegraną Greków, którzy nie zdołali uchronić Aten przed złupieniem, jednakże długie przetrzymanie Persów w wąwozie termopilskim umożliwiło Grekom zreorganizowanie obrony i wycofanie floty, która już na jesieni tego roku zadecydowała o ponownym wyparciu Persów z Attyki.

Siemiona Budionnego³, która zasłynęła z okrucieństwa. W artykule z numeru 32 autorstwa M.Z. Jedlickiego pokazana została bohaterska szarża polskich kawalerzystów w trakcie jednej z bitew przeciwko przeważającym siłom bolszewickim wyposażonym w artylerię.

Nr 32 – 7 sierpnia 1920 r.

Bohaterska szarża (autor: M. Z. Jedlicki)

Gotowano się do obrony. Dwa bataliony obsadziły wzgórza, reszta pozostała w lasku jako rezerwa.

Nagle, na przeciwnych wzgórzach pokazały się małe, szare punkciki, które powoli, w miarę posuwania się naprzód, przybierały się coraz to większe i wyraźniejsze kształty tak, że można je było rozróżnić już gołym okiem. Nie ulegało wątpliwości, że byli to bolszewicy (...).

Bolszewicy zdawali sobie sprawę, że atak frontowy na nasze pozycje spełnie, jak poprzednio, na niczem, widząc zaś, że intensywne przygotowanie artyleryjskie nie odniosło żadnego skutku, chwycili się swej zwykłej taktyki oskrzydlenia. Co prawda mogli sobie pozwolić na taką taktykę, rozporządzając potężną siłą 8 pułków. A przeciw niej stały zaledwie trzy bataliony w linii, dwa w rezerwie i parę ułańskich szwadronów na skrzydle... Garstka żołnierza, lecz dobrego, niezdemoralizowanego, świadomego grozy położenia i swego w tej chwili obowiązku.

(...) W tym momencie krytycznym i tak pełnym swej nieuchronnej grozy świta nagle w głowie rotmistrza błyskawiczna myśl, myśl wielka i niesłychanie w swej śmiałości zuchwała, myśl godna tylko wielkiego Napoleona, kiedy słał na szlaki SamoSierry bohaterskie hufce Kozietulskiego .

Szarża konna!!!

Szwadron przeciw całemu pułkowi!!!

Atak konny na terenie leśnej poręby pokrytej krzewami młodego lasu!! Atak z punktu widzenia technicznego wykonania niemożliwy.

(...) Ostre, donośne słowa komendy.

Kilka słów krótkiej, żołnierskiej zachęty:

– Chłopcy! Krótkie życie! Niech żyje Polska!

Wiwat!

Złożyli lance, poprawili się w siodłach i popędzili.

Pędzą galopem, w konnym szyku, wprost na wroga. Mało ich...

³Siemion Budionny – ur. 25 kwietnia 1883 r. w chutorze Koziuryn koło Rostowa, zm. 26 października 1973 r. W 1917 r. przybył do Mińska, gdzie został wybrany przedstawicielem komitetu żołnierskiego pułku. Po przejściu władzy przez bolszewików powrócił nad Don, gdzie został wybrany członkiem miejscowego Komitetu Rad. W 1919 r. stworzył oddział kawaleryjski, który został przemianowany na 1. Konną Armię, która słynęła bardziej z okrucieństwa, grabieży, gwałtów, pogromów Żydów niż z umiejętności wojskowych. Swoje sukcesy zawdzięczała panicznemu lękowi jaki wzbudzała wśród przeciwników. W czasie wojny polsko-bolszewickiej jego 1. Konna Armia walczyła na Froncie Południowo-Zachodnim próbując zdobyć Lwów. Powstrzymana została przez wojska polskie pod Zamościem i Komarowem. Po wojnie polsko-bolszewickiej Budionny pełnił m.in. funkcję dowódcy Moskiewskiego Okręgu Wojskowego. W 1935 r. otrzymał awans na stopień marszałka Związku Sowieckiego. Podczas II wojny światowej był członkiem Stawki Najwyższego Naczelnego Dowództwa, uczestniczył w obronie Moskwy, dowodził wojskami rezerwy Stawki. Następnie frontem Rezerwowym, a później Frontami Kaukaskimi. – zob. DZIEJE.PL Portal Historyczny - <https://dzieje.pl/postacie/siemion-budionny>(dostęp: 7.10.2020).

Przełomowa zwycięska bitwa rozegrała się w obronie Warszawy. Bitwa Warszawska miała przełomowe znaczenie dla wyniku tego konfliktu i została nazwana „Cudem nad Wisłą”. Wróg stolicy nie zdobył i zaczął się cofać, ale przed polskimi żołnierzami było jeszcze wiele bitew, które pozwoliły obronić suwerenność i niepodległość Ojczyzny.

Nr 34 z 21 sierpnia 1920 r.

Wielkie dni Warszawy

W dniu 15 sierpnia szala powodzenia przechyliła się na naszą stronę. Grzmot armat oddalił się od miasta. Nieprzyjaciel ustępuje. Nie znaczy to, że jest pokonany. Do całkowitego zwycięstwa daleko. Zarówno żołnierz polski, jak i stojący za nim naród mają jeszcze przed sobą trud niemały. Wysiłek nasz nie jest skończony. Czerwona fala może powrócić, może z nowym zdwojonym impetem uderzyć o szanice stolicy (...) Żołnierz polski spełnił swój obowiązek, obudził się w nim już bowiem duch, obudziła się wola zwycięstwa.

Pokonanie bolszewików na przedpolach Warszawy było ogromnym sukcesem Wojska Polskiego i oddziałów ochotniczych. St. Miłaszewski w swoim artykule odtworzył wypowiedź generała Latinika⁴ ukazującą jak wielkie niebezpieczeństwo groziło Polsce, a jednocześnie będącą wyrazem niezachwianej wiary w zwycięstwo przejawianej przez niego przed rozpoczęciem bitwy decydującej o losach całej wojny.

Nr 35 z 28 sierpnia 2020 r.

Zwycięstwo pod Warszawą (autor: St. Miłaszewski)

W dniu 18-tym udałem się z posłami: Wacławem Tomaszewskim, Krajną, Wróblewskim i Ignacym Thomasem na pobojuwisko pod Warszawą. Wyprawę naszą poprzedziła godzinna audiencja generała Latinika, pod którego łaskawym przewodnictwem odbyliśmy na mapie podróż przygotowawczą po obszarach wślawnionych zwycięstwem oręża polskiego.

⁴Franciszek Ksawery Latinik, ur. 17 lipca 1864 w Tarnowie, zm. 29 sierpnia 1949 w Krakowie. Pułkownik piechoty Cesarskiej i Królewskiej Armii, generał dywizji Wojska Polskiego. Od 1882 r. służył w armii austriackiej. W 1891 roku ukończył Akademię Sztabu Generalnego w Wiedniu i pełnił służbę w linii, sztabach jednostek i w Sztabie Generalnym. W latach 1909–1913 komendant macierzystej Szkoły Kadetów. Podczas I wojny światowej służył w armii austro-węgierskiej, dowodząc 100. Pułkiem Piechoty. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę wstąpił do Wojska Polskiego. Od listopada 1918 do stycznia 1919 dowódca garnizonu Zamość, potem był dowódcą Okręgu Wojskowego w Cieszynie. W styczniu 1919 bronił z powodzeniem Śląska Cieszyńskiego przed wojskami czeskimi. W maju 1919 przystąpił do organizacji 6. Dywizji Piechoty i został jej pierwszym dowódcą, a w październiku tego roku mianowany został dowódcą 7. Dywizji Piechoty i Frontu Śląskiego. Generał brygady w 1920 ze starszeństwem z 1 czerwca 1919. W czasie wojny polsko-bolszewickiej, podczas Bitwy Warszawskiej, był gubernatorem wojennym Warszawy i dowodził 1. Armią Frontu Północnego, odpierając radzieckie uderzenie na Warszawę. W latach 1920–1922 wchodził w skład pierwszej Tymczasowej Kapituły Orderu Virtuti Militari.

Te nadwiślańskie i nadbużańskie okolice w dziejach nowoczesnych zwane na pewno terenem „polskiej Marny”, gdyż rozstrzygnęły się tutaj losy Europy.

„Zapytujecie panowie jak wielkie były rozmiary niebezpieczeństwa w kulminacyjnych dniach bitwy?” – mówi generał Latinik – Mogę wam na to rzec tylko to samo, co powiedziałem kilka dni temu, przed bitwą, delegacyom pań warszawskich: „Wyniki bitwy spoczywają w rękach armii polskiej i społeczeństwa polskiego, a zatem w rękach mocnych i pewnych. Zwycięzimy niewątpliwie, jeżeli wszyscy zdecydowanie będziemy walczyć choćby na przedmieściach i w śródmieściu orężem jaki się nadarzy, nawet łopatami i ukropem. Wróżę zwycięstwo pewne”.

Jednym z najbardziej heroicznych epizodów tej wojny była obrona *Płocka*. *Siły były nierówne. Jednak dzięki odwadze i żelaznej determinacji młodego dowódcy, majora Mościckiego zakończył się zwycięstwem polskich żołnierzy i żandarmów, co dobrze oddaje poniższy tekst z „Tygodnika Ilustrowanego” nr 40 z 2 października 2020 roku:*

Nr 40 z 2 października 1920

Obrona Płocka

Płock pozostał niemal bez wojska. Obrońców było tyłu, ilu było w mieście żandarmów polowych i wojskowych.

Nie wchodząc w szczegóły i przyczyny stwierdzić tutaj należy, że w chwili gdy bolszewicy wtargnęli w mury miasta, dowódca przyczółka mostowego, major Mościcki, nie miał do rozporządzenia żadnych sił wojskowych i polowych żandarmów, w sile 80 bagnatów, pod dowództwem ppor: Czuruca i Smoczyńskiego. Z tą garstką, godną uwiecznienia w pamięci rodaków, major Mościcki przyjmuje bój!!!

(...) – Co będziemy robić? – pytają w pierwszym kwadransie walki młodzieńczego dowódcę, majora Mościckiego, a pytają przekonani, że nakaże odwrót, za który ani cień cienia nie mógłby paść na jego honor żołnierski. – Co będziemy robić?

– Będziemy się bronić – odmrkuje lapidarnie major Mościcki.

– Na miłość Boską! Na przeciw nas cały korpus.

– To mi zupełnie obojętne – odpowiada i daje ręką znać, że dyskusja skończona. I przez wszystkich podkomendnych przechodzi ten stalowy prąd decyzji, który jest połową zwycięstwa w wypadkach nierównego boju. Dowódca znajduje bohaterów wprost wykonawców w obu komendantach żandarmeryi i w swoim adjutancie, ppor. Waluszewskim.

Po zwycięskiej bitwie pod Warszawą, która miała przełomowe znaczenie, walki z wojskami Rosji Sowieckiej nadal toczyły się na terytorium Polski. Bolszewicy próbowali kontratakować, tym razem na froncie południowym, wykorzystując świeże siły dotąd nie zaangażowane w walkę. I tym razem polskim oddziałom dowodzonym przez gen. Władysława Sikorskiego udało się powstrzymać atak wojsk sowieckich i przejść do kontrofensywy, co opisał w swoim artykule M.Z. Jedlicki.

Nr 40 z 2 października 1920 r.

Nasza ofensywa południowa (autor M.Z. Jedlicki)

Zwycięska ofensywa pod Warszawą, która doprowadziła w ubiegłym miesiącu do tak świetnych rezultatów, wywołała natychmiast ze strony dowództwa bolszewickiego gwałtowną reakcję. Bolszewicy mianowicie, licząc głównie na świetny stan swoich dywizji, które nie brały dotychczas udziału w akcji, postanowili przeprowadzić silne uderzenie na Chełm i Lublin, by w ten sposób, po osiągnięciu tych miast, doprowadzić do zupełnej zmiany naszej sytuacji militarnej na południu.

(...) Rozpoczęła się więc z końcem sierpnia ta ofensywa, która doprowadziła od razu do bardzo zaciętych walk w trójkącie Zamość–Krasnystaw–Hrubieszów, gdzie rozwijał swoją akcję Budienny, oraz na froncie 12 armii, gdzie wojska nasze musiały bronić linii Bugu, w szczególności więc udaremnić wszelkie próby sforsowania rzeki.

(...) Zanim atoli bolszewicy zdążyli przeprowadzić powyższe zamierzenia, uprzedził ich generał Sikorski⁵, rozpoczynając dnia 8 września ofensywę na Hrubieszów. Ofensywa ta doprowadziła po dwudniowych, zaciętych bojach do ponownego rozbicia armii Budiennego oraz zdobycia Hrubieszowa, z drugiej zaś strony zostały opanowane wszystkie przeprawy na Bugu, a mianowicie mosty pod Dubienką, Horodlem, Matczem, Hrubieszowem i Kryłowem, co miało wielkie znaczenie ze względu na przygotowania do najbliższej naszej ofensywy na Bugu.

Na przykładzie powyższych relacji z frontu i opisu zmagania z Armią Czerwoną uderzającą na Polskę widać, iż artykuły prasowe i reportaże zamieszczone na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” dobrze oddawały ducha tego czasu i emocje, które przeżywali obywatele naszego kraju, a zwłaszcza żołnierze na polach bitew. Wiele z tych tekstów nie było zwykłą publicystyką. Zostały napisane pełnym ekspresji, nie pozbawionym emocji, językiem literackim. Zawierały także dialogi. Czytając te teksty przeżywamy atmosferę i dramatyzm tych wydarzeń. I wczuwamy się w nastroje i odczucia naszych rodaków walczących wtedy w obronie niedawno odzyskanej niepodległości.

⁵ Władysław Sikorski urodził się 20 maja 1881 r. w Tuszowie Narodowym koło Mielca. Był jednym z głównych organizatorów na terenie Galicji wschodniej Związku Strzeleckiego. 9 sierpnia 1914 r., po wybuchu wojny, mianowany został przez Józefa Piłsudskiego komisarzem wojskowym na Galicję. 26 lutego 1920 r. objął dowództwo operacji pomocniczej wobec przygotowywanej przez Piłsudskiego ofensywy na Ukrainie i doprowadził do zajęcia 5 marca Mozyrza i Kalenkowicz, ważnych węzłów komunikacyjnych. W maju 1920 r. otrzymał stopień generała podporucznika (generała brygady). Stojąc na czele 5. Armii przeprowadził kontruderzenie w kierunku Nasielska i Ciechanowa, wiążąc skutecznie od 15 sierpnia siły 15. i 3. Armii Czerwonej. Jego działania w istotny sposób przyczyniły się do zwycięstwa, które przyniosło uderzenie znad Wieprza. Od 1 kwietnia 1921 r. do 16 grudnia 1922 r. pełnił obowiązki szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. 16 grudnia 1922 r. objął funkcje premiera i ministra spraw wewnętrznych, które pełnił do 26 maja 1923 r. Od 30 listopada 1923 r. do 17 lutego 1924 r. był Generalnym Inspektorem Piechoty, a następnie do 14 listopada 1924 r. ministrem spraw wojskowych w rządzie Władysława Grabskiego. Zwolniony ze stanowiska 19 marca 1928 r. bez przydziału służbowego pozostawał do września 1939 r. 30 września 1939 r. prezydent Władysław Raczkiewicz mianował go prezesem Rady Ministrów i ministrem spraw wojskowych. 7 listopada 1939 r. dekretem prezydenckim powołany został na stanowisko Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. Po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. ewakuował się wraz z prezydentem i rządem do Wielkiej Brytanii, gdzie ponownie przystąpił do organizacji wojska polskiego. W lipcu 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, podpisał układ o współpracy wojskowej ze Związkiem Sowieckim, umożliwiający na jego obszarze organizację polskiej armii. Zginął 4 lipca 1943 r. w katastrofie lotniczej koło Gibraltaru.

Bibliografia

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Prezydium Rady Ministrów

Rada Obrony Państwa

Akta gen. Lucjana Żeligowskiego, sygn. 150/I/11

Kancelaria Cywilna Naczelnika Państwa, sygn. 153.

Archiwum Państwowe w Mławie

Magistrat miasta Działdowa, sygn. 948.

Archiwum Państwowe w Płocku

Starostwo Powiatowe w Makowie Mazowieckim, sygn. 3.

Biblioteka Narodowa w Warszawie – Dział Rękopisów

Akta Generała Hallera, sygn. 13409

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu

A. Chełmicki, Powiat rypiński, sygn.14126/II.

Centralne Archiwum Wojskowe (Wojskowe Biuro Historyczne)

Dowództwo Frontu Północnego, sygn. 19.

Relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1505.

Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Dział Historii,

sygn. 2369, Edward Hanke, Historia Bytomskiego Pułku. 1 Pułk Strzelców Bytomskich. Ślężacy walczą o przyłączenie Śląska do Polski, Chorzów 1958

Muzeum Historyczne w Przasnyszu

Bejt S., *Bolszewicy w Przasnyszu*, [w:] *Księga Pamięci Gminy Żydowskiej w Przasnyszu*, Tel-Awiv 1974, t. 1.

Muzeum Mazowieckie w Płocku

Dział Historii, sygn. MMP/H/194, M. Rościszewska, Pamiętnik.

Muzeum w Chorzowie,

sygn. 4871, A. Pytloch, *Księga Pamiątkowa Koła 75 Pułku Strzelców Górnego Śląska*, Chorzów 1935.

Towarzystwo Naukowe Płockie, Dział Rękopisów

sygn. 403, 633, 634.

ZBIORY PRYWATNE

Byszewski S., *Relacja*, maszynopis [Zbiory Edwarda Malinowskiego z Pułtuska].

Przybylski Z., *Wspomnienia*, maszynopis, [zbiory Jadwigi Przybylskiej-Wolf, kopia cyfrowa w zbiorach Muzeum Regionalnego Pułtusk].

ŹRÓDŁA DRUKOWANE, PAMIĘTNIKI, WSPOMNIENIA

Babel Izaak, *Dziennik 1920. Opowiadania. Zmierzch*, Warszawa 2000.

Broniewski Władysław, *Pamiętnik*, wstęp i komentarz Maciej Tramer, Warszawa 2013.

Grabski Stanisław, *Pamiętniki*, t. 1–2, Warszawa 1989.

Grzymała-Siedlecki A., *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego*, Warszawa 1921.

Grzymała-Siedlecki Adam, *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego (1921)*, Łomianki 2007.

Kakowski Aleksander, *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, Kraków 2000.

Kocot Władysław, *Pamiętniki i korespondencja z lat 1920, 1939–1945*, oprac. Radosław Lolo i Krzysztof Wiśniewski, Pułtusk 2009.

Kołąkowski Bolesław, *Ochotnicy*, „Gazeta Pułtuska” 1990 nr 6.

Kołąkowski Bolesław, *Wspomnienia ochotnika 13 pp Legionów z wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.*, „Pułtuska Gazeta Powiatowa” 26 lipca 2011, nr 30 (625).

Kwasieberski S., *Od Wisły do Korostenia. Wspomnienia ochotnika 201 pułku szwoleżerów*, Płock 1936.

Lignowska Waclawa, *Pamiętniki 1897-1918*, opr. Barbara Turowska, Drozdowo 2008.

Na probostwie w Wyszku. 85 lat później, wstęp, wybór źródeł i ikonografii B. Komorowski, Warszawa 2005.

Obrona państwa w 1920 roku. Księga sprawozdawczo-pamiątkowa Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa, red. Władysław Ścibor-Rylski, Warszawa 1923.

Ordza-Dawid Aleksander, *Pamiętnik wojenny harcerza 1918–1920*, Bydgoszcz, 1931.

Pamiętniki chłopów, seria II, Warszawa 1936.

Poltorak S., *Pobedonosnoje poraženje*, Sankt Petersburg 1994.

Rataj Maciej, *Pamiętniki 1918–1927*, Warszawa 1965.

Rembek Stanisław, *Dzienniki. Rok 1920 i okolice*, wstęp Joanny Siedleckiej, Warszawa 1997.

Sprawozdanie Naczelnej Rady Harcerskiej 1918–1920, Warszawa 1920.

Sprawozdania Stenograficzne Sejmu Ustawodawczego 1919–1920, Warszawa 1919–1920.

Szlakiem zwycięstwa. Relacje literatów z wojny 1920 r., Warszawa 2012.

Śliwiński A., *Warszawa podczas najazdu bolszewickiego (Ze wspomnień własnych)*, „Kronika Warszawy” 1928, nr 7–9.

Wasilewska C., *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*, „Kobieta Współczesna”, Warszawa 1930.

Witos Wincenty, *Moje wspomnienia*, część II, do druku przygotowali i przypisami opatrzyli Eugeniusz Starczewski i Józef R. Szaflik, część II, Warszawa 1990.

Wolikowska-Lutosławska Izabella, *Bolszewicy w polskim dworze*, Łomża 2020.

Zdziarski B., *Pamiętnik Ziemi Płockiej*, Płock b.r.w.

Ziemiecki K., *Kartka z pamiętnika 1920 r.*, „Wiadomości z Ratusza” z 18 sierpnia 1993 (Płock).

DZIENNIKI I SPRAWOZDANIA URZĘDOWE

„Dziennik Zarządu m. st. Warszawy” 1920, nr : 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 85.

„Sprawozdanie z działalności Zarządu m.st. Warszawy za lata 1919–1923”, t. 1.

PRASA

„Do Pracy” 1928, nr 20.

„Gazeta Policji Państwowej” 1920, nr 43.

Jednodniówka, *Brońmy Warszawy*, Warszawa 1920.

„Kurier Płocki” 1920, nr 152, 153, 155, 158, 174, 190, 205, 210, 231, 242, 246.

„Kurier Warszawski” 1920, nr 190, 215, 218, 221, 222, 225, 226, 234, 245.

„Miesięcznik Ilustrowany Mazowsze Płockie i Kujawy” 1930, nr 11.

„Miesięcznik Pasternski Płocki” 1920, nr 8; 1924, nr 41.

„Ojczyzna” 1920, nr 36.

„Rzeczpospolita” 1920, nr 65, 74.

„Świat” 1920, nr 39, 58.

„Wyzwolenie” 1920, nr 35.

„Zorza” 1920, nr 36.

„Żołnierz Polski” 1920, nr 146.

OPRACOWANIA

- Adamczewski Leszek, Kmiecik Sławomir, *Zwycięzcy. Bohaterowie Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 we wspomnieniach swoich bliskich*, Poznań 2008.
- Adamczyk Zofia, *Literatura dziecięca: funkcje – kategorie – gatunki*, Warszawa 2004.
- Achmatowicz I., *Obrona Płocka w roku 1920 (wspomnienia uczestnika)*, „Rocznik Tatarski”, Wilno 1932, t. 1.
- Bergien Rüdiger, *Die bellizistische Republik: Wehrkonsens und „Wehrhaftmachung“ in Deutschland 1918–1933*, Oldenbourg-München 2012.
- Birek Wojciech, *Z teorii i praktyki komiksu. Propozycje i obserwacje*, Poznań 2014.
- Boguszewska Anna, *Ilustracja i ilustratorzy lektur dla uczniów w młodszym wieku szkolnym w Polsce w latach 1944–1989*, Lublin 2013.
- Bednarczuk Monika, *Izabela Lutosałwska – zapomniana pisarka i publicystka*, „Studia Łomżyńskie” 2008, t. XIX.
- Bednarek Stefan, *Lutosławscy w Drozdowie. Kulturotwórcza funkcja dworu ziemiańskiego pod zaborami*, „Muzyka Historia Teoria Edukacja” 2014, nr 4.
- Bogusławska Maria, *Dziedzictwo Kordeckiego*, ks. Ignacy Skorupka, Warszawa 1920.
- Borzęcki Jerzy, *Pokój ryski 1921 i ukształtowanie się międzywojennej Europy Wschodniej*, Warszawa 2012.
- Brach-Czaina Jolanta, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999.
- Borkowski Andrzej, *Narodowa Demokracja wobec wojny na wschodzie w 1920 roku*, „Biuletyn Naukowy Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie”, 1991, nr 1.
- Bystrzycki Piotr, *Działdowszczyzna w latach II Rzeczypospolitej Życie społeczno-polityczne*, Olsztyn 1997.
- Chmielewski Henryk Jerzy, *Tytus, Romek i A'Tomek w Bitwie Warszawskiej 1920 roku z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*, Warszawa 2019.
- Chorzowianie w II wojnie światowej*, red. Zbigniew Kapała, Chorzów 1996.
- Cieplewicz Mieczysław, *Opinia Piłsudskiego o generałach*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, Warszawa 1966, nr 1–3.
- Chyl Stanisław, *Lutosławscy w kulturze dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] *Mazowsze w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. Andrzej Stawarz, Warszawa 1998.
- D'Abernon Edgar Vincent, *Osiemnasta decydująca bitwa o losach świata. Pod Warszawą 1920 roku*, Warszawa 1932.
- Dajnowicz Małgorzata, *Poglądy ideowe i działalność polityczna elit (nie) prowincjonalnych Narodowej Demokracji zachodniej części województwa białostockiego (1919–1939)*, Warszawa 2015.

- Drozdowski Marian M., *Księżę Zdzisław Lubomirski i Piotr Drzewiecki – pierwsi prezydenci Warszawy* [w:] *Warszawa w pierwszych latach Niepodległości*, red. Marian M. Drozdowski, Hanna Szwankowska, Warszawa 1998.
- Drozdowski Marian M., *Warszawa w obronie Rzeczypospolitej czerwiec-sierpień 1920*, Warszawa 1993.
- Dzieje 1 Pułku Strzelców Bytomskich w czternastą rocznicę bitwy pod Rybczanami*, „Siedem Groszy” 1934, nr 149.
- Encyklopedia powstań śląskich*, red. Franciszek Hawranek i inni, Opole 1982.
- Głut Marian, *Zarys historii wojennej 75-go pułku piechoty*, Warszawa 1929.
- Gałuszkiewicz Adam, *Cud nad Wisłą*, Kraków 1930.
- Godlewska Donata, *Wspomnienia rodzinne. Wacława Lignowska. Pamiętniki 1897–1918*, Drozdowo 2007.
- Gołębiewski Grzegorz, *Obrona Płocka przed wojskami bolszewickimi 18–19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2015.
- Gołębiewski Grzegorz, *Płock 1920*, Warszawa 2018.
- Gołębiewski Grzegorz, *Straż Obywatelska w Płocku w 1920 r.*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego” 2017, t. IX.
- Grzybowski Marian M., *Duchowieństwo katolickie na Mazowszu wobec wojny 1920 r.*, [w:] *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920 r.*, red. Mieczysław Wojciechowski, Włocławek 1997.
- Juszkiewicz Ryszard, *Mława – jej dzieje. Lata 1914–1939*, t. III, cz. 1, Mława 2004.
- Hanke Edward, *1 Pułk Strzelców Bytomskich. Wspomnienia i dokumenty*, Katowice 1968.
- Hanke Edward, *Trudy i oczekiwania. Wspomnienia lekarza*, Warszawa 1965.
- Handke Karol, *Wspomnienia. W kepi i w hełmie - dzieciństwo i młodość w Pułtusku (1914 – 1926). Moja wojenna tułaczka (1939–1946)*, Pułtusk 2015.
- Jadacki Jacek J., *Wincenty Lutosławski. Rozdział z dziejów myśli polskiej*, [w:] *Lutosławscy w kulturze polskiej*, red. Bogdan Klukowski, Drozdowo 1998.
- Jędrzejewicz Wacław, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1, Londyn 1977.
- Kaczmarek Ryszard, *Powstania śląskie 1919–1920–1921. Nieznana wojna*, Warszawa 2019.
- Kryśka-Karski Tadeusz, Żurkowski Stanisław, *Generałowie Polski niepodległej*, Warszawa 1991.
- Kaliszewski Andrzej, *Mistrzowie polskiego reportażu wojennego (1914–2014)*, Kraków 2017.

Krajski Stanisław, *Cud nad Wisłą – przebieg wydarzeń nadprzyrodzonych*, <https://gloria.tv/article/qAG42CdpCgkV1zxtW4pgQTvbW>

Kołodziejska Stefania, *Bolszewicy w Bieżuniu*, „Bieżuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 8.

Kuźmiński T., *Wieś w walce o Polskę Ludową 1910–1920*, Warszawa 1960.

Latinik Franciszek, *Bój o Warszawę. Rola Wojskowego Gubernatora i 1-ej armii w bitwie pod Warszawą w 1920 r.*, Bydgoszcz 1931.

Leinwand Aleksandra J., *Polski plakat propagandowy w okresie wojny polsko-sowieckiej (1919–1920)*, „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 1993, t. XXVIII.

Lipiński Wacław, *Wojna polska 1918–1920*, Warszawa 1936.

Lutosławski Wincenty, *Bolszewizm a Polska*, Wilno 1920.

Lutosławski Wincenty, *Posłannictwo wielkiego narodu*, Warszawa 1939.

Łuczak Agnieszka, *Talent dla Polski. Rodzina Lutosławskich*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 3 (136).

Łukomski Grzegorz, Polak Bogusław, Wrzosek Mieczysław, *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, Koszalin 1990.

Madajczyk Piotr, *Niemcy wobec wojny polsko-radzieckiej 1920 r.*, [w:] *Wojna polsko-sowiecka 1920 roku*, red. Andrzej Koryna, Warszawa 1991.

Małyżko Adolf, *O roku 1920*, Warszawa 1925.

Markowski Stanisław, Rydel Maciej, *Oblicza polskiego dworu*, Warszawa 2004.

Marszałek Piotr K., *Rada Obrony Państwa z 1920 roku*, Wrocław 1995.

Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 22 czerwca 1922 roku z okazji 80. rocznicy przejścia części Górnego Śląska przez Polskę, red. Zbigniew Kapała, Chorzów 2002.

Michalec Beata, *Kobiety w służbie zagrożonej Ojczyzny 1920*, [w:] *Radzymin- Warszawa-Polska. Obrona Niepodległości*, red. Jolanta Załączny, Muzeum Niepodległości, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Radzymin, Warszawa–Radzymin 2020.

Michalec Beata, *Nowe spojrzenie i nowe perspektywy. Pierwsze radne Miasta Stołecznego Warszawy*, [w:] *Niepodległość z kobietą twarzą. Różne przejawy aktywności kobiet w drodze do niepodległości (od upadku powstania styczniowego do 1920 rok)*, red. Jolanta Załączny, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2019.

Mieczkowski Wiktor, *Bolszewicy w polskiej plebanii*, „Kronika Warszawy” 1995, nr 2.

Mieczkowski Wiktor, *Bolszewicy w polskiej plebanii*, Wyszaków 1921.

Miedziński Bogusław, *Polityka wschodnia Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1975, nr 31.

Mierzwiński Zbigniew, *Generałowie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992.

- Mond Bernard S., Gintel Jan, *Historia 205 Pułku Piechoty Ochotniczej im. J. Kilińskiego*, Warszawa 1932.
- Moś Wojciech, *75 Pułk Piechoty na tle niektórych zagadnień symboliki piechoty polskiej z okresu międzywojennego*, „Zeszyty Chorzowskie” 2010, t. 11.
- Nakata Jun, *Der Grenz- und Landesschutz in der Weimarer Republik 1918 bis 1933. Die geheime Aufrüstung und die deutsche Gesellschaft*, Freiburg im Breisgau 2002.
- Nekrasz Władysław, *Harcerstwo w bojach*, t. I i II, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1930.
- Nekrasz Władysław, *Harcerze w bojach 1914–1921*, cz. 2, Warszawa 1931.
- Notkowski Andrzej, *Państwowa polityka prasowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939: centralne ośrodki dyspozycji (resorty ministerialne: Biuro Propagandy Wewnętrznej)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1980, t.19, nr 4.
- Nowak Ewa, *Bitwa Warszawska 1920 roku czyli Cud nad Wisłą*, ilustr. Agata Kopff, Warszawa 2020.
- Nowak Józef, *Zarys historii wojennej 9-go Pułku Artylerji Polowej*, Warszawa 1929.
- Odziemkowski Janusz, *15 wiorst od Warszawy – Radzymin 1920*, Warszawa 1990.
- Odziemkowski Janusz, *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920*, Warszawa 2005.
- Olszewska Maria J., *Człowiek w świecie Wielkiej Wojny. Literatura polska z lat 1914–1919 wobec I wojny światowej. Wybrane zagadnienia*. Warszawa 2004.
- Olszewska Maria J., *Wojna polsko-bolszewicka w literaturze*, Ossów 2019.
- Orłowski Marek, *General Józef Haller 1873–1960*, Kraków 2007.
- Ostrowska B., *Harcerska służba podczas obrony Płocka przed najazdem bolszewików w 1920 roku*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1995, t. 1.
- Parys Paweł, *Organizacja i ewidencja personalna 1. Pułku Strzelców Bytomskich oraz Baonu Szturmowego Bytomskiego (styczeń – kwiecień 1921). Teksty źródłowe*, Katowice 2015.
- Piekarski T., *Ziemiaństwo Mazowsza Północnego w latach 1918–1939*, Poznań 2013.
- Piętnastolecie 75 Pułku Piechoty 1919–1934. Jednodniówka*, Królewska Huta 1934.
- Piłsudski Józef, *Rok 1920*, Warszawa 1924.
- Piłsudski Józef, *Rok 1920*, Warszawa 1931.
- Piotrowski P., *Walki o miasta Mazowsza Północnego podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku*, Poznań 2014.
- Pobóg-Malinowski Władysław, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. 1. Londyn 1956.

- „Pokój z sowietami spiszęm bagnietami!”. *Antologia poezji patriotyczno-wojennej lat 1918–1922*, zebrali i oprac. A. Roliński i A. Romanowski, Kraków 1994.
- Przemsza-Zieliński Jan, *Księga wrześniowej chwały pułków śląskich*, Warszawa 1989, t. 1.
- Przewoźniak Marcin, *Poradnik małego patrioty*, il. Janusz Baszczak, Poznań 2014.
- Ricoeur Paul, *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2006.
- Rodak Paweł, *Prawda w dzienniku osobistym*, „Teksty Drugie” 2009, nr 4.
- Rolińska Joanna, *Lato 1920*, Bellona, Warszawa 2020.
- Sanecki Tomasz, *Historia 1 Pułku Strzelców Bytomskich. O wolną Polskę, o polski Śląsk*, Kraków 2017.
- Satora Kazimierz, *Opowieści wrześniowych sztandarów*, Warszawa 1990.
- Sikora Aleksandra, *W jaki sposób mówimy dzieciom o wojnie? Charakterystyka prozy o tematyce wojennej na podstawie wybranych książek dla dzieci*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Librorum” 2014, nr 2 (19) [file:///C:/Users/Ewa/Downloads/Folia_19_025-044_Sikora%20\(2\).pdf](file:///C:/Users/Ewa/Downloads/Folia_19_025-044_Sikora%20(2).pdf) [dostęp: 18.08.2020].
- Sikorski Władysław, *Nad Wisłą i Wkrą. Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, Lwów 1928.
- Słońska Irena, *Psychologiczne problem ilustracji dla dzieci*, Warszawa 1969.
- Słownik medycyny i farmacji Górnego Śląska*, red. Alfred Puzio, Katowice 1993, t. 1.
- Służba Narodowa Kobiet Polskich w czasie obrony Płocka*, „Kurier Płocki” 1920, nr 218.
- Smoliński Aleksander, *Działania zbrojne podczas wojny polsko-sowieckiej (styczeń 1919 r. – październik 1920 r., [w:] Wojna o wszystko. Opowieść o wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*, red. Janusz Cisek, Warszawa 2010.
- Sofia Casanova Lutostawska – hiszpańska pisarka, Polka z wyboru*, red. nauk. Maria Filipowicz-Rudek, Piotr Sawicki, Drozdowo 2012.
- Stawecki Piotr, *Generałowie polscy. Zarys portretu ogólnego (1776–1945)*, Warszawa 2010.
- Stawecki Piotr, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego (1918–1939)*, Warszawa 1994.
- Stogowska Anna M., *Te dzielne płocczanki*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1995, t. 1.
- Sychowicz Krzysztof, *Bolszewicy nad Narwią*, „Biuletyn IPN” 2020, nr 9 (178).
- Szarkowie Joanna, Jarosław, *Cud nad Wisłą*, rys. Krystyna Mól, Warszawa [2015].
- Szczepański Janusz, *Duchowieństwo Diecezji Płockiej w obliczu bolszewickiego najazdu 1920 r., [w:] Kościół i kultura*, red. Romuald Jaworski i Adam Koseski, Płock–Pułtusk 1996.

- Szczepański Janusz, *Józef Piłsudski – główny architekt zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku*, [w:] *Józef Piłsudski. Człowiek – żołnierz – polityk*, red. Zbigniew Girzyński, Jerzy Kłaczek, Toruń 2016.
- Szczepański Janusz, *Mazowsze Północne podczas najazdu bolszewickiego, w 1920 roku*, Płock–Warszawa 2020.
- Szczepański Janusz, *Spółceństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa–Pułtusk 2000.
- Szczepański J., *Wojna 1920 r. w powiecie pułtuskim*, Pułtusk 1990.
- Szczepański Janusz, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa–Pułtusk 1995.
- Szczepański Janusz, *Wokół sporu o autorstwo planu Bitwy Warszawskiej 1920 roku*, [w:] *Ku Niepodległej. Ścieżki polskie i francuskie 1795–1918*, red. M. Willaume, Lublin 2005.
- Szczepański Janusz, *W Polsce Odrodzonej 1918–1939*, [w:] *Dzieje Pułtuska tom II 1795–1989*, red. Adam Koseski, Janusz Szczepański, Pułtusk 2017.
- Szczepański Janusz, *Ziemia pułtуска w walce o niepodległość*, Pułtusk 1993.
- Szczygieł K., *Bunt 3 batalionu*, „Życie Bytomskie” 1959, nr 8.
- Szeptycki Stanisław, *Front litewsko-białoruski. 10 marca 1919–30 lipca 1920*, Kraków 1925.
- Szuman Stefan, *Ilustracja w książkach dla dzieci i młodzieży*, Kraków 1951.
- Szymański Tomasz, *Filozofia społeczno-polityczna braci Lutosławskich: Wincentego i Józefa*, [w:] *Przedstawiciele elit prowincjonalnych w XIX i pierwszej połowie XX wieku. Materiały z II Spotkań Pokoleń w Kręgu Kultury Ziemiańskiej Drozdowo, 29 sierpnia 2014*, Drozdowo 2015.
- Szyłak Jerzy, *Komiks*, Kraków 2000.
- Śliwiński Artur, *Warszawa podczas najazdu bolszewickiego (Ze wspomnień osobistych)*, [w:] *Warszawa w pierwszych latach Niepodległości*, red. Marian M. Drozdowski, Hanna Szwankowska, Warszawa 1998.
- Śląski słownik biograficzny, red. Jan Kantyka, Władysław Zieliński, t. 3, Katowice 1981.
- Świecki Tadeusz, Wybult Franciszek, *Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego*, Toruń 1932.
- Tałuć Katarzyna, *Komiks polski dla młodego odbiorcy – tendencje, tematy, wydawcy*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży*, t. 5, red. Katarzyna Tałuć, Katowice 2017.
- Trocha Marian, *Rada Miejska m.st. Warszawy 1916–1921* [w:] *Warszawa w pierwszych latach Niepodległości*, red. Marian M. Drozdowski, Hanna Szwankowska H., Oficyna Wydawnicza Typografia, Warszawa 1998.

- Waligóra Bolesław, *Bój na przedmościu Warszawy w sierpniu 1920 r.*, Warszawa 1934.
- Waligóra Bolesław, *Bój pod Ossowem i Leśniakowizną w dniu 14.VIII.1920*, Warszawa 1932.
- Waliński Marian, *Pierwszy Pułk Strzelców Bytomskich a powstanie śląskie 1919*, „Gwarek” 1969, nr 3.
- Wańkiewicz Melchior, *Strzępy epopei. Opowiadania*, Warszawa 1923.
- Wapiński Roman, *Roman Dmowski*, Lublin 1988.
- Wądolny-Tatar Katarzyna, *Dziecko i wojna w perspektywie postpamięci. Narracje dla najmłodszych*, „Litteraria Copernicana” 2017, nr 3 (23) [on-line] file:///C:/Users/Ewa/Downloads/14616-34542-1-SM%20(5).pdf [dostęp: 25.08.2020].
- Witkowska Krystyna, *Lutosławscy linii łomżyńskiej*, [w:] *Lutosławscy w kulturze polskiej*, red. Bogdan Klukowski, Drozdowo 1998.
- Wodzyńska Elżbieta, *Piotr Drzewiecki działacz społeczno-gospodarczy prezydent Warszawy 1918–1921*, Warszawa 2018.
- Wojsko wielkopolskie 1919 roku. Wybór dokumentów wojskowych. Cz. 1. Rozwój organizacyjny i zjednoczenia z Wojskiem Polskim (marzec–listopad 1919)*, opr. Bogusław Polak, Koszalin 1985.
- Wroniszewscy Danuta i Aleksander, *Koniec świata Lutosławskich*, Drozdowo 2019.
- Wyszczelski Lech, *Geneza 75 Pułku Piechoty i udział Górnoślązaków w walce o granice odrodzonej Polski 1918–1920*, „Zeszyty Chorzowskie” 2009, t. 10.
- Wyszczelski Lech, *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920*, t. 2, Warszawa 2010.
- Zaborowski Wacław, *Zarys historii wojennej 28-go Pułku Strzelców Kaniowskich*, Warszawa 1928.
- Zielecki Alojzy, *Funkcje historycznych ilustracji podręcznikowych*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny. Prace Historyczne” 1981, z. 76.
- Żeligowski Lucjan, *Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 2015.
- Żeligowski Lucjan, *Wojna 1920 roku, Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 1930.
- Żeromski Stefan, *Na probostwie w Wyszku*, Warszawa 1930.



Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Patronat medialny



Myśl Polska



STOLICA

Partner

